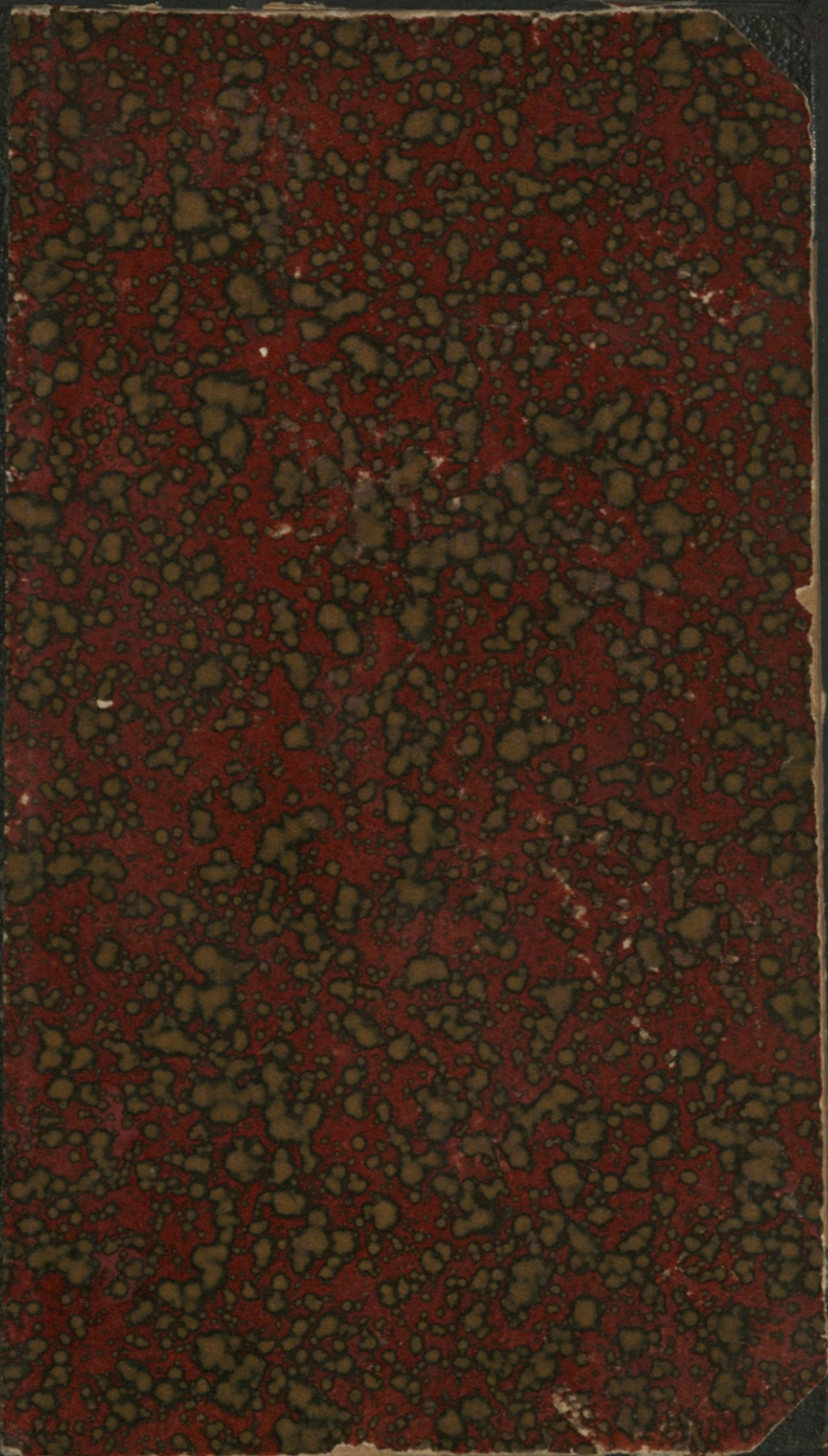


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



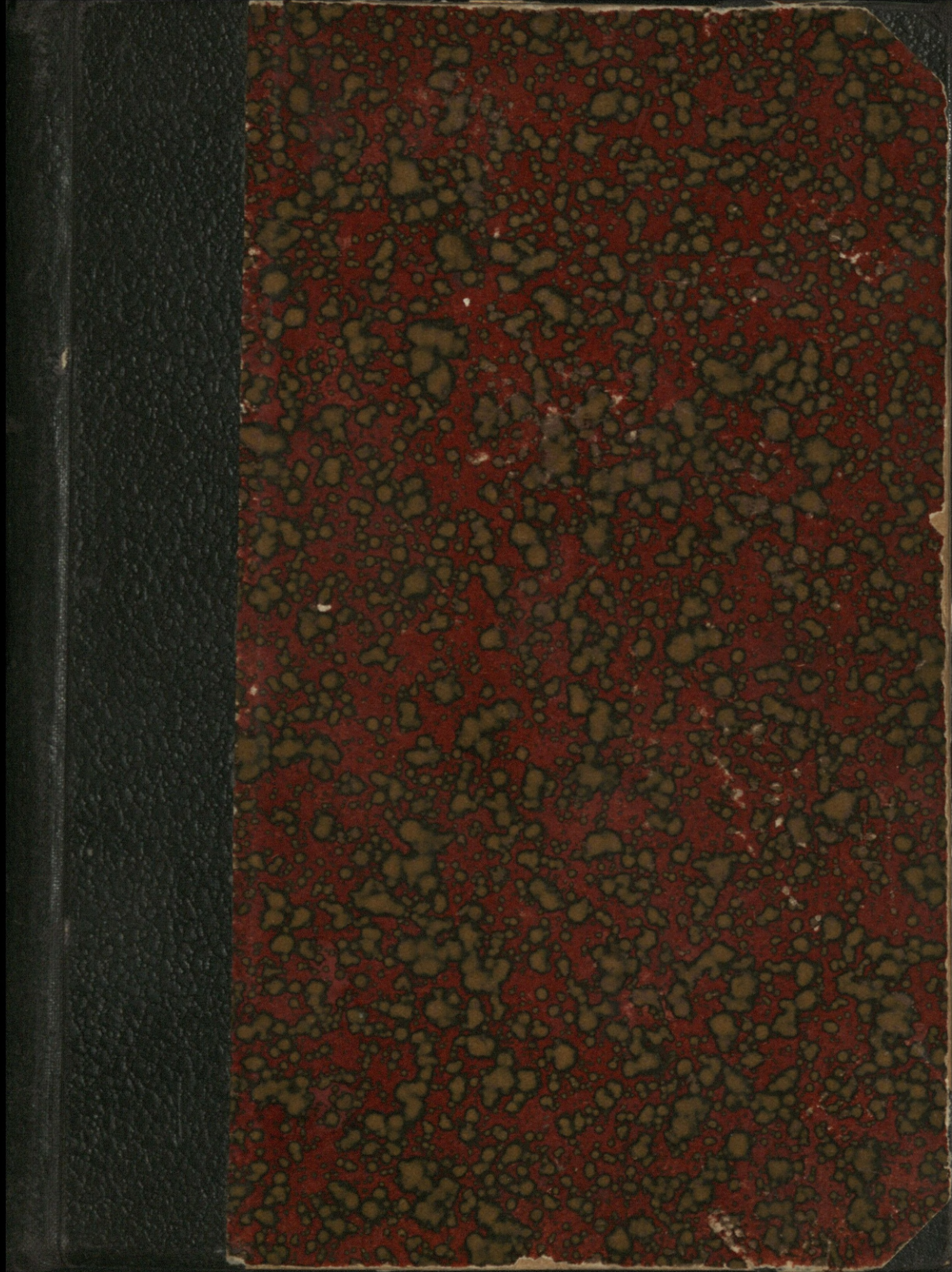
Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

Blue	Light Blue
Cyan	Light Cyan
Green	Light Green
Yellow	Light Yellow
Red	Light Red
Magenta	Light Magenta
White	Light Grey
3/Color	Dark Grey
Black	Black

DANES-PICTA .COM



№ 122. 122.

RUSKI MIESIĄC

VI

WYDAWNICTWA „LEKTORA“

LWÓW, MIKOŁAJA 23 (DOM WŁASNY)

KRAKÓW, RYNEK GŁ. 22. (OBOK KSIĘGARNI

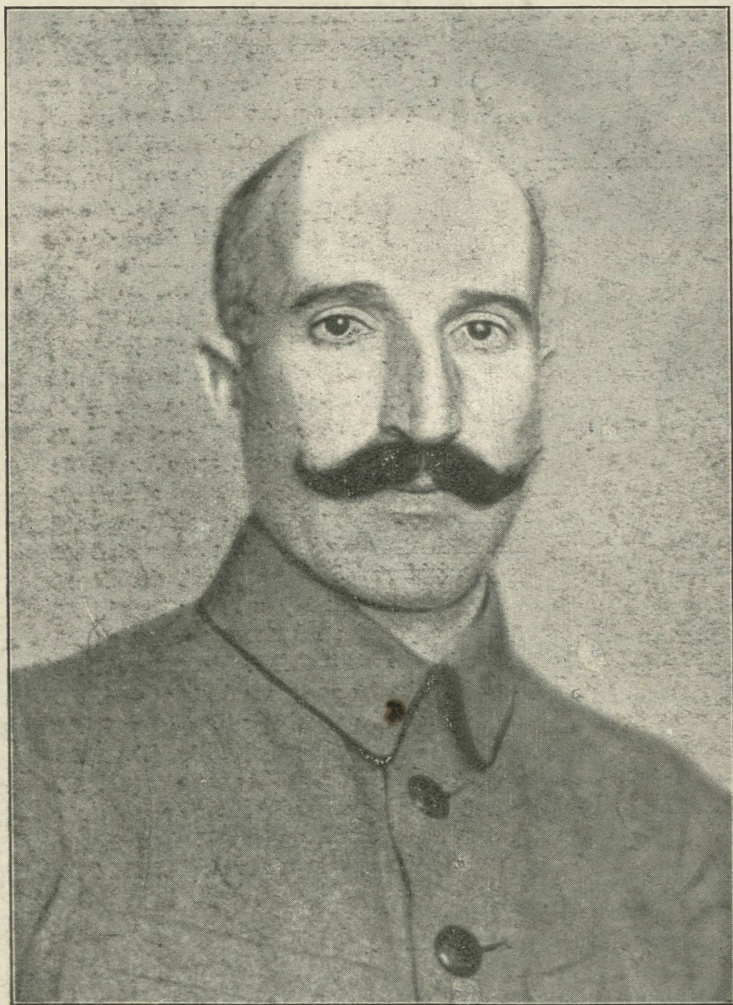
GEBETHNERA I SKI)

- „ALRAUNE“, POWIEŚĆ H. H. EWERSA, (TYSIĄC ÓSMY)
W PRZEKŁADZIE JADWIGI PRZYBYSZEWSKIEJ, Z WSTĘPEM
STANISŁAWA PRZYBYSZEWSKIEGO
- „BANITA“, POWIEŚĆ JÓZEFA CONRADA (KORZE-
NIOWSKIEGO) WYDANIE NOWE W PRZEKŁADZIE Z AN-
GIELSKIEGO Z WSTĘPEM WILI ZYGRAM-KOŚCIAŁKOWSKIEJ
- „BUNT ANIOŁÓW“, POWIEŚĆ ANATOLA FRANCE'A,
W PRZEKŁADZIE JANINY MARESCHOWEJ, POPRZEDZONE
STUDIUM LITERACKIM DRA TADEUSZA GRABOWSKIEGO
- „DYABELSKA PRZEŁĘCZ“, POWIEŚĆ HENRYKA
ZBIERZCHOWSKIEGO, Z PRZEDMOWĄ DRA ADAMA
FISCHERA
- „EMIL, POSZUKUJĄCY PRAWDY“, POWIEŚĆ UPTO-
NA SINELAIRA WYDANIE NOWE, WSTĘPEM ZAOPATRZYŁ
DR. WŁ. WITWICKI
- „KRZYK“, POWIEŚĆ STANISŁAWA PRZYBYSZEW-
SKIEGO, Z LITERACKIM AUTOPORTRETEM AUTORA
- „MAMALOI“, CYKL NAJCIELNIEJSZYCH NOWEL H. H.
EWERSA, PRZEKŁAD I SŁOWO WSTĘPNE ST. PRZYBY-
SZEWSKIEGO
- „MIŁOŚĆ SULAMITY“, POWIEŚĆ A. KUPRINA, WYDA-
NIE NOWE, Z PRZEDMOWĄ WŁ. JABŁONOWSKIEGO
- „NASZE SOJUSZNICZKI“, POWIEŚĆ CLAUDE FAR-
RÈRE'A, WYDANIE NOWE, POPRZEDZONE SŁOWEM KRY-
TYCZNYM PROF. L. SKOCZYŁASA
- „PĄJĄK“, NOWELA Z CYKLU „OPĘTANI“ H. H. EWERSA
W PRZEKŁADZIE ST. PRZYBYSZEWSKIEGO
- „RUSKI MIESIĄC“, BARWNY, BOGATO ILUSTROWANY
OPIS WALK LISTOPADOWYCH WE LWOWIE, NAPISANY PRZEZ
JANA GELLĘ
- „TUNEL“ POWIEŚĆ B. KELLERMANNĄ WYDANIE NOWE W PRZE-
KŁADZIE JANA BOHOSZEWICZA
- „UCZEŃ CZARNOKSIĘSKI“, POWIEŚĆ H. H. EWERSA
Z WSTĘPEM ST. PRZYBYSZEWSKIEGO
- „VAE VICTIS“, POWIEŚĆ HENRYKA BOJANOW-
SKIEGO, WYDANIE NOWE, Z WSTĘPEM JÓZEFA TREPKI

DAWA

1938





Kostan Slavynich

3708112 JAN GELLA 71304327

RUSKI MIESIĄC

1 XI—22/XI 1918

ILUSTROWANY OPIS WALK LISTOPADOWYCH
WE LWOWIE

Z 2 MAPAMI



PIERWSZY TYSIĄC

STARANIEM KOMITETU OBYWATELI MIASTA LWOWA
SKŁAD GŁÓWNY W INSTYTUCIE LITERACKIM „LEKTOR”
LWÓW, MIKOŁAJA L. 23.

Księgarnia „OSWIATA”
we Lwowie
Akademicka l. 8.

93(438)12: 855.91/438)2

WSZELKIE PRAWA AUTORSKIE ZASTRZEŻONE

Nr. 41

EGZEMPLARZE NIENUMEROWANE BĘDĄ PRAWNIE ŚCIGANE



33440/2



WYDANO Z FOLIO
Biblioteki Narodowej

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ PROF. DR. WŁADYSŁAW WITWICKI
ODBITO CZCIONKAMI ZAKŁADU „GRAFIA” WE LWOWIE

SPIS TREŚCI

	Str.
WSTĘP	1
UKRAIŃSKI ZAMACH STANU	4
W nocy z 31. października na 1. listopada	8
Pierwszy dzień rządów ukraińskich we Lwowie	10
Akcyja bojowa	20
Drugi listopada	25
Krwawa niedziela	29
Walki o dworzec	39
4. listopada	44
Na tamtą stronę	51
W POLSKIM OBOZIE	55
Geneza zamachu na Lwów	78
Z DNI TERRORU I GROZY	82
W ŚRODMIEŚCIU	106
BOJE O LWÓW	136
Ludność na linii frontu	145
Artylerya	146
Walki o pocztę	150
W odcinku szkoły kadeckiej	155
Szkoła Konarskiego	160
Obrona dyrekcyi kolejowej	164
Góra Stracenia	167
Placówka „Bema“	172
Cytadela	178
Kleparów i Zamarstynów	185
Bohaterowie	187
Wśród mogił	194
Pomoc sanitarna	198
Odsiecz	205
LWÓW NASZI	213
W OBLĘŻONEM MIEŚCIE	222
PRZYPISKI I UZUPEŁNIENIA	231

1875

THE

LIBRARY

OF THE

UNIVERSITY

OF

CHICAGO

ILLINOIS

1875

1875

1875

1875

1875

1875

1875

1875

1875

1875

1875

1875

1875

1875

1875

1875

1875

1875

1875

1875

1875

1875

1875

1875

1875

1875

SPIS ZDJĘĆ.

1. Kom. ppułk. Czesław Mączyński
2. Sztab Naczelnej Komendy
3. Maj. Zdzisław Tatar Trześniowski
4. Por. Edward Sas Świstelnicki
5. Ppor. Tadeusz Feldstein
6. Por. Jan Wojciechowski
7. Kap. Waleryan Sikorski
8. Szkoła Sienkiewicza
9. Grupa Szkoły Sienkiewicza
10. Rotm. Adam Bieńkowski
11. Automobil pancerny z okresu walk listopadowych
12. Okopy polskie w zachodniej części miasta
13. Ppułk. Śniadowski
14. Ppor. Marceli Koterba
15. Dr. Domaszewicz
16. Por. Zborzyl-Mirecki
17. Cmentarz pod Politechniką
18. Maj. Tadeusz Łodziński
19. Maj. Michał Cieński
20. Por. Wiczyński
21. Por. Adam Świeżawski
22. Okopy polskie u wylotu ul. Łazarza
23. Grupa obrońców Cytadeli
24. Kap. Mond
25. Dr. Kalina
26. Grupy „Cytadela“ w zdobytym obiekcie
27. Maj. Modelski
28. Placówka Bema
29. Na pozycji
30. Fragment z cmentarza
31. Podwórze Poczty po pożarze
32. Kom. Mączyński przy pracy

33. Maj. Boruta Śpiechowicz
 34. Śp. ppor. Wojciech Kułakowski.
 35. Śp. ppor. Andrzej baron Battaglia
 36. Śp. ppor. Wiktor Ślepowron Kamieński
 37. Maj. Baczyński
 38. Żołnierze polscy i ukraińscy bratający się w czasie zawieszenia broni
 39. Śp. Jerzy Sieradzki
 40. Śp. chor. Władysław Kolbuszowski
 41. Cmentarzyk pod szkołą Sienkiewicza
 42. Rotm. Dr. Roman Abraham
 43. „Straceńcy“ po zajęciu ratusza
 44. Ppor. Józef Mazanowski
 45. Westybul dyrekcji kolejowej
 46. Śp. Jerzy Bitschan 14-letni bohater
 47. Stanisława Bernacka san.
 48. Szer. Teresa Brzozowska
 49. Reduta Piłsudskiego
 50. Ppor. Władysław Urbanowicz
 51. Sala posiedzeń w Sejmie
 52. Gmach Poczty od ul. Sykstuskiej
 53. Biuro fizykatu miejskiego
 54. Szereg sal w gmachu sejmowym
 55. Mieszkanie dyr. Reinländera
 56. Kasa wertheimowska w mieszkaniu dyr. policji
 57. Barykady z książek Ossolineum
 58. Śp. Aśa Michałowski
 59. Pogrzeb zamordowanych kolejarzy.
 60. Dom na pl. Kapitulnym zniszczony granatem
 61. Pogrzeb 25 warszawiaków
 - 62 i 63. Zdjęcia z oblężonego miasta.
-



Sztab Naczelnej Komendy: Od lewej ku prawej: L. Gluziński, Hreniowski, Bac, Selzer, Nilski, Kmita, komendant Mączyński, Jakubski, Mejbaum, Borkowski, Browiński, de Leveaux, Pioracki, Węgrzynowski, Garbień, Rak.



Major Zdzisław Tatar-Trześniowski, który pierwszy podjął obronę
w szkole Sienkiewicza.



Por. E. Sas Świstelnicki.



Ppor. Tadeusz Feldstein, kom. K. M.

J eżeli inwazyja rosyjska z r. 1914/15 doczekała się w krótkim czasie dwóch monografii, to ukraiński zamach stanu we Lwowie, trwający dni 21, również godzien jest licznych i bardzo szczegółowych opracowań. Historia naszego miasta, tak bogata w wypadki wojenne, będącego rafa, o którą rozbijały się fale tatarstwa, nie notowała dni równie strasznych, jak te od 1—22. listopada 1918 r. Nie znała ich też zapewne historia wielu miast w Europie, z wyjątkiem chyba nieszczęsnych grodów Flandryi i Serbii.

Toteż niewątpliwie pamiętne rządy ukraińskie we Lwowie znajdują swoich źródłowych historyków, którzy nie pozwolą żadnemu ze szczegółów okropnego okresu przepaść w zapomnieniu. Dziś jednak za wcześnie na tworzenie historyi i nie ten cel jest niniejszego wydawnictwa.

Ktoś powiedział, że ból, który się dobrze, a żwzięłe określiło, nie jest już tak bolesny, jak pierwej. Niniejsze wydawnictwo ma właśnie ambycję być w owem „dobrem choć żwzięłem“ określeniu tego, co przecierpiał Lwów w pamiętnych dniach listopadowych, ma za zadanie zaspokoić głód moralny ogółu społeczeństwa polskiego i stać się pamiętką dla tych, którzy dni te tu na miejscu przeżywali, lub — co więcej — brali sami udział w walce o polskość miasta; ma wreszcie być hołdem dla bohaterów obronców, a pociechą i dumą dla pozostałych po nich.

Jeśli —³⁷ co niemal pewne — w pośpiechu pominęliśmy

fakty na zaznaczenie zasługujące lub nie dość ściśle notujemy niektóre z podanych, to niech nas tłumaczą warunki, w jakich materiały do książki niniejszej zdobywać trzeba było. Bezwzględny terror ukraiński nie dozwalał na gromadzenie potrzebnych informacji, dokumentów i zdarzeń. Jedyne z narażeniem życia przynosili kuryerzy komunikaty wojenne w pojedynczych egzemplarzach, które, również tylko z największym niebezpieczeństwem, powielać i kolportować było można. Za zdarcie plakatów z parkanu groziło oficjalne rozstrzelanie, a za podjęcie rzuconej z polskiego aeroplanu odezwy otrzymało się kulę w łeb, bez wszelkiego sądu.

Również już po zajęciu Lwowa niełatwo było zebrać potrzebne wiadomości i fotografie. W opisie walk całego frontu niektóre punkta zostają pominięte, gdyż w chwili, gdy to piszemy, dana placówka jest na pozycji poza Lwowem i ani szczegółów, ani podobizny dowódcy dostać nie możemy. Jeśli więc z wymienionych przyczyn, pozostawimy w cieniu jakieś imię, które na słońce chwały wydobyć należało, nie stanie się to z pewnością wskutek złej woli i wierzymy, że nam przebaczonem będzie. Luki tego rodzaju mamy też nadzieję uwzględnić w następnym wydaniu.

Niniejsza książka ma być hołdem dla wszystkich obrońców Lwowa, więc dla tych także, których zbyt wielu i którzy zbyt maluczcy, aby ich tu wymienić. Myślimy o tych 14-letnich bohaterach, co to ciężki hełm na, mamusią ręką uszytą, kominiarkę wkładali, a którzy, niewięksi od swego karabinu, niegorszy z niego przecież czynili użytek. O nich to przedewszystkiem powiedział ppułk. Mączyński, gdy wydawcy tej książki przyszli go prosić o wytyczenie na mapie Lwowa linii, która dzieliła dwa obozy: „Opisy sienkiewiczowskie błędne i maleją wobec bohaterstwa Obrońców Lwowa“.

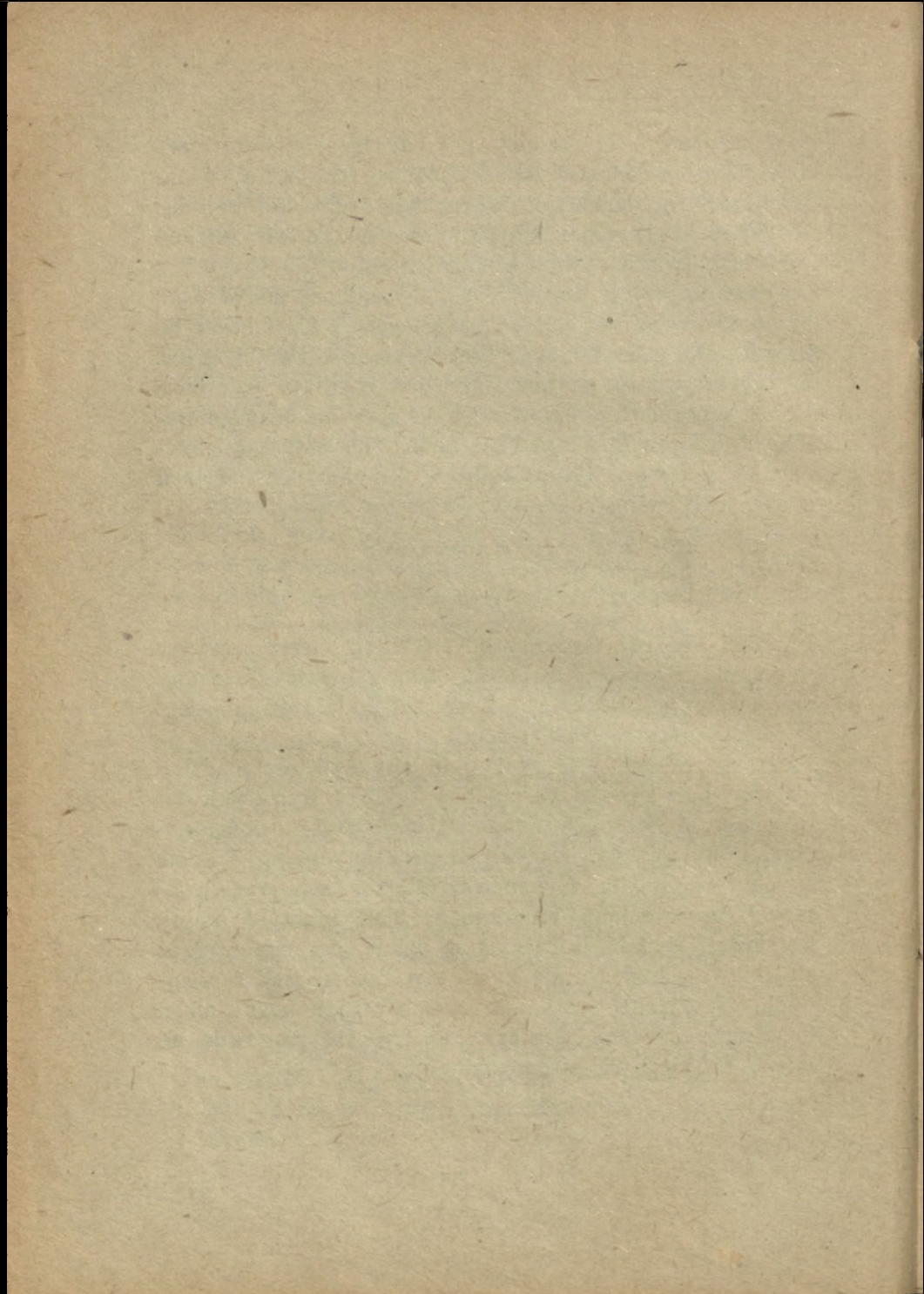
Dżdżystej, bezgwiazdnej nocy, dzielącej wietrzny październik od mroźnego listopada, piątego roku wojny światowej, Lwów, wschodnia wieżycia twierdzy, której na imię: Polska, został zdradliwie opanowany przez, wieczne doń pretensyę roszczących, Ukraińców.

Któż to byli ci najeźdźcy? — zapytasz po wiekach przypadkowy, w wolnej Polsce chowany, Czytelniku tej książki, która się stanie białym krukiem w Twojej epoce. Czy to wyprawę na Ruś Czerwoną czyniący bojarowie na czele swoich wojsk wtargnęli? Czy malownicze watahy rycerzy z Dzikiego Pola nadbiegły, czy Chmielniczczyna na kusych koniach, w krzykliwych strojach z obrazu Riepnina?!

„Nie, to nie burza, ni chmurzysk cień,
Ale na Polskę sądny to dzień,
Bo po raz pierwszy groźnymi szyki...“

Zaiste, po raz pierwszy od stuleci i po raz pierwszy w okresie pięciu lat światowej wojny, naprawdę sądny dzień przyszedł na Lwów. Lecz był to nie dzień jeden. Było ich przeszło dwadzieścia!

A sprawcami tych „dni sądnych“ byli nie półdzicy Tatarzy, lecz garstka na polskiej kulturze wyrosłych demagogów, tworzących na gwałt ideę państwowości zachodnio-ukraińskiej, iżby w niej naczelne miejsca i tłuste synekury pozyskać. Wykonawcy ich planów, w wyświechtanych austriackich mundurach, biali murzyni wojny światowej, zachowali częstokroć dzikie, drzemiące przez stulecia, ale budzące się zawsze w czasach tak czerwonych, jak obecne, instynkta swoich przodków. I dlatego to właśnie inwazyja ukraińska we Lwowie naprawdę na miano Ruskiego Miesiąca zasługuje.



UKRAIŃSKI ZAMACH STANU.

Ostatnich dni październikowych krążyły dziwaczne pogłoski o zamierzonym przez Ukraińców zamachu stanu we Lwowie. Wersyom tym zrazu nie dawano wiary, a później — ponieważ historia się powtarza — zlekceważono je odpowiednio. Zresztą wiadomości owe, rozmyślnie przez Ukraińców rozpuszczane, wymieniały termin zamachu na noc z 2-go na 3-go listopada, usypiając w ten sposób czujność polskiego społeczeństwa.

I istotnie, z wyjątkiem nielicznych kół wojskowych i zawsze gotowych do obrony Ojczyzny, kadr młodzieży akademickiej, które nie dawszy się omamić pozorami, były w ciągłym pogotowiu — Lwów spał. Ojcowie miasta, którym z różnych stron zwracano uwagę na grożące niebezpieczeństwo, zbywali natrętów sceptycznym uśmiechem, zapewniając, że strach ma wielkie oczy. Jeszcze dnia 31. października wieczorem, gdy już pierwsze gwałty ruskie pozwoliły nieomylnie wnioskować o przewrocie, który się miał właśnie dokonać, osobistości najbardziej powołane do czujności wykazywały najzupełniejszą opieśzałość.

Jako przykład podać możemy następującą okoliczność: Około godz. 10. wieczorem do garażu automobilowego C. O. G. przyszedł oddział ukraiński, zamierzając rekwirować automobile. Zawiadomiony o tem telefonicznie dy-

rektor dr. Reinländer nie uwierzył wiadomości i nie zaprzestał party preferansa w Kasynie miejskim. Grał jeszcze do późnej nocy.

Szczęściem, gdy przyciężeni tuszą i synekurami dygnitarze tonęli w błogim spokoju, czuwała młodzież polska. W chwili ukraińskiego zamachu na stolicę Galicyi znajdowały się we Lwowie nieliczne grupy wojskowych polskich, składające się z P. O. W. (Polska Organizacya Wojskowa), P. K. W. (Polskie Kadry Wojskowe) i nieco członków b. P. K. P. (Polski Korpus Posiłkowy). W związku z P. O. W. pozostawała organizacya oficerów Polaków w armii austryackiej „Wolność“. Była też organizacya dzielnicowa na Gródeckiem, skupiająca młodzież pod dowództwem b. oficerów legionowych. Wszystko to razem nie przenosiło nawet kilkuset ludzi, a ogólna cyfra żołnierzy wspólnie z Polakami pozostającymi w załogującym we Lwowie wojsku austryackiem, dochodziła najwyżej jakichś 20 pr. ogólnej siły zbrojnej, która była w mieście.

Gdy w dniu 31. października udało się oddziałom wywiadowczym stwierdzić przygotowany na najbliższą noc zamach stanu, komendant okręgowy P. O. W., podówczas por. de Lavaux, zaprosił natychmiast przedstawicieli innych organizacyi na wspólną naradę i przedłożył wniosek zajęcia Lwowa przez organizacje wojskowe polskie jeszcze przed zamachem ukraińskim, który był naznaczony na godz. 1. Charakterystycznym jest, że w czasie tych tak bardzo ważnych narad jeden z przywódców partyi narodowo-demokratycznej, prof. D., sprzeciwił się wnioskowi, twierdząc, iż byłoby to nieprawnem, a więc krokiem niepolitycznym i mogłoby zaszkodzić Polakom na kongresie pokojowym, podczas gdy odpierając już dokonany zamach ukraiński ma się słuszość za sobą. Okoliczność, iż dzięki podobnemu uprzedzeniu, możnaby zapobiedz rozlewowi krwi, nie przeważyła, jak się zdaje głównie dlatego, iż wspomniana garstka wojskowych nie posiadała

żadnego niemal uzbrojenia i, po prawdzie, nie było odpowiednich sił do dokonania zamachu. Narady spęły na niczem, nie dając nawet jako rezultat wyboru komendanta. Dopiero nazajutrz, w dniu zamachu na ponownej konferencji uchwalono utworzenie Naczelnej Komendy W. P. i wybrano komendantem kapt. Czesława Mączyńskiego.

W d. 31. października wieczorem jeszcze odbył się szereg zebrań: w Domu Akademickim, w Domu Techników, Szkole Sienkiewicza itp., lecz wszędzie członkowie rozeszli się do domów, nie powziawszy nic pewnego. Jedyne w Domu Akademickim pozostało przez całą noc pogotowie z kilkunastu członków P. O. W., którzy bezradnie musieli słuchać przynoszonych co chwila szczegółów o postępach zamachu ukraińskiego.

Najciekawszem jest że, jeszcze we czwartek rano nie wiedziano nic pewnego o dniu, w którym zamach ma nastąpić. Dowodzi tego okoliczność, że w dniu tym wyjechał najstarszy rangą wojskowy, pułk. Sikorski, do Krakowa w sprawach służbowych.

Z chwilą zadecydowania obrony Komendę placu obejmuje por. dr. Biegański, kap. Kamiński zostaje komendantem obwodu lwowskiego, zaś dowódcą kadry i stacyonowanego w niej batalionu jest wspomniany, a tyle później zastąpiony, kap. Tatar-Trzeźniowski.

Wieczorem nadchodzą wiadomości o czuwających, podobnych pogotowiach w Jarosławiu, Przemyślu i Rzęśni Polskiej.

Śmiertelne zmaganie się dni następnych poprzedza tragiczny epizod, będący jak gdyby akordem tego, co nastąpić miało. Już z wieczora obiegła miasto pogłoska, że Ukraińcy obsadzili koszary 15 p. przy ul. Kurkowej, gdzie mieli internować około 30 Legionistów. Wystąpił na zwiady sierż. Leg. pol. Andrzej bar. Battaglia (pseud. Bitwa) w towarzystwie sierż. I. p. p. Henryka Urbańskiego, pozostał tegoż przed bramą koszar, sam zaś wszedł śmiało

do obstawionej przez Ukraińców kasarni, by się dowiedzieć, co się stało z uwięzionymi. Po chwili czekający przed bramą sierż. Urbański usłyszał odgłosy sprzeczki, poczem padł strzał i nastąpiły jęki.

To któryś z licznej straży ukraińskiej, zapewne w obawie, aby jeden młodzieniec nie odbił więźniów pod okiem całej załogi, strzelił doń, raniąc go śmiertelnie w brzuch.

Pomimo operacyi, Andrzej bar. Battaglia zmarł w kilka dni, jako pierwsza ofiara złożona na ołtarzu walk o polskość rodzinnego miasta.

Przed ostatecznem rozpoczęciem zamachu, udali się reprezentanci Ukraińskiej Rady Narodowej do pałacu namiestnika Huyna, powołując się na rzekomą enuncyacyę prez. min. Lammascha, którą tenże miał przyznać Ukraińcom Galicyę aż po San, i żądając na tej podstawie wydania sobie władzy. Nie trzeba zaznaczać, iż był to zwykły *trick* polityczny bez żadnego znaczenia, mający na celu jedynie upozorowanie, iż istniały tendencye do objęcia tej władzy w sposób legalny. Od hr. Huyna udali się przedstawiciele U. R. N. do kom. miasta Pfeffera, a gdy obaj ci dygnitarze rzekomo propozycyom ich odmówili, wydali p. Lewicki et Comp. ostatnie hasło, celem opanowania miasta.

W NOCY Z 31. PAŹDZIERNIKA NA 1. LISTOPADA.

Zamachu dokonały: 15 tarnopolski pułk piechoty, 19 pułk strzelców, oraz 30 i 41 baterya strzelców ukraińskich. Około godz. 3. nad ranem rozbrojono w kasarniach wszystkich Polaków, oficerów i żołnierzy, wyeliminowując w ten sposób z pułków nieruskie mniejszości. Następnie pod osłoną nocy silne oddziały ukraińskie obsadziły Namiestnictwo, Sejm, Wydział krajowy, Dyrekcyę Policyi, Magistrat, Poczty itp.

Na wieży ratusza zatknięto 5 chorągwi o żółto-niebieskich barwach ukraińskich.

Okolo godz. 5. nad ranem zostały przerwane wszystkie połączenia telefoniczne w mieście, oraz linia telegraficzna na Zachód. Patrol ukraiński, wszedłszy do centrali telefonicznej na głównej poczcie, rozkazał urzędującemu personalowi natychmiast rozejść się; personal jednakże rozkazu nie usłuchał, twierdząc, że pomimo przerwania połączeń, będzie do oznaczonej godziny trwał na swoim stanowisku, w nadziei, że jest to jakieś chwilowe bezprawie, któremu, prawowita władza wkrótce położy kres. Również wstrzymany został zupełnie ruch kolejowy, na Zachód, wskutek czego Lwów znalazł się nagle zupełnie odcięty od reszty Europy.

Co do innych urzędujących tej nocy działów administracyjnej maszyny państwowej, to — jak się okazało później — w przewidywaniu mających nastąpić wydarzeń, obsadzono je tej nocy wyłącznie siłami męskimi, dobierając ich przeważnie z pośród Rusinów. W ten sposób kasy pocztowe i kolejowe odrazu i bez oporu wpadły w ręce uzurpatorów.

Nad ranem dokonano internowania namiestnika hr. Huyna, komend. miasta, gen. Mayer-Maly'ego i komend. wojskowego, marsz. pol. gen. Pfeffera.

Wszystkie te internowania były, jak się łatwo domyśleć, upozorowaną komedią, celem wykazania, iż zamachu dokonał naród z własnej woli, nie zaś — jak było w rzeczywistości — z pomocą i za namową władz austriackich. We wszystkich wypadkach zachowano wszelkie pozory i z całą surowością oznajmiono wspomnianym dygnitarzom, że są uwięzieni, władza zaś przechodzi w ręce ruskie.

W gmachu Dyrekcyi Policji aresztowano i pozostawiono w własnym mieszkaniu, dra Reinlendera, przyczem miejsce jego objął był urzędnik tejże policji dr. Stefan

Baran, sekretarz Ukr. Rady Narodowej. Z dawnego zespołu miało zostać również paru urzędników, mianowicie komisarze Gardecki, Bechmetiuk i Kandiak.

PIERWSZY DZIEŃ RZĄDÓW UKRAIŃSKICH WE LWOWIE.

Z niesłychanem przygnębieniem, przechodzącym tu i ówdzie w objawy rozpacz, ujrzała w dniu 1. listopada polska ludność Lwowa powiewające na ratuszu chorągwie ukraińskie. Podobny zamach stanu był czemś tak, nawet w czasach wojennych, niespodziewanem, że uderzył, jak gdyby grom w polskie serca mieszkańców stolicy.

Wiadomość, o dokonanym w nocy doniosłym fakcie historycznym, wyciągnęła na ulicę naszą publiczność, która mimo ustawionych na wszystkich ważniejszych punktach karabinów maszynowych, pomimo licznych patroli ukraińskich, ustawicznych strzałów do najspokojniejszych przechodniów, zwiedzała miasto, przepędzana na każdym kroku bagnetem ruskiego żołnierza.

A było też co oglądać. Lwów od samego ranka przybrał wygląd jakiejś zatrzymanej w połowie pracy maszyny. Tu i ówdzie stały, bądź pojedynczo, bądź po kilka, wozy tramwajowe, zatrzymane w połowie drogi przez patrole ruskie, które za pomocą bagnatów zmusiły pasażerów do opuszczenia ich.

Przed główną bramą ratusza, oraz z wszystkich stron gmachu, ustawiono silne patrole wojskowe, mające za zadanie nikogo nie wpuszczać do środka, jak również nikogo stamtąd nie wypuszczać. Rozkaz ten był tak bezwzględny, że nawet komisarz rządowy dr. Stesłowicz, nie mógł odwiedzić swego biura i musiał odejść z pod bram Magistratu.

U głównego wejścia stał, lułą zwrócony w stronę pl. Kapitulnego, karabin maszynowy, otoczony obsługą,

składającą się z kilku ludzi. Podobnie we wszystkich ważnych strategicznie — zdaniem militarystów ukraińskich — punktach ustawiono karabiny maszynowe, nadając w ten sposób miastu wygląd bojowy i z góry przesądając możność pokojowego załatwienia sprawy.

Równocześnie uzbrojono i obstawiono załogą kilka ważniejszych obiektów wojskowych w mieście i naperyferyach.

Mało znany jest fakt, iż zaraz w dniu 1. listopada dostają się w ręce Ukraińców dwaj jeńcy oficerowie polscy. Pierwszy, to major Zaleski, widocznie wskutek denuncjacji przyaresztowany przed własnym mieszkaniem, gdy spieszył rano do szeregów. Drugi, podchorąży Józef Kling. Spędziwszy całą noc jako ordynans na przenoszeniu rozkazów pomiędzy miastem a szkołą Sienkiewicza, wedle ogłoszonego przedtem rozkazu zgłasza się o godz. 8 rano do ratusza, celem objęcia znajdującej się tam broni i przewiezienia jej w inne miejsce. Aresztowany i odstawiony do Domu Narodnego, tłómaczy się bardzo energicznie, iż przyszedł do Magistratu jedynie dla załatwienia kilku aprowizacyjnych kwestyi, zupełnie jako cywilny człowiek, a iż było to w chwili, gdy zatarg polsko-ruski nie przybrał jeszcze swych następnych krwawych rozmiarów, zostaje na podstawie pisemnego orzeczenia, iż nie będzie walczył przeciwko Ukraińcom, wypuszczony na wolność, poczem wraca w szeregi.

Pierwszym komendantem wojsk ukraińskich był, równoczesny komendant miasta, ataman Dmytro Witowski.

Pomimo nagłości tego, co się stało i całej bezdennej grozy sytuacji, nieliczna garstka wojskowych polskich, która postanowiła w ręce swoje ująć obronę grodu, nie upadła zgoła na duchu, nie straciła głowy. Przecież nie jesteśmy sami! Wszakże za nami jest Kraków! jest Warszawa! Dość krzyknąć, a nadejdzie pomoc.

W tej nadziei postanowiono wystać zaraz dwóch lotników po odsiecz do Krakowa. Niestety, wskutek braku zdatnych do użytku samolotów w parku lotniczym na Janowskiej, aeroplany mogły dopiero za kilka dni odlecieć.

„Niemniej — myślano sobie — odcięcie Lwowa będzie mówiło samo za siebie i pomoc wyjedna“.

Odsieczy zatem spodziewano się już pierwszych dni z godziny na godzinę. Wierząc w jej nadejście, jak niegdyś w oblężonym Zbarażu, wierzono w posiłki popo-
litego ruszenia, postanowiono bronić się do upadłego, byle tylko nie oddać ani na moment całego Lwowa Ukraińcom, byle nie pozwolić im stworzyć „faktów dokonanych“, na których im tak bardzo zależało.

Tych mężów opatrnościowych, którzy wiarą swą w zwycięstwo słusznej sprawy potrafili natchnąć całe społeczeństwo, siłą zapału stworzyć armię, było w pierwszym dniu kilku zaledwie.

Pierwszy, biorąc kolejno, to kapitan T a t a r - T r z e ś -
n i o w s k i. Zaskoczony na dalekiej peryferii miasta w szkole Sienkiewicza z 20 tylko karabinami, otoczony dokoła zalewem wojska ruskiego, nie złożył broni i nie poddał się.

Jak niegdyś Częstochowa wstrzymała na sobie nawałę szwedzką, tak nieobronna, zwyczajna szkoła lwowska, w wieku tanków i 42-centymetrowych haubic, ośmieliła się uzurpować sobie miano twierdzy — i to niezdobytej! Z tego jednego jedyne punktu, który na żadnej mapie Lwowa nie był dotąd naznaczony jako zbyt mały, ogarnął pożar wolności całe miasto.

Drugim takim człowiekiem, mężem, który w ciągu trzech tygodni potrafił sobie w sercach polskich wystawić pomnik twardszy od spiżu i miedzi, był — kapitan M ą c z y ń s k i.

Ogólną zgodą mianowany komendantem wszystkich

sił zbrojnych we Lwowie, wykazał kap. Mączyński niezwykłą sprężystość, wiedzę wojskową i doświadczenie, a nade wszystko tę wiarę, co góry przenosi. Od pierwszego dnia, oddzielony od garstki obrońców linią ognia, tu, w śródmieściu, pod samym niemal bokiem sztabu ruskiego, prowadził akcję bojową, wysyłając rozkazy przez kuryerów, tak długo, dopóki nie zdołał przenieść całą komendę na tamtą stronę. Pierwsza kwatera wodza naczelnego mieściła się w lokalu Komitetu Pań przy ul. Akademickiej. Stąd przeniesiono ją do mieszkania prywatnego w ul. Romanowicza, stamtąd na kilka tylko godzin przeniósł się komendant Mączyński na drugą stronę frontu, na ul. Nabelaka 14. Ale już tego samego dnia wieczorem powrócił do śródmieścia i objął urzędowanie w budynku Tow. Pedagogicznego przy zł. Zimorowicza. Dopiero po trzech czy czterech dniach kap. Mączyński, który przez cały ten czas w niebudzącem podejrzeniu, skromnem, cywilnem ubraniu chodził ulicami „ruskiego“ Lwowa, przenosi się na stronę polską, ustalając biuro naczelnej komendy przy ul. Grunwaldzkiej naprzód pod l. 8 a potem 9, gdzie aż do końca walki o Lwów urzędował, dzieląc je na odpowiednie referaty itp.

W czasie jednego rozejmu widząc się z generalisimumem ukraińskim, oświadczył mu kapitan Mączyński: „Pan urzędował tam, a ja tuż obok“.

Terror ukraińskich patroli względem polskiej publiczności, niczem zresztą nieuzasadniony, rósł z godziny na godzinę. W śródmieściu nieustannie rozlegały się odgłosy wystrzałów karabinowych. To heroje ukraińscy strzelali na postrach w stronę gromadzących się garstek ludności. Kule te dawały dość znaczny procent rannych i zabitych, czego najlepszym dowodem bardzo niedokładna zresztą statystyka ofiar, zaraz dnia pierwszego przez pisma ogłoszona: Jan Gerum, 56 lat, postrzelony w prawą nogę; Dymitr Gałach, 14 lat, otrzymał postrzał w nogę; Józef



Hobran, ranny w brzuch, zmarł w szpitalu; Joachim Feld ma złamaną rękę; Stefan Iwaniszyn, rana postrzałowa w kolano; Józef Huk, ranny w nogę; Stefan Gałach, ranny w lewą nogę; Antonina Geduła, ranna w pierś. Ponadto zabita została kobieta nieznanego nazwiska w bramie przy pl. Kapitulnym. Trupa jej do późna w nocy nie uprzątnięto.

Przeważna ilość rannych nie zgłosiła się na Pogotowie, wskutek czego ewidencja była dość trudna.

Dla tem lepszego steroryzowania cywilnej ludności władze ruskie zarządziły rewizye przechodniów. W tym celu miały wojska ruskie swoich licznych konfidentów, wśród których odznaczały się sprawnością malutkie, kilkunastoletnie szpieginie. Obowiązek swój spełniały w ten sposób, iż usłyszawszy, że ktoś mówi po polsku, wskazywały go patrolującym żołnierzom, jako godnego rewizyi. Powtarzało się to głównie w okolicach dla ruskich władz ważnych, jako to w bliskości kasarń, Domu Narodnego, Rynku itp.

W wypadku podobnego donosu, lub na skutek „nieblagonadiożnej“ miny przechodnia, patrol, złożony zwykle z kilku ludzi, przystępował doń, rozkazując podnieść ręce do góry, a równocześnie przyłożywszy bagnet karabinów do piersi, odbywał szczegółową rewizyę. Rewizye te często kończyły się bardzo przykro dla Bogu ducha winnego Lwowianina. Rozwścieczeni żołnierze przeważnie kończyli swoje urzędowanie nauczką tego rodzaju, iż od niechcienia strzelali w powietrze, ponad głowę swojej ofiary. Były też wypadki, iż, gdy indagowany, nie wiedząc o co idzie, lub w nagłym przerażeniu, nie wyciągnął natychmiast rąk z kieszeni, żołnierz ukraiński strzelał doń bez pardonu.

Po mieście poczęły w wielkim pędzie uganiać ruskie automobile, w których stało po sześciu ludzi z karabinami, skierowanymi ku przechodniom. Lotne te patrole,

których sam widok był nader groźny, teroryzowały miasto, napelniając grozą spokojnych przechodniów. Zdarzały się wypadki, iż ludzie nerwowi, zwłaszcza kobiety, zobaczywszy nagle zwrócone ku sobie lufy karabinów, mdlały z przerażenia.

Żołdactwo ruskie nie uszanowało nawet świątyń polskich, do których, widząc, że na ulicy staje się niebezpiecznie, kryła się niekiedy ludność. Gdy podczas strzelaniny w dniu 1. listopada na pl. Kapitulnym garstka osób schroniła się do katedry, patrol ukraińska wpadła tam i w brutalny sposób przeprowadziła rewizję.

Zaraz rano pojawiła się na murach miasta następująca, podpisana przez Ukraińską Radę Narodową odezwa, której oryginalną reprodukcję na stronie następczej zamieszczamy.

Tekst odezwy w przekładzie polskim brzmi:

DO LUDNOŚCI MIASTA LWOWA!

Wolą ukraińskiego narodu utworzone zostało na ziemiach ukraińskich b. austro-węgierskiego państwa państwo ukraińskie.

Najwyższą władzę państwową ukr. państwa jest ukraińska rada narodowa.

Z dniem dzisiejszym ukr. rada narodowa objęła władzę w stołecznym mieście Lwowie i na całym terytorium ukr. państwa.

Dalsze zarządzenia wydadzą cywilne i wojskowe organy ukr. rady narodowej.

Wzywa się ludność do spokoju i posłuchu tym zarządzeniom.

Pod tym warunkiem bezpieczeństwo publicznego porządku, życia i majątku, jakoteż zaopatrzenie w żywność poręcza się w zupełności.

Lwów, 1. listopada 1918.

Ukraińska rada narodowa.



До населення міста Львова!

Волею українського народу утворила
ся на українських землях бiвшої
австро-угорської монархії

Українська Держава.

Найвищою державною властю Української Держави є

УКРАЇНСЬКА НАЦІОНАЛЬНА РАДА.

З нинішнім днем Українська Національна Рада

обняла владу в столиці місті ЛЬВОВІ

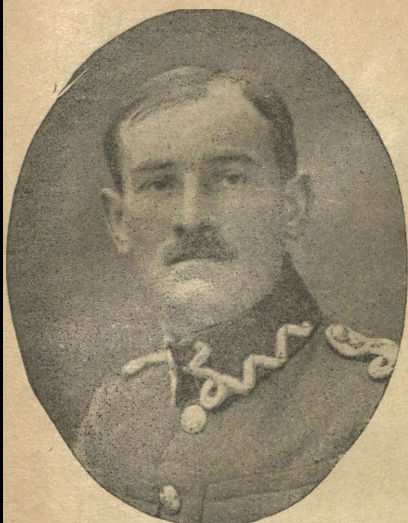
і на шлій території УКРАЇНСЬКОЇ ДЕРЖАВИ.

Дальші заарядження видадуть ЦИВІЛЬНІ і ВІЙСЬКОВІ ОРГАНИ
Української Національної Ради.

Вмвається населення до сувбюно і послуху тим заарядженням.

У Від сев риваво владність публичного порядку чинити і виступи як тавро заарядження в публичні справи заарядується
Львiв, дня 1 падоллиста 1918.

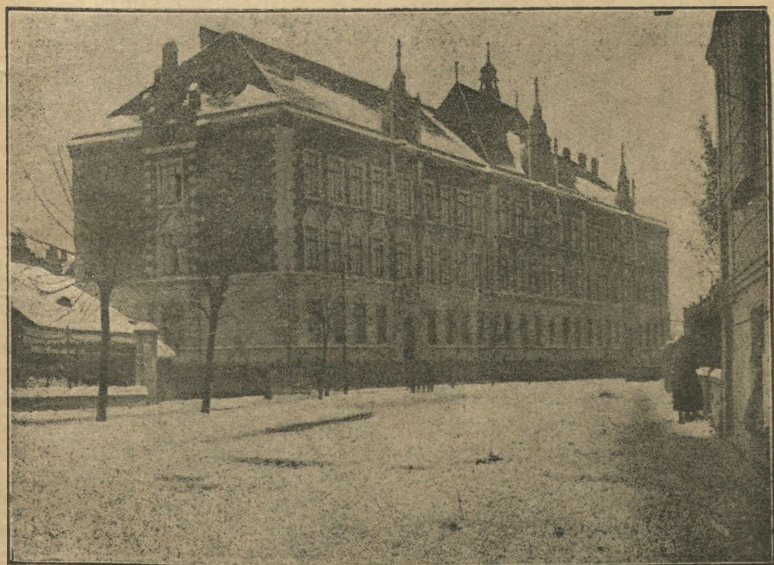
УКРАЇНСЬКА НАЦІОНАЛЬНА РАДА.



Por. Jan Wojciechowski
zdobywca Poczty.



Kap. Waleryan Sikorski
kom. odcinka VII.



Szkoła Sienkiewicza,
która pierwsza stawiała opór nawale ukr.



Grupa „Szkoły Stenkwicza”.

Głową widomą nowego rządu został b. poseł do parlamentu, Kość Lewicki, jeden z głównych agitatorów ruskich i twórców zachodniej Ukrainy, mianowany przez ukraińską Radę narodową, w której sam był główną sprężoną, prezydentem ministrów w nowo utworzonym gabinecie. P. Kość Lewicki w piątek o godz. 4. pop., a więc w dniu zamachu, przejął z rąk b. namiestnika władzę, stając się odtąd kierownikiem problematycznej nawy państwowości ruskiej.

Równocześnie został mianowany cały szereg dygnitarzy ruskich na naczelne stanowiska we Lwowie. I tak pierwszym ukraińskim komendantem miasta został ataman Dmytro Witowski, drugim mianowano pułk. Mykołę Marynowicza, a zastępcą tegoż został Seńko Iwan Goruk. Kierownikiem policji został wspomniany już dr. Stefan Baran.

Rada ukraińska pozostawiła nadal władze nad wojskiem gen. Pfeifferowi. Dyrektorem poczty zamianowano Iwana Popowycza, prezydentami dyrekcji skarbu Bohdana Bułyka i Mychajła Ruryma, naczelnikiem prokuratury Juliana Kałużniackiego (w miejsce prok. Maliny).

Komisarzami mianowano: Myrona Hawrysiewicza dla Banku austr.-węg., dra Fedaka dla Banku krajowego, Antona Hładyszowskiego dla krajowego Urzędu odbudowy i dra Juliana Sawczaka dla Wojennego Zakładu kredytowego.

Namiestnik hr. Huyn oddał urządowanie w namiestnictwie ukraińskiemu radcy dworu, Decykiewiczowi.

Wszyscy polscy urzędnicy niżsi i wyżsi we Lwowie uchwalili 2. listopada jednomyślnie wobec zamachu ruskiego w Galicyi wschodniej wstrzymać się od pracy i dalsze swoje stanowisko uczynić zależnem od poleceń rządu polskiego w Warszawie.

Nowi władcy rozpoczęli urządowanie od wprowadzenia stanu oblężenia w mieście. Równocześnie nie-

mał ukazały się na ulicach trzy rozkazy, następującej treści:

ROZKAZ I-GO UKRAIŃSKIEGO KOMENDANTA MIASTA.

Na rozkaz Ukraińskiej rady narodowej objąłem komendę miasta Lwowa i zarządzam, co następuje:

1. Z dniem dzisiejszym zawieszają nad Lwowem stan oblężenia.
2. Wszystkie zgromadzenia są zabronione.
3. Zabrania się znajdować po godz. 6. wieczorem bez specjalnej legitymacyi na ulicy. O tej porze muszą być też zamknięte wszystkie lokale publiczne i zabawowe.
4. Broń i amunicja musi być oddana.
5. Nakazuje się zachować zupełny spokój.

Ataman Dmytro Witowski.

ROZKAZ II-GO UKRAIŃSKIEGO KOMENDANTA MIASTA.

Wzywa się ludność miasta Lwowa, aby bezwarunkowo poddała się wszelkim zarządzeniom ukraińskich władz.

Wszystkie urzędy bezpieczeństwa, które dotychczas pełniły w mieście służbę, zatrzymują ją nadal pod rozkazami Ukraińskiej Nacyonalnej Rady.

Przedewszystkiem poleca się zachować
jak największy spokój.

Dlatego Komenda miasta zarządza, co następuje:

1. Wszystkie publiczne i zabawowe lokale mają być zamknięte o godz. 6. wieczorem.
2. Od tej samej godziny zastanawia się cały ogólny ruch, osoby, zatrzymane bez specjalnych przepustek albo legitymacyi, będą aresztowane.
3. Nakazuje się cywilnej ludności, ażeby złożyła wszelką broń w Dyrekcyi policyi, ci, którzy tego rozkazu nie usłuchają, będą karani sądem wojennym.
4. Wszelkie rabunki podlegają karze śmierci na miejscu popełnionej zbrodni.

Komendant miasta Lwowa
Mykoła Marynowicz, pułkownik.

O PORZĄDEK I SPOKÓJ W MIEŚCIE.

Dyrektor nowomianowanej policyi we Lwowie, dr. Stefan Baran, wydał rozporządzenie, które nakazuje: 1) spokój i bezpie-

czeństwo we Lwowie; 2) zakazuje pod grozą prawa wojennego posiadania i noszenia broni, oraz zakazuje opór przeciw nowomianowanym władzom i to pod grozą prawa wojennego; 3) zabrania gromadzenia się po ulicach i wszelkich manifestacyi. Po godzinie 10. wieczór bez przepustek nie wolno pod grozą aresztowania pojawiać się na ulicy; 4) teatry, kina, zabawowe lokale, restauracye, kawiarnie i szynki mają zamykać swe lokale o godz. 6. wieczorem pod zagrożeniem zamknięcia lokalu, konfiskaty zapasów i karą aresztu do 6 miesięcy oraz 5.000 kor. grzywny; 5) wszystkie sklepy żywnościowe muszą być otwarte w normalnych godzinach pod zagrożeniem przymusowego otwarcia, konfiskaty zapasów i ich sprzedaży na rzecz skarbu ukraińskiego; 6) wszelkie rabunki, jakoteż wszelka pomoc lub współudział w nich podlegają doraźnej karze śmierci na miejscu; tej samej karze podlegają czynne wystąpienia przeciw wojskowym i policyjnym organom, jakoteż ci, którzy w tem pomagają; 7) ci, co przechowują w swoich kamienicach, względnie w pomieszkaniach ludzi, którzy z bronią w ręku napadają na ludność cywilną lub na wojskowych, przeznaczonych do utrzymania porządku, będą karani według prawa wojennego; 8) na wyjazd z Lwowa i przepustki na jawienie się w nocy na ulicach miasta wydawać będzie biuro paszportowe dyrekcji policyi; 9) wzywa się ludność do spokoju i równowagi.

Zaraz niemal po opanowaniu miasta przedstawicielstwo ruskie zwróciło się do dotychczasowego administracyjnego kierownika grodu, wiceprez. Schleichera, ażeby objął sprawy aprowizacyjne, gdyż on jedyny może w obecnej chwili podołać ciężkiemu zadaniu wyżywienia ludności. Dr. Schleicher odpowiedział, że bez porozumienia z całym prezydyum nie może niczego zarządzić, a zapytany o stan zapasów w magazynach oświadczył, że mogą one starczyć zaledwie na jeden dzień. Wywołało to zrozumiąłą konsternację wśród Ukraińców, którzy nie pomysleli nawet przed dokonaniem zamachu o tem, by opanowanemu miastu zapewnić byt.

W kilka godzin potem zaprosiła Rada ukraińska, urzędująca w sali Domu Narodnego pod przewodnictwem r. Kiweluka, prez. Stesłowicza na swoje posiedzenie, gdzie

mu zaproponowano, iżby wraz z całym prezydyum objął rządy nad miastem. Prez. Stesłowicz, chcąc zaznaczyć jak dalece w tych warunkach jest to niemożliwem, oświadczył, iż nie może kierować sprawami miasta, jeżeli strażę ruską mają zakaz wpuszczania go do biura jego w ratuszu. Wobec tego wystawiono natychmiast przepustki dla czterech członków prezydyum, uprawniające do wstępu do ratusza. Był to, jak się zdaje, jedyny wypadek „ustępliwości“ władz ukraińskich. Przepustki te jednak nie od razu odniosły swój skutek, gdyż posterunek, pilnujący bramy, oświadczył, że „ne umiju czytaty, a peczatkı nema“.

Popołudniu, po porozumieniu się członków prezydyum z gronem radnych miejskich oświadczył prez. Stesłowicz władzom ruskim, iż prezydyum gotowe jest objąć dalsze urządowanie, pod warunkiem jednak, że cały ratusz zostanie oddany z powrotem zarządowi miasta, że ustąpi z niego ruska załoga, wróci ruch normalny a z wieży ratuszowej flagi o barwach ukraińskich zostaną zastąpione chorągwią miejską.

Rokowania te, które kolejno odbywały się to w lokalu Rady Narodowej, to w Wydziale krajowym i sali Izby handlowej, rozbijały się zawsze o nieustępliwość ruskich delegatów. Minimalne, stawiane przez prezydyum miasta, warunki nie znalazły oddźwięku wśród żadnych panowania i bezwzględne posłuchu nowych władców.

Jedynym chwilowym efektem, jaki stąd wynikł, było stworzenie polsko-ukraińskiego Komitetu Bezpieczeństwa, w skład którego weszło kilkudziesięciu członków tak z jednej jak i z drugiej strony.

ARCYA BOJOWA.

Wśród tego wszystkiego zapadał wczesny, listopadowy wieczór, chmurny i posępny. Pomimo, iż nie ogłoszono

jeszcze stanu oblężenia, a raczej nie rozlepiono jeszcze plakatów, jedynie na głównych ulicach snuły się garstki publiczności, rozpędzane zresztą przez żołnierzy informujących, że tylko do 6-tej wolno chodzić po ulicach. Około godziny 8-mej zaś pustki zupełne zaległy miasto. Gdzieś niedługo spóźniony przechodzień uciekał do domu, z lękiem nadsluchując odgłosów z zachodniej strony grodu. A tam zdaleka dochodził nieustanny hałas walki karabinowej.

To wspomniana już wyżej szkoła im. Sienkiewicza przy ul. Polnej, mająca się później okryć wiekopomną chwałą, dawała odpór ruskiej nawale, tworząc początek armii, która w końcu oswobodziła Lwów. Gromadka młodzieży bez broni, amunicji, a co najgorsze bez dostatecznej ilości jada, podtrzymywana jedynie wiarą w woda i miłością Ojczyzny, opierała się przemagającej sile wroga.

Na rozkaz kap. Zdzisława Trzeźniowskiego, dowódcy batal. W. P. stawili się jeszcze dnia 31. października o godz. 10-tej wieczorem por. Jan Wojciechowski, podpor. Tadeusz Feldstein, podpor. Stanisław Sas-Świstelnicki (z korpusu gener. Muśnickiego), rygorozant med. Stanisław Ostrowski, sierż. Schmalz i około 30 żołnierzy.

Po daremnych zabiegach o odpowiednie uzbrojenie swego oddziału, gdy z Akademickiego Koła Wojskowego nie otrzymano spodziewanej broni, rozkazał kap. Trzeźniowski w piątek rano podpor. Feldsteinowi, aby udał się z oddziałem 12-tu ludzi do koszar policji przy rogatce gródeckiej, celem zawładnięcia znajdującymi się tam zapasami broni i amunicji.

Podpor. Feldstein, rozporządzając tylko własnym rewolwerem, gdyż podkomendni jego byli w cywilnych ubraniach i nie posiadali wogóle żadnej broni, zmusił załogę koszar policyjnych do posłuszeństwa, a rozbroiwszy pełniące służbę posterunki i zabiwszy stawiającego

zbrojny opór wachmistrza, zajął znajdujący się tam podręczny magazyn amunicji.

W ten sposób zaopatrzył podpor. Feldstein swój oddział w broń, a zabrawszy resztę materiału ze sobą, powrócił do szkoły Sienkiewicza. Mając więc do rozporządzenia około 20 karabinów (nie nadających się normalnie do użycia) i po piętnaście naboji na karabin, przystąpiono do zorganizowania obrony samej szkoły Sienkiewicza, w spodziewaniu ataku band ukraińskich.

I rzeczywiście o godz. 10-tej przedpoł. nastąpił pierwszy silny atak oddziału ukraińskiego w sile 60 ludzi, wspomaganego autem zaopatrzonem w karabin maszynowy. Przy odpieraniu ataku odznaczył się dzielną postawą i prawdziwie sarmacką brawurą podpor. Stanisław Sas Świstelnicki, który raniąc celnymi strzałami ze strychu szkoły obsługę karabinu maszynowego, zmusił tenże do milczenia, a w następstwie tego nieprzyjaciela do odwrotu.

Odparwszy ten atak, po włączeniu do oddziału zgłaszających się ochotników, przystąpił kap. Trzeźniowski do zorganizowania swego batalionu, urządzając służbę sanitarną i prowiantową.

Odparcie ataku ukraińskiego i zdobycie owego magazynu, dodały otuchy naszym młodym ochotnikom. Samodzielnymi wypadami oczyszczają ulicę Gródecką z Ukraińców. W wypadkach tych największy udział brali oficerowie: Świstelnicki, Piguleczka i Wydrzyński. Oni to w trójkę bez pomocy żołnierzy, oczyścili ulicę Sadownicką, Polną, Bilińskich, Leona Sapiehy i Szeptyckich, opanowawszy je zupełnie. Patrole, złożone z chłopaczków od 12 do 17 lat przeważnie, rozbijają patrole ukraińskie, odbierają automobile i wozy z bronią i żywnością.

W pamiętny wieczór piątkowy wyrusza kap. Tatar-Trzeźniowski z por. Feldsteinem i por. Mileckim w kierunku Rzęsny Polskiej, przebija się przez linię ukraińską,

dociera do miejsca, odbierając stamtąd 3 armaty, kilkanaście sztuk amunicji armatniej i duży magazyn mundurowy. Komendę szkoły obejmuje por. Szram. W szkole pozostaje znowu tylko około 15 ludzi.

Podobnie jak ppor. Feldstein na rogatce gródeckiej, wpadł tegoż samego dnia sierżant Novi do depot wojskowego z bronią przy ul. Szeptyckich 27, skąd zabrał 17 karabinów, 6 rewolwerów i paczkę amunicji.

Poniżej wymieniamy gremialnie nazwiska oficerów i żołnierzy, biorących udział w pierwszym dniu walki o p. lski Lwów, w porządku, w jakim je zdołaliśmy zebrać.

Kapitanowie: Tatar-Trześniowski, Pieracki, Zubrzycki Tadeusz; porucznicy: Edward Sas-Świstelnicki; podporucznicy: Korabiowski Bernard, Wojciechowski, Wydrzyński Stanisław, Feldstein, Piguleczka, Starck; chorążowie: Bernacki Wiktor; podchorążowie: Kretowicz Mieszko, Kalinowski, Trębicki Henryk, Firmchoffer Leopold; sierżanci: Szuster Emil, Jarosz Jan, Jarosz Roman, Eminowicz Włodzimierz; plutonowi: Markowski Jan, Potoczny Władysław, Kustanowicz Ludwik, Wieleżyński Kazimierz, Ostrowski; sekcyjni: Wieleżyński Walerjan, Kramarz Jan, Łomnicki Maryan, Kotlarczyk Franciszek, Stolarz Józef (zabity), Gergowicz Józef, Witkowski Szczepan; starsi żołnierze: Marek Jan, Pater Bronisław; szeregowcy: Junak Stanisław (zabity), Łabowicz Tomasz, Czapran Kazimierz, Grywlewski Kazimierz, Strowski Karol, Lewartowski Tomasz, Księżyk Zygmunt, Sadowski Mikołaj; plutonowy: Piepszny Jan; sekcyjny: Bernacki Eugeniusz. Maj. Leg. Bolesław Zaleski, por. Zbożył-Mirecki, podchor. Janusz Kudrewicz, kap. Kamieński, chor. Jan Śliwiński, kap. Kozicki-Zagórski, por. Mossoczy (późniejszy dzielny obrońca Zimnej Wody), por. Bergman (dowódca kompanii kulparkowskiej), ppor. Petryi, ppor. Aśtanowicz, ppor. Wilman, por. Schramm, por. Wielacki Stanisław, kap. Hof-

bauer, ppor. dr. Biegański, oraz jako służba sanitarna lekarze: dr. Hornung i dr. Zajączkowski, medyk Matuszewicz i sanitaryuszki: Górską Zofia, Dulębianka Ludmiła, Starkówna i Wierzyńska.

Drugim punktem, dającym odpór nawale ukraińskiej, był Dom Techniczny przy ul. Issakowicza. W dniu 1-go rano znajdowało się w nim około 30 członków Polskiej Organizacji Wojskowej, którzy pośród ogólnego upadku ducha nie chcieli zostać bezczynni. Ale garstka ta nie miała zupełnie broni a z gołemi rękoma na karabiny iść niepodobna. Za wszelką cenę zatem trzeba było zdobyć uzbrojenie! I nie wiadomo co więcej podziwiać u tych ludzi: szaleństwo przedsięwzięcia czy pomysłowość i sprawność wykonania tegoż. Szukając myślą, skądby broń wydobyć, wpadli na domysł, że magazyny w szpitalu Czerwonego Krzyża na Politechnice muszą mieć dość karabinów, złożonych tam przez przebywających w leczeniu żołnierzy.

W chwili, gdy patrole ruskie, dumne z swego opanowania bezbronnego miasta, defilowały automobilami przez główne arterye grodu, kilkudziesięciu nieuzbrojonych ludzi wpadło w biały dzień do gmachu Politechniki i, zmusiwszy komendanta Węgra do otwarcia magazynu, uniosło ile się tylko dało karabinów i amunicyi, z którymi wróciwszy do Domu Technicznego obwarowali się, czekając ataku.

Spostrzegłszy co się stało, Ukraińcy otoczyli gmach Techniki i obstawili wojskiem okoliczne przejścia, ale już było zapóźno.

Uzbrojona w ten sposób załoga Domu Technicznego dzieli się zaraz na dwa oddziały: główna część zostaje w samym gmachu, drobna zaś garstka złożona z 7-miu ludzi, tj. porucznika Monda, sekcijnego Langa i szeregowców Haydera, Strusińskiego, Langnera, Alberta i Janki, udaje się w dół miasta, gdzie po udatnym ataku w nie-

długim czasie zajmuje remizę tramwajową, tworząc w ten sposób trzeci punkt obronny w mieście i główną placówkę ustawicznych ataków na Cytadelę. O dzielności tej załogi, która przez pierwszych 3 dni odpierała w 7 tylko ludzi, zupełnie nie sypiając, wszystkie ataki, szerzej opowiemy później. W pierwszych zaraz dniach odznaczył się iście żołnierską odwagą sierż. Lang, zastępca dowódcy.

2. LISTOPADA.

Nazajutrz pierwszą myśl mieszkańców było, czy broniąca się w dwóch gmachach szkolnych młodzież polska nie została przez oblęgające ją wojsko zdobyta, oraz czy doszło do porozumienia, którego spodziewano się po długotrwałych polsko-ruskich konferencyach dnia poprzedniego. Niestety! Daleki ogłos nieustającej salwy karabinowej rozwiął odrazu wątpliwości. Walka trwała.

Tem dziwniej i niezrozumialej wyglądały na murach i parkanach miejskich porozlepiane afisze w obu językach następującej treści :

DO LUDNOŚCI MIASTA LWOWA!

Obywatele!

Wobec wypadków, które od wczoraj rozgrywają się w naszym mieście, pierwszą potrzebą jest by bezpieczeństwo życia mieszkańców i normalny tok codziennego życia został utrzymany. Polacy i Ukraińcy w zrozumieniu tej potrzeby i tego obowiązku wobec miasta, weszli w porozumienie. Na mocy tego porozumienia utworzono wspólny komitet w celu utrzymania spokoju, porządku i bezpieczeństwa publicznego oraz zapewnienia aprotawacyi miasta. Was, obywatele, wzywamy do zachowania bezwzględne go spokoju. Unikać należy tak ze strony polskiej, jak i ukraińskiej wszystkiego, coby mogło mieć charakter jakiegokolwiek agresywnej akcji zbrojnej. Pomysłna przyszłość obu narodów wymaga, by w stołecznem mieście objąć porządek publiczny i ład

społeczny został bezwzględnie zachowany. Komitet polsko-ukraiński czuwać nad tem będzie. Was, obywatele, wzywamy, byście swem spokojnem zachowaniem ułatwili nam nasze zadanie.

Lwów, dnia 2. listopada 1918.

Podpisani: Dr. Ernest Adam — Dr. Szymon Bernadzikowski — Dr. Longin Cehelski — Dr. Marceli Chlamtacz — Dr. Stanisław Dąbski — Dr. Stefan Fedak — Dr. Lew Hankiewicz — Dr. Izidor Hołubowicz — Dr. Władysław Jahl — Dr. Antoni Jurasz — Dr. Ludwik hr. Koziembrodzki — Dr. Kost' Lewicki — Dr. Michał Łożyński — Dr. Szczepan Mikołajski — Józef Neumann — Stanisław Niezabitowski — Dr. Roman Perfeckij — Michał Petryckij — Dr. Tadeusz Pilat — Dr. Henryk Sawczyński — Dr. Filip Schleicher — Dr. Leonard Stahl — Dr. Władysław Stesłowicz.

Później dopiero okazało się, że odezwa ta nie miała już gdy ją rozlepiano żadnego znaczenia. Była ona przejawem chwilowego położenia, lecz wskutek zerwania warunków umowy ze strony ruskiej nie weszła zgoła w moc obowiązującą.

Od rana panował na mieście nastrój wojenny i zgoła zdecydowany. Wiedziato się, że nie idzie tu już o spór teoretyczny i że przyjsć musi do walki na śmierć i życie. Równocześnie nadchodziły radosne wiadomości o sytuacji walczącej garstki młodzieży. Liczba młodocianych bojowników wzmagą z każdą chwilą. Kolejno zajęto kilka gmachów do tej pory nieobsadzonych przez żadną ze stron walczących, jako to: Seminarjum przy ul. Issakowicza, Szkołę Konarskiego i inne. Równocześnie rozszerzono swe pozycje, opierając je o okoliczne wzgórza na Wulce. W ten sposób już pokaźny skrawek zachodniej części miasta był w ręku polskiem.

Jeszcze ci i owi z pośród przezornych obywateli niepewni rezultatów wobec tak przeważającej ilości wroga, smutno patrzyli na te — zdaniem ich — bezowocne ofiary krwi polskiej, ale już w samem śródmieściu działa Komitet Narodowy z główną siedzibą w Towarzystwie

Kredytowem Ziemskim przy ul. Kopernika, mający na celu organizację wojskową i werbunek ochotników po tej stronie, oraz sukcesywne wysyłanie ich w pomoc walczącym. Prócz tego Komitet Narodowy, w którym z narażeniem siebie i swych rodzin, pod samem niemal okiem władz ruskich, brały udział wybitne jednostki ze wszystkich sfer społeczeństwa polskiego, miał na celu staranie o stronę materialną i pomoc finansową dla walczących.

W skład komitetu wchodzi: dr. Adam, dr. Stahl, dr. Stesłowicz, dyr. Głazewski, Dubanowicz, Cieński, Szczyrek, Hausner, Loewenherz, prof. Dąbrowski, dr. Mikołajski, Brül i inni.

Wspomnieć tu należy o gorliwej i pełnej poświęcenia pracy innych, podporządkowanych Komitetowi, placówek, jako to Liga kobiet, Komitet Opieki Polskiej, Koło Pań itp.

Początkowo komunikacja z „obozem polskim“ była dość łatwa. Lwów był wtedy jeszcze cały niemal w ręku ruskim, a więc można się było w nim od biedy poruszać i dopiero później podzielił się na dwa militarne obozy, barykadami i linią strzałów, oddzielającą jedną część miasta od drugiej, jak niegdyś „Niemen oddzielał Litwinów i wrogów“.

Terror w mieście nie ustawał. Znowu, rozjuszona wiadomością o dzielnym oporze Polaków, żołdactwo ruskie mściło się na spokojnej polskiej ludności. Dowodem tego najlepszym była znów lista ofiar w mieście, zanotowana przez polskie dzienniki, a dochodząca do poważnej liczby kilkunastu osób.

Co do rezultatu walk w tym dniu, to sytuacja strategiczna dla Legionistów przedstawiała się nader pomyślnie. Po bohaterskiej walce przedpołudniowej, w czasie której stu kilkudziesięciu żołnierzy polskich broniło się przeważającej liczbie, według „Lemberger Zeitung“ na sześć tysięcy liniowego żołnierza ocenionej, nieprzyja-

ciela, Ukraińcy musieli się cofnąć w dół ul. Leona Sapiehy aż do żandarmeryi.

Popołudniu uchwalono trzygodzinne zawieszeni broni, od godz. 3—6, do czego komenda ukraińska skłaniała się zwykle jedynie po porażce.

Pomimo to nastrój władz ukraińskich był dnia tego bardzo dobry i niespodziewana obrona Lwowa nie zbudziła w umysłach ukraińskich prowodyrów odpowiednich refleksyi.

Świadczy o tem numer „Ukraińskiego Słowa“ z d. 2. listopada, zawierający artykuły, których nagłówki, wyszczególnione na pierwszej stronie tego pisma, przedstawiały się następująco :

„Garnizon lwowski i strzelcy pod komendą Ukraińskiej Rady.

„Madziarskie bataliony oświadczyły neutralność i nie chciały bić się z Ukraińcami.

„Wszystkie budynki publiczne obsadzone wojskiem ukraińskim.

„Namiestnik usunięty i internowany.

„Rząd ukraiński ogłasza we Lwowie i w powiecie stan oblężenia.

„Kolej żelazna, poczta, telegraf i radiotelegraf w rękach Ukraińców. Kraj idzie za Ukraińcami.

„Organizacye ukraińskie obejmują, rząd w powiatach.

„Wszyscy żołnierze ukraińscy oświadczyli, że są do dyspozycyi Rady Ukraińskiej.

„Cały naród w pogotowiu wojennym.

„Ukraińska Rada w permanencyi.

„We Lwowie spokój.

„Legion strilców pospiesznym marszem zdąża do Lwowa.

„Żydzi idą z Ukraińcami“.

W dziesięciu nagłówkach naliczyć było można zatem trzy kłamstwa: nie wszystkie gmachy publiczne były w rękach ruskich, we Lwowie bynajmniej nie było spokoju, nie wszyscy żydzi szli z Ukraińcami.

Prawdą natomiast było, że władze ukraińskie całą siłą party do opanowania głównych placówek a szczególnie tych, które miały znaczenie finansowe. Mówi o tem

bezprawne zajęcie Banku austro-węg., który był prywatną instytucją i nie miał wcale charakteru rządowego.

W sobotę dnia 2. listopada zjawił się dr. Łeś Kulczycki i por. Miron Hawryśiewicz, młodszy urzędnik Banku austro-węg. w towarzystwie silnego oddziału wojskowego w gmachu filii, spodziewając się oporu ze strony Banku. Obsadziwszy wszystkie wejścia żołnierzami, zwrócili się delegaci ukraińscy do naczelnika p. Tracińskiego (zabitego później kulą ukraińską) z oświadczeniem, że z ramienia rządu ukraińskiego obejmują zarząd filii. — Było to pierwsze jaskrawe naruszenie prywatnej własności przez władze ukraińskie. Rząd austr. nawet nie mógł rozporządzać pieniędzmi Banku bez poprzedniego podkładu — względnie kredytu.

W przemówieniu swoim wobec całego personalu p. Hawryśiewicz, były podwładny p. Tracińskiego, oświadczył, że pozostawia go nadal w swem urzędowaniu i domaga się posłuchu. Wyплаты ponad 10.000 kor. mogą być uskutecznione tylko za jego akceptem. W męskiej odpowiedzi stwierdził p. Traciński, że tak, jak dotychczas, Bank austro-węg. podlega tylko wyłącznie swej władzy przełożonej, t. j. radzie generalnej i mimo przemocy filia urzędować będzie nadal, zostając na usługi publiczności aż do czasu, gdy stosunki się ułożą i będzie można zasięgnąć decyzji władz przełożonych.

KRWAWA NIEDZIELA.

Trzeciego dnia zaciętej walki o Lwów przyniosła „Gazeta Wieczorna“ w głównym tytule tłustemi czcionkami wiadomość: „Od trzech dni wre bój o polski Lwów. Cała młodzież stanęła pod bronią!“ Istotnie, młodzież samorzutnie poszła się garnąć do obozu polskiego, przemykając rozmaitemi drogami. Naj-

bardziej uczęszczany szlak prowadził przez ul. Zieloną, Górę Jacka, Żelazną Wodę, zбочem pl. Powystawowego na Wulkę aż do jądra polskiego okręgu miasta, którem była teraz szkoła Konarskiego

Dla ułatwienia systematycznego przedostawania się ochotników na stronę polską została stworzona na jednym z pierwszych zaraz zebrań w Sokole Macierzy osobna organizacja, nosząca miano Komendy uzupełniającej. Kierownikiem tej organizacji został przybyły właśnie w dniu 1. listopada do Lwowa oficer wojsk austr. kap. Wit Sulimirski, obecny komendant M. S. O. Gdy przejścia peryferyami stawały się coraz trudniejsze wskutek potężnienia i rozszerzania się linii ukraińskiej, kap. Sulimirski organizował specjalne patrole, które uzbrojone w niedostateczną ilość posiadanych w mieście karabinów, uderzały i znosiły patrole ukraińskie, umożliwiając tym sposobem w oczyszczonym miejscu przejście oddziałów ochotniczych. Z czasem jednak i ten sposób okazał się niemożliwym, bądź to z powodu niemożności pokazywania się z bronią w śródmieściu, bądź z powodu, iż patrole ukraińskie stawały się coraz liczniejsze. Wtenczas to nieoszacowane wprost przysługi poczęła oddawać sprawie służba kuryerek, zorganizowana przez p. A. Zagórską. Kuryerki owe szły przodem, w odległości zaś kilku lub kilkunastu kroków za nimi pospieszały grupy młodzieży, pragnącej przedostać się na stronę polską i wtenczas tylko przechodziły przez linie placówek, kiedy przodująca kuryerka stwierdziła, iż przejście jest bezpieczne. W ten sposób razu pewnego w ciągu jednego dnia przeprowadziły 3 kuryerki aż 27 mężczyzn, a ogólna cyfra ochotników, którzy zapomocą i z inicjatywą komendy uzupełnień przedostali się na drugą stronę wynosi przeszło 600 ludzi.

Bardzo ciekawym był trzeci sposób, w jaki przedostawali się nowo zaciężni do obozu polskiego. Kap. Sulimir-

ski wpadł mianowicie na myśl, wykorzystania kanałów miejskich dla celów militarnych. Najbliższa arteria kanałów z jednego do drugiego obozu prowadziła od szkoły Przemysłowej przy ul. Snopkowskiej do ul. Wuleckiej, gdzie tuż koło remizy było dogodne wyjście. Tą drogą, gdy już mowy o przedostaniu się przez zięjący ogniem front być nie mogło, rozpoczęła komenda uzupełnień transportowy młodzieży zrazu po 2, 3, a w końcu tak znacznymi partiami, iż jedna z ostatnich wynosiła aż 56 ludzi. Nie trzeba dodawać, iż przejście takie było połączone z największymi trudami, gdyż trzeba było całą drogę odbywać w pozycji mocno pochylonej, na jaką jedynie pozwalał boczny chodnik kanału.

W związku z tem trzeba odrazu zaznaczyć ogromnie śmiały, lecz dający wielkie szanse powodzenia plan odbicia miasta, wykonany przez tegoż kap. Sulimirskiego i przedłożony Naczelnaj Komendzie. Gdy mianowicie na pograniczu 2 i 3 tygodnia walki o miasto, sytuacja zdawała się przybierać charakter chronicznie przeciągających się walk pozycyjnych, kap. Sulimirski opracował plan wysadzenia części armii polskiej w śródmieściu, wykazując możliwość przeprowadzenia większej siły kanałami i zaatakowania nią niespodziewających się niczego Ukraińców, w samem centrum ich obozu. Wysadzenie tej małej armii miało się odbywać częściowo kanałem, wychodzącym na ul. Romanowicza. Stojący na tej ulicy do tej pory wóz spedycyjny miał tworzyć doskonałą osłonę dla wychodzących z podziemi żołnierzy-oswobodzicieli. Zorganizowane również przez komendę uzupełniająca t. z. „dziesiątki“ miały być pomocne w tem oryginalnem „ładowaniu“ i grupowaniu żołnierzy w śródmieściu. Plan ten niewiadomo bliżej z jakiej przyczyny utonął jednakże bez echa w Naczelnaj Komendzie, nie wychodząc nigdy ze sfery projektów.

Przy komendzie uzupełnień powstała również pod kie-

runkiem kap. Sulimirskiego służbą wywiadowczą, która działając w ruskim obozie i mając swoich konfidentów docierających aż do koszar ukraińskich, oddawała wielkie usługi komendzie polskiej. Dzięki tej ostatniej organizacji wiadano dokładnie o przesunięciu z miejsca na miejsce każdego karabinu maszynowego, każdego kulomiotu, o siłach i konfiguracji tychże sił u nieprzyjaciela.

W obu tych organizacjach odznaczyły się poświęceniem i energią kobiety, wśród których na pierwsze wymienienie zasługuje wspomniana już p. Aniela Zagórska, siostry Paleolog i i. Z mężczyzn pomocni byli kap. Sulimirskiemu kap. Drobnowicz (od dnia 12. walczy po drugiej stronie), dr. Panek, dr. Wyrzykowski, dr. Szpor, i doskonały wywiadowca p. Rożek. Również podkreślić należy działalność prez. Sokoła p. Czarnika, który pomimo swojego wieku nie lękał się narazić na najdziksze represye Ukraińców, gdy szło o pomoc walczącym.

W dniu 3. rano odprawia ks. metropolita Szeptycki uroczyste dziękczynne nabożeństwo z okazji przywrócenia stolicy „Halyczyny“ prawowitym władcom.

Organizacje polskie wewnątrz miasta pod zaborem ruskim nie usławały w agitacji na rzecz polskiej siły zbrojnej i przyczyniły się niemało do wytrwania przez czas tak długi. Jedną z pierwszych była poniższa odezwa, którą przyniosły wszystkie południowe pisma:

Zjazd wszystkich Organizacji ideowych polskiej młodzieży akademickiej rozpoczęły w dniu 1 b.r. wobec wypadków rozgrywających się we Lwowie stwierdza, co następuje:

1) Zamach stanu dokonany przez t. zw. Radę Narodową ukraińską przy użyciu brutalnej przemocy wojskowej — Młodzież polska uważa za akt gwałtu, godzący w najistotniejsze interesy, oraz najgłębsze aspiracje olbrzymiej większości obywateli miasta, — która przynależności do państwa polskiego nigdy się nie wyrzeknie.

2) Stwierdzając fakt powyższy, Młodzież polska ogłoszony rząd ukraiński, złożony z przedstawicieli grup szowinistycznych,



Rotm. Adam Bieńkowski
kom. odc. „Szkoła Kadecka“.



Automobil pancerny z okresu walk listopadowych.



Okopy polskie w zachodniej części miasta.

uważa za samozwańczy i wzywa ogół obywateli polskich do zajęcia tego samego stanowiska.

3) Tragiczne przeżycia chwili obecnej nie odbierają jednak Młodzieży polskiej pełnego zrozumienia tego faktu, iż narody polski i ruski od wieków wspólnie zamieszkujące tę ziemię, związane są z sobą tyłoma węzłami i interesami, że szukać muszą sposobów wzajemnego współżycia.

4) Wychodząc z wyłożonego poglądu, Zjazd zwraca baczną uwagę całej Młodzieży polskiej na doniosłość przeżywanej przez nas chwili. Charakter uzurpacyjny „rządu“ ruskiego, skład jego, tudzież metody działania uzmysławiają nam niebezpieczeństwo, grożące z tej strony dla kultury polskiej, oraz interesów najszerzych warstw ludności polskiej.

To też Zjazd wzywa całą polską młodzież akademicką w mieście i kraju, by w ciągu tych ciężkich chwil przejściowych okiem jasnym spoglądała w przyszłość, cała stanęła w zwartych, karnych szeregach, na stanowisku nieugiętej i nie cofającej się przed żadną ofiarą obrony tych wszystkich skarbów kulturalnych i ideowych, oraz pełni praw, jakie tu naród polski posiada.

Lwów, dnia 2. listopada 1918.

Warszawa — Kraków — Lwów — Kijów — Moskwa.

Młodzież Narodowa, Młodzież Zarzewiecka, Młodzież postępowo-niepodległościowa, Młodzież niezależna akademicka, Zjednoczenie narodowe młodzieży.

Punktami zbornymi młodzieży były Sokół i Polski Dom Akademicki przy ul. Senatorskiej. Szczególniej w tym ostatnim urzędowało dzień i noc pogotowie, a wskutek tego ten kącik miasta był przez żołnierzy ukraińskich w jakiś szczególny sposób szanowany, jak gdyby umyślnie omijany. Przed kawiarnią Szkocką gromadziły się zwykle rzesze młodzieży, której nikt nie wzywał do rozejścia się, pomimo, że w mieście nie wolno było nawet pojedynczym osobom zatrzymywać się.

Groza sytuacji w śródmieściu rosła z każdą godziną, szczególnie wobec przeciągających się, a bezskutecznych pertraktacji polsko-ruskich, odbywających się w sali Izby Przemysłowej. Ludność, która początkowo pokładała całą ufność w rezultacie tych rokowań, coraz bardziej podda-

wała się ogólnemu przygnębieniu, graniczącemu gdzieś z rozpaczą. Okupacja ruska w mieście tak przywykłym do swobody polskiego słowa i myśli, jak Lwów, stawała się dla Polaków, w miarę przedłużania się, czemś nie do zniesienia.

Niebezpieczeństwo nie tylko mienia, ale i życia coraz to groźniej dawało się odczuwać mieszkańcom. Głuche pogłoski o rabunkach w odleglejszej części miasta, a nawet w dzielnicach przez inteligencję zamieszkałych (Jakóba Strzemię i okolica) zbladły wobec nowej groźnej perspektywy, którą stanowiła ucieczka z więzień lwowskich około 500 zbrodniarzy.

Jak się zdaje, władze ukraińskie miały w ten jakiś cel, aby uwolnienie więźniów powiodło się tymże, gdyż inaczej trudno pojąć w jaki sposób jednego dnia i to niemal w tej samej godzinie zdołały opuścić mury kilku odległych od siebie więzień, rzesze przestępców.

Rewolty w więzieniach miały przebieg mniej więcej następujący:

Przedpołudniem wybuchł bunt w więzieniu sądu karnego przy ul. Kaźmierzowskiej. Aresztowani poczęli dobijać się do drzwi, napelniając cele przeraźliwymi okrzykami. Około godziny 3-ciej popołudniu bunt więźniów przybrał ostre, zdecydowane formy. Notowani złodzieje, odbywający karę w kaźni na I. piętrze, rozbili drzwi jej, następnie wtargnęli do innych kaźni, niosąc pomoc kolegom po fachu... Straż więzienna próbowała stawiać im opór z dobytymi szablami. Usiłowania jej pozostały bez skutku. Inaczej być nie mogło, zważywszy, iż władze ukraińskie odebrały dozorcóm karabiny. Pomiędzy strażnikami a więźniami wywiązały się poszczególne walki. Więźniowie rzucili się na strażników z jakimikolwiek przedmiotami. Ostatecznie osiągnęli zamierzony cel. Udało im się wydostać z murów więziennych.

W mundurach aresztanckich biegła ulicą Kaźmierzow-

ską i sąsiedniemi zgraja złoczyńców, nie zatrzymywana przez nikogo. Patrole ukraińskie nie zwracały na nich uwagi, zajęte bezcelowem strzelaniem, rewidowaniem przechodni i t. d.

O tej samej godzinie i w więzieniu przy ul. Batorego dokonywała się też sama akcja „oswobodzenia“. Najpierw wyłamano celę, w której siedzieli najniebezpieczniejsi złodzieje i bandyci. Uzbrowili się oni w ławki, kubły, powyrywane ze stołów nogi, polana i t. p. i poczęli rozbijać dalsze drzwi do kaźni współtowarzyszy. Gdy już uzbierało się ich sporo, runęli w dół do bramy żelaznej przy wyjściu. Bramę tę wkrótce rozbili, a resztę furtek i bramę na ulicę otworzyli z małym trudem.

Część więźniów wpadła do mieszkania starszej dozorczyńi Węgrowskiej, a jeden z więźniów rzucił się z nożem na łóżko, zadając ciosy w siennik, w tem przekonaniu, że tam się Węgrowska ukryła. Węgrowska jednak, przewidując, że wpadną do niej, uciekła już przedtem do celi, w której siedziały kobiety i te ją ukryły. Uciekający zdemolowali mieszkanie Węgrowskiej, skradli jej znaczną sumę pieniędzy i inne przedmioty, poczem zbiegli. Dopadłszy po drodze zastępcę oficyna, przydzielonego do spraw więziennych, p. Gölhera, chcieli się na niego rzucić. P. Göther ratował się ucieczką na ulicę. Jeden z uciekających więźniów dopadł go pod bramą przeciwległego domu i uderzył go w tył głowy szablą, odebraną któremuś z dozorców. Kilku dozorców zostało zranionych przez więźniów. Między nimi najciężej okaleczony został dozorca Senyszyn, któremu złamano chrząstkę nosową.

Wśród zbiegłych były też kobiety. Niektórzy więźniowie, przeważnie chłopci, mimo, że wyszli z cel, nie uciekali, woląc znosić nadal los więzienia. Urządzenia więzienne zostały przez uciekających znacznie uszkodzone.

Zestawienie cyfrowe zbiegłych kryminalistów przedstawia się naprawdę zastraszająco. Z t. zw. „Brygidek“

przy ul. Kaźmierzowskiej uciekło 137 osób, w czem 26 ciężkich zbrodniarzy, gotowych, przy tak podatnych okolicznościach, jakie przedstawia wojna domowa w mieście, do każdej „roboty“. Z więzienia przy ul. Batorego zbiegło 253 więźniów. Prócz tego wypuszczono na rozkaz władz ukraińskich 112 ludzi, w tem 18 zwyczajnych przestępców. Liczba więc uwolnionych w ten sposób szumowin przechodziła cyfrę 500 ludzi, co chyba tłumaczy dostatecznie rozmiary rabunków i pogromów przed i po ustąpieniu Ukraińców (od 17. do 24. listopada) w dzielnicy żydowskiej.

Okoliczność, iż taka masa ludzi w aresztanckich ubraniach mogła się rozbiedz po mieście, nie natrafiając nigdzie na opór ze strony ruskich patroli, świadczy chyba najlepiej, iż władze ukraińskie przychylnem okiem na ten akt oswobodzenia patrzyły. A ucieczka ta dziwnie schodziła się z zapowiedzią ukraińskiego komendanta miasta, umieszczoną w „rozkazie nr. 1“, a rozlepioną po ulicach, iż „każdego, kogo przychwycą z bronią ukarze się śmiercią“. Zatem najpierw ogłasza się dziesiątkowanie za możność samoobrony, a równocześnie oddaje się miasto na pastwę anarchii i bandytyzmu!

Strzelanina uliczna w śródmieściu nie ustaje. Ukraińcy boją się własnego cienia, wszędzie wężąc wroga. Dało to powód do krwawej pomyłki w ich własnych szeregach. Około 9 godziny ulicą Kilińskiego posuwał się ku Rynkowi oddział ochotników siczowych w liczbie około 100 osób. Gdy gromada dotarła do katedry — karabin maszynowy ukraiński, stojący w Rynku, rozpoczął ogień przeciw tej gromadzie. Krzyk, jęk i ucieczka. Po chwili zorientowały się posterunki i pozbierały rozpierzchłą gromadę, oraz wielu rannych, których przetransportowano do ratusza.

Inny przykład: W porozumieniu i z upoważnienia rady ukr., miał wyprowadzić rotmistrz dr. Till rozpuszczo-

nych do domów żołnierzy c. i k. armii w ilości 2000 ludzi narodowości węgierskiej, czeskiej i połud. słowiańskiej. Mimo białej chorągwi, którą nieśli ze sobą, zaledwie 200 mogło wyjść ze Lwowa, gdyż patrole ukraińskie poczęły ich szeregi gęsto ostrzeliwać, tak, że musieli się cołnać, przyczem rotmistrz Till wyszedł szczęśliwie z przestrzelonym piaszczem.

Charakterystyczne są krótkie, telegraficznym stylem notowane wiadomości kronikarskie pism. Dla zobrazowania nastroju niektóre przytaczamy z dnia następnego:

„Wczoraj z dachu kamienicy Szajerów mołojec ukraiński strzelał do publiczności w ul. Akademickiej.

„Na ulicy Szewczenki ustawiono karabin maszynowy, z którego strzelano do spokojnej ludności. Poległ jeden ze służby miejskiej wodociągowej, drugi został ciężko ranny. Na miejsce wypadku wezwano dra Opieńskiego.

„U wylotu ul. Jakóba Strzemię ukraiński żołnierz strzelił do radnego p. Jaskólskiego bez żadnego ostrzeżenia.

„Strzelanina w pobliżu ul. Chorążczyzny trwała do rana.

„Wczoraj rano przejeżdżał ul. Łyczakowską powóz. Siedzieli w nim żołnierze, a dwu z nich wystawiło przez okno karabiny, z których na dolnej części ulicy wystrzelili w stronę chodników. Na szczęście nikt nie został ranny. Po chwili przyjechał automobil z żołnierzami. W domu przy ul. Łyczakowskiej l. 3 na III. piętrze służąca podczas sprzątania otworzyła okno. Któryś z żołnierzy strzelił w okno, trafił jednak w mur. Na rogu ul. Głowińskiego strzelił znowu żołnierz z tego samego automobilu, a kula ugrzęzła tuż przy oknie II. piętra. Strzałów w tem miejscu było kilka. Ludność w popłochu kryła się po bramach.

„Wczoraj odbyć się miał pogrzeb śp. Klimka z ulicy Świętokrzyskiej i śp. Horodyńskiego z ulicy Grodeckiej. Karawan, konie i ludzie, którzy mieli tam wyruszyć,

wstrzymano, tak, że powrócić musiały do domu. Ponieważ i dziś zapowiedziane są pogrzeby, pytanie się nasuwa, co ma stać się z nieboszczykami, jeżeli się na pogrzeby nie pozwala. To pytanie musi być rozstrzygnięte“.

Sytuację wewnętrzną pogarszały jeszcze warunki żywnościowe, które z dniem każdym stają się cięższe. Cały szereg kupców, korzystając z wyjątkowo sposobnej chwili, postanowił na tej inwazji dorobić się majątku. Zanotować należy kilka faktów skakania cen. Bułka słodka, która w południe w jednym ze sklepów przy ul. Akademickiej kosztowała 1 K 20 h, po obiedzie podskoczyła do ceny 2 K 50 h. W innym sklepie przy tej samej ulicy, noszącym na domiar miano „obywatelskiego“, sprzedawano masło w znacznej mierze mieszane z łojem w cenie 150 K za kilogram. Żeberko połędwicy w trzeciorzędnej restauracji kosztowało 16 K, a cen podobnych możnaby wymienić bez liku.

Obok najciemniejszych spekulacji na klęsce ogólnej, spotykało się na każdym kroku z objawami niezwykłej ofiarności i poświęcenia dla sprawy. Gdy mrok zapadał, po ulicach śródmieścia, pomimo gęsto rozstawionych ruskich patroli, uwijali się mali chłopcy i na murach, żaluzjach sklepowych, parkanach i bramach kamienic rozlepiali odezwy następującej treści:

ODEZWA DO LUDNOŚCI MIASTA LWOWA!

Utworzył się Polski Komitet Narodowy, wyłoniony z reprezentacji miasta i wszystkich polskich stronnictw politycznych we Lwowie, który objął tymczasowe kierownictwo spraw politycznych we Lwowie.

Komitet ten zamianował Komendę Naczelną Wojsk Polskich we Lwowie i wzywa — wobec zerwania układów z Ukraińską Radą Narodową — całą ludność męską polską, cywilną i wojskową, aby bezzwłocznie zgłaszała się do szeregów polskich.

Lwów, dnia 3. listopada 1918.

Polski Komitet Narodowy.

Dla obrazu całości nastroju przydać można, iż z powodu zniszczenia kotłów w gazowni, miasto już zaraz po godz. 4. wieczorem opanowywały bezwzględne ciemności. Okna, przeważnie pozastłaniane lub zupełnie nie oświetlone, nie dawały ani promyka światła ulicy. Nadmiar słońca i noce bardzo pochmurne, nie można więc było marzyć, aby światłem niebieskiem zrekompensować choć w części brak miejskiego oświetlenia.

Wśród tego wszystkiego nieustający, gromki hałas bitwy. Wybuchy granatów, charakterystyczny syk szrapneli, karabinów maszynowych nieustający turkot zlewały się w istny deszcz ołowiany, którego odległości nie można było nigdy stwierdzić. Pogłos w mieście jest tem straszniejszy, iż wśród skomplikowanej linii murów, echo odbija się nieskończoną ilość razy, nie pozwalając oryentować się, skąd grozi niebezpieczeństwo. W dodatku z nastaniem mroku patrole ukraińskie nie przestawały dawać dowodu swojej czujności ciągłym strzelaniem na postwach.

WALKI O DWORZEC.

Ale wśród egipskich ciemności panujących w mieście szczególną trwogą napawał spóźnionego przechodnia widok wschodniej rubieży nieboskłonu oświetlonej krwawą łuną pożaru.

W dniu 3. listopada łuna ta pochodziła z zapalonych w czasie bitwy obiektów dworca. Ofiarą ognia stały się magazyny i baraki kolejowe, otaczające sam gmach, o który toczyła się od 2-go w nocy zażarta walka.

Zdobycie dworca — jak łatwo pojąć — było jednym z najkonieczniejszych postulatów komendy polskiej.

W sobotę wieczorem wyrusza na tę wyprawę por. Szram z oficerami: Jankowskim, Zygmuntowiczem, Kol-

buszowskim, Siemaszką, por. de Laveaux, ppor. Szczer-
skim i małą garstką chłopaczków. Zręcznym manewrem
udaje mu się wypłoszyć stąd Ukraińców, którzy sromot-
nie uciekają pociągiem, sam zaś zajmuje dworzec.

Walka, tocząca się z przerwami noc całą, zakończoną
została nad ranem zwycięskim szturmem, którego rezul-
tatem było opuszczenie dworca przez Ukraińców dnia 3.
o godz. 8 m. 30. Por. de Laveaux dostaje się w ciągu
nocy do niewoli, skąd udaje mu się zbiec.

W walce brały udział 2 plutony Legionowe, rozporzą-
dzające tylko karabinami i granatami ręcznymi. Ukraińcy
widząc konieczność opuszczenia swojej placówki, zdążyli
jeszcze wycofać z dworca 2 pociągi, jeden w stronę Pod-
wołoczysk, drugi zaś na lewe skrzydło dworca. Najokrop-
niejszym wśród walki było położenie publiczności cywil-
nej, która w przejeździe przez Lwów znalazła się nagle
w ogniu bitwy. Ludność ta w popłochu ucieczki porzu-
cała pakiety, kufry i walizy podróżne, ratując jedynie
życie.

Po tej porażce Ukraińcy obsadzili dworzec czernio-
wiecki i budynki przyległe, ostrzeliwując stamtąd dworzec
główny, ulicę Gródecką i Bilińskich.

O godz. 10. rano znalazły się już w rękę Legionistów
aparaty telefoniczne, dzięki czemu odebrano pierwsze de-
pesze z Brodów i Podwołoczysk. Przed południem Legio-
niści zdobyli 3 karabiny maszynowe i 2 osobowe samo-
chody.

W południe przygotowuje się atak na dworzec czer-
niowiecki. Chor. Wydrzyński dostaje rozkaz udzielenia
pomocy por. Szramowi, który miał ten atak wykonać.

W ostatniej chwili sytuacja zmienia się o tyle, że
atak zostaje przeprowadzony bez por. Szrama, który sam
miał zbyt szczupłą załogę. Atak przeprowadza chor.
Wydrzyński od strony dworca głównego. Zadanie dosyć
trudne, pozostawione wagony bowiem są mu ogromną

przeszkodą; dużo ludzi niknie. W końcu na czele ośmiu ludzi uderza na magazyny ukraińskie, pierwszy wpada do magazynu, celnymi strzałami z rewolweru rani trzech Ukraińców, reszta około 15 ludzi poddaje się. Jako łup wpada mu w ręce duży magazyn broni, amunicji, dwa samochody ciężarowe, karabin maszynowy i ogromny zapas żywności.

Nie mając czym obsadzić zajętych magazynów, wyrusza dalej w kierunku ogrzewalni na dworcu czerniowieckim i mostu kolejowego obok Lewandówki, zajmuje blok sygnałowy, gdzie zakłada placówkę.

Niedługo jednak mogła dworca garstka zdobywców spoczywać spokojnie na laurach opanowanego punktu strategicznego. Już około godz. 10 wieczorem doniesiono, że zbliżają się patrole ukraińskie. I istotnie, w łunie palących się magazynów kolejowych dojrzeć można było zbliżającą się od strony Zimnej Wody gromadę ludzką, której siły na oko biorąc musiały przynajmniej 5-krotnie przenosić naszą załogę. W chwili tej bowiem składa się ona z wszystkiego z jakich 50 ludzi, w czym 5 oficerów. Pomimo to żołnierze polscy przygotowują się na zacięty opór, ustawiając w hali jeden karabin maszynowy, a drugi pozostawiając dla obrony vestibulu. Huk karabinów i granatów ręcznych ze strony ruskiej dowodzi już, że ma to być poważny atak.

Ale w szeregach pierwszych masy ukraińskiej coś się zaczyna kłówać, jakaś ciżba niezorganizowana, złożona z kilkudziesięciu ludzi rozbiega się na wszystkie strony, krzycząc w różnych językach, aby zaprzestano ognia, gdyż to „neutralni“. Okoliczność ta dezorientuje przez chwilę naszych żołnierzy, którzy niepewni, czy mają zaprzestać ognia, osłabiają jego siłę. Korzystają z tego atakujący, ażeby ponad głowy garstki „Heimkehrerów“ zasypywać gradem ognia broniącą się gromadkę żołnierzy. Był to jeden z manewrów godnych zaiste swoich wyko-

nawców, których przodkowie już pono na wiele lat wcześniej dopuścili się takiego fortelu, pędząc pod Zbaraż gromady bydła, za którymi ukryci mieli się przedostać sami. Tym razem, jako ofiarę wybrali sobie tłum powracających, przeważnie rozbrojonych żołnierzy rosyjskich, a pędząc go przodem: mieli nadzieję, przy sposobności wynikłego stąd zamieszania, opanować halę dworcową.

Teraz dopiero wywiązuje się najpoważniejsza walka, w czasie której pada raniony ciężko ppor. Jankowski, a por. De Laveaux dostaje się do niewoli. Po usunięciu pewnej części żołnierzy, z tej i tak małej garstki na inną zagrożoną pozycję, broni się w hali jeszcze aspirant ofic. Wojciech Siemaszko, któremu de facto tej nocy zawdzięcza dworzec swoje ocalenie.

Równocześnie z walką na peronie inna część załogi stawia dzielny opór nieprzyjacielowi w westybulu od ul. Dojazdowej, gdzie po zranieniu ppor. Zygmunłowicza, pozostaje z oficerów tylko asp. Kolbuszowski, który z małą garstką ludzi ostrzeliwa się do końca.

Bohaterska, ta bezprzykładna obrona nie miała żadnych cech nowoczesnej wojny. Mogłaby przypominać raczej zabawę w wojnę. Kto zna Lwów, może sobie uzmysłwić, jak się to odbywało. Na kilkudziesięciu metrach kwadratowych kamiennej posadzki westybulowej zgromadzeni obrońcy, żołnierze i cywile, oświetleni reflektorem nieprzyjacielskim i własnymi łuczycami, w otwartej na ściężaj bramie dawali opór wrogowi, wydzierając sobie naprzemian zaszczyt kierowania jedynym karabinem maszynowym. Krążyła z rąk do rąk fiaszka, a nikomu z tych niedoświadczonych żołnierzy nie przyszło na myśl, że przecież zamknięta brama mogła być doskonałym „deckunkiem“, a karabin możnaby ustawić w oknie. Jedyłą osłoną tych walecznych jest właśnie objętość owej strzelającej maszyny, jedynym rozkazem — poczucie własnego obowiązku. Podczas tej walki spotyka

owych żołnierzy jeszcze jedno bezprawie i to ze strony tych właśnie „neutralnych“, do których strzelać nie chcieli. Mianowicie znajdujący się w poczekalniach jeńcy rosyjscy zachodzą z tyłu garść walecznych i poczynają ich zdradliwie ostrzeliwać. Widząc to chor. Kolbuszowski, opuszcza wylot westybulu i podchodzi w głąb, odrzucając się ręcznymi granatami nieprzyjacielowi. Trafiony jednak kulą pada na miejscu, kładąc swe życie w obronie ojczystego miasta.

Tak więc Siemaszko na górze a Kolbuszowski na dole utrzymują dzielnością swoją ważną placówkę, zmuszając Ukraińców do ponowienia pertraktacji. Tymczasem powraca nad ranem porucznik De Laveaux, któremu udało się uciec z niewoli, oraz podporucznik Zygmuntowicz, a przerwawszy rozpoczęte układy, wypierają ostatecznie wroga z całego dworca, który odtąd aż do końca pozostaje w rękach polskich.

Walka w nocy z 3-go na 4-ty była bardzo ciężką, gdyż Komenda naczelna nie rozporządzała jeszcze odpowiednią ilością żołnierzy i wśród walczących znajdowały się kobiety i dzieci. Humorystycznym a zarazem wzruszającym obrazkiem musiało być, gdy po zaciętej strzelaninie podchodził do starszego żołnierza taki 14-letni „ochotnik“ i pokazując mu wyższy od siebie samego, rozgrzany jeszcze od palby karabin, prosił uprzejmie: „Nie mogę załadować zamku, niech mi towarzyszy pomoże“. Gdy nazajutrz w południe, kurjerka tego odcinka przedostała się do Komitetu Narodowego w śródmieściu z prośbą o posiłki, przyniosła wiadomość, że na dworcu stoi załoga wszystkiego kilkanaście osób, wśród tego troje dziennikarzy, którzy z karabinami w rękę brali udział w walkach. Nazwiska ich: Janina Walicka, Ludwik Szczepański i Artur Schröder.

Straty tej nocy były, mimo wszystko, znaczne i krwawymi ofiarami trzeba było opłacać zwycięstwo. A wśród

tych, którzy położyli swe młode istnienie w nocy z 3-go na 4-go pierwsze miejsce zajmuje nazwisko ś. p. Kolbuszowskiego.

Ś. p. Władysław Korab Kolbuszowski, syn znanego dziennikarza lwowskiego, od początku wojny pełnił służbę pod znakiem orła białego i za waleczność został odznaczony przez gen. Roję krzyżem 4 pp. i swastyką. Czynny w 17 bitwach, przeszedł całą tułaczkę żołnierza polskiego, bolesny rozłam w Legionach i tragedję przemyską, w której, tylko dzięki przypadkowi, uniknął aresztowania przez władze austriackie i gehenny Marmaros-Sziget. Na werbel wzywający do walki o Lwów, Władysław Kolbuszowski w pierwszym zaraz dniu przekrada się na stronę polską i tam zostaje przydzielony do obrony dworca. Według świadectw kolegów, walczy bohatersko bez myśli o sobie, a wysuwając się na największe niebezpieczeństwa, ginie, spełniwszy wprzód swą misję: niepuszczenia wroga do gmachu.

4. LISTOPADA.

Rano pojawiły się pierwsze odbitki urzędowego komunikatu naczelnej komendy wojsk polskich o sytuacji strategicznej. Komunikat nosi numer II., lecz pierwszy, jak się zdaje, został jedynie odczytany przed frontem żołnierzy.

KOMUNIKAT II. NACZELNEJ KOMENDY WOJSK POLSKICH WE LWOWIE Z DNIA 3. LISTOPADA 1918.

Zdobyliśmy cerkiew św. Jura i koszary Ferdynanda, prócz jednego obiektu; placówki nasze posuwają się pod kościół św. Anny, Ogród jezuicki i Sejm.

Odaraliśmy nieprzyjaciela nacierającego większemi siłami od parku Kilińskiego w kierunku remizy.

Załoga nasza, złożona z 15 ludzi przy stacyi radiotelegraficznej w Kozielnikach, wstrzymała przez 1½ godziny atak oskrzydający trzech kompanii nieprzyjacielskich, przybyłych — wedle relacyi parlamentarzy, wysłanych przez nich dziś rano na rozkaz A. O. K. — do Persenkówki, pociągiem od Stanisławowa. Bohaterski ten oddział poddał się po utracie 2/3 części swego składu w rannych i zabitych, po wystrzeleniu ostatnich naboii.

O północy wywiązała się zażarta walka o dworzec. Oddział nasz zmusił wroga nacierającego w sile około 500 ludzi do odwrotu na Persenkówkę. Nieprzyjaciel w walce tej poniósł bardzo ciężkie straty. Dworzec jest w naszych rękach.

O g. 10-tej rano przybył kuryer z Przemyśla, donosząc o idących ztamtąd posiłkach.

Łącznik widział, jak studencki oddział w sile 30 ludzi z rewolwerami, zajął ulice Supińskiego i Pełczyńską.

Naczelna komenda wojsk polskich.

Pojawienie się komunikatu zelektryzowało polskie społeczeństwo w śródmieściu. A więc to, co się działo od dni kilku, to nie jest beznadziejna, choć heroiczna obrona garstki młodzieży, to prawdziwa walka orężna polskiego wojska!

Ukrywający się tajemniczo pod mianem Naczelnej Komendy Wojsk Polskich kapitan Mączyński nie był jeszcze znanym społeczeństwu, nie wiedziano też wogóle, kto kieruje obroną. Komunikat wywieszony — o dziwo — na szybie kawiarni Szkoekiej, czytany był przez liczne rzesze polskiej publiczności, a strażę ukraińskie nie ośmieliły się go zedrzyć. Było to coś niestychanego. W „ruskim“ Lwowie wisały rozlepione odezwy do zbrojnej mobilizacyi, widniały komunikaty, a okupanci nie mieli dość siły czy odwagi, ażeby tego zabronić!

Oprócz treści zawartej w komunikacie, nadeszły wiadomości pomyślnie o zdobyciu parku automobilowego, złożonego z 30 wozów i 5 hektolitrów benzyny, i rozszerzeniu obozu polskiego w olbrzymi trójkąt, którego ramiona tworzyły z jednej strony ul. Potockiego a z drugiej Janowska. W rękach polskich znajdowała się poł-

dniowo-zachodnia część miasta, to jest IV. dzielnica (Nowy Świat). Linia bojowa frontu lwowskiego przedstawia się teraz mniej więcej w następującym zarysie. Ciągnie się ulicą Wulecką, ul. Chrzanowskiej, następnie ul. Leona Sapiehy aż do ul. Kopernika (żandarmerya), ul. Ujejskiego, placem Jura, ul. Piotra Skargi, placem Bema aż do ulicy Janowskiej. Patrole polskie dochodzą do kościoła św. Anny.

Dzielność najmłodszych obrońców Lwowa nie może nie wywołać echa w sercach polskich żadnego obozu i żadnego odłamu. Na murach miasta i w szpaltach dzienników pojawia się następująca odezwa P. P. S. D.:

DO LUDU ROBOCZEGO M. LWOWA!

Wobec krwawego zatargu, którego widownią jest Lwów — Rada delegatów robotniczych PPSD., której myślą przewodnią było zawsze pokojowe załatwienie polsko-ukraińskiego zagadnienia przez porozumienie reprezentantów obu narodów, protestuje uroczysto przeciwko zamachowi stanu, dokonanemu przez ukraińskie wojska.

Lwów jest w swej olbrzymiej większości miastem polskim. Zamach stanu i gwałt, dokonany na olbrzymiej większości ludności miasta Lwowa, pragnie drogą krwi i żelaza przesądzić przyszłość Lwowa. Dyktatura militarna gwałci swobody obywatelskie, gwałci wolność, zdobytą przez długoletnie, krwawe zapasy wojenne — oddaje losy Lwowa na łaskę i samowolę żołdactwa.

A tylko lud, który może swoją wolę swobodnie wyjawić bez nacisku dyktatury militarnej, jest w prawie o losach miasta naszego decydować.

Żądamy bezzwłocznego usunięcia dyktatury militarnej, usunięcia rządów żołdactwa, rozlewu krwi i gwałtów, żądamy pełnej swobody obywatelskiej, której bronić będziemy do ostatniego tchu.

Wzywamy do jej obrony, do odparcia gwałtu wszystkich naszych towarzyszy — cały roboczy lud! Tylko na podstawach swobody rozstrzygnąć będzie można ukraińsko-polską kwestję bez przelewu krwi; rozstrzygnąć ją mają prawo jedynie konstytuanty polskiego i ukraińskiego narodu i one tylko roz-

strzygną o spornych granicach obu narodów. Wówczas tylko zapadnie zgoda, unikniemy rozlewu krwi i walk bratobójczych.

Precz z gwałtem i samowolą militarną!

Niech żyje wolność!

Niech żyje wolna, niepodległa Polska ludowa!

Niech żyje braterstwo ludów!

Niech żyje międzynarodowa socjalna demokracja Lwowa!

Tak mniej więcej przedstawiał się nastrój kół polskich w okupowanej części. Równocześnie jednak rosła w znaczenie, gruntowała się ruska inwazyja we Lwowie. Zwolna zaczęli się Ukraińcy zagospodarowywać w biurach, urządach i bankach.

Internowane pierwszego dnia osobistości zostały bardzo szybko, jak to było do przewidzenia, uwolnione, a dyrektorowi Reinlenderowi zaproponowano objęcie kierownictwa policji. Dr. Reinländer jednakże propozycji nie przyjął.

Wszystkie nici władzy ukraińskiej centralizowały się w gmachu Domu Narodnego, zwanego popularnie „główną komendą ukraińską“. Sprowadzono tam niezliczone zapasy broni, amunicji i żywności, tak, iż zdawało się, że gdy przyjdzie w śródmieściu do walki, najdłużej bronić się będzie ta właśnie domena. Mieszcząca w sobie gmach ten ulica T. Rutowskiego (dawna Teatralna), stała się wskutek tego przez pierwsze dni okupacji terenem zakazanym dla Polaków i wogóle osobników niezaopatrzonych w odpowiednie przepustki. Przepustki te wydawano jednakże... w Domu Narodnym. W gmachu Domu Narodnego internowano też wszystkich Legionistów polskich, których znaleziono po tej stronie, chociażby nawet zupełnie bez broni i od dawna ze służby wycofanych. Tam także odbywały się główne posiedzenia Ukraińskiej Rady Narodowej, której delegaci pozornie jeszcze próbowali nawiązać rokowania o rozejm z polską stroną, rezydującą już stale w Izbie handlowej.



Ppułk. Śniadowski, kom. artylerii.



por. Marcelli Koterba
kom. pałacu Sapienhów (ranny).;



Dr. Domaszewicz
lekarz odc. „Poczta“.



Por. Zborzyl-Mirecki
zdobywca 12 kar. maszyn., c. ranny
w grudniu dostał się do niewoli.

OSTRZEŻENIE RUSKIEGO ATAMANA.

Ponieważ cywilna ludność miasta Lwowa bierze udział w walce przeciw ukraińskim wojskom, strzelając do nich z okien domów, zapowiadam i przestrzegam, że mieszkańcy płci męskiej tego domu, z którego padnie chociażby jeden strzał, będą zdziesiątkowani.

Dano we Lwowie, dnia 4. listopada 1918.

Dmytro Witowskyj, mp. ataman.

Skutki tego zarządzenia nie pozwoliły długo na siebie czekać. Rozpoczęły się egzekucye w domach, skąd rzekomo padły strzały lub w tych, gdzie według denuncyacji znajdować się miała broń. Pod datą 4. listopada trzeba zanotować okropny swą grozą i bestyalstwem fakt krwawej masakry, dokonanej przez żołnierzy ukraińskich w kawiarni Belle-Vue przy ul. Karola Ludwika, którego ofiarą padło kilka istnień ludzkich. O podobnych wypadkach przyjdzie nam jeszcze obszerniej pisać w osobnym rozdziale, gdzie i ten uwzględniamy.

Najlepszym dowodem, jak dalece zabójstwo było na porządku dziennym jest stworzenie kolumn sanitarnych, które zorganizowawszy w całym mieście odpowiednie stacje opatrunkowe, miały za zadanie nieść pierwszą pomoc rannym. Akcyę tę podjęto z inicjatywy członka Czerwonego Krzyża dyr. Ziembickiego, który zasłużył sobie na prawdziwe uznanie i wdzięczność ludności.

Równocześnie powstaje we Lwowie, z inicjatywy obywateli Żydów, jako z natury rzeczy — jedyne, jak się wtedy zdawało — bezstronne czynnika w mieście, milicya żydowska, której zadaniem było sprawować ład i porządek w ruskiej części Lwowa. Milicya ta, pod komendą kap. Eislera, uzbrojona w karabiny i szable, miała — jako odznakę — białe przepaski na ramieniu.

Powstanie tej milicyi, któremu początkowo przeklasyfikowały także polskie sfery, okazało się w skutkach bardzo zgubne. Późniejsze smutne wypadki z 22. i 23. listopada

miały, co niestety stwierdzić musimy, źródło swoje właśnie w stanowisku, jakie zajmowali już z początkiem walk polsko-ruskich żydowscy milicyjanci. Składając się przeważnie z syonistów, grawitowali oni ku nowym władcom, co spowodowało, iż Rusini oficjalnie całą żydowską ludność za swoich uważali sprzymierzeńców. Możemy przytoczyć kilka stwierdzonych ponad wszelką wątpliwość faktów, na dowód, iż zarzucone później przez Polaków syonistycznym sferom żydowskim haniebne stanowisko, pokrywa się najzupełniej z prawdą.

Zaraz w dniu 2. listopada widzieli wiarygodni ludzie (zeznali te później przed specjalnym komitetem, segregującym wszystkie podobne fakty na kongres międzynarodowy), jak milicyja żydowska rozbijała polskich żołnierzy nie czyniąc natomiast żadnych wstrętów żołnierzom ukraińskim, gdy ci hulali po Lwowie, strzelając na prawo i lewo zupełnie bez uzasadnionej przyczyny. Również stwierdzonem jest, iż milicyja żydowska czyniła trudności młodzieży polskiej starającej się przekraść pereferyami miasta do obozu na Nowym Świecie. Faktów podobnych możnaby naliczyć całe mnóstwo, gdyby nie to, że komentowanie ich nie wchodzi zasadniczo w zakres naszych zamierzeń.

Najbardziej obciąża sfery żydowskie pamiętny komunikat ukraiński, zamieszczony w „Dile“ z dnia 18. listopada, zawierający pomiędzy innymi następujący ustęp:

„W rejonie ulicy Kleparowskiej siły nieprzyjacielskie atakowały całe popołudnie głównie ulicę Gazową i Pod Dębem, napotyając na zawzięty opór ze strony żydowskiej milicyji. Przy pomocy naszych oddziałów odrzucono nieprzyjaciela na poprzednie pozycje“.

Według tego urzędowego ukraińskiego komunikatu Żydzi jako siła główna walczyli tutaj z Polakami. Ukraińcy w tym rejonie odgrywali zaś tylko rolę pomocniczą.

O wszystkich tych wypadkach wspominamy, wyprze-

dzając o wiele chronologiczny porządek rzeczy, jedynie dlatego, ażeby dać pogląd na genezę smutnych zająć po odbiciu Lwowa i wykazać, iż w każdym razie miały one swoje źródło w stanowisku pewnej części masy żydowskiej, co nie wyklucza, że druga część tego samego narodu szczerze po stronie polskiej stała, a nawet wielu żydów-Polaków walczyło w polskich szeregach.

Przy tej sposobności w imię prawdy chcemy sprostować podaną tendencyjnie w broszurze Fr. Krysiaka „Z dni grozy“ wiadomość, jakoby pod odezwą kom. milicyi, Eislera, oświadczającą się za ścisłą neutralnością w zatargu polsko-ruskim, podpisały się wszystkie frakcye żydowskie, nawet asymilatorzy. Odezwę tę podpisali wprawdzie dr. Wasser i dr. Parnas, jednakże nie jako reprezentanci żydów-Polaków we Lwowie, z których prawowitymi przywódcami, wobec podzielonego na 2 części miasta nie można się było skomunikować. Natomiast w kilka dni później na ręce Polskiego Komitetu Narodowego uroczysty protest przeciwko tej odezwie złożyli, imieniem Związku Polaków wyznania mojżeszowego, rektor dr. Beck i dr. Schenker. Wyjaśnia to niezbitcie, że część społeczeństwa żydowskiego nie solidaryzowała się z resztą ludności żydowskiej we Lwowie.

NA TAMTĄ STRONĘ.

Pragnąc zdobyć materyał dziennikarski z przeciwnego obozu, piszący te słowa — wybrał w tym dniu „na tamtą stronę“ skąd przedostawały się wiadomości tylko w najbardziej fantastycznych formach.

W towarzystwie kolegów pp. Leona D. i Wilhelma Z. wyruszyliśmy z „Romy“ o 3. popołudniu, by jeszcze przed nocą znaleźć się w polskim obozie. Zaopatrzeni w gazety polskie i papierosy dla „naszych“ szliśmy ul.

Zieloną, Tarnowskiego, przez Górę Jacka, której stokami mieliśmy przejść, a później, jak Bóg da, i wąż oryentalny poradzi.

W oddali grały bezustannie maszynowe karabiny i bitwa musiała się toczyć na wielu punktach jednocześnie.

Dzień był ładny i bardzo jesienny. Listopadowa tragedia Polski z przed lat stu prawie przychodziła na myśl i stawała dziwnie plastycznie przed oczyma... Jak wtedy wyścielala się polska ziemia szeleszczącym złotem opadłych liści, by miękko było tym, co legną. Jak wtedy w konarach drzew śpiewał wiatr elegię o młodocianych bohaterach.

Po tej stronie najniebezpieczniejsze było przejście przez wzgórze Jacka, gdyż szło się na widoku patroli ukraińskich, które w tym czasie powiadomione o masowym przekradaniu się do obozu polskiego, strzelali do wszystkich podejrzanych im mężczyzn. Już woleliśmy się spotkać oko w oko z żołnierzami ruskimi, mając niejakie dane, że uda się nam wyjść z tego cało. Jeden z nas umiał na szczęście po rusku, a nadto udało mu się zaopatrzyć w legitymację z „Ukraińskiego Słowa“. Szedł więc przodem jako „szpica“ pochodu, my zaś za nim w odległości kilkudziesięciu kroków, by nie budzić podejrzeń. Ale patroli ruskich nie było. Przeszliśmy cegielnię i weszli w park Żelaznej Wody, nie spotkawszy ani jednego żołnierza. Tu znaleźliśmy się na rozstajnych drogach, nie wiedząc na czyjem jesteśmy terytorium i którądy należy iść dalej.

Dopiero na stokach placu Powystawowego, dokąd wdrapaliśmy się od strony zachodniej, idący przodem towarzyszył nasz natknął się na jakiś posterunek. W zapadającym mroku nie mogliśmy rozeznaczyć z daleka, do której armii należeli żołnierze i tragikomiczne zaniepokojenie ogarnęło nas, by zaindagowany przez nich nasz

przywódca nie zagadał w niestosownym języku i nie pokazał nieodpowiedniej legitymacji.

Ale po chwili już śmialiśmy się z naszych obaw. Byli to dwaj Legioniści, od kilku godzin stojący na niebezpiecznym posterunku, stęsknieni nowin i skwapliwie chwytający przyniesione im dzienniki. Nareszcie!... Z nieopisaną radością zrozumieliśmy, że jesteśmy wśród swoich.

Pomimo ciszy panującej w tym miejscu Legioniści kazali nam się ustawić za pniami drzew i w ten sposób dopiero kazali opowiadać. Przewrotność ta wydawała się nam zrazu przesadną i później dopiero zrozumieliśmy, jak była słuszną.

Ponieważ zmrok już zapadał a inne placówki mogłyby nas czepiać, jeden ze stanowiących patrol żołnierzy, podjął się nas kawałek podprowadzić. Sierżant Skorobecki — takie było nazwisko naszego cicerona — odpowiadał nam na sto pytań co do położenia, warunków, sytuacji i sto zadawał o ruską część Lwowa, od której oddzielony był od 4 dni a — zda się — od roku.

Dokoła wszystko nas dziwiło. Co znaczy ten na pół zniszczony domek po lewej ręce? Skąd się wzięły te liczne trupy końskie, zawalające żywopłotem wysadzone aleje, po której niegdyś tylko zakochani chodzili. Czy dużo młodzieży przekrada się do obozu polskiego? Gdzie zaczyna się najbliższa linia strażaków?

Ostatnie to pytanie stało się czysto retorycznym, gdyż w tej samej chwili pierwsza z bliska usłyszana kula gwizdnęła nam koło uszu. Za nią posypały się inne, a co najgorsze, to, że nie można było wymiarkować ich kierunku, gdyż padały z obu stron.

Teraz idźmy gęsiego co 10 kroków — zakomenderował nasz dowódca.

Rozkaz ten do reszty zbił nas z tropu, gdyż wszelkie niebezpieczeństwo rośnie w miarę osamotnienia. Machi-

nalnie skupialiśmy się, nadążając jedni za drugimi i nie przestrzegając wymaganych 10 kroków odstępu. Było to właśnie u wylotu Placu Powystawowego, skąd przeciwnaliśmy ul. Stryjską, by wejść w drogę prowadzącą koło szkoły Kadeckiej. Porzucone tu gęsto niewystrzelone skorupy granatów groziły nam eksplozyą i tylko doświadczeniu prowadzącego nas Legionisty zawdzięczamy, żeśmy uszli cało.

Tymczasem ogień rósł z każdą chwilą. Już wyraźnie odróżnić można było wystrzały ręczne i turkot karabinów maszynowych od świstu szrapneli i uderzeń granatów. Teraz kazano nam biedz pędem, gdyż zaczynało „być gorąco“. Na pytanie, czy nie lepiej byłoby cofnąć się w miejsce bezpieczne, przywódca zachęcał tylko do biegu, zapewniając, że w nim jedynie ratunek.

Na szczęście o kilkadziesiąt kroków znajdował się jar głęboki, gdzieśmy wpadli raczej, niżeli zeszli, usuwając się po szkarpie zdyszani i obłoceni. Teraz byliśmy podobno bezpieczni, choć strasznie było hałaśliwie. W górze nad nami przelewał się grad ołowiu. To karabiny maszynowe z Cytadeli rozmawiały ze swymi kuzynami na Persenkówce. Z tej samej pruskiej pochodziły fabryki i jednemu dotąd służyły celowi. A dziś?... Czasem w rozmowę wtrącał się świszczący szrapnel, czasem przerywała ją gniewnie armata.

— To nic, to nic. Taki paroksyzm; poplują i uspokoją się — pocieszał nasz Legionista.

Jakoż istotnie po kilkunastu minutach ogień ustał i mogliśmy ruszyć w dalszą drogę. Odebrawszy od p. S. odpowiednie dyrektywy, szliśmy w kierunku ul. Wuleckiej.

Niebawem natknęliśmy na partycę złożoną z kilkunastu młodzieży, przekradającą się do Domu Technicznego. Wśród tych był uczeń z III kl. gimnazjalnej, wątpy i nierozwinięty. Zapytany czy ma matkę i czy ta go puściła

dobrowolnie, odpowiedział: „Płakała, płakała, ale pu-
ściła“.

Może to jeden z tych 14-letnich bohaterów, co później
padli w obronie świętej sprawy, a matka jeszcze dotąd
płacze?

Wieczór zapadł zupełny. Byliśmy w polskim Lwowie.

W POLSKIM OBOZIE.

Dwa wrogie obozy dzieli tylko niewielka przestrzeń, tak wązka, iż możnaby się niemal zwyczajnym głosem porozumieć i w kilkunastu krokach ją przebiec, aby zobaczyć się z drogiemi osobami, pozostawionemi po drugiej stronie. We wszystkim czuć, iż to jedna społeczność, do wczoraj niczem nie rozdzielona, dziś została przecięta, jak gdyby nieprzebytym murem, linią strzałów i barykad. Ten sam wodociąg rozlewa wodę dla tych i tamtych mieszkańców, te same akumulatory elektrowni dostarczają światła ludności, która wczesnymi już wieczorami zamknięta w swoich mieszkaniach, nasłuchuje tylko odgłosów bitewnych; ta sama przyczyna wreszcie, powodując pęknięcie kotłów gazowni, pograżała w ciemności Rynek, zarówno jak i pl. Bilczewskiego. Mało tego. Długie ogonki przed sklepami na Nowym Świecie wyczekują jeszcze, ażeby otrzymać zapasy tych artykułów, które tu niedawno z płonących obecnie magazynów miejskich przy pl. Bema przywieziono.

Wszystko wspólne — a jednakże wroga zaciętość każe tym dzieciom ojczystego miasta z Gródeckiego czy Nowego Świata, zasypywać gradem kul ukochane, tak dobrze znane ulice śródmieścia. Strzelają więc, choć z bólem serca, i w te strony, gdzie stoi dom, w którym ich matka mieszkała i na ten piękny ogród, gdzie się niegdyś dzieckiem bawili, a który do niedawna jeszcze rozbrzmiewał tylko szeptem zakochanych i nie znał innych hałasów, jak świergoty ptaszęce i fale rozmów stugędzbną.

Myliłby się jednak, ktoby przypuszczał, iż pomiędzy dwiema dzielnicami miasta, tak dziwnie z sobą rozłączonymi, nie było żadnych wspólnych i że codzienne życie po polskiej stronie frontu było tak idylliczne, jak to opowiadano w śródmieściu.

Gdy w dniu 1. listopada rozeszła się wieść o napadzie Ukraińców, znikła i w tej części miasta, podobnie jak w całym Lwowie, wszelka władza policyjna, a pojawiły się tylko wystraszone patrole ukraińskie na ciężkich automobilach, zaopatrzonych w karabiny maszynowe. Wszelka własność publiczna, jak i prywatna, pozostała bez jakiejkolwiek opieki, rozpoczęły się rabunki i nadużycia, którym nie było komu zapobiedz. Pierwszą myślą było formowanie wojska przeciwko nieprzyjacielowi, i z mętami wewnętrznymi nie było komu walczyć.

Pierwsze właśnie dni listopadowe były w zachodniej części miasta groźniejsze poniekąd nawet, niżeli w śródmieściu. Ulica Polna, Isakowicza, Wulecka, Leona Sapiehy i Dojazdowa, oto teren, na którym najpierw rozegrały się krwawe wypadki walk polsko-ukraińskich. Pośród świstu nieustannego kul, łomotu granatów i stuku karabinów maszynowych gnębiła mieszkańców ta sama, co i w drugim obozie, troska o chleb powszedni, w który nikt nadprogramowo nie był zaopatrzony, te same ciemności zaraz drugiego dnia zaległy miasto, a konieczność stanu oblężenia nie pozwalała nikomu podobnie, jak i po ruskiej stronie, ukazywać się na ulicach.

Jeżeli pomimo to wszystko nastrój położenia polskiego Lwowa nie da się porównać z bezbrzeżną, tragiczną beznadziejnością, w jakiej żyli polscy mieszkańcy obozu ruskiego, to tłumaczy się to tem tylko, że tutaj było się w pośród swoich, że więc choć głód zazierał w oczy, widok polskich żołnierzy napawał serca otuchą, iż już niedługo całe miasto znajdzie się w ich rękach, że nie trzeba się było krępować na ulicy w używaniu mowy

ojczystej, nie było się szykanowanym, terroryzowanym i gnębionym przez obce żołdactwo.

Zresztą obszar polskiego Lwowa miał wygląd jednego wielkiego obozu. Począwszy od kilkunastoletnich dzieci, a skończywszy na kobietach, widziało się wszystko w czynnej, gorączkowej służbie dla dobra sprawy. Kto nie był pod karabinem, ten w inny sposób przyczyniał się do wielkiego dzieła, którego spełnieniem oddychało kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Każdy, w miarę możliwości, służył dobru ogólnemu. Jeśli nie w szeregu, gdzie był zresztą znaczny procent kobiet, to w biurach, szpitalach, i t. p. Ulicami snuły się przeważnie postacie uzbrojone, bądź to w szarym, żołnierskim szynelu, bądź to z odznaką Miejskiej Straży Bezp. Oprócz ustawicznej kano-nady słyszało się odgłosy ćwiczeń nowozaciężnych, a najbardziej nawiedzany szlak był ten, który prowadził z jednej komendy do drugiej, lub z domu do sklepu miejskiego, czy na targ.

Nastrój zresztą po kilku dniach poprawia się. Początkowe przygnębienie i oszołomienie ustępuje miejsca optymizmowi. Rażny tupot maszerujących oddziałów, odgłos swawolnej żołnierskiej piosenki, a nadewszystko pomyślne komunikaty Naczelniej Komendy dodają otuchy i podtrzymują zapał.

Komunikat III. z datą 4. listopada, który ukazał się w dniu następnym, powiada :

KOMUNIKAT III.

Z 4. LISTOPADA 1918 O GODZ. 10. W NOCY.

Oddział kapitana Bujalskiego odrzucił wielokrotnie przewyższający go liczebnie batalion ukraińskich legionistów poza tor kolei czerniowieckiej. W akcji tej odznaczył się szczególnie por. Dzieduszycki. Nieprzyjaciel coła się pospiesznie, ostrzeliwany przez nas w kierunku Zubrzy. Szkoła kadecka wzięta. Chorąży Wasilewski śmiałym napadem ze szkoły Maryi Magdaleny opanował ulicę Kopernika i Sykstuską aż po gmach poczty. Walka o pocztę ma przebieg pomyślny. Zajęty pałac Sapiehów, w któ-

rym mieściła się kwatera główna ukraińska. Zdobyto tam karabin maszynowy. Cytadela okrążona. Ulica Gródecka, Kleparowska, Janowska, Góra Stracenia w naszym ręku. Ogród Jezuicki przez kapitała Korwina w części zdobyty. Wzięliśmy dotąd przeszło 100 jeńców.

Z komunikatu tego widać, jak kolosalne postępy w przeciągu tych czterech pierwszych dni poczyniła walcząca młodzież polska. Z jednej strony bito się już koło Szkoły Kadeckiej, z drugiej zaś rozprzestrzeniono swe pozycje aż po ulicę Kleparowską, Janowską i Górę Stracenia. Krwawym ale olbrzymim szlakiem ciągnęła się teraz linia polskiego wojska, podzielona na odcinki, stojące w żelaznym ze sobą kontakcie, a podkomendne Naczelnej Komendzie przy ul. Grunwaldzkiej.

Każdy dzień przynosił nowe zdobycze.

KOMUNIKAT IV. Z DNIA 5. LISTOPADA 1918.

Obszar zajętej przez nas części miasta rozszerzyliśmy w dalszym ciągu po linie: Wulka, rogatka stryjska, cmentarz stryjski, ul. Pelczyńska, ul. Supińskiego, półn. zach. skraj cytadeli, zandarmerya, Ogród Jezuicki, ul. Zyguntowska, ul. Bema. Obsadzona przez nas: Góra stracenia, Dom Inwalidów, rogatka Janowska i Kleparowska, dworzec kolejowy główny i ciężarowy. Punkty atakowane utrzymano w walce.

Górę stracenia zdobył samorzutnie oddział por. Adama Świązawskiego w walce z trzykroć liczniejszym nieprzyjacielem. Por. Wojciech Kulakowski z trzema ludźmi uderzył na pluton nieprzyjacielski, zbrojny karabinem maszynowym. Karabin odebrał, pluton rozbił, dziesięciu Ukraińców kładąc trupem. Tam wzięliśmy wrogowi 13. z rzędu karabin maszynowy.

Oddział młodzieńców uzbrojony w rewolwery przebił się przez linie nieprzyjacielskie. Oddział ten opanował ulicę Pelczyńską i Supińskiego, zmusiwszy nieprzyjacielskie oddziały do bezładnej ucieczki w głąb ulicy Zyblikiewicza.

Pocztę, rozpaczliwie przez wroga bronioną przy pomocy 3 karabinów maszynowych i granatów ręcznych rzucanych z okien, zdobyliśmy szturmem. Część załogi uwięziono. W walce tej odznaczył się szczególnie por. Tadeusz Jaryna.

Liczba jeńców wzrosła do 200, w tem jeden pułkownik.

W dwa dni później ogłoszono.

DODATEK DO IV. KOM. Z 5. LISTOPADA 1918.

Podporucznik Edward Sas Świstelnicki z korpusu generała Dowbór Muśnickiego z chorążym Edwardem Wydrzyńskim, podjechałszy samochodem, wykonali śmiały atak na Dyrekcyę policyi. Dzięki brawurowej odwadze zniszczyli wspomniany budynek granatami ręcznymi, skutkiem czego rozbili i zmusili do ucieczki znajdujący się tam oddział Ukraińców.

Naczelna Komenda Wojsk Polskich we Lwowie.

Walki ostatnie, oraz miarowa, systematyczna akcja bojowa były poprzedzone rozkazem ogólnej mobilizacyi, ogłoszonym przez Naczelną Komendę w dniu 4. listopada.

Pierwszy ten polski rozkaz mobilizacyjny we Lwowie zamieszczamy poniżej w reprodukcyi :



KOMENDA GŁÓWNA WOJSK POLSKICH.

Lwów. 4 listopada 1918.

ROZKAZ MOBILIZACYJNY!

Wszyscy zdolni do noszenia broni mężczyźni Polacy w wieku od lat 17—35 zostają niniejszem powołani do służby w szeregach polskich.

Meldować się w domu techników (ul. Issakowicza) Szkole Sienkiewicza (ul. Polna), lub szkole Konarskiego (ul. Leona Sapiehy).

Komenda główna Wojsk Polskich.

Rozkaz wywołał ogromne wrażenie wśród ogółu ludności a wyraźny sukces okazał się natychmiast. Oto na pl. ks. Bilczewskiego zebrało się momentalnie 400 kolegarzy polskich, którzy jak jeden mąż zgłosili swój akces do wojska polskiego. Do zebranych przemówił w gorących słowach inż. Hausner, poczem wszyscy wyruszyli po broń do Domu Techników.

Jak widać, rozwój akcji militarnej, postępuje w tym czasie prawidłowo, a ciężkie śmiertelne zmagania z wielokroć liczniejszym przeciwnikiem, pomimo krwawych strat po stronie polskiej, są stokrotnie wynagradzane sukcesami.

W dniu 6. wydaje Naczelna Komenda komunikat, który z niewiadomych przyczyn niepowtórzony przez „Pobudkę“ ani „Głos Polski“, wychodzący już po stronie ruskiej, przemija prawie zupełnie nieznanymi.

KOMUNIKAT V. Z 6. LISTOPADA 1918.

Nieprzyjaciół otrzymawszy znaczniejsze posiłki, po daremnych atakach od strony kolei czerniowieckiej, podjął ruch oskrzydlający od strony Kulparkowa. Dowodzący na tym odcinku kapitan Boruta przyjął walkę i zmusił nieprzyjaciela do bezładnego odwrotu. 200 ludzi licząca kompania ukraińska uciekła w kierunku drogi stryjskiej, rzucając amunicję, broń, pasy do karabinów maszynowych i ich części.

O godzinie 4. po południu bitwa między szkołą kadecką a Kulparkowem skończyła się zupełnym rozbięciem nieprzyjaciela. Dworzec w Kulparkowie zajęliśmy.

W kierunku północnym zajęliśmy dworzec w Kleparowie. Zdobył go por. Abraham, zdobywca dworców lwowskich (Kulparkowski i główny poprzednio) i to za każdym razem atakiem kilku ludzi podwożonych samochodem, opatrzonym karabinem maszynowym. Górę Stracenia, opuszczoną przez nas chwilowo, wziętą autemobylem sierżant Adolf Wietky z trzema ludźmi.

W ciągu walk wczorajszych odebraliśmy nieprzyjacielowi znowu dwa karabiny maszynowe. Porucznik Mirecki zdobył szóstki z rzędu. Ogółem odebraliśmy dotąd nieprzyjacielowi 15 karabinów maszynowych. Nasze samoloty obrzuciły nieprzyjaciela

bombami. Komendę naczelną nad oddziałami wojsk polskich pełni kapitan Mączyński, zast. kapitan Łapiński.

Przy komunikacie VII. znajdujemy jeszcze kilkuwierszowe uzupełnienie powyższego.

KOMUNIKAT VI. Z 7. LISTOPADA 1818.

Walka trwa dalej. Organizacya sił zbrojnych postępuje szybko naprzód. Napływ ochotników ogromny. Obszar zajętej części miasta rozszerzamy wedle planu.

Lotnicy nasi obrzucili bombami drogi dojazdowe na tyłach nieprzyjacielskich. Pociąg nadzwyczajny wojskowy nadjeżdżający ze wschodu zmusili nasi lotnicy do odwrotu.

KOMUNIKAT VII. Z DNIA 8. LISTOPADA 1818.

Ukraińcy ściągęli działa i ostrzeliwali z nich nieszkodliwie miasto. Oddział podpor. Wolaka Rudolfa w śmiałym wypadzie opanował Sknilów, zdobył 12 armat, zagarnął pociąg z transportem amunicyi, wziął do niewoli 1 oficera i 50 żołnierzy.

Bandy siczowników, ciągnące z różnych stron miasta, zaopatrzone w karabiny maszynowe zostały rozbite i rozprószone przez nasze oddziały. W walkach tych oddział por. Dzeduszyckiego zdobył 3 karabiny i zabrał do niewoli 2 Ukraińców.

Walki na terenie dzielnic Zamarstynowskiej i Żółkiewskiej mają przebieg pomyślny. W walkach tych odznaczyli się chor. Kotik Józef, plutonowy Prokop, żoł. Biernacki, Wieniawski i Dębicki. Podchor. Gorecki Janusz zdobył samochód ciężarowy, spędziwszy jego załogę. Patrole nasze docierają do drogi Żółkiewskiej, podchodzą pod dworzec na Podzamczu.

W uzupełnieniu komunikatu Nr. 5 akcyę zdobycia głównego dworca prowadził por. Szram. Obaj dowódcy plutonów ppor. Janowski i Zyguntowicz w walce tej zostali zranieni. Brał w niej udział i asp. of. Kolbuszowski, który następnego dnia w obronie tegoż dworca poległ śmiercią bohaterską.

W dniu 5. listopada Naczelną Komenda wojskowa, działająca dotąd jeszcze ciągle anonimowo, ogłosiła wezwanie do obywateli niezdolnych do służby wojskowej, w którem nawołuje do wstąpienia w szeregi milicyi oby-

watelskiej, zapraszając chętnych do biura przy ul. 29. Listopada 21. I ten apel nie przebrzmiał na próżno. Zaraz w ciągu dnia napłynęły liczne zgłoszenia, milicyantom wydano natychmiast broń, legitymacye i przepustki do ukazywania się po godz. 6. na ulicy. Na posiedzeniu, które się odbyło dnia tego w lokalu milicyi, wezwał delegat wojsk polskich Grocholski, do ukonstytuowania się w ten sposób, aby wojskowość mogła się zajmując wyłącznie tylko swemi sprawami, a porządek wewnętrzny znalazł obronę w samym obywatelstwie. Wybrano też natychmiast Komitet z 12 osób, który miał nazajutrz podzielić się na sekcye: milicyjną, aprowizacyjną, sanitarną i skarbową. Miejscem zbiórki Komitetu wybrano szkołę realną przy ul. Szymonowiczów.

Tu, w gmachu tej austriackiej uczelni, gdzie ostatnio znajdowały pomieszczenie wojskowe warsztaty, rozpoczęła swą działalność polityczna część tymczasowej władzy polskiej we wschodniej rubieży Lwowa. Zaraz zrana dnia 6. zjawili się nie tylko członkowie wybranego Komitetu, ale też całe grono radnych miejskich, których wypadki 1-go listopada zaskoczyły po tej stronie frontu. Ogólne zdanie było, że ta część Rady powinna zająć się ludnością cywilną dysponując ewentualnie funduszami miejskimi, których trochę po tej stronie się znalazło.

W tym celu naznaczono na g. 3. pop. posiedzenie Tymczasowej Rady miasta. Równocześnie pracowały wszystkie niemal sekcye Komitetu. Energiczną ręką objął organizację milicyi dyr. Heller, dr. Aszkenaze rozwijał akcyę skarbową, a na czele aprowizacyi stanął r. Ohly.

Na posiedzeniu Tymczasowej Rady miejskiej, które się odbyło przy współudziale członków Komitetu oraz reprezentanta wojskowości, uchwalono po dłuższej, burzliwej dyskusyi, utworzenie na tem małym terytoryum silnego rządu polskiego, którego organami byłaby zarówno komenda wojskowa, jak i czynniki obywatelskie.

Po posiedzeniu, na wniosek inż. Hausnera, udali się zgrupowani do domu kolejowego przy ul. Głębokiej, gdzie miała się odbyć dalsza narada w obecności reprezentantów stronnictw i organizacyi kolejowych. Na tem posiedzeniu inż. Hausner wskazał raz jeszcze na konieczność stworzenia formalnego rządu, któryby dysponował wojskiem i to nie pod komendą anonimową, lecz pod komendą z otwartą przyłbicą, gdyż — jak wspomnieliśmy już — nazwisko dowódcy, kap. Mączyńskiego, ze względów partyjnych, nie było na razie znanem. P. Cieński wskazał, iż po drugiej stronie frontu istnieje już formalny rząd tajny i że on to właśnie zamianował komendanta, że mogłyby przeto powstać kolizye i nieporozumienia, przynoszące szkodę najważniejszej sprawie: obronie Lwowa.

Rezultatem ostatecznym obrad było postanowienie porozumienia się z komendą wojskową co do warunków i szczegółów utworzenia prowizorycznego rządu w polskim okręgu Lwowa, oraz obopólnych atrybucyi. W ciągu dyskusyi zaproponowano na domniemanych członków rządu: prof. Bądryńskiego, prof. dra Chłamtacza, Cieńskiego, prof. Dzieślewskiego, Hausnera, Hinglera, Kuryłowicza i dra Stefczyka. Prof. Dzieślewski jednak wyboru nie przyjął.

Wybrany rząd rozpoczął zaraz swoje obrady. Pertraktacye z komendą, porozumienie się, jakkolwiek nieoficyalne, z rządem tajnym po tamtej stronie, pewne tarcia wewnętrzno-organizacyjne sprawiły, że widoma ta władza, jak zresztą i komenda odsłoniły przyłbicę dopiero w piątek 8. listopada, wydając znaną odezwę z datą 6-go listopada, podpisaną przez dra Chłamtacza, jako przewodniczącego, dra Bądryńskiego, Cieńskiego, Hausnera, Ringlera, Kuryłowicza, Oziębłę i Stefczyka. Nowy rząd obradował zrazu w realności ul. Szeptyckich 47, a w dniu



Mjr. Tadeusz Łodziński, I. kom. odc. „Konarski“,
od 9-go listopada kom. artylerji.



Mjr. Michał Cieński, późniejszy kom. odcinka
„Konarski“.



Por. Wiczyński, oficer sztabowy
odc. „Konarski“.



Por. Adam Świeżawski,
kom. podoc. „Marya Magdalena“.



Okopy polskie u wylotu ulicy Łazarza.

wydania odezwy przeniósł się do komisaryatu miejskiego na Nowym Świecie.

Skład Rządu był następujący: Bezpieczeństwo publiczne — Hausner, Apropowizacya — Kuryłowicz, Sprawy sanitarne — Bądryński; Skarb — Stefczyk.

Prowizoryczny rząd ten, który nazwał się skromnie „Komitetem Bezpieczeństwa i Ochrony dobra publicznego“ nie zaznaczył nawet w odezwie, iż obejmuje władzę, a tylko zapewnił, iż chce współdziałać z ustanowioną komendą wojskową i troszczyć się o mienie i aprowizacyę ludności.

Jedynie znajdujące się w odezwie następujące zdanie: „Kto się z pod dyktatu obywatelskiej władzy wyłamywać będzie, jest nieprzyjacielem żołnierzy i społeczeństwa“, dowodziłoby pewnych atrybucyi władzy, jakie sobie Komitet przywłaszczył.

W każdym razie stworzenie tego Rządu miało tę dobrą stronę, że wszystkie dotychczasowe czynniki skupiły się koło niego. Przedewszystkiem pierwotne sekcye Komitetu Dwunastu oddały się na usługi nowej organizacyi, akcya zaś radnych miejskich, jako nie mająca teraz racyi bytu, upadła. Organizacye milicyi obywatelskiej, któremi dowodził dyr. Heller, przeszły pod nominalne kierownictwo inż. Hausnera. Sekcyę skarbową po drze Aszkenazem objął dr. Stefczyk, stwarzając pewne źródło dochodów dla dotkniętej wypadkami publiczności, przez wprowadzenie w życie opracowanego już wcześniej projektu podatku wojennego. Podatek ten wynosił 1 K. na tydzień od każdego zajmowanego pokoju, z wyłączeniem pokoju z ogniskiem kuchennem, przez co najuboższą ludność od podatku uwolniono. Utworzono 3 kasy podatkowe z zupełną i pewną kontrolą. Kasy te znajdowały się przy ul. Szymonowiczów 1, Lenartowicza 23 i na Kopytkowem. Podatek z pierwszego tygodnia w wysokości około 20.000 K., wzbogacony jeszcze przez dobrowolne

datki tej samej niemal wysokości, złożono bądź to na cele wojska, bądź na cele ogólne. Przy ul. Grunwadzkiej 4, w prywatnym mieszkaniu p. S. powstała miniatura izby obrachunkowej i kontroli niezapłaconego podatku. Kierowali tą akcją Garczyński i Zacharjewicz.

Wydział skarbowy zawiązał też Wojenną Kasę Zaliczkową, celem udzielania zaliczek urzędnikom i wogóle tym wszystkim, którzy mieli stałe pobory, a na razie ich nie otrzymywali. Klientela tej kasy to przeważnie urzędnicy i służba państwowa, oraz emeryci, gdyż dla funkcyjnarystów gminnych znalazły się fundusze miejskie. Rozdawnictwo zasiłków dla rodzin poległych w obronie Lwowa objęli Paszkudzki i Hulich, akcyę zapomogową dla najuboższych prowadziło grono Opiekunów ubogich z p. Kuczyńskim na czele. Sekcja aprowizacyjna, znajdująca się pod przewodnictwem r. Ohly'ego, który zarządził zwózkę zapasów z dworca kolejowego do szkoły Szymonowicza, iżby je uchronić przed grabieżą, zaczęła rozdzielać piekarniom mąkę, urządziła sprzedaż mięsa itp. Nominalnym kierownikiem tej sekcji został p. Kuryłowicz.

Wydział aprowizacji zorganizował też wkrótce odpowiednią ochronę magazynów kolejowych, pootwierał sklepy rejonowe, dotąd prawie bezczynne, powołał do wspólnego działania przy rozdawnictwie chleba i kontroli męzów zaufania, którzy z prawdziwym poświęceniem starali się ulżyć publiczności, wystawującej w długich ogonkach przed sklepami.

Sekcja sanitarna, która za główne zadanie miała uregulować, bardzo opłakanie przedstawiającą się, sprawę grzebania zmarłych, przeszła pod zwierzchnictwo dra Bądzynskiego. Mieściła się ona w swych biurach w ruskim gimnazyum przy ul. Zacharjewicza. Pierwszym jej krokiem było unormowanie cen za kopanie grobu, trumnę, karawan (prosty wóz z półkoszkami o jednej zbiedzonej szkapie) i krzyż drewniany.

Tak z dnia na dzień wśród huku dział i trzasku karabinów maszynowych potężniała organizacja zarządu cywilnego w polskim Lwowie, przygotowując się do długiego panowania Ukraińców, niewtajemniczona dostatecznie w plany i nadzieje Komendy wojskowej, która przewidywała bliski koniec najazdu narodu pobratymczego. Obywatele, znani z swej działalności społecznej już dawniej i teraz nie zawiedli. Wymienimy tylko kilka najbardziej zasłużonych, którzy z pominięciem własnych spraw i interesów dniem i nocą pracowali dla dobra publicznego. Nazwiska ich to: Domiczek, Dzieślewski, Gadowski, Hauswald, Makowski, Maślanka, Rucker, Rawscy, Strzelecki i wielu innych. Wspólnie z rzeszą urzędników Magistratu i niezmordowaną młodzieżą w wieku od 10 do 14 lat, która stanęła chętnie do służby administracyjnej, przeszli oni wszyscy gremialnie pod zwierzchnictwo Komitetu bezpieczeństwa. Sekcje pod nowymi kierownikami przeistoczyły się w t. zw. Wydziały i rozszerzyły tak doborem nowego grona osób, jak też i co do zakresu działania, stwarzając w ten sposób niejako substrat do późniejszej działalności Tymczasowego Komitetu Rządzącego.

Prócz tego powstały okręgowe Komitety obywatelskie, podporządkowujące się zasadniczo pod uchwały i rozkazy rządu. W pierwszych dniach listopada Komitet obywatelski VI. okręgu wydał odezwę, w której wzywa nie tylko mężczyzn, ale także zwraca się z apelem do kobiet.

Odezwę tę, stanowiącą historyczny dokument, zamieszczamy na str. 68. w reprodukcji.

Jeden z dotkliwszych braków dręczących polską część społeczeństwa w ciasnym okręgu objętym narodową władzą, było odcięcie od prasy, gdyż wszystkie pisma polskie zostały w ruskiej części miasta. Nie wiedziano nawet, czy pisma te wychodzą, a w każdym razie, jeżeli w pierwszych dniach przedostał się na polską stronę



POLACY!

Lwów, odwieczna placówka polskości na wschodnich kresach Rzeczypospolitej, bronił dotąd, wiernie i z poświęceniem, honoru imienia polskiego. Dziś w ciężkiej chwili młodzież chwyciła za broń, by spełnić ten obowiązek narodowy!

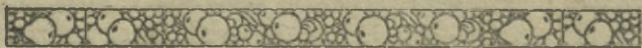
POLACY! Historia zażąda od Was rachunku z tego, co uczyniliście w tej wielkiej chwili! Nie pozwólcie, by padła plama na świetną przeszłość polskiego Lwowa! Nie dopuście, by się lała krew najmłodszych w czasie, kiedy Wy siedzicie spokojnie po kawiarniach lub zasympiacie w ciepłym łóżku. Nie ścierpcie, by przyszłe pokolenia spoglądały na Was z pogardą!

Niechaj wszyscy od 17. roku życia, zdołali do noszenia broni, spełnią bez wahania święty obowiązek narodowy! Niech zaciągają się w bluzach werbunkowych i spieszą na ty ch m i a s t w szeregi legionowe!

POLACY I POLKI! Woła do Was przelana krew polskiej młodzieży!

KOMITET OBYWATELSKI

VI. Okręgu miasta Lwowa.



numer któregoś z lwowskich dzienników, był „białym krukiem“ i budził taką radość, jaką budzą wieści z dalekiej ojczyzny. To też było myślą godną poklasku stwo-

rzenie pisma, któreby było niejako organem walczącego wojska, zamieszczało wszystkie urzędowe komunikaty i rozporządzenia, oraz powiadamiało ludność o nikłych wieściach, nadchodzących kiedy niekiedy z Zachodu. To zadanie spełniła „Pobudka“.

Z inicjatywy znajdującej się po tamtej stronie grupki dziennikarzy lwowskich, po porozumieniu się z naczelną komendą W. P. przystąpiono w dniu 5. listopada do wydania pierwszego numeru „Pobudki“, której redakcyę tworzyli z początku red. Artur Schröder, red. Janina Walicka i red. Ludwik Szczepański. W dniu następnym Komitet redakcyjny uzupełnia się przez przyłączenie się prof. Szaroty i Jana Przybyły.

W ciasnym, maleńkim pokoiku, przylegającym do zecerni drukarni Chęcińskiego przy ul. Leona Sapiehy 77, w trudnych nader warunkach, wśród odgłosu stałej walki ulicznej, w niepewności jutra, zaczęła pracować niewielka garstka dziennikarzy w rodzinnem mieście, a jakby na obczyźnie. Zakładając pismo, nie wiedzano jak długi ma być jego żywot i myślano raczej, iż „Pobudka“ skończy swą działalność z chwilą odbicia miasta. Przemawiały za tem także takie względy, jak brak papieru i własnego personalu redakcyjnego i zecerskiego, gdyż współpracownicy byli członkami innych lwowskich redakcyj, a w drukarni Chęcińskiego biła się „Lemberger Zeitung“ i „Depesza“. Nie była to też praca zarobkowa, lecz, jak wszędzie podówczas, społeczna i obywatelska.

Pierwszy numer nowego pisma wyszedł z pod prasy w dniu 5. listopada popołudniu, ale na miasto nie przedostał się. W chwili, gdy zgromadzeni kolporterzy oczekiwali na rozdawnictwo egzemplarzy, nadszedł z komendy rozkaz, aby numer został wstrzymany. Wskutek tego pierwszy ten nakład został własnością redakcyi. Część nakładu dla celów bibliotecznych zachowano, reszta uległa zniszczeniu.

Poniżej zamieszczamy właśnie odbitkę tytułowej strony I. numeru „Pobudki“, na której widzimy kilka słów wstępnych od redakcyi, oraz początek komunikatu IV. Nacz. Komendy Wojsk Polskich.

NR. 1.

Lwów, 5 listopada 1918.

Cena 20 hal.

POBUDKA

Organ wojska polskiego we Lwowie.

WYCHODZI Z RAMIENIA NACZELNEJ KOMENDY.

Z ramienia Komendy Wojska polskiego we Lwowie pojawiać się będzie codziennie „Pobudka“ informująca ogół polski o wypadkach dnia tak w części miasta zajętej przez Wojska polskie, jak i dzielnic będących jeszcze w rekach oddziałów ukraińskich.

Redakcyja i Administracyja mieści się przy ulicy Leona Sapiehy 1. 77 l. p

Cześć urzędowa.

Naczelna komenda Wojsk Polskich we Lwowie

Komunikat IV.

Dnia 5 listopada 1918.

Obszar zajętej przez nas części miasta rozszerzyliśmy w dalszym ciągu po linje Wulka, rogatka Stryjska, cmentarz stryjski ul Pełczyńska, ul Supińskiego półn. zach. skraj cytadeli, zandarmerja, ogród jezuicki, ul Zygmuntowska, ul Bema Obsadzone przez nas i Góra stracenia, Dom Inwalidów, rogatka janowska i kleparowska, Dworzec kolejowy główny i ciężarowy Obsadzone i w walce utrzymane. Góra stracenia, Dom Inwalidów, rogatki janowska i kleparowska

W tym też czasie ogłoszony zostaje następujący

Rozkaz!

Naczelna Komenda Wojsk Polskich wzywa wszystkich byłych wojskowych tak oficerów jak i żołnierzy w wieku od 17—45 lat do natychmiastowego stawienia się w szeregi wojska polskiego walczącego w chwili obecnej o polskość Lwewa.

Lwów, dnia 5. listopada 1918.

Naczelna Komenda Wojsk Polskich.

Równoległe z akcją mobilizacyjną tworzyła się wewnątrz małego obozu polskiego organizacja wojskowa, która w pewnych szczególnie odcinkach, jak np. w grupie pierwszej kapitana Tatar-Trześniowskiego, stanowiła wzór sprawności i rzutkości administracyjnej. Praca nad wyszkoleniem ochotnika postępuje tutaj w ogromnie szybkim tempie. W rzadkich wolnych chwilach odbywają się z nowozaciężnymi ćwiczenia oraz wykłady, a gdy trzeba, ćwiczenia te tu i owdzie popiera się praktyką, wysyłając najmłodszych żołnierzy na linię. Duże

zdolności pedagogiczno-militarne wykazuje — według zdania dowódcy — podpor. Andrzej Schramm, chorąży Zacharjasiewicz, chor. Śliwiński i inni. Pod światłem kierownictwem prof. dr. Hornowskiego, który już od dnia 9. listopada objął sanitarne dowództwo tego odcinka, postępuje także akcja niesienia pomocy rannym. Odcinek ten dzieli się na dwie części, z których w pierwszej, jako lekarz, pracuje dr. Kalina, w drugiej zaś rygorozant medycyny Ostrowski. Równocześnie powstaje oddział żandarmerji pod dowództwem sierżanta Sokolika, który niezmordowanie pracuje, tępiąc w zarodku powstający bandytyzm, wyszukując szpiegów itp.

Nie można też pominąć wydatnej i serdecznej pomocy niesionej żołnierzom polskim przez okolicznych mieszkańców. Kierownictwem kuchni żołnierskiej zajmuje się niezmordowana w pracy p. Stefania Marszałkówna, a procent osób cywilnych działających, w dozwolonym zakresie, dla dobra armii, z dniem każdym się zwiększa. Tam, gdzie żołnierze polscy znalazłszy się na linii ognia, odcięci od swojej prowiantury, nie byli odpowiednio zaopatrzeni w żywność, ludność polska nigdy o nich nie zapomniała, oddając im z narażeniem życia i pomimo perspektywy grożącego głodu, ostatni swój kęs chleba.

Zdarzało się też, co prawda, niekiedy i odwrotnie, tak mianowicie, że armia musiała utrzymywać obłązonych mieszkańców. W liczbie tych konsumentów żołnierskiego chleba, może się żołnierz polski pochwalić nie byle kim. Przez pewien czas bowiem na wikcie jego pozostawał jeden z karmazynów polskich, ks. Paweł Sapieha. Gdy w dniu 5-go zajęły kadry polskie Seminarjum przy ulicy Kopernika i znalazły się tam zupełnie bez jedzenia, ks. Sapieha wydał wszystkim swój prowiant dla zaopatrzenia tej małej kolumny żołnierzy. Po dwóch dniach jednak znalazł się pałac książęcy bez chleba i wtedy to Legioniści, zarekwirowawszy u jakiejś paskarki kilka

bali mąki, nie zapomnieli o dostojnych sprzymierzeńcach i bratersko się z nimi dzielili.

W pierwszym odcinku powstaje osobna pralnia i szwalnia żołnierska, zostają otwarte zakłady i magazyny wojskowe; pod dowództwem podpor. Czyżewskiego i wachmistrza Sienkiewicza działają znakomicie telefony, pełniąc częstokroć w ogniu swą służbę. Wkrótce też organizuje się kompania karabinów maszynowych pod dowództwem śp. porucznika Starcka, oraz warsztat dla naprawy tychże, którym kieruje podpor. Feldstein.

Wobec rozwielenionego ogromnie szpiegostwa ze strony ruskiej, polskie władze wojskowe zachowują wszelkie środki ostrożności. Na przedostanie się do śródmieścia, tj. przejście tylko placówek polskich, trzeba otrzymać osobną legitymację. Legitymacja taka w wspomnianym odcinku pierwszym, wyglądała następująco:

Republika
 dla Wł. J. Gella
 do ul. Sosna # 4
 na jedno przejście (ważna do 12⁴⁵)
 KOMENDA WOJSK POLSKICH
 Odcinek I.
 Lwów dnia 6 Sierpnia 1918

O metodach walk Ukraińców świadczy choćby taki fakt. W „Pobudce“ pojawiło się oficjalne oświadczenie Nacz. Kom. W. P. Brzmi ono:

„Naczelną Komenda Wojsk Polskich w dniu 14. za-

wiadomiła, że Ukraińcy noszą emblematy polskie (kardki biało-czerwone) w czasie walki w celu podstępnego zmylenia naszych żołnierzy. Schwytni będą w myśl prawa międzynarodowego tracenii“.

Również stałe ostrzeliwanie przez Ukraińców polskich kolumn sanitarnych, oraz szpitali z chorymi i rannymi — o czym obszerniej na innym miejscu — budzi po stronie polskiej wstręt do metod wojennych i nieprzyjaciela i z każdą chwilą pogłębia przepaść, którą na próżno starają się zasypać paktujący wciąż z Ukraińcami przedstawiciele polskiego obywatelstwa lwowskiego.

W walczącym mieście głupie a niekiedy bardzo nawet krytyczne staje się położenie oficerów i żołnierzy austriackich, zachowujących neutralność. Opuszczeni przez swe władze, nie chcąc przystąpić do żadnej ze stron walczących, znajdują się — zwłaszcza żołnierze — niekiedy wprost bez środków do życia, a także bez grosza na drogę do kraju. Komenda polska czyni co może, aby neutralnym tym dopomódz do opuszczenia miasta i ułatwić powrót do ojczyzny. Mimo to na ulicach, po jednej i drugiej stronie frontu spotyka się wciąż wojskowych z białymi opaskami na czapkach, co oznacza, że są neutralni. Również trójkolorowe odznaki oficerów państwa niemiecko-austriackiego dawały rękojmię bezpieczeństwa.

Wobec przedłużającej się walki, trzeba wciąż nowych ofiar. Akcja agitacyjna nie ustaje. Komitet Bezpieczeństwa ogłasza odezwę, której reprodukcję zamieszczamy na stronie następnej.

W dniu 13. ogłoszono w polskiej części Lwowa następujący apel do kobiet polskich:

„Polki!

„Od szeregu dni wre walka. Prowadzą ją najszlachetniejsi w obronie tego, co najdroższe. Polki! Waszym obowiązkiem pamiętać o tych bohaterach i otoczyć ich troskliwą opieką. Musimy przygotować szereg kwater na chwilowy pobyt dla znużonych walką lub świeżo przybyłych żołnierzy; musimy przygotować zapas bielizny do wymiany i ciepłej odzieży. Niech każda matka

Polacy! Obywatele!

Rozstrzygnięcie zbliża się wielkimi krokami, zwyciężymy niewątpliwie, jeżeli jeszcze dni kilka wytrwamy a wszyscy młodzi i zdrowi dotrzymają wiary Ojczyźnie wołającej o pomoc w największej potrzebie i staną pod bronią w szeregach walczącego wojska polskiego

Już Przemysł cały w rękach naszych wojsk — Józef Piłsudski, opromieniony legendą wódz nasz stanął na czele rządu zjednoczonej Rzeczypospolitej polskiej. Tworzy się pośpiesznie potężna armia polska, której ramie zapewni nam zupełny wymiar sprawiedliwości.

Toczymy bowiem walkę sprawiedliwą, nie chcemy żadnego pogwałcenia lub nawet poniżenia Rusinów, pragniemy dla nich tak samo wolności i sprawiedliwości

Dzisiaj jeszcze ponownie podajemy im dłoń braterską, ofiarując przez delegatów honorowy pokój i zgodne współzycie a pozostawiając rozstrzygnięcie przyszłości kongresowi międzynarodowemu

Ale nie przyjmujemy poddania się ich zwierzchnictwu, rozbrojenia naszych sił i zdania się na ich łaskę i niełaskę. Nie wydamy naszego życia i mienia na łup oddziałów ukraińskich nie dających się utrzymać w karności!

Leże się krew naszych najlepszych synów Ojczyzny! ich wyczerpujące się siły musimy podtrzymać, aby się nie stać winnymi zmarowania ofiar już poniesionych i zaprzepaszczenia bliskiego zwycięstwa.

Nie żądamy od walczących bohaterów rzeczy nadludzkich. Nasz święty obowiązek natychmiast zasilić samorzutnie ich szeregi i dać im możność bodaj krótkiego wytchnienia

Kto chce sobie oszczędzić wyrzutu, że wydał Ojczyznę, miasto, rodzinę i siebie na łup nieprzyjaciela, niech stanie w szeregach walczących.

Do broni bracia, do broni!

W górę serea — precz z małodusznością!

Chciejmy zwyciężyć i wyrwać do chwili blizkiego już wytawienia.

Lwów, dnia 12. listopada 1918.

Komitet bezpieczeństwa i ochrony dobra publicznego.

rodziny uprzątnie w swym domu zbędny pokój na kwatere, niech wyszuka ciepłą bieliznę i zbędne odzienie i ofiaruje je dla naszych bohaterów. Kwatery i ofiary w naturze należy zgłaszać w biurze meldunkowem I. przy ul. Sapielhy L: 67“.

W tym samym czasie pojawiła się

ODEZWA KOBIET POLSKICH.

„Wstań biały orle, wstań!
 „Czarne pióra z siebie zrzuc!
 „Nie daj swego gniazda psuć,
 „Lecz się zemścij zań!

„Nigdy Lwów, święta strażnica rubieży wschodniej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, nie poddawał się żadnym najazdom! Z gołemi rękami w małej garstce odrzucali wielotysięczny napór nieprzyjaciół Lwowianie-Polacy — i zwyciężali. Lwów to najdzielniejszy lud polski, to najserdeczniejsza miłość Polski, to miejsce, gdzie król polski Jan Kazimierz koronował królowę Polski Najświętszą Pannę Maryę po wyrwaniu Rzeczypospolitej z topieli szwedzkiej, brandeburskiej, moskiewskiej, kozackiej.

„Na całym świecie przyjęta zasada samostanowienia narodów o sobie została przez Ukraińców w porozumieniu i z pomocą upadłej i zgangrenowanej Austrii pogwałcona zbrojnym napadem na Lwów, z którego to faktu wyciągnąć musimy jak najdalej idące konsekwencje.

„Lwów jednogłośnie przynależność swą do Polski potężnemi manifestacyami, ślubowaniem uroczystem, publicznem stwierdził.

„Żadnych pertraktacyi! — Obowiązkiem wszystkich mężczyzn stanąć do dyspozycyi Naczelnej Komendy Wojsk Polskich we Lwowie, obowiązkiem każdej Polki wysłać męża, brata, ojca, narzeczonego do obrony ukochanego miasta.

„Co za wstyd po takich manifestacyach, po takich ślubowaniach choć chwil kilka cierpieć najazd bezczelny, cierpieć rękę najeźdźcy, który chce grabić świętą własność Polski.

„Oczy całego świata patrzą na Lwów, patrzą oczy wrogów, oczy przyjaciół, patrzą oczy wielkiego syna Polski, przyjaciela Wilsona, Paderewskiego. Wstyd czekać aż dzielność cudza zwróci zagrabione mienie narodowe.

„Własnemi rękami, we własnym domu odbierzmy, co nasze!

„Umieją gdzieindziej gołemi rękami brać arsenały, musi być i nas Polaków stać na to samo.

„Wszyscy mężczyźni do broni!

„Wszystkie kobiety do pomocy!

Zjednoczone Komitety Kobiet Polskich“.

Kobietom lwowskim nie ustępują Polki — Krakowianki. W 8. numerze „Pobudki“ znajdujemy następującą, rozlepioną na murach Krakowa:

ODEZWĘ KOBIET KRAKOWSKICH DO MĘŻCZYŹN.

„My kobiety polskie prosimy mężczyzn na wszystko, co święte i polskie, na Wasz honor, ratujcie nasz Lwów, który tonie we krwi naszych braci. Jeżeli nie będzie miał rychłej pomocy, zawładną nim nasi wrogowie.

„Jeżeli szliście w obronie obcej sprawy, tem bardziej idźcie teraz, kiedy woła Was Ojczyzna!

„Jeżeli jesteście tchórzami i boicie się, to my kobiety żądamy, aby nam wolno było wstąpić jako ochotniczki, a wszystkie stanemy solidarnie w szeregi.

Polskie kobiety“.

15-go listopada komendant Mączyński, celem podniesienia ducha w armii, ogłosił następujący rozkaz:

„Żołnierze!

„Trzeci tydzień walki o Lwów zaczęły!

„Wróg rozbrojony we wszystkich starciach, potyczkach i bitwach przestał już wierzyć w orężne zwycięstwo. Siły nieprzyjacielskie, mimo rozpaczliwego ściągania posiłków nawet aż z Bukowiny, nie zwiększają się.

„Świeże wojska ukraińskie podwożone i wprowadzane do walki rozbijają się o Waszą dzielność i sprawność bojową, dawne rozlażą się i topnieją skutkiem dezercyi i głodu.

„Żołnierze! Nieprzyjaciel widzi, że nas orężem nie pobije, liczy, że sami siebie pokonamy, że czas i trudy wojenne zwątlą i rozłożą naszą wolę zwycięstwa, że zwątpienie i wielkość niedoli i ofiar, niesionych przez mieszkańców miasta, wytrąci nam oręż z ręki.

„W tym celu zapomocą odezw do ludności, zapomocą śpiewów i agentów usiłuje w Wasze szeregi wsączyć jad zwątpienia niewiary i zniechęcenia.

„Żołnierze! Jestem pewny, że ta nikczemna, podstępna ofensywa wroga spotka się z tym samym żelaznym Waszym odporem, o jaki rozbijają się wszystkie jego zbrojne ataki,

ze wszyscy w boju nie dacie przelamać Waszej woli i ducha,
ze potraliecie wytrwać aż do ostatniej chwili, która przyjdzie
w najbliższych dniach — całkowitego zwycięstwa.

16. listopada 1918.

Mączyński mp., naczelny komendant.

GENEZA ZAMACHU NA LWÓW.

Wielkie wrażenie uczyniły na polskiej ludności miasta ogłoszone przez „Pobudkę“ dokumenty umowy austriacko-ukraińskiej, co do oddania Lwowa w ręce ruskie.

Jak to od pierwszej chwili było, wiadomem zamach stanu dokonany przez Ukraińców we Lwowie nie był dziełem samorzutnem, ale owocem konsekwentnie przemyślanej i zdawna przygotowanej intrygi austriacko-ukraińskiej, w której nasze byłe c. k. władze odegrały najczarniejszą rolę siewców niezgody i nienawiści narodowej. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności wpadły w ręce polskie akta umowy austriacko-ukraińskiej, co do warunków i planów, na podstawie których zamach miał być dokonany.

Pierwszy zasadniczy taki dokument, wyjęty z całego szeregu innych, opublikowała „Pobudka“ w artykule pt. „Przygwożdżenie intrygi“.

Akt ten brzmi:

„Rada Narodowa Ukraińska z siedzibą we Lwowie obejmie od c. k. Rządu administrację w Galicyi wschodniej, przyczem zamierza postępować tylko w porozumieniu z tymże rządem. Rada Narodowa Ukraińska przywiązuje szczególną wagę do tego, ażeby przy tej sposobności uniknięto niepokoju wszelkiego rodzaju.

Ze względu na to, że już sama obecność odpowiednich sił wojskowych nie pozwoli na opór, stawia Rada Narodowa następujące wnioski:

1) Jak najszybsze przeniesienie następujących w Galicyi wschodniej uzupełnianych oddziałów wojskowych: Po jednym batalionie pułków piechoty 9, 15, 30, 55, 58, 77, 80, 89, 90, 95, 109, 124, 115. Po jednej kompanii pp. 31, 40, 41, 45, 85, 110,

128, 130, 137 i batalionu strzelców 4, dalej batalionu strzelców 30. Po jednym batalionie pułków strzelców 19, 20, 33, 35, 36, 22. Po jednej kompanii pułków strzelców 18, 22, 34. Po $\frac{1}{2}$ pułku ułanów 4, 7, 8, 13. Po jednym szwadronie p. dragonów 9, ułanów 6 i 11. Po jednej baterii p. art. pol. 2, 11, 24, 30, 59, 102, 111, 124, 130, 159, 4/K. 6/K. Po jednej baterii (s. F. A. R.) 2, 11, 24, 30, 59. Po jednej baterii p. art. górskiej 10, 11. Po jednej baterii artylerii górskiej oddział 2, 11, 18, 24, 30, 59.

2) Oddziały, które mają być przeniesione muszą się składać z załóg czysto ukraińskich, najlepszej jakości, w wieku obowiązującym do służby frontowej. Z pośród oficerów, którzy mają być przydzieleni należy bezwarunkowo usunąć wszystkich Polaków i Czechów. Pożądane jest, ażeby oprócz oficerów ukraińskich zostali przydzieleni tylko oficerowie narodowości niemieckiej. To samo dotyczy także podoficerów.

3) Dla jednolitego prowadzenia akcji wojskowej proponuje się komendę generalną nr. 4, której pod względem taktycznym mają podlegać komendy lwowska i przemyska. Komendzie generalnej nr. 4 należy polecić, ażeby zarządzenia swoje przedsiębrała tylko w zgodzie z uchwałami powziętymi przez konstytuante ukraińską dnia 19. b. m. we Lwowie, względnie, ażeby działała tylko w zgodzie z R. N. U. ustanowioną przez tę konstytuante.

4) Te oddziały zapasowe ukraińskie, które obecnie znajdują się na terytorium nieukraińskim, przedewszystkiem jednak te, które się znajdują na ziemi polskiej, należy jak najprędzej przenieść na terytorium ukraińskie. Odnosi się to szczególnie do oddziałów zapasowych pułków piechoty 55, 58, 80, oddziałów zapasowych pułków strzelców 20, 30, 33, 35, oddziałów zapasowych pułków ułanów 4, 7, 8 i 13, jakoteż prawie wszystkich zapasowych baterii.

5) Zamierzone rozwikłania pokojowe spotkałyby się jednakże z zupełnem fiaskiem, gdyby w obszarach ukraińskich, zwłaszcza na miejscach naczelnych, pozostali w służbie wojskowej Polacy. Dlatego też należy usunąć wszystkich polskich oficerów i urzędników wojskowych (odpowiedniego wniosku należałoby zażądać od komendy generalnej nr. 4); w zastępstwie w ten sposób usuniętych oficerów należały ściągnąć wszystkich ukraińskich, w braku ich — oficerów narodowości niemieckiej.

6) Fraternalizujące z Polakami wojska węgierskie znajdujące się obecnie w Samborze należy z Galicyi wschodniej usunąć.

7) Zwążywszy, że Rada Narodowa Ukraińska na wiadomość, że Polacy przedsiębiorą na zachód od Sanu przygotowania ma-

jące na celu pochód w kierunku Lwowa, stawia Rada Narodowa żądanie, ażeby tego rodzaju usiłowaniami Polaków zapobiedz, zwłaszcza, że wskutek tego stanowiska swego względem państwa stracili oni wszelkie prawo do pomocy wojskowej, celem poparcia swych usiłowań aneksyjnych na niepolskim obszarze dotychczasowej monarchii“.

W aktach wojskowych austriackich, przejętych przez władze polskie znalazł się inny ciekawy dokument, odnoszący się do zamachu na Lwów. W tłumaczeniu podajemy najważniejsze punkty tej „Alarmdisposition für die Garnison Lemberg“, prezentowanej na dniu 10. października 1918. Res. Nr. 30 mit 1 Beilage k. u. k. Sappeurfelddepôt Nr. 6., a podpisanej przez obersta Mayer-Maly'ego.

I. Rozkaz alarmowy wydaje Militärstationskomando po kolei według załączonego spisu do wszystkich komend oddziałów i zakładów garnizonu telefonicznie: „Ala przeprowadzić“.

II. Wszystkie oddziały (formacje zakłady) możliwe żwawo obejmują pogotowie alarmowe w swych ubikacjach.

Bataliony 41. pułku piechoty i Sch. Regimentu Nr. 3 odmaszerują natychmiast na Cytadelę i meldują do Militärstationskomando swe przybycie tamże.

Każda formacja wysyła natychmiast jednego zaufanego, we wszystko zaopatrzonego, o ile możliwości władającego językiem niemieckim podoficera — do Militärstationskomando ul. Wałowa Nr. 16.

III. Po ogłoszeniu rozkazu alarmowego należy natychmiast przeprowadzić wzmocnienie wart:

a) z Ersatzbatalionu 15. pułku p.:

- 1) na główny dworzec 1 kompania i 1 karabin maszynowy.
- 2) na dworzec Kleparów 3 zastępy i karabin maszynowy (do dyspozycji komendanta dworca).
- 3) do zakładów elektrycznych na Persenkówce pół zastępu.
- 4) do zakładów elektrycznych przy ul. Kopernika pół zastępu.

b) z Ersatzkompanii F. J. B. 30:

- 5) do Dyrekcyi poczt i telegrafów 1 zastęp (do rozporządzenia oficera telegrafów).
- 6) na dworzec Podzamcze pół zastępu (do rozporządzenia komendanta dworca).



Grupa obrońców Cytadeli z kobietą-szer. dzielną p. Bujwid-Trzebicką w pośrodku.



Kap. Mand, kom. odcinka „Cytadela“.



Dr. Kalina, zasłużony lekarz odc. „Dom Techników“.

- c) z Ersatzbatalion Sch. Regimentu Nr. 19 :
- 7) do Magistratu 1 zastęp i 1 karabin maszynowy.
 - 8) do Ratusza 1 zastęp i 1 karabin maszynowy.
 - 9) na dworzec Łyczakowski pół zastępu (do rozporządzenia komendanta dworca).
 - 10) do wodociągu ul. Zielona pół zastępu.
 - 11) do rzeźni pół zastępu.
 - 12) do niemieckiego konsulatu 1 zastęp i 1 karabin maszynowy.
 - 13) do magazynu wojskowego pół zastępu.
 - 14) do młyna Thoma ul. Janowska pół zastępu.
 - 15) do młyna Axelrada ul. Żółkiewska pół zastępu.
 - 16) do magazynu miejskiej aprowizacji pl. Bema pół zastępu.
 - 17) do generalnej komendy pół zastępu.
 - 18) do Militärkomando 1 zastęp.

W ten sposób również miały być wzmocnione warty: przy aresztach, przy Zakładzie karnym ul. Kaźmierzowska, przy Sądzie karnym ul. Batorego i na odwachu głównym.

Dalszy tekst opiewa:

Nowe warty należy wystawić:

- 19) przy gazowni 1 podoficer i 9 żołnierzy.
 - 20) przy austro-węgierskim Banku 1 podoficer i 9 żołnierzy.
- IV. Sześć autów ciężarowych i auto osobowe z Militärkomando jest do rozporządzenia Militerstationskomando do przewozu oddziałów powyższych.
- V. Z żandarmeryi ma być dostarczonych 10 żandarmów do bezpośredniego użytku Militärstationskomendanta.
- Policja garnizonowa pełni swą służbę dalej, wzmacniając jednak poszczególne posterunki wedle potrzeby.

Tyle zawiera ten cenny zabytek austriacki. A więc wszystko do zamachu było zdawna i perfidnie przygotowane.

Z DNI TERRORU i GROZY.

Już pierwsze dni inwazyi ukraińskiej wyrobiły w mieszkańcu lwowskim owe, tak potrzebne, czucie niebezpieczeństwa i nauczyły go, w jaki sposób czego należy unikać. Niezwykle szybko nauczono się rozróżniać odgłosy palby karabinowej od „maszynów“ i „maszynów“, huk armaty od zwykłego granatu lub miotacza min i t. p. Więc spokojny, najbardziej pod słońcem pacyfistycznie usposobiony Łyczek lwowski wiedział, że ogień rotowy wydaje odgłos łudząco podobny do zapuszczania sklepowych żaluzji, że zatrzaśnięcie sąsiedniej bramy można pomieszać z dalekim wystrzałem armatnim; że hałas karabinu maszynowego przypomina walenie cepami, a świst szrapnela da się porównać z piskiem blaszanego bąka, jakimi bawią się dzieci. Wiedział dalej, jak gwizdże przelatująca „tuż nad uchem“ kula i nawet tak dalece do tego charakterystycznego szczebiotu przyzwyczał się, że gdy mu żadna kula uszu nie przeleciała, czuł się nieswojo.

Nie koniec na tem. Lwowianin tak dobrze wyszkolił się w tej wojennej okazji, iż wiedział, którą stroną ulicy chodzić w danym razie jest lepiej, a z kierunku strzałów zgadywał miarę niebezpieczeństwa. Przez trzy tygodnie niemal nie widziało się ludzi chodzących środkiem chodnika, a tylko przemykających się pod ścianami domów, izby na wszelki wypadek mieć bramę jakąś pod ręką. Do najcięższych „przeżyć“ należało przecięcie w poprzek

jakiejs we wschodnim kierunku biegnącej ulicy, jak Kopernika, Sykstuska, 3 Maja, Jagiellońska, Kazimierzowska i t. d., a komu tamtędy droga wypadła, przebiegał ją spiesznym krokiem i z duszą na ramieniu.

Z całym tym stanem jednak zwolna poczynano się oswajać i do jednej tylko rzeczy odważniejsza nawet część ludności, t. j. kobiety, nigdy przewyczać się nie mogło. Widok ukraińskiego żołnierza, w pierwszych dniach dość obojętny, stał się niebawem synonimem największego niebezpieczeństwa.

To też, jeśli przemykający o zmroku z ulicy na ulicę spóźniony przechodeń pytał napotkanego nieznanego: „Czy tam bezpiecznie?“, to nie tyle myślał o padających kulach, ile o tem, czy nie natknie się na patrol ruski. Dochodząc do zakrętu jakiejs ulicy, wprzód badało się, czy w tej, w którą się wejść zamierza, nie ma jakiego ukraińskiego Wilhelma Tella, któryby zechciał wziąć nas za cel swoich ćwiczeń.

Wiedzano, że spotkanie się z żołnierzem ukraińskim jest często niebezpieczniejszem od spotkania zawodowego bandyty, gdyż uprawomocnieni ci rycerze stosowali terror, gwałt i mord, jako zemstę w imieniu świętych praw narodowych i każdy taki czyn bezecny poczytywali sobie za zasługę przed władzą. Że zaś nie mylili się, dowodem tego najlepszym, iż ilekroć ktoś poszkodowany zwrócił się do władz ukraińskich ze skargą lub prośbą o interwencyę, spotykał się zawsze z silniejszymi jeszcze pogroźkami i dowiadywał się, że na drugi raz żołnierze ukraińscy postąpią z nim jeszcze bezwzględniej.

Lista gwałtów i mordów ukraińskich we Lwowie w ciągu trzech straszliwych tygodni inwazyi przechodzi liczbę stu, nie licząc w tem oczywiście drobnych nadużyć, rabunków w sklepach etc. etc.

Zainaugurowała ją — rzec można — w d. 4. listopada krwawa masakra w hotelu „Belle-vue“ przy ul. Karola

Ludwika. Zaraz po ogłoszeniu sądów doraźnych zdarzyło się, rzekomo, że z jednego z domów przy tej ulicy stojących padł strzał, który zranił podobno ukraińskiego żołnierza. W odpowiedzi na to patrol ukraińska skierowała karabiny ku oknom gmachu, gdzie mieszczą się hotel i kawiarnia „Belle-vue“. Rozległy się strzały. Portyer hotelowy został dwukrotnie zraniony w nogę. Następnie 4 żołnierze z komendantem wtargnęli do lokalu kawiarni i poczęli strzelać do zebranej publiczności, chyba najmniej starającej się narazić nowym panom części Lwowa. Po chwili — pełnej nieopisanej grozy, krzyków przeraźliwych, płaczu kobiet i jęków dzieci — komendant patroli dał rozkaz: „Ręce do góry!“ Wezwaniu temu uczyniono zadość. Goście kawiarniani momentalnie uszykowali się w dwa rzędy pod ścianami. Ukraińcy przeprowadzili ścisłą rewizję u wszystkich, szukając broni: tej nie znaleźli. Znaleźli natomiast nabój karabinowy, już zużyty. Wyleciał on prawdopodobnie któremuś z członków patroli przy ponownem ładowaniu karabinu. To wystarczyło, by Ukraińcy zabrali się do bicia wszystkich, usunąwszy przedtem kobiety na ubocze. Gdy następnie na skutek przeprowadzonej rewizji, znaleziono w kamienicy karabin, przywódca patroli począł sam strzelać do gromadki gości kawiarnianych. Padli oni na podłogę, błagając o zmiłowanie. Dowódca ukraiński, wystrzeliwszy jeden karabin, wziął drugi, nie przerywając ani na moment krwawej pracy. Po odejściu wykonawców srogiej vendetty na podłodze zostały cztery trupy i kilka osób ciężko rannych, z których dwie zmarły następnie. W sieni leżał trup żołnierza, widocznie przypadkowo zabitego kulą towarzyszy.

Masakra w „Belle-vue“ była jak gdyby sygnałem do dalszych tego rodzaju nadużyć, które, jakkolwiek nie w tych rozmiarach, powtarzają się odtąd notorycznie przez cały ciąg ruskiej inwazyi.

Na pierwszym zaraz miejscu tej smutnej kroniki, w któ-

rej uwzględnić zamierzamy tylko najkrwawsze i najbardziej drastyczne wypadki, postawić należy egzekucję dokonaną w biały dzień w ruchliwej ulicy na 14-letnim, zupełnie niewinnym chłopcu, ś. p. Adasiu Michalewskim.

W dniu 15. listopada przed południem patrol ukraińska dokonała w mieszkaniu p. Michalewskiej, wdowy po urzędniku Uniwersytetu lwowskiego, przy ul. Zyplikiewicza 7, rewizyi i znalazła zardzewiały rewolwer, będący własnością jej 14-letniego syna, Adasia. W następstwie tegoż, w niespełną godzinę po rewizyi, ustawiono przestępcę przed bramą kamienicy, w której mieszkał i na widoku przechodniów zastrzelono około 1-szej w południe, przebijając mu klatkę piersiową trzema kulami, z których jedna utkwiała w murze i została tam do dnia dzisiejszego jako dokument „humanitarnych“ rządów ukraińskich.

W 20 minut po egzekucyi Adaś zmarł, nie odzyskawszy przytomności.

Nie chcąc się dać powodować zrozumią w takich razach stronniczością, przytaczamy tutaj w skróceniu opis powyższego faktu, dokonany przez zamieszkałego w tej samej kamienicy, Rusina, p. S., a potwierdzony przez również zamieszkałego tam prof. Rudolfa Wacka.

„Ś. p. Adaś Michalewski w okresie ostatnim swego życia był jeszcze zanadto dzieckiem, ażeby walka narodowościowa, jakiej terenem był właśnie Lwów, miała go skłonić do konspiracyi i orężnego wystąpienia, pomimo, że dzięki wyjątkowym stosunkom rodzinnym ś. p. Adaś miał wiele swobody i mógł swoim czasem rozporządzać jak mu się podobało.

„Właśnie na kilka dni przed nieszczęsnym wypadkiem umarł ojciec Adasia, po ciężkiej umysłowej chorobie. Żona, nie mając dostatecznych środków materialnych, sama chora, wśród ciężkich trosk i nieszczęść, nie mogła należycie pilnować chłopca, ani też zwrócić uwagi, czy ma on jaką broń, zaś strzałów ani w pokoju malca, ani

w dziedzińcu, tak samo sąsiedzi jak i stróżka, mieszkająca tuż naprzeciw, zupełnie nie słyszeli.

„Jak się później okazało, chłopak znalazł porzucony przez kogoś na ul. Senatorskiej rewolwer i z chłopięcej lekkomyślności bawił się nim razem z innymi dziećmi. Ażeby strzelał do patroli lub do przechodzących żołnierzy, wykluczone, gdyż okna wychodzą na podwórze, otoczone grubym murem, z bramy zaś strzelać nie mógł, bo w dzień każdy by go widział, zaś około 5. wieczorem brama już była zamknięta na klucz. Mówią, że jeden z małych kolegów nazwiskiem Sandij, zadenuncyował go przed patrolą, iż posiada broń, co spowodowało rewizję w kamienicy. Matki Adasia nie było w domu, gdyż właśnie dwa dni wcześniej odbył się pogrzeb męża i biedna kobieta musiała, wśród trosk o potrzebny grosz, załatwiać rachunki pogrzebowe.

„Po rewizji w mieszkaniu Michalewskich, aresztowano Michasia i chciano również zaaresztować synka stróżowej, Frania, dziecko 9-letnie, lecz matka poczęła błagać i jeden z żołnierzy zmiękł i powiedział: „Pusty jeho, bo to szcze detyna“. Powróciwszy w tej chwili z miasta, matka Adasia również prosiła żołnierzy o zmiłowanie, dowodząc, że to także dziecko jeszcze, lecz odpowiedziano jej, że jest już w IV. klasie i za swoje czyny odpowiada. Tymczasem faktem jest, iż ś. p. Adaś, pomimo swoich lat 14 był jeszcze zupełnym dzieckiem, a walką polskich Legionistów z ukraińskim wojskiem nie interesował się wcale.

„Chłopca zabrano i odprowadzono pod eskortą, jak mówiono, do koszar przy ul. św. Piotra. Nikt nie przeczuwał takiego końca i wszyscy byli pewni, iż chcą go tylko przed sądem wojskowym wy badać, poczem zawezwą świadków, sąsiadów, a przedewszystkiem matkę do przesłuchania. Po zaaresztowaniu syna, p. Michalewska poszła natychmiast do prof. Uniw. Cyryła Studzińskiego

prosić o pomoc i interwencję u wojskowych władz ukraińskich (ś. p. Michalewski, ojciec, był urzędnikiem przy c. k. Uniwersytecie), poczem zamierzała pobiedz do kasarni przy ul. św. Piotra z prośbą o uwolnienie dziecka. Jeden z sąsiadów był również u znajomych, interweniując o względy dla nieszczęsnego chłopca, lecz uspokoiono go, że dziecku nic się nie stanie, a co najwyżej mogą ukarać go chłostą cielesną.

„Tymczasem Adasia, którego pod eskortą wyprowadzono z domu około godz. 12-tej w południe, już o 1-ej przyprowadzono z powrotem, i nie dawszy znać nikomu w kamienicy, ani też nie zajrzawszy, czy w domu jest matka, ustanowiono go pod murem przy bramie i salwą z 3 karabinów położono trupem na miejscu.

„Po spełnieniu tego czynu, patrol spokojnie odeszła, zostawiając zwłoki Adasia przed kamienicą. Dopiero sąsiedzi, którzy wybiegli ze swych mieszkań na ogłos strzałów i przypadkowi przechodnie, wnieśli nieszczęśliwą ofiarę do kamienicy, a następnie do mieszkania. Gdy matka wróciła do domu około godz. 2:30, obleciawszy już wszystkie możliwe instancje w zamiarze czynienia dalszych starań, zastała już tylko trupa. Można sobie wyobrazić rozpacz nieszczęśliwej kobiety, która przedwczoraj dopiero pochowała męża, dziś zaś straciła w opisanym sposobie swe jedyne dziecko.

„Oto jest nagi fakt, na świadectwo którego można przesłuchać mieszkańców kamienicy, między nimi ludzi poważnych, jak staruszka gospodarza p. Dydyńskiego i prof. Juliana Stefanowicza.

„Od wszelkich uwag i refleksyi wstrzymuję się, boby je trudno nawet wyrazić, zauważę tylko, że między patrolą nie było nikogo ze starszych wiekiem mężczyzn i wątpię, czy w tak krótkim czasie można było z ul. Zyblikiewicza dojść do kasarni przy ul. św. Piotra, przesłuchać chłopca i wydać wyrok przez kompetentne czynniki wojskowe,

a przyprowadziwszy ofiarę z powrotem przed kamienicę, egzekucji dokonać. Prawdopodobnie patrol wydała wyrok na własną rękę, pomimo, że nie było to schwywanie przestępcy *in flagranti* z bronią w rękę, a rewizję przeprowadzono na podstawie denuncyacji drugiego malca. Śp. Aśaś, oprócz bawienia się rewolwerem w domu, żadnego karygodnego czynu nie popełnił. Sam fakt najlepiej mówi o całej sprawie“.

Oto jak wygląda fakt jednego z licznych bezprawii, podany przez bezstronnego świadka, tem więcej na zaufanie zasługującego, iż należącego do tego samego narodu, co i mordercy. Niezależnie od powyższego protokołu profesora S., musimy dodać parę słów uzupełnienia. Według zeznań p. Michalewskiej, matki Aśasias, Sandij miał przyjść wraz z żołnierzami i przez cały czas asystować przy rewizji. Przy końcu, gdy zapytał, czy może już odejść, jeden z patroli odrzekł, głaszcząc go po twarzy: „Wże idy, krasna detymo!“ Sandij, indagowany później przez osoby zbierające materiał gwałtów ruskich na kongres międzynarodowy i zapytany, czy to on zadENCYOWAŁ Aśasias, miał się przyznać i odrzec: „No, to co? Ja to zrobiłem“.

Jeszcze okropniej przedstawia się fakt mordu na całej rodzinie Miechońskich przy ul. Żółkiewskiej 88. W pierwszych dniach listopada wpadli żołnierze ukraińscy do mieszkania p. Miechońskich, waląc kolbami do drzwi, które nie dość spieszenie otwarto. Los chciał, że drzwi poszedł otworzyć, młody Miechoński, superarbitrowany Legionista, który jako inwalida oddawna już pozostawał w domu i w walkach listopadowych najmniejszego, choćby pośredniego udziału nie brał. Widok munduru legionowego tak bardzo rozwścieczył Ukraińców, że nie zważając na to, że ma przed sobą kalekę, jeden z nich wpakował mu kulę w czoło, kładąc go trupem na miejscu. Na odgłos strzału wybiegł brat zamordowanego,

z którym również w ten sam sposób się rozprawiono. Choć się wydaje to wprost nie do wiary, jest faktem stwierdzonym, iż rozbestwieni żołdacy bez pardonu zamordowali ojca obu młodzieńców, matkę i siostrę ich, pozostawiwszy tylko 13-letniego braciszka, który widząc trupy rodziców braci i siostry, prosił, jak o łaskę, o zabicie go na miejscu. Przywódca patroli jednak oświadczył, że jest jeszcze za młody i kazał mu tylko kopać w dziedzińcu grób dla rodzeństwa. Fakty co do tego pięciokrotnego morderstwa stwierdzają p. Traczewski Witold i Dr. Bardecki.

Znanym również jest fakt zastrzelenia inż. Tołłoczki. Gdy w dniu 11. listopada około godz. 4. popoł. przechodził w towarzystwie swojej teściowej i teścia p. Zmudkich przez ul. Snopkowską koło Szkoły Przemysłowej, żołnierz ukraiński, zupełnie nie ostrzegając i bez najmniejszego zrozumiałego powodu, wziął inż. Tołłoczkę na cel i zranił go śmiertelnie w pierś. Po 5 godzinach męczarni śp. Tołłoczko wyzionął ducha.

Wśród licznych ofiar ukraińskiego barbarzyństwa wymienić należy także nazwisko inż. Butlera, który w dniu 5. listopada został zamordowany w mieszkaniu sąsiada swego, znanego malarza, p. Iwana Trusza. Śp. Zygmunt Butler mieszkał w własnej willi przy ul. Obozowej, opodal Kulparkowa, która to część miasta znajdowała się przez cały okres w ręku polskim. W dniu 4-go inż. Butler zapisał się do Straży Obywatelskiej i otrzymał karabin, z którym miał pełnić służbę. Gdy w dniu następnym zrana, w czasie walk o Kulparków, ta peryferya miasta została chwilowo zajęta przez wojska ruskie, inż. Butler w obawie przed rewizją ukrył broń na strychu. Obawa okazała się słuszną, gdyż w parę chwil potem do willi śp. Butlera, jako jednej z najbardziej ku przedmieściu wysuniętych realności polskich, wpadli żołnierze ukraińscy, poszukując broni. Inż. Butler w obawie, iżby, mimo wszystko

nawet w razie negatywnego wyniku rewizji, nie stać się wraz z żoną i 8-letnim synkiem przedmiotem represji ze strony ruskich żołnierzy, uciekł do położonej obok willi wspomnianego już malarza, p. Iwana Trusza, gdzie, jako u Rusina, spodziewał się, patrol ukraińska nie będzie go ścigać. Nadzieja ta zawiodła, gdyż pomimo, że broni dobrze ukrytej, żołnierze na strychu nie znaleźli, zirytowani tą ucieczką, podejrzewając w niej właśnie coś karygodnego, wpadli za nim do sąsiedniej willi i tam dokonali krwawego samosądu na inż. Butlerze, kładąc go strzałami z kilku karabinów trupem.

Inny wypadek: W dniu 17. listopada o godz. 9 rano przechodził ul. Zyblikiewicza opodal kasarni niejaki Maciej Bourdon, gdy zupełnie niespodzianie, otrzymał z rąk stojącego na warcie żołnierza kulę w piersi. Ranny ciężko, leżał przed domem przy ul. Zyblikiewicza l. 32, a żołnierze w liczbie około ośmiu, stojący przed kasarnią, nie pozwolili mieszkańcom przyjść mu z pomocą. Nie pozwolili również zabrać go na nosze, pomimo, że właśnie uwijała się tam służba sanitarna i przenosiła rannych ukraińskich. Gdy wreszcie po godzinie przeszło udało się mieszkańcom okolicznych domów zabrać nieszczęśliwego chłopca, cały był tak przesiąknięty krwią, iż rany wskutek tego nie można było znaleźć.

Znany rzeźnik lwowski J. Lintner został w okresie walk o dzielnicę Żółkiewską wśród okropnych okoliczności zamordowany we własnym mieszkaniu przy ul. Zamarynowskiej. Ulica ta przechodziła kilkakrotnie z rąk polskich do ruskich i to w ten sposób, że jedne realności były w tych, a już sąsiednie we wrogich rękach. W czasie chwilowego zajęcia ulicy przez wojska polskie, pogotowie opatrunkowe zorganizowało chwilowe ambulatoryum w realności p. Lintnera, gdzie też dano pierwszą pomoc kilku rannym Legionistom. Gdy po jakimś czasie dom ten wpadł z powrotem w ręce ruskie, żołnierze ukraińscy,

którzy widzieli wchodzących tam i wychodzących Legionistów, postanowili uważać kamienicę Lintnera za wrogi sobie obiekt i zaczęli ją formalnie ostrzeliwać i obrzucać granatami, pomimo, iż nie było w niej żadnych wojskowych, a tylko garść kobiet i paru starszych cywilów.

Po dostatecznym zdemolowaniu domu, oddział ukraiński wpadł do mieszkania p. Lintnera i począł na oślep strzelać do znalezionych tam kobiet. Gdy na odgłos strzałów wybiegł sam Lintner, rzucono się na niego, zarzucając mu, iż dawał pomoc Polakom i że ma syna w polskim obozie (co było niezgodne z rzeczywistością, gdyż synowie p. L. nie wrócili jeszcze z frontu) i przez długą chwilę katowano go, okładając kolbami i t. p. W końcu, pomimo protestu i błagań kobiet, dokonano na nim egzekucyi, zabijając wystrzałami i zadając mu kilka ran kłótych.

W poszukiwaniu broni żołnierze ukraińscy dawali istotnie dowody niebywalej energii, przywidując sobie strzały padające rzekomo z mieszkań, w których w rzeczywistości nikt broni palnej nie posiadał. I tak: W dniu 16. listopada patrol ukraiński „stwierdziła“, iż z kamienicy przy ul. Akademickiej l. 5 padł strzał rewolwerowy. Wobec tego patrol oświadczyła mieszkańcom, że zostaną zdziesiątkowani i jako dziesiątą właśnie osobę wybrała zamieszkałego tamże p. Tadeusza Krzysztofowicza, znanego współwłaściciela „Wieku Nowego“. Wszedłszy do mieszkania, patrol ruska, pomimo, iż żadnej broni nigdzie nie znaleziono, ustawiła przed każdym członkiem rodziny, a więc kobietami i dziećmi, a nawet przed słuchającą p. K., po jednym żołnierzem z karabinem, którego ostrze godziło w pierś osób internowanych. Samego p. Krzysztofowicza zaprowadzono do jego gabinetu, zapowiadając mu, iż musi umrzeć. W tym celu położono w pokoju 2 bomby, jedną na biurku, drugą zaś na nocnym stoliku, a żołnierz, który tego bohaterskiego czynu dokonał, krzyknął zamykając drzwi: „Zdychaj sobako!“

P. Krzysztofowicz w dziwnej przezorności uskoczył na konsolę i potrafił się skryć w róg pokoju tak, iż jakimś wprost niepojętym cudem ocalał, pomimo, że w tej samej chwili eksplodowała jedna z dwóch bomb, właśnie ta bliżej położona. Po wybuchu wszedł do pokoju przywódca patroli, a widząc drżącego, lecz żywego skazańca, ze zdziwieniem wykrzyknął: „Sobaka szcze żyje!“ P. K. spodziewał się, iż teraz nastąpi formalna egzekucja przez rozstrzelanie i w przerażeniu oczekiwał swego losu, gdy przywódca patrolu odprowadził go wspaniałomyślnie do nieprzytomnej z przerażenia żony, a oddając go w jej ręce oświadczył, „iż obowiązkiem jego wprawdzie jest zgładzić p. K., ale wobec tak widocznego zrządzenia Opatrzności, darowuje mu życie“.

Bardzo podobny do powyższego wypadek miał miejsce u znanego inżyniera-wynalazcy p. Rychnowskiego, zamieszkałego przy ul. Chorążczyzny. Ponieważ p. Rychnowski zawodowo zajmuje się chemią, straż ukraińska wykombinowała sobie, iż prawdopodobnie fabrykuje on amunicję dla wojska polskiego. W dniu 14. listopada urządzono u inż. Rychnowskiego rewizję, a znalazłszy ingrediencye, które się żołnierzom ruskim wydały podejrzone, postanowiono ukarać go śmiercią. Pomimo zapewnień, iż z całą akcją obronną wojska polskiego i samym obozem polskim nie ma nic wspólnego, zamknięto inż. Rychnowskiego, podobnie jak p. Krzysztofowicza, w jego pokoju, rzucając tam przez okno 2 bomby. Bomby eksplodując, raniły i ogłuszyły inż. R. tak, iż domownicy przypuszczali, że został zabity, skąd też rozeszła się po mieście pogłoska, zanotowana nawet przez wychodzący podówczas „Głos Polski“. Gdy po 2 godzinach inż. Rychnowski przyszedłszy do siebie, wyszedł z pokoju, przekonano się wprawdzie, że żyje, ale przezorność kazała na razie rodzinie zamilczeć o tem cudownem niemal ocaleniu, w oba-

wie, ażeby wykonawcy srogiego wyroku nie powrócili dla powtórzenia nieudanej egzekucyi.

Legionista Emil Kuhn, liczący lat 21, zmierzając w dniu 3. listopada o godzinie 7 min. 30 wieczorem ku liniom polskim, został wraz z drugim Legionistą schwytany przez placówkę ruską i odprowadzony wraz z nim pod strażą do Domu Narodnego. Tu został przesłuchany rzekomo przez ruskie władze i na drugi dzień rano, t. j. 4. listopada, rozstrzelany na podwórzu Domu Narodnego. Jak stwierdzają naoczni świadkowie, żyjącego jeszcze po egzekucyi Legionistę dobił strzałem w głowę dowodzący oddziałem oficer.

W dniu 4. listopada dyrektor L., zamieszkały przy ul. Marka, dojrzał przez okno, że na rogu tej ulicy padł jakiś człowiek, którego podniesiono i sprowadzono do realności, gdzie mieszkał p. L. Udzieliwszy mu w domu pierwszej prowizorycznej pomocy, dowiedział się dyr. L., że ranny, nazwiskiem Jan Kuśnierczuk, został aresztowany w ul. Zyblikiewicza, pod zarzutem, iż jest członkiem polskiej patroli, która w tych stronach miała operować. Po przesłuchaniu w koszarach przy ul. Zyblikiewicza p. Kuśnierczyka wypuszczono, jako niewinnego. Nie uszedł jednak więcej jak kilkadziesiąt kroków, gdy stojący przed koszarami żołnierz strzelił doń. Kula trafiła go w kark i wyszła ustami, wybijając mu trzy zęby.

Znanym ogólnie jest fakt aresztowania i ohydneho skatowania ogólnie cenionego i szanowanego w mieście lekarza, prof. Antoniego Gluźnińskiego. Oto w nocy z 20. na 21-szy listopada, w chwili gdy prof. G., małżonka jego oraz synowa udali się już na spoczynek, a w mieszkaniu znajdowali się, prócz tychże, synowie profesora dr. Tadeusz i Kazimierz Gluźnińscy, oraz szwagier dr. Witold Sokołowski, wpadła na schody gromada żołnierzy ukraińskich, z których zachowania się wywnioskowano odrazu, iż idzie tu o rewizyę. Otwierających drzwi mło-

dych Gluzińskich oraz p. Sokołowskiego wzięli wtargnący do mieszkania żołnierze natychmiast pod bagnety i wyprowadziwszy do sieni i trzymali tam na mrozie przez dłuższy czas. Żonę profesora i synową wywleczono z krzykiem i pogróżkami z łóżek, nie pozwoiliwszy ubrać się i internowano w jednej z ubikacji. Patrol czyniący, rewizję, składał się aż z 30-tu żołnierzy pod kierownictwem 3 oficerów, można więc było się domyśleć, iż idzie tu o wykrycie jakiegoś niestłuchanego przestępstwa. Rewizya trwała od 12 w nocy do 4 rano, w czasie czego żołnierze nie żalowali sobie w niszczeniu mebli i zbiorów, rozbijaniu szuflad, a szczególnie w obelgach i pogróżkach względem aresztowanych.

W czasie rewizyi prof. Gluziński przypomniał sobie, że posiada w domu 3 stare rewolwery, przechowane tam od czasów inwazyi rosyjskiej i wskazał sam, gdzie się znajdują.¹ Gdy pani Gluzińska, chcąc zmniejszyć wielkie to przestępstwo w oczach prześladowców, zwróciła im uwagę, że rewolwery są stare i nie dałyby się użyć, kierujący rewizyą oficer oświadczył, że z przyjemnością wypróbuje ich na głowach jej synów. Jako przedmioty obciążające, oprócz starej tej broni, zabrano siekierki zakopiańskie, a nawet szpadę urzędniczą prof. Gluzińskiego, aparat fotograficzny i lornetkę damską, które to rzeczy, dziwnym trafem, po rewizyi już nie wróciły do swych właścicieli. Po skończonej rewizyi kazano mężczyznom iść z sobą, a gdy p. Tadeuszowa Gluzińska zemdlała, prof. Gluzińskiemu, jako lekarzowi, nie pozwolono zbadać jej pulsu. Kapitan prowadzący rewizję oświadczył przytem, że jeden trup więcej czy jeden mniej, nie robi różnicy.

Protokół uwierzytelniony, wręczony w tej sprawie delegatowi francuskiemu p. Villaine, niech opowie dokładnie zakończenie tego wypadku:

„Po uprowadzeniu mężczyzn w kilka godzin odbyli

Ukraińcy ponowną rewizję w obecności samych kobiet, podczas której rozwalono wszystkie kufrы na strychu, podrzucano nabój karabinowy i twierdzono, że wypadł ze stanika jednej z pań. Na zapytanie pań o losie internowanych odpowiedział dowodzący oficer ze śmiechem: „Ich już od 2 godzin niema“. Ukraińcy odchodząc zapowiedzieli trzecią rewizję i zdemolowali bombą mieszkanie.

Co do postępowania z oskarżonymi przytacza się fakta: Aresztowanych poprowadzono z domu do koszar przy ul. Łyczakowskiej i, po kilku przenosinach z miejsca na miejsce, umieszczono we wspólnej celi więziennej, gdzie ich trzymano przez 14 godzin bez żadnej wiadomości o losach ich, oraz pozostałej w domu rodziny.

Wieczorem tego dnia więźniowie zostali zaprowadzeni do kancelaryi, gdzie usłyszeli rozkaz oficera do żołnierzy, aby nabiwszy karabiny kulami dum-dum wyprowadzili aresztowanych na rozstrzelanie. Aresztowani przygotowani na śmierć zażądali księdza, na co usłyszeli odpowiedź od komendurującego oficera: „U nas takich obrzędów niema!“

Wszystkich czterech wyprowadzono. Od tej chwili rozpoczęła się orgia znęcania nad bezbronnymi. Już ze schodów zrzucano, w obecności oficera, uderzeniem kolb dra Tadeusza Gluzińskiego, a następnie podczas całej drogi od koszar Łyczakowskich aż do Domu Narodnego, tj. przeszło pół godziny, pędzono aresztowanych bez słowa z ich strony ciągłymi uderzeniami kolb po plecach i głowie, oraz biciem pięścią i kopaniem nogami. Porucznik prowadzący oddział, widząc to wszystko, nie reagował zupełnie.

W bramie Domu Narodnego jeden z żołnierzy chciał prof. Gluzińskiego przebić bagnetem, lecz na szczęście bagnet odbity przez syna tegoż, p. Kazimierza Gluzińskiego, ominął profesora i zranił Kazimierza w ucho. W Domu Narodnym, dokąd sprowadzono aresztowanych,

w obecności kilku oficerów tam urzędujących, jeden z żołnierzy konwoju uderzył prof. Gluzińskiego w twarz. Żołnierze wyjęli z karabinów zwykłe naboje i ostantacyjnie nabili broń kulami dum-dum, wśród ciągłych pogróżek. Trwało to pół godziny.

Skazani nie mieli już żadnych wątpliwości co do swego losu. Sytuacja zmieniła się nagle, z chwilą przystąpienia do aresztowanych pułk. Stefaniuka, który, jako b. pacjent profesora, przychylnie się odniósł do aresztowanych; początkowo obiecał oddać sprawę pod sąd wojenny, następnie zaś, dowiedziawszy się o rzeczywistym stanie rzeczy, polecił internowanych uwolnić. O godz. 11. wieczorem odstawiono aresztowanych do domu“.

Niemniej bezlitośnie obchodzili się Ukraińcy z jeńcami lub wogóle Legionistami, których po tej stronie znaleźli, choćby ci nie brali zgoła udziału w walce. Według dokładnie jeszcze nie stwierdzonych danych, na Podzamczu miano pewnego dnia rozstrzelać sześciu takich Legionistów. Z pośród tej cyfry agnoskowane są tylko dwie ofiary w osobach Legionistów: Drozda i Kamińskiego, którzy istotnie zostali zabici.

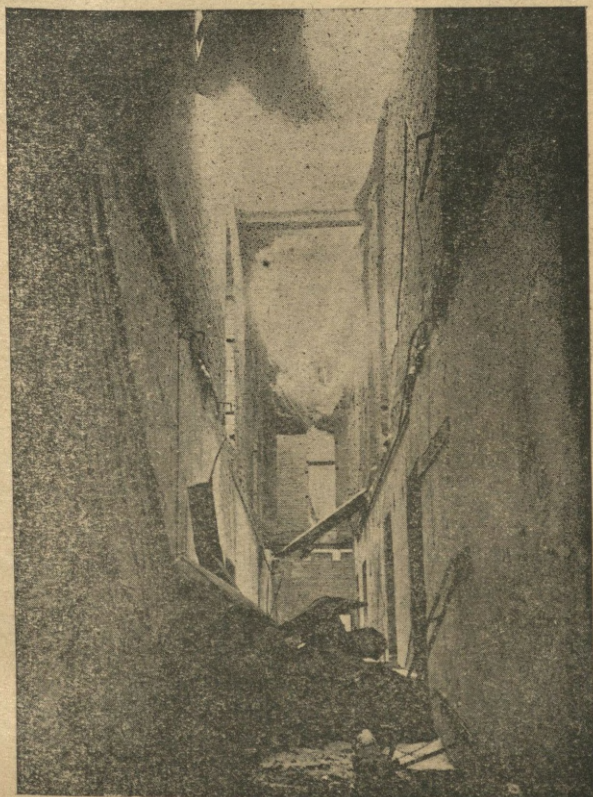
Również na Podzamczu zabili Ukraińcy dwóch innych Legionistów: Słońskiego (drugie nazwisko niestwierdzone). Mordu tego dokonano na podstawie denuncyacji piekarza, Malarczuka, który i w wielu innych wypadkach tę samą rolę szpiega ruskiego odgrywał. Jak się później okazało, zbiegł wraz z Ukraińcami. Przy exhumacji zwłok straconych w ten sposób, stwierdzono, iż dokoła głowy jednego z justyfikowanych, ziemia, miękka glina, była rozbita i jakby rozsunięta. Nie jest ustalonym, lecz zachodzi podejrzenie, że nieszczęsny ten został zagrzebany, żyjąc jeszcze.

Władze ukraińskie zresztą nie zadawały sobie nawet trudu zachowania pozorów, co do obchodzenia się z jeńcami.

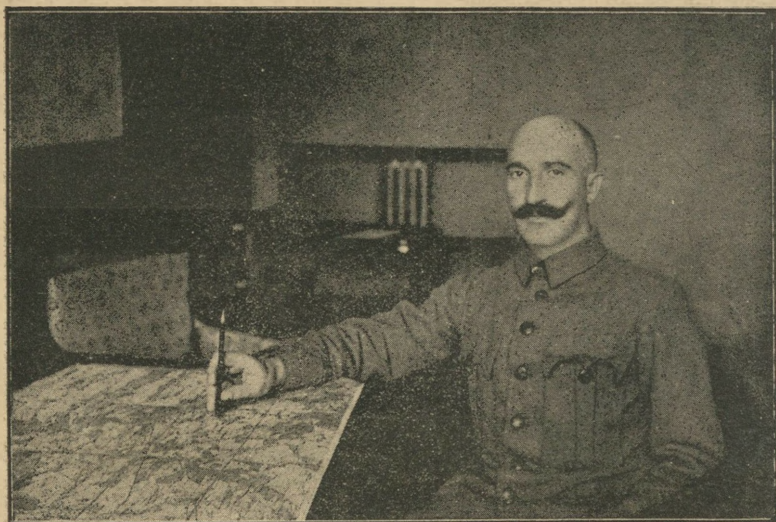


Fragmencik z cmentarzyka
pod Politechniką.

Na pozycyi.



Podwórce Poczty po pożarze.



Kom. ppułk. Czesław Mączyński przy pracy.



Mjr. Boruta-Śpiechowicz, kom. odc. „Kulparków“,
jeden z głównych organizatorów obrony m. Lwowa.

W urzędowym komunikacie ukraińskim z dnia 16. listopada 1918 znajduje się następujący ustęp: „W rejonie zamarystynowskiej grupy wczoraj w południe wybrała się karna ekspedycja, aby raz jeszcze oczyścić tę część miasta z wrogich band. Oprócz kozackiej sotni im. Gonty uczestniczył w tej ekspedycji także oddział naszych strzelców. Nasi nieustraszeni huraganem wypadli po obu stronach ul. Zamarstynowskiej, przeszukali domy i karali na miejscu członków polskiej bojówki“. W ten sposób organ ukraiński sam stwierdza, iż na jeńcach polskich dokonywano we Lwowie sądów doraźnych.

Za pokazanie się na ulicy w czapce z orzełkiem polskim zastrzelono 5-go listopada na pl. Dąbrowskiego 15-letniego chłopca (nazwisko nieznane). Stwierdza praczka, Wiktorya Rozwadowska.

Zaraz w dniu 3. listopada odbywała się, w zupełnie chyba niezagrożonej części miasta, tj. w okolicy Wysokiego Zamku, zbrodnicza strzelanina do przechodniów. Najlepszym świadectwem tego jest ciężko dwiema kulami tego dnia raniona w ul. Teatyńskiej nauczycielka, p. Janina Ruczajówna.

W dniu 6. listopada została zamordowaną przez ukraińskich żołnierzy Marya Czesakowa, żona inżyniera, we własnej willi przy ul. Stryjskiej. W dniu tym toczyła się obok willi walka, po której wojska ukraińskie wyparły chwilowo oddziały polskie. W chwili, gdy żołnierze ruscy wpadli do mieszkania p. Czesakowej, ta stała pochylona przy szafce, wyciągając jakiś przedmiot. W tym momencie poczęto strzelać do niej, a jedna z kul zabiła ją na miejscu. Kula była „dum-dum“, rozszarpała bowiem cały bok ofiary.

W inny nieco sposób, choć niemniej tragicznie, zginął w mieszkaniu swoim przy ul. Mickiewicza dyrektor lwowskiej filji Banku austro-węgierskiego, Traciłowski. Dyr. Traciłowski w dniu 12. listopada około godziny 11.

przed południem, w chwili, gdy na ulicy panował względny spokój, podszedł do konsoli stojącej przy oknie, celem dokończenia toalety. W tej chwili padł strzał z rąk stojącego vis-à-vis posterunku, który ugodził dyr. Traciłowskiego w czoło. Po kilkunastu minutach wyzionął ducha.

Kula ukraińska wpadła też do mieszkania radcy nam., dra Barwińskiego, zabijając jego 78-letnią matkę w chwili, gdy weszła do frontowego pokoju i zapaliła świecę. Patrol ukraińska myślała widocznie, że to sygnał optyczny dla Legionistów. Tragedyę powiększa w tym wypadku okoliczność, że zmarła była z rodu Rusinką, córką księdza ruskiego i siostrą znanego pośła Oleśnickiego.

W analogiczny sposób została zabita w mieszkaniu własnem przy ul. Hausnera p. A. Sojkowa. Przypadkiem wychyliła głowę zamykając okno, gdy ulicą przejeżdżał ruski samochód. Jeden z jadących wypalił, kładąc ją trupem na miejscu. Ś. p. Sojkowa osierociła kilkoro dzieci.

Zaraz w pierwszych dniach inwazyi wzburzył umysły obywateli wstrętny mord na młodym legionście, ś. p. Łopatce. Przechodząc w biały dzień ul. Serbską, natknął się śp. Łopatka na patrol ruski, którego żołnierze strzelili doń, raniąc go ciężko, z powodu, iż miał na głowie czapkę legionową. Gdy leżąc już, błagał ich, aby go nie dobijali, prośby te nie odniosły żadnego skutku i bezlitośni mordercy zakłóli swą ofiarę bagnetami.

Za podjęcie kartki rzuconej z aeroplanu polskiego, przyaresztowali Ukraińcy 16-letniego gimnazjalistę B. i odprowadzili go na odwach, gdzie początkowo oświadczone mu, że będzie rozstrzelany, ale w ostatniej chwili wyrok ten złagodzone. Wyliczone mu tylko 30 pług, oraz tak ciężko poturbowano, iż wyszedł z krwawymi ranami na głowie.

W mieszkaniu swem przy ul. Zielonej został na skutek

denuncyacyi przyaresztowany Legionista nazwiskiem Zahara. Bez wyroku zabity. Sekcja wykazała kulę w głowie i 17 pchnięć bagnetem.

W pierwszym tygodniu walk wymordowali żołnierze ukraińscy przy ul. Gródeckiej całą rodzinę, a mianowicie Michała Mozinę, inwalidę-legionistę, żonę jego i ich 8-miesięczne dziecko. Mordu dokonano bez żadnego powodu, jak tylko na podstawie doniesienia, iż Mozin służył niegdyś w Legionach.

W dniu 21. listopada, w czasie pamiętnego popłochu przygotowujących się do opuszczenia miasta Ukraińców, padła u zbiegu pl. Akademickiego i ul. Fredry, p. Sulimirska, zastrzelona przez umyślnie do niej mierzącego żołnierza. W dniu tym zastrzelono też p. Rychterównę.

Bestyalstwo okupantów nie znało hamulca nawet wtedy, gdy ofiarą miały być dzieci. I tak: na ul. Krupiarskiej, pod Zamkiem, żołnierz ruski strzelił do gromadki bawiących się na gościńcu wyrostków. Jeden z nich, trafiony w kręgosłup, zmarł niebawem.

W dniu 11. przechodziła ul. Dwernickiego o g. 11:30 p. Stanisława L, z dwiema córkami. Żołnierz ukraiński, stojący na rogu ul. Systuskiej, wziął je na cel i czterokrotnie strzelał. Na szczęście kobiety wpadły do bramy i w ten sposób zdołały się ocalić.

Na rogu ul. Supińskiego i Mochnackiego strzelał z rewolweru oficer ukraiński do przechodzących p. Jadwigi Brandeisowej i p. Dzielińskiego. Oboje ranieni.

Zdarzały się też wypadki, w których ginęły niewinne ofiary, jedynie dzięki przerażeniu, jakie wywoływało u nich samo znalezienie się ruskiego żołnierza. Podobny wypadek zdarzył się około 10. listopada na rogu ulicy Mikołaja i Zyblikiewicza. Gimnazysta M. wychodził z biblioteki „Lektora“, gdy w bramie zaraz spostrzegł, iż o kilka kroków rewidują jakiegoś przechodnia. Nie mając wprawdzie powodu obawiać się rewizyi, jedynie na skutek

naturalnego lęku przed zetknięciem się z osławionymi już herojami ruskimi, cofnął się pospiesznie w głąb bramy. Zwróciło to uwagę żołnierzy, którzy czekali jego wyjścia. Gdy młodzieniec, wyszedłszy za chwilę, ujrzał, że patrol zdąża ku niemu, począł w panicznym strachu uciekać. Uzasadniony lęk ten przyplącił jednak życiem, gdyż patrol przypuszczając, że ma przed sobą groźnego konspiratora, zastrzeliła go na miejscu.

Oprócz morderstw popełnili Ukraińcy w czasie swego trzytygodniowego pobytu we Lwowie cały szereg gwałtów i rabunków. Codziennie prawie odbywały się rewizye pod pozorem poszukiwania podejrzanych politycznie, przyczem ginęły przedmioty wartościowe, biżuterya i gotówka. Najwięcej jednakże ucierpieli kupcy lwowscy; niektórych sklepy doszczętnie zrabowano, niszcząc wystawy i urządzenia wewnętrzne. Do najbardziej poszkodowanych należą: sklep jubilerski Dąbrowskiego przy ul. Akademickiej, magazyn Gabryela Starcka przy pl. Maryackim, pralnia Polonia w ul. Zielonej, sklep spożywczy Singerowej, ul. Kopernika 20, sklep Janeczka i szereg innych.

Pośród rozbojów i przymusowych rekwizycyi nie obešlo się bez tragicznego wypadku, który pociągnął za sobą także ofiary w samych sprawcach mordu. Mianowicie około 12. listopada jakaś samozwańcza patrol ukraińska wtargnęła do sklepu z bronią i prochem Dzikowskiego, przy ul. Karola Ludwika. Żołnierze ukraińscy, którzy widocznie niewiele dotąd z amunicją mieli do czynienia, w ten sposób poczęli rozbijać skrzynie, zawierające materiały wybuchowe, iż spowodowali eksplozyę, której ofiarą padli sami, a która zniszczyła cały sklep, powodując pożar.

W bardzo wielu kamienicach lwowskich dla postrachu urządzano rewizye, które bez względu na wynik, kończyły się wydaniem wyroku śmierci na wszystkich mieszkańców; a dopiero potem, gdy już wszyscy skazani

stali pod bagnetami, ułaskawiano ich wspaniałomyślnie. Podobne fakty zdarzyły się w rzeczywistości przy pl. Kapitulnym, ul. Żółkiewskiej, ul. Akademickiej, oraz w dwóch kamienicach w ul. Łyczakowskiej pod liczbami 46, 48 i 50. Zanołowano też wiele wypadków rewizji i rabunków po klasztorach, szpitalach itp.

W dniu 7, listopada patrol złożona z kilkudziesięciu żołnierzy obstał zakład dla nieuleczalnych przy ul. Kurkowej, w którym znajdowało się około stukilkudziesięciu chorych. Z bezprzykładną brutalnością przeprowadzano wszędzie rewizye, nawet w celach zakonnich. Prośbę, ażeby jeżeli rewizya u zakonnich jest nieodzowną, przeznaczyć do niej kobiety — odrzucono. Po bezcelowem i bezowocnem śledztwie, zagrożono internowaniem znanemu i ogólnie szanowanemu proboszczowi kościoła św. Mikołaja, ks. prałatowi Gorazdowskiemu. Tylko dzięki staraniom i wpływowi udało się ks. G. uniknąć tego smutnego losu. Pomimo, że rewizya okazała się bezskuteczną, przy każdej sposobności zakład był ostrzeliwany, przyczem nawet została zraniona w głowę jedna z prebendaryszek.

Podobny wypadek nieuszanowania zacisza szpitalnego opisuje dr. H., Tyrolczyk, który w czasie inwazyi ukraińskiej był kapelanem w sanatorium „Maryówka“ pod Lwowem. Dr. H. opowiada, iż pomimo, że przez cały okres owych trzech ciężkich tygodni, starał się wraz z siostrami zakonnymi jak najgościnniej podejmować pojawiających się żołnierzy ruskich, zakład był wciąż przedmiotem napaści i terroru, nie mówiąc już o tem, że tylko na skutek najusilniejszych prośb udało się zarządowi tegoż zakładu ocalić go przed obróceniem w perzynę przez artylerję. W dniu 21-go listopada, około południa zjawiała się w zakładzie patrol złożona z 10 ludzi i przyłożywszy obecnym bagnety do piersi zażądała wskazania, gdzie są ukryci polscy Legioniści. Kapelanowi, do którego prze-

dewszystkiem zwracano się, zagrożono śmiercią, jeśli nie zechce wydać zbiegów, którzy, oczywiście tylko w imaginacyi ruskich żołnierzy, tu się ukryli. Na szczęście dr. H. na razie zdołał skryć się. Tego samego dnia w nocy trzech żołnierze z południowej patroli wtargnęli do przywatnego mieszkania ks. H. i poczęli rozbijać kufrы. Jeden z kufrów był z napisem Feld - Kapelle. Na uwagę, iżby go nie ruszali, gdyż są tam szaty liturgiczne, przywódca rozkazał przyłożyć oponentowi lufy do piersi i w ten sposób sam dalej zajmował się rabunkiem. Zrabowano najpierw ornat, potem 3 stuły i sukienkę do ubrania kielicha, wreszcie naczynie z olejami świętymi. Gdy przyszła kolej na monstrancję, kapelan krzyknął rozpaczliwie: „Nie bierzcie tego!“ Wykrzyk ten widocznie zdetonował świętokradcę, gdyż opuścił z rąk kielich i wtoczył go, wraz z rozsypanemi hostyami, pod łóżko - kopnięciem nogi. Patynę natomiast umieścił w swoim plecaku.

W swoim pochodzie wizytacyjnym nie ominęli Ukraińcy i klasztoru Dominikanów, z którego sukcesywnie zabierali, rzekomo w formie rekwizycyi zboża także inne potrzebne im artykuły. Fakt ten sam przez się dość zrozumiały zaciemnia jeszcze pewna okoliczność. Rycerze zachodnio - ukraińscy nie ograniczyli się do samej tylko grabieży, lecz zmuszali przeora klasztoru ks. Janika, ażeby to zboże im na plecach nosił.

Do gwałtów podobnego rodzaju można też zaliczyć obchodzenie się żołnierzy ruskich z personelem Elektrowni lwowskiej na Wuleckiej. Gdy w czasie walk o tę część miasta zakład znajdował się na linii strzałów i Ukraińcy widzieli, że będą zmuszeni opuścić go, rozkazali całemu personalowi wraz z dyrektorem Tomickim, wyjść na ulicę i przez 2 godziny trzymali wszystkich w największym ogniu.

Dr. Aleksiewicz, lekarz, stwierdza w protokole pod datą 7. listopada, że w dniu tym legionista-inwalida na-

zwiskiem Schildhaus, natknawszy się na ukraińskiego żołnierza, został przez niego bardzo ciężko postrzelony, pomimo, iż go błagał o darowanie mu życia i przypominał, iż jest inwalidą.

Nie od rzeczy również będzie dodać, że w rabunkach za czasów ukraińskich brali także udział Niemcy. Do mieszkania p. Schramowej, której synowie służą w Legionach, zamieszkałej przy ul. Panieńskiej 7, wpadł na czele patroli oficer austriacki Niemiec, a przyłożywszy właścicielce mieszkania karabin do piersi zawołał: „Machen sie alles auf!“ Gdy go spytała, jakim prawem rabuje, odpowiedział: „Ich bin ein gewesener Leutnant, jetzt Agent der ruthenischen Polizei“. Najwięcej przeraziło p. S. zabranie fotografii synów w mundurach legionowych. Gdy z płaczem protestowała przeciwko temu, oficer zawołał: „Wenn ihre Söhne in unsere Hände fahlen, werden sie gehängt“.

Są również dowody, iż cywilne osoby ruskie strzelały do walczących Legionistów. Wypadki takie zanotowano w ul. Sykstuskiej, gdzie żona kapitana ruskiego celowała z okna w stronę polskich placówek, oraz w ul. 3. Maja, gdzie z mieszkania p. Bieńkowskiej strzelano do placówek polskich w Ogrodzie Jezuickim.

Innego znowu rodzaju bezprawia czyniły władze ukraińskie na przedsiębiorstwach i instytucjach polskich, demolując je i niszcząc a także prześladując bezprawnie i bezpodstawnie tych, których w nich znaleźli. Jednym z najciekawszych tego rodzaju przykładów jest zajście w zakładzie naukowym Zofii Strzałkowskiej, przy ul. Zielonej, 22. W dniu 18-go około godz. 8 rano, więc w dwie godziny po zawieszeniu broni, wpadł do zakładu oddział wojska ruskiego, a ustawivszy przed bramą karabin maszynowy, rozpoczął w zakładzie poszukiwanie broni i rzekomo ukrywających się tam Legionistów.

Oczywiście w zakładzie naukowym poszukiwania te

były zwykłą tylko szykaną i nie dały żadnego rezultatu, prócz chyba strachu i przerażenia jakiemu musiały uleżeł młodzieńcze pensjonaryszki. Pierwszym uczynkiem patroli było zdarcie tarczy Czerwonego Krzyża wiszącej nad bramą, a następnie zerwanie i zdeptanie Orła polskiego. Dzicz ukraińska poczęła rozbijać wszystko, co miało tylko charakter polski, niszcząc oczywiście wszystkie portrety królów polskich, poetów itp. Następnie pobijawszy aż do krwi i powybijawszy zęby dwom stróżom Zakładu, odeszli, zagroziwszy, że jeżeli herby polskie nie zostaną z kamienicy usunięte, gmach ten będzie natychmiast zburzony. Trzeba dodać, że była to już trzecia z rzędu rewizya ukraińska w Zakładzie Strzałkowskiej, wobec którego to, ciągle powtarzającego się bezprawia, właścicielka odniosła się do władz ukraińskich z prośbą o ochronę przed rozbewstwonem żołądactwem. Pełnomocnika p. Strzałkowskiej nie dopuszczono jednak do Namiestnictwa, gdzie chciał złożyć sprawozdanie o całym zajściu, a stojący na warcie oficer ukraiński oświadczył, że powinni być szczęśliwi, iż na tem się sprawa zakończyła, gdyż od teraz wszystkie gmachy polskie będą Ukraińcy burzyli.

W dniu 5. listopada zdemolowali Ukraińcy Gospodę Legionową przy ul. Mikołaja. Bohaterskiego tego czynu dokonali z ulicy, gdzie ustawiwszy się rzędem ostrzeliwali regularnym ogniem rotowym lokal Gospody, nie zwracając uwagi, że przy tej sposobności niszczą i rujnują sąsiednie prywatne mieszkania.

Podobnemu losowi uległ też gmach Sokoła Macierzy. W nocy z 11. na 12. został obrzucony bombami przez ukraińskich żołnierzy, którzy w obawie, by wewnątrz nie natknąć się na opór zbrojny, wprzód zdemolowali wnętrze, a gdy nie zauważyli żadnego znaku życia, wtargnęli do środka celem zrobienia rewizyi, po dokonaniu której przyaresztowali dozorcę gmachu. Jako pretekst bezecnego

gwałtu podali, iż zgromadzona w „Sokole“ młodzież strzelała do przechodzących patroli.

W dniu 7. listopada około godziny 8 rano funkcjonujące dotąd bez przeszkody, a grupujące polską publiczność kawiarnie „Szkocka“ i „Roma“ stały się przedmiotem wściekłości któregoś z umundurowanych władców miasta. Mianowicie, pijany żołnierz ruski, stojący tego ranka na posterunku na pl. Akademickim przed kawiarnią „Szkocką“, skracał sobie w ten sposób czas, iż strzelał raz po raz „na wiwat“. Widząc to, kilku gości, siedzących przy śniadaniu w kawiarni, zwróciło uwagę przechodzącej patroli ruskiej na zachowanie się i stan tego żołnierza. Pijanego Ukraińca, czyniąc zadość słusznemu żądaniu, zlurowano, ale w chwilę potem nadeszło kilku innych, widocznie koledzy w ten sposób zdespekowanego, ażeby pomścić honor obrażonego towarzysza. Jeden z nich cisnął granat do wnętrza lokalu przez szybę od pl. Akademickiego. Granat ten, szczęściem, prócz straty materjalnej, żadnej innej nie wyrządził. Potłukszy parę innych szyb, żołnierze udali się — dla sprawiedliwości — i do konkurenta zniszczonej w ten sposób kawiarni, t. j. do kawiarni „Romy“ i tu w ten sam mniej więcej sposób potłukli szyby i lustra, połamali parę stołków etc.

Oba lokale od tego dnia uważały się za zawieszone w czynnościach i poczęły funkcjonować dopiero po opowianiu miasta przez wojska polskie.

Tak mniej więcej przedstawia się nieszczegółowa i niedokładna lista gwałtów i mordów ruskich, dokonanych na polskiej ludności miasta. Jeżeli zestawiając wszystkie te wypadki, gwałcimy porządek chronologiczny i skupiamy odległe fakty razem, to w nadziei, że zestawienie to, pomimo swoich luk i niedokładności, rzuci zdecydowane światło na urągające wszelkim ludzkim uczuciom postępowanie Ukraińców względem polskiej ludności.

W ŚRÓDMIEŚCIU.

Z każdym dniem coraz gorzej dzieć się poczynało w okupowanym przez ruskie władze Lwowie. Punktem, od którego można powiedzieć, iż zaczęła się tutaj druga, jeszcze gorsza era terroru i grozy, było zawieszenie wszystkich pism lwowskich, jakiemu towarzyszyło brutalne zniszczenie i zdemolowanie drukarni, drukujących te dzienniki. Stało się to w dniu 6. listopada, w południe, t. j. w kilka godzin po rozpoczęciu zawieszenia broni. Do lokalów drukarnianych weszły patrole ruskie, trzymając w ręku granaty, a rozkazawszy personalowi zecer-skiemu ustawić się na uboczu i skierowawszy doń lufy karabinów, rozpoczęły swe dzieło zniszczenia. Zburzyły najpierw przygotowane do odlewu kolumny, mających się za chwilę ukazać dzienników, następnie powywracały, połamały i podeptały kaszty z niezliczoną mnogością czcionek, uniemożliwiając w ten sposób dalszą pracę dziennikarską. Prócz tego otrzymały wszystkie dzienniki oficjalny surowy zakaz wychodzenia, oraz rozprzestrze-niania swych wydawnictw, aż do odwołania. Drukarnia „Gazety Codziennej“ została ponadto zniszczona przez rzucenie kilku granatów ręcznych.

Według niestwierzonych domysłów przyczyną „za-wieszenia“ prasy polskiej był poniżej przytoczony artykuł „Kurjera Lwowskiego“ o „neutralności“ gen. Pfeffera p. t. „Przymierzeniec“. Oto, co on zawierał:

„Przyjacielem ruchu Ukr. Rady Narodowej okazał się dotychczasowy c. i k. komendant lwowski gen. Pfeffer. W niedzielę zebrał on oficerów swej komendy w liczbie około 300. Stał przed nimi w towarzystwie trzech delegatów Ukr. Rady Nar. i zaczął przemowę, którą, w miarę przyjęcia przez słuchaczy rozwijał w trzy wyraźnie zaznaczone działy:

„Moi Panowie! Austria się rozwiązała. Jesteście uwolnieni ze swych zobowiązań. Ale oto (delegaci ukraińscy stali obok) naród budzi się do życia. Nie wątpię, że Panowie oddacie się na usługi tej szlachetnej sprawy. Kto z Panów gotów jest to uczynić, niech podniesie rękę“. — Podniosły się 2 (dwie) ręce.

P. Pfeffer na chwilę się zmieszał.

„Moi Panowie, niezależnie od wszystkiego, grozi tutaj anarchia. Zapobiec temu należy dla dobra powszechnego, dla czysto ludzkich względów. Kto z Panów skłonny jest zatem poprzeć tę działalność?“ — Znowu 2 (dwie) ręce. P. Pfeffer jeszcze bardziej się zmieszał.

„Moi Panowie, a jeżeli ja sam pójdę, to sądzę, że wszyscy ze mną pójdziecie. Kto z Panów idzie?“ Zaczynają padać bezładnie różne głosy. Tu i ówdzie: „Ja, natürlich, wir gehen“. Częściej jednak: „Ich nicht“. Ostatecznie znalazło się 10 (dziesięciu) takich, którzy zgłosili lub mruknęli swą zgodę.

Stanowisko mpp. Pfeffera rzuca sporo światła na tę niezrozumiałą łatwość, z jaką dokonano zamachu w nocy z czwartku na piątek, a zarazem poucza, co się wydaje pożądanym przedstawicielom myśli niemieckiej na naszym gruncie“.

Od tej chwili polska ludność w okupowanym obszarze miasta, która dotąd, jak to sobie łatwo wyobrazić, z niecierpliwością oczekiwała każdego numeru pism lwowskich, przynoszących wieści o „tamtej“ stronie, oraz o sytuacji wojennej, pozbawiona prasy, zdana została jedynie na przynębiające, perfidnie kłamliwe informacje sprzedawczykowskiej „Lemberger Ztg.“, oraz „Dila“ i „Ukraińskiego Słowa“. Pierwsze z tych pism zorientowane odrazu w stronę nowych władców, odnosiło się do polskiego społeczeństwa, a co więcej do polskich sił zbrojnych, z całą niechęcią i w wielu wypadkach rozmyślnie przekręcało fakty, tolerując lub przemilczając zbrodnie ukraińskie, a rzucając kalumnii na Polaków. Między innymi, pismo to kolporto-

wało wiadomości, jakoby po polskiej stronie miasta odbywała się przymusowa branka cywilnej ludności żydowskiej i zainicyowało w dniu 13. pamiętny list z protestem w tej sprawie do Wilsona.

Dzienniki ruskie nawet w komunikatach urzędowych nie wyrażały się o polskich wojskach inaczej jak: bandy, hołota i t. p. W tych warunkach brak jakiegokolwiek organu polskiego był tem bardziej szkodliwy, iż dzienniki ruskie, jak również „Lemberger Zeitung“, zestawiały jedynie dokumenta, które mogły na później urobić szkodliwą i fałszywą opinię o przebiegu wydarzeń.

W zrozumieniu tego zaraz 6. listopada, t. j. w dniu zawieszenia pism polskich, zawiązuje się z inicjatywy kilku stowarzyszeń, przeważnie kobiecych, komitet redakcyjny, który rozpoczyna wydawnictwo „Głosu Polskiego“. Jest to piśmko bite na maszynie w objętości 2 stron wielkiego formatu, powielane i kolportowane przez kilkadziesiąt par rąk, przeważnie w prywatnych domach polskich, z największymi trudnościami i ostrożnościami, jakich wymagało ówczesne położenie.

„Głos Polski“ przynosi wszystkie dające się podówczas zebrać i zanotować fakty z rządów ukraińskich we Lwowie, dalej wszystkie komunikaty polskie Naczelnej Komendy, notuje wypadki gwałtów, terroru i zbrodni ukraińskich na poszczególnych jednostkach, a wreszcie, zasilając się stale wiadomościami z mającej już kontakt ze światem „Pobudki“, przynosi publiczności polskiej szereg wiadomości z tego, co się dzieje w Europie.

O trudności redagowania podobnego piśmka można mieć wyobrażenie, gdy się zważy, iż rewizje uliczne były na porządku dziennym, a każdy kto trudnił się roznoszeniem zakazanych publikacji, mógł się być narazić na aresztowanie i justyfikację ze strony, tak pochopnych do wszelkich gwałtów, zaborców. Z pośród kompletu pisma, które doczekało się wydatnej liczby 15 numerów,

zeszyt 14. n. p. został w zupełności zniszczony, gdyż domowi, gdzie bił się na cyklostylu, groziła rewizya. Gospodarz tej kamienicy, dowiedziawszy się o tem, przybiegł do powielających to pisemko osób i zażądał w imię ocalenia wszystkich mieszkańców tej realności, ażeby natychmiast przy nim nakład został spalony, czemu też trzeba było zadość uczynić.

Wobec zamknięcia wszystkich prawie lokali publicznych, oraz ograniczenia możności chodzenia po mieście, jedyną ucieczką Lwowianina w tych czasach była książka. Nieśtety, korzystanie z lektury było również mocno ograniczone, wskutek niefunkcyonowania wszystkich prawie bibliotek i czytelni publicznych, jak Ossolineum, Biblioteka Uniwersytecka i t. p. Jedyłą zdaje się biblioteką, która nie zamknęła swoich podwoi i przez cały czas funkcyonując, zaopatrywała czytającą publiczność polską w strawę duchową, był „Lektor“ przy ul. Mikołaja. Pomimo, iż tłumnie odwiedzany przez inteligencyę polską, uniknął szczęśliwie wszelkich podejrzeń ze strony Ukraińców, a co zatem idzie, rewizyi i zniszczenia.

Przedłużająca się w nieskończoność okropna groza sytuacji rosła jeszcze, powiększana przez niezliczone gwałty, zabójstwa i morderstwa, które podaliśmy na innem miejscu. Nadomiar dzień, z natury rzeczy, w listopadzie krótki, zdawał się tem bardziej małym, iż po godz. 4-tej trzeba było nie byle odwagi, aby się zjawić na ulicy. Równocześnie z nastaniem mroku patrole ukraińskie strzelały sobie na wiwat, a grabieżom ulicznym nie było końca.

Działo się to przeważnie w ten sposób, że do wyglądającego zamożnie przechodnia, podchodził Ukrainiec i urządził „rewizyę“ papierów, po której „papiery“ o odzieniu niebieskim konfiskował, a w braku tychże, czynił to z zegarkiem danego osobnika, któremu kazał iść przed sobą, rzekomo na odwach. Na najbliższym jednak zakrę-

cie, aresztowany słyszał, iż odgłos kroków żołnierza ginie gdzieś w oddali, a odwróciwszy się widział, jak „władza aresztująca“ zmyka w zaułku wraz z zrabowanym zegarkiem i pieniędzmi.

Ukraińcy wprowadzili szereg zarządzeń, które dawały się bardzo przykro odczuwać mieszkańcom. Jednym z najprzykrzejszych było zarządzenie o pogrzebach, według którego nie wolno było zamykać trumny ze zwłokami w domu i należało na każde żądanie patroli otworzyć wieko, dla przekonania, iż nie niesie się w trumnie materii wybuchowych lub broni. Oczywiście nie mówi się już o tem, że kto zmarł za linią barykad ukraińskich, ten żadną miarą nie mógł być pochowany na cmentarzu Łyczakowskim, a były dni, w których i na Janowski cmentarz nie łatwo było zwłoki odprowadzić. Zdarzały się też wypadki, iż karawan jadący z górnej części miasta zostawał przez patrole zatrzymany i pogrzeb wcale się nie odbywał.

Wraz z rozwijaniem się i potężnieniem linii bojowej rosły trudności porozumienia się między jednym a drugim obozem. Przejście przez linię patroli było niezmiernie ciężkie i bardzo niebezpieczne. Znaleźli się jednak w mieście spryciarze, którzy za kwotę K 50 od listu przenosili je, stwarzając w ten sposób pocztę pomiędzy rozdzielonymi. Jeden z takich „listonoszów“, kilkunastoletni żydek, zapytany skąd ma tę pewność, iż będzie mógł już popołudniu przynieść odpowiedź, podczas gdy kurjerzy komendy dla przedostania się na drugą stronę peryferyami miasta potrzebują kilku i więcej godzin, odpowiedział, że pieniędzmi otrzymywanymi jako wynagrodzenie dzieli się ze strażą ukraińską, gdy idzie z tej strony, a w drodze powrotnej, oczywiście po otrzymaniu szeregu listów równie dobrze płatnych, opłaca się patrolom polskim, którym zresztą pokazuje zawsze co i dla kogo niesie.

Bardzo sprytnie również urządził się pewien stróż przy ul. Kazimierzowskiej. Ponieważ kamienica miała połączenie z realnościami wychodzącymi na ul. Mickiewicza, a więc do obozu polskiego, dozorca ów za cenę 20 K. od osoby i pod największym sekretem ułatwiał Polakom przejście „z Ukrainy do Polski“.

Od 10-go mniej więcej listopada dał się w mieście odczuć tak przerażający brak chleba, że za mały bochenek płacono 50 K. Kilogram ziemniaków sprzedawano po 6 K, małą butelkę wódki po 120 K, a jajo dochodziło do 2 a nawet 3 K. Nie jest to facecyą, iż lekarze brali jako honorarium pół bochenka chleba i parę papierosów, uważając, iż dzień w którym mieli paru takich pacjentów był wcale dobrym. Wogóle drożyzna była taka, iż ceny artykułów żywności w czasie oblężenia Przemyśla nie przynosiły cen lwowskich z listopada 1918. To też wcale prawdopodobnie w tych warunkach przedstawia się następująca wiadomość, przyniesioną przez jedno z pism jeszcze przed zawieszeniem. Cytujemy ją w całości:

NAMIESTNIK HUYN PROSI O ŻYWNOSĆ.

„Jak nas informują ze źródeł wiarygodnych, namiestnik Huyn, internowany przez władze ukraińskie, wystosował list do kierownika aprowizacji miejskiej Dra Schleichera z prośbą o żywność, gdyż cierpi głód. Wypadek charakterystyczny, podajemy go bez komentarzy“.

W takich warunkach, bez stale wychodzących i wszystkim dostępnych dzienników, nie dziw, iż wielką rolę odgrywała plotka roznoszona sługębną famą po mieście. Każdy wypadek komentowano na tysiące sposobów, zajmując się szczególnie pogłoskami o systemie obrony i działaniach wojennych ze strony polskiej, oraz o zamierzeniach, jakie Komenda Naczelna przedsięwzięła dla ostatecznego wyrzucenia Ukraińców ze Lwowa. Codzień niemal nadchodziły „pewne“ wiadomości o rzekomo nadciągających, albo też już nadeszłych posiłkach polskich,

które miały wkrótce oswobodzić miasto. Pewnego dnia opowiadano także, iż w polskim obozie zbudowano kilkanaście olbrzymich automobili pancernych, w których, jak w słynnym koniu trojańskim, mieli się żołnierze polscy przedostać do środka miasta. Kiedyindziej widziano znów „na własne oczy“ 12 sztabowych oficerów francuskich i angielskich, którzy z misją pokojową przyjechali do Lwowa. 6-ciu z nich zostało po stronie polskiej, a 6-ciu miało przybyć do Domu Narodnego.

Każdy przyniesiony przez „Głos Polski“ komunikat ze strony polskiej był — jak łatwo się domyśleć — łapczywie chwytny i komentowany. W dniu 9. pojawił się

KOMUNIKAT VIII. NACZ. KOM. z DNIA 9. XI.

„Zazarte walki toczyły się w Ogrodzie Jezuickim i w ul. Bema, gdzie odparliśmy ataki nieprzyjacielskie, przyprowadzając go o duże straty. Paweł Kwiatkowski podofic. z oddziału por. dr. Romana Abrahama, wziął do niewoli 2 podofic. ukraińskich, b. poli-
cyantów.

„Na Kleparowie pociski artylerii ukraińskiej, która w dalszym ciągu ostrzeliwuje miasto, zburzyły 3 chałupy.

„Obsadziliśmy kościół św. Anny. Zresztą sytuacja niezmienna“.

W dniu następnym pojawił się:

KOMUNIKAT IX. NACZ. KOM. Z DNIA 10. XI. 1918.

„Część Poczty, w której trzymali się byli Ukraińcy, podpalona przez nich, gdy już dłużej trwać nie byli w stanie, dostała się w nasze ręce. Płonący gmach w szalonym ogniu karabinów maszynowych zajęł ppor. J. Massar. W bohaterskiej tej walce odznaczyli się niezwykłą odwagą ppor. Bocheim (który wytrzymał na wyznaczonym stanowisku), ppor. Rapacki, żoł. Grabski, Pittner i Kiełbusiewicz. W ciągu doby większych walk nie było. Artyleria w dalszym ciągu obrzucała miasto granatami. W kilku punktach posterunki nasze rozbiły i rozprószyły postępujące silnie patrole ukraińskie, a oddział ukr. strzelców sicz., pozostający pod. dow. Wityka, uzbroił i zmusił do walki wieś Skniłów. Brat jego organizował terrorem i podżegał do buntu włościanstwo ruskie w powiecie Szczercz i Komarno. Po wczorajszej akcji



Grupa „Cytadela“ w zdobytym obiekcie.

LUNA - Lwów



Mjr. Modelski,
pierwszy organizator posiłków marsz. dla Lwowa.



Placówka „Bema“.

bojowej kap. Boruty, w czasie której dwaj Witycy polegli, zbuntowana przez nich wieś poddała się dziś patrolowi konnemu, prowadzonemu przez por. Krynickiego, złożony dobrowolnie broń (112 karabinów) i wydawszy znaczną ilość amunicji. Nasze samoloty zniszczyły tor kolejowy i linię telegraficzną; ostrzeliwały nieprzyjaciela z karabinów maszynowych“.

Zaznaczyć trzeba, że ogłoszony równocześnie komunikat ruski podaje odnośnie co do pożaru Poczty tę samą historję, tylko z wręcz przeciwną obsadą. Powiada on mianowicie, że Poczta, w której Polacy już dłużej utrzymać się nie mogli, została przez nich podpalona.

KOMUNIKAT X. Z DNIA 11/XI 1918.

„Ataki nieprzyjacielskie w ul. Mickiewicza i na Dykację kolejową odparto przyprawiając wroga o znaczne straty. Artylerja nasza ostrzeliwała skutecznie koszary Ferdynanda i Cytadłę.

„Patrole nasze rozbijają w dalszym ciągu wsie ruskie. Żandarmerja ukraińska po wsiach bierze przemocą pod broń całą ludność męską. W niektórych miejscowościach napotyka na ostry opór chłopów. Wieś polską Sokolniki opadły bandy hajdamackie i oddział regularnego wojska. Wieś została przez nich spalona doszczętnie, choć żadnej akcji zbrojnej nie podejmowała“.

W tym czasie Ukraińcy niezbyt — wobec tak energicznego oporu zbrojnego — pewni sukcesów co do Lwowa, poczynali się chwycić pokątnych środków agitacyjnych. Na murach miasta pojawiła się odezwa do Polaków we Lwowie, podpisana przez 3 ukraińskich członków Komitetu Obywatelskiego, złożonego z Polaków i Ukraińców, którzy wzywają do uznania Ukraińskiej Rady Narodowej za suwerenną władzę i zaprzestania walki, przyczem wspominają o zapewnieniu miejskiego samorządu.

„O politycznej przynależności Lwowa — mówią tam, — decydować będzie nie lwowska ludność, lecz albo dobrowolna ugoda obu państw, albo wszechświatowy Kongres pokojowy. Ukraińska Rada w chwili zapanowania

spokoju i porozumienia we Lwowie zarządzi wszystko, by uchronić miasto“.

Charakterystycznym jest, że podpisani powołując się na polsko-ukraiński Komitet, wydali odezwę bez porozumienia i podpisów polskich członków Komitetu:

KOMUNIKAT XI. Z DNIA 12. XI. 1918.

„Na terenie miasta nie było większej akcji bojowej.

„Patrole nasze zajęły ul. Jachowicza i Rappaporta. Artyleria nieprzyjacielska ostrzeliwała świadomie i wcale skutecznie główny szpital Czerwonego Krzyża, mieszczący się na Technice. Leżą w nim w znacznej części ranni jeńcy ukraińscy. Między godz. 3. a 4. padło na gmach szpitala 6 granatów i znaczna ilość szrapneli.

„Oddziały nasze z grupy kap. Boruty oczyściły las biłohorski; zajmował go oddział w sile 300 regularnych żołnierzy i 200 chłopów zbrojnych. Rozporządził on 2 karabinami masz. Ukraińcy zaatakowani przez patrol ppor. Lubaczewskiego i Hrabka, oskrzydleni, nie wytrzymawszy natarcia cofnęli się bezładnie w kierunku Rudna; ścigani poszli w zupełną rozsypkę i w ucieczce oparli się aż o Mszanę. Oddziały nasze zajęły Rudno i Zimną Wodę. W akcji tej odznaczyli się: sierż. Jan Müller, plut. Jan Buczek i st. żoł. Wiktor Reut.

„Lotnicy nasi wykryli i obrzucili bombami kierowaną przez ofic. niemieckich baterię nieprzyjacielską na Wysokim Zamku. Porucznik Beaurain z doskonałym wynikiem ostrzeliwał z samolotu kar. maszynowym oddziały ukr., które plądrowały i pustoszyły Sokolniki“.

Barbarzyńskie bombardowanie przez artylerię ukraińską szpitali polskich, w łączności z szeregiem gwałtów ruskich, dokonywanych bądźto na jeńcach, bądź na ludności cywilnej, odbija się dalekiem echem. Polska Komisya Likwidacyjna wysłała do Agencji polskiej w Lozannie, do Komitetu polskiego w Paryżu i do generała Franchet d'Esperey następującą depezę iskrową:

„Ukraińcy we Lwowie dopuszczają się gwałtów. Jeńców pojmanych w walkach wieszają; do inwalidów bezbronnych strzelają; artyleria pod kierunkiem oficerów niemieckich bombarduje szpitale; zabijają zbierających trupy, leżące na ulicach miasta.

„Znaleziono dokumenty, stwierdzające, że zamęt i cała akcja woj-skowa ukraińska jest dziełem dawnych rządów austro-niemieckich.

„Prosimy o natychmiastowe przesłanie specjalnej misji ententy do Krakowa i Lwowa celem zapobieżenia dalszemu rozlewowi krwi“.

KOMUNIKAT XII. Z DNIA, 13. LISTOPADA 1918.

„Odparto i zmuszono do ucieczki oddziały ukraińskie następujące na Wulkę i szkołę kadecką. Posterunki nasze odparły silne ataki w ul. Meiselsa, Tercyarskiej i Rappaporta. Nieprzyjaciel otrzymawszy świeże posiłki, wysadzone na dworcu Podzamcze, uderzył większymi siłami na Janowskie. Oddziały rotm. Pomiana odrzuciły go poza linie wypadowe, odebrały koszary trenu piechoty, chwilowo przez niego zajęte, wyrwały mu z rąk most kolejowy z ul. Źródlanej na ulicę Graniczną po kilkakrotnej walce. Oddział chor. Rydla, wsparty przez podchor. Goreckiego J. po dwugodzinnej walce zmusił do odwrotu Ukraińców, usiłujących przedrzeć się ze Zboisk na Zamarstynów. Pojmano tam do niewoli 1 ofic. i 3 żołn. Zast. ofic. Presz Wł. wyparł nieprzyjaciela z ul. św. Marcina i Zborowskich. Ponowny atak nieprzyjacielski w tymże kierunku po godzinnej zaciętej walce załamał się, dzięki sprawności i dowództwu podpor. Pfeiffera i niezwyklej odwadze ogniomistrza kar. masz. sierżanta Piszka Piotra. Nieprzyjaciel atakował tu idąc w poczwórnej linii tyralierskiej w sile około 150 ludzi. W walce tej zdobyto 15 ręcznych granatów i 12 karabinów. Oddział nasz prowadzony przez plt. Barańskiego Edw. ostrzeliwał skutecznie pod Zniesieniem i zmusił do cofnięcia się pociąg ukr., zdążający na dworzec Podzamcze. Kap. Boruta uderzył od strony Sygniówki na wojska ukr. stojące pod Kulparkowem. Rozbił je i wyrzucił na cmentarz kulparkowski. Około południa walka pod Kulparkowem wszczęła się ponownie i rozwinęła w wielką bitwę, której przebieg jest pomyślny. W bitwie tej zdobyliśmy dotąd dwa miotacze min (22 cm.), 1 karabin maszynowy, znaczną ilość amunicji i broni“.

KOMUNIKAT XIII. DNIA, 14. LISTOPADA 1918.

„Wczorajsza bitwa pod Kulparkowem skończyła się zwycięstwem kap. Boruty. Wojska ukraińskie składały się w części z oddziałów podniesionych 10. listopada w Kołomyi i następujących od Starego Siola. Nieprzyjaciel rozporządzał pewną ilością armat. Oskrzydlony i zaatakowany z frontu po 6 godzinnej walce, poniószy dotkliwą klęskę, cofnął się w popłochu poza Sokolniki. W świetnej tej walce nasi zdobyli na wrogu jedną haubicę, 2

miotacze min (22 cm.), 2 kar. masz. wielką ilość granatów ręcznych i broni. Do niewoli dostało się 25 żołnierzy, i 1 oficer. — Znaczniejsze siły nieprzyjacielskie, które nacierały w nocy między rogatką wulecką a stacją Kulparkowską, zostały odparte. Por. Brzozowski w śmiałym wypadzie odebrał nieprzyjacielowi kar. masz. Atak ukr. poprowadzony wielkimi siłami z Hołoska Wielkiego na Kleparów i Górę Stracenia, odparto. Kleparów i Zamarstynów chwilowo przez nieprzyjaciela zajęte, odebrano. Rozgromiono oddziały ukraińskie i wyparto aż pod Podzamcze. Wzięto jeńców, dużo broni i amunicji.

„Pierwszy oficer Sztabu“.

Równocześnie z wieściami bojowymi nadchodziły wiadomości natury bardziej ogólnej, przynieszone przeważnie przez „Pobudkę“. I tak w dniu 13-go przynosi ona za wiedeńską „Zeit“ wiadomość, która się później okazała prawdziwą, iż U. R. N. zwróciła się do Böhm Ermollego, by objął naczelną komendę wojsk ukraińskich. Böhm Ermolli, jak wiadomo, przyjął propozycję.

Również interesowała się tak słabo reprezentowana prasa lwowska akcją prowadzoną w Krakowie na rzecz odsieczy Lwowa. Codzień niemal nadchodziły wiadomości o ochotnikach, o wiecach, na których gremialnie wyrażano chęć przyłączenia się do Warszawy całych sfer młodzieży i t. d. Pomoc jednakże w dalszym ciągu nie nadchodziła.

W miejsce jej przedostawały się do Lwowa odezwy, świadczące niezbiec, że nad Wisłą nie zapomniano o bratnim kresowym grodzie. W Krakowie powstają komitety, które gorąco nawołują do stworzenia armii na odsiecz naszemu miastu. Powstaje specjalne Biuro odsieczy dla Lwowa, które urzęduje w Uniwersytecie krakowskim i skupia przy sobie wszystkie czynniki, pojmujące nagłą potrzebę pomocy. Biuro to wydało następującą odezwę:

NA ODSIECZ DO LWOWA!

Słabną już ramiona bohaterskich obrońców
Lwowa.

Ich garstka maleje ale trzyma się nadludz-
kim wysiłkiem i czeka pomocy.

Niech każdy z nas pamięta, że krew tych
najszlachetniejszych

**O POLSKĘ WALCZĄCYCH
spadnie na jego sumienie!**

jeśli się do odsieczy nie przyczyni.

Każda chwila jest droga! Każdy ochotnik może ocalić setki rodaków!

Kto chce bez zwłoki wstąpić do wojska, aby znaleźć się w oddziałach,
spieszących na pomoc, NIECHAJ JEDZIE NATYCHMIAST DO KRAKOWA
i zgłosi się tam

W BIURZE ODSIECZY DLA LWOWA.

Uniwersytet II. p. od 10-1 i od 5-7.

Rodziny ochotników otrzymają zasiłki wojskowe.

☉ Nie przyjmuje się ochotników powyżej lat 17 skończonych.

Krakowskie Biuro odsieczy dla Lwowa:

Godlewski, Grabowski.

Konopczyński, Kostanecki, Siedlecki, Sikora, Stronski.

Jeden z komitetów stworzonych dla obrony Lwowa w Krakowie rozrzuca, w celach werbunkowych, po całej Galicyi następujący apel do ochotników:

NA ODSIECZ LWOWA!

Lwów broni się własnym bohaterskim wysiłkiem.

Kto Polak niech spieszy na pomoc!

Ochotników przyjmuje Polska Komenda wojskowa w Przemyślu.

Kartkę tę rzucono z samolotu.

Odezwę tę rozrzucają umyślnie wysłani lotnicy lub też kuryerzy napowietrzni, kursujący wciąż między Lwowem a Krakowem. Łatwo pojąć, że ukazanie się każdego takiego dokumentu, budzi we Lwowie nadzieję i podtrzymuje słabnącego już niekiedy ducha.

Około 10-go do Komendy Naczelnej przyjechał z Krakowa kuryer, przynosząc następującą uchwałę Komisji Likwidacyjnej, powziętą 6. listopada:

„Brońcie się dalej, organizujemy wydatną pomoc najdalej do tygodnia. Starajcie się zawrzeć rozejm bez przesądzania sprawy polskiej i dalszej obrony. Ochronicie rozejmem przelew krwi i powstrzymacie niszczenie Galicyi wschodniej.

„Roja i Rozwadowski zagwarantowali pomoc do tygodnia od daty uchwały“.

Wiadomość ta doszła do uszu ludności mniej więcej wtedy, kiedy już, według jej słów, należało się spodziewać samych posiłków. Z tego też powodu spotkała się z pewnem niedowierzaniem.

Około 15. rozrzucono po Lwowie następującą drukowaną odezwę:

„Obywatele!

„Od czternastu dni szaleje na ulicach miasta krwawa bratobójcza walka. Nad ludnością zawisła groza anarchii, głodu i rozpętania najdzikszych instynktów, których wyrazem są już dziś brutalne rządy ukraińskiej soldateski, mordującej bezmyślnie i bezkarnie nawet po domach i mieszkaniach prywatnych zgola niewinne ofiary. Prasa polska przemocą zmuszona do milczenia, drukarnie pism zdemolowane przez żołdactwo pod wodzą oficera z nakazu ukr. władzy.

„W ciągu całej czteroletniej wojny żaden najezdnic na żadnym terenie wojennym nie dopuścił się takich gwałtów i bezpraw, jak te, których pastwą od pamiętnego austr.-ukr. wojskowego zamachu stanu z nocy 1. listopada jest po dziś dzień nasze miasto w części opanowanej przez ukr. siłę zbrojną, podczas gdy po tamtej stronie linii bojowej pod rządami polskimi panuje zupełny ład, bezpieczeństwo życia i mienia, oraz zapewnione dla wszystkich mieszkańców środki żywności.

„W takiej chwili i wśród takich okoliczności pojawia się odezwa ukr. do ludności m. Lwowa, wzywająca obłudnie Polaków do „położenia kresu nieszczęsnej walce ukr.-polskiej“. Cel odezwy jasny: sprawy wszystkich tych nieszczęść, które spadły na miasto, gwałciciele wszelkiego prawa i porządku, zabójcy bezbronnych mężczyzn, kobiet i dzieci, burzyciele podstaw wszelkiego życia społecznego, chcą z jednej strony ciężką odpowiedzialność za wszystkie swoje zbrodnie w obliczu świata cywilizowanego i historii na barki polskiego społeczeństwa zwalić, a z drugiej strony wnieść w zwarty dziś i jednością swą silny obóz polski zarzewie rozkładu.

„Wiemy, że nie pora dziś na papierowe manifesty ni jałowe polemiki. Jeżeli mimo to jednak w odpowiedzi na odezwę ruską zabieramy głos, to jedynie w tym celu, by przedstawić w całej pełni i nagości faktyczny stan rzeczy.

„Chcąc złożyć dowód, że ze strony polskiej podjęto wszystko, co jest potrzebne, ażeby miastu jak najrychlej zabezpieczyć spokój i ludności jego przywrócić możność aprowizacji, podajemy warunki, które ze strony polskiej zostały zaproponowane dnia 7. b. m. celem osiągnięcia rozejmu:

„I. Cofnięcie wojsk z gmachów publicznych, placów i ulic do koszar wedle faktycznego podziału terytorjalnego, istniejącego w chwili podpisania rozejmu; żadne oddziały ani osoby wojskowe nie mogą na przyszłość pojawiać się w mieście z bronią palną.

„II. Samorząd miejski pozostaje w dotychczasowym stanie nadal, z dobraniem wiceprezydenta narodowości rusko-ukr. Milicya tworzy się na zasadzie „paritas“ obu narodowości pod zarządem prezydium miasta.

„III. Nie uznając żadnych dotychczasowych zarządzeń narod. władzy ukr., pozostawiamy unormowanie spraw ogólnopolitycznej natury kompetentnym władzom polskim.

„Warunki te zostały przez Ukraińców odrzucone!

„Wobec tego zaproponowano ze strony polskiej 48-godzinne zawieszenie broni, połączone z projektem wysłania delegacyi polskiej do Rządu polskiego, oraz z projektem uruchomienia aprowizacyi miejskiej na czas spoczynku broni. I ta jednak propozy-cya spotkała się z odmową ze strony Ukraińców!

„Widząc, że konieczną obronę naszego społeczeństwa stanowi siła wojskowa, żądają Ukraińcy jej rozbrojenia, czyli zdania się na ich łaskę i niełaskę.

„Oto, jak w rzeczywistości wygląda „poczucie odpowiedzialności i dążenie do zgody polsko-ukraińskiej!“

„Obywatele! Nie pominiemy z pewnością i w dzisiejszej chwili niczego, coby mogło skrócić walkę i przywrócić spokój.

„Spełnijmy jednak ze swej strony do końca obowiązek, jaki na nas nałożyła dzisiejsza chwila. Nie osłabiamy z zewnątrz siły moralnej zastępu, który własną krwią przypieczętowuje świętość i słuszność naszej sprawy, wytrwajmy w poświęceniu, karność i jednolitości mimo podszeptów wroga i trudności położenia.

Obywatelstwo miasta Lwowa“.

Odezwa ta, kończąca się wezwaniem do chwycenia broni, była dowodem ostatecznego rozgoryczenia społeczeństwa polskiego przeciw Ukraińcom, którzy w pertraktacjach, odbywających się ciągle w Izbie przemysłowej, okazywali wiele perfidy i kręactwa, a jak najmniej szczerzej, prawdziwej ochoty do zgody.

W pertraktacjach tych, jak wiadomo, brali początkowo udział ze strony polskiej tylko wiceprez. Stahl i p. Klinger. Następnie wszedł do tej delegacyi p. Dubanowicz, a w końcu jako czwarty członek dr. Stęśłowicz. W dniach 11. czy 12. listopada powiększa się grono obradujących ze strony polskiej przez przybycie delegatów z poza linii frontu,

a mianowicie pp. Chlamtacza, Cieńskiego i Hausnera. Ze strony Ukraińców biorą udział w naradach dr. Łoziński, dr. Perfecki i dr. Cegielski. Ten ostatni po kilku dniach obrad wyjeżdża na objazd prowincyi, a w zastępstwie jego wchodzi w del. ruską dr. Hołubowicz, a następnie dr. Lew Hankiewicz. Dopiero ostatnie konferencje odbywają się za obopólną zgodą w obecności delegatów wojskowych. Delegatem takim ze strony Nacz. Komendy polskiej jest por. De Laveaux, po stronie zaś Ukraińców oficer w randze kapitana, którego nazwiska nie znamy.

Ogółem w ciągu tych 21 dni odbyło się około 12 posiedzeń, przeciągających się niekiedy do godz. 1. i 2. w nocy.

W pierwszych dniach zaraz przedstawicielstwo polskie postawiło w obradach jasno kwestję najważniejszą, a mianowicie uznania lub nieuznania suwerenności ukraińskiej. Delegaci polscy oświadczyli wyraźnie, iż nie uważają siebie za kompetentnych po temu, ażeby występować w tak ważnej kwestyi i że decydować tutaj może jedynie Rząd warszawski, po porozumieniu się również z najwyższą władzą ukr., co do której deleg. ruscy sami nie wiedzieli, czy ma nią być Ukraińska Rada Narodowa, czy też Rząd kijowski, z którym — jak mówili — jeszcze się ostatecznie w tej kwestyi nie porozumieli.

To też w pierwszych konferencyach aktualną była sprawa wyjazdu deleg. polskich do Krakowa i Warszawy, celem porozumienia się z przedstawicielami rządu. Ukraińcy jednak, którzy początkowo bardzo zapalili się do tej myśli, ochłodli następnie i nie chcieli nawet na tyle pójść na rękę del. polskim, aby im ułatwić wydostanie się z ruskiej części miasta.

Wobec tego nie było już później o wyjeździe mowy, jak również nie było mowy o kwestyi zasadniczej, uznania suwerenności i debatowano tylko nad tem, w jaki sposób dałoby się ułożyć warunki współżycia polsko-

ukraińskiego w całej wschodniej Galicyi wogóle, a we Lwowie w szczególności. Punktami spornymi co do tej drugiej części było ustanowienie samorządu gminy, kwestya wojska, oraz kwestya stworzenia policyi.

Na propozycyę del. polskich co do objęcia na dawnych warunkach samorządu miejskiego z dodaniem jeszcze 4 wiceprez. Ukraińca, delegaci ukraińscy chętnie się godzili, tem więcej, iż sytuacya aprowizacyjna stawała się groźna i bez objęcia energiczną ręką spraw gminnych, nie można było sobie wyobrazić polepszenia sytuacji w tym kierunku. Na tym też punkcie byłoby przyszło łatwo do zgody, gdyby ta nie rozbijała się o inne sporne kwestye, a w szczególności o to, jaki stosunek względem siebie i względem ludności mają zachować obie armie. Ukraińcy początkowo stawiali rzecz w ten sposób, iż zanim wspólna jakaś komisya zadecyduje o przynależności Lwowa, miasto należy podzielić na strefę polską i ruską, z pozostawieniem każdej z tych części w wojskowym posiadaniu danej armii. Byłoby to rodzajem zbrojnego zawieszenia broni, lecz okazało się nie do wykonania ze względu na kwestye administracyjne, a w szczególności aprowizacyę. Wtedy zaproponowano pacyfikacyę, tj. cofnięcie zarówno jednych jak i drugich wojsk do koszar, z tem, iż zdobyte w ucziwej walce materiały wojenne pozostają w ręku zdobywców.

Ukraińcy urządzają się jednak tak sprytnie, iż delegaci ich nigdy nie są w zupełności upelnomocnieni do podpisanja jakiejś umowy. Każdy projekt omówiony na wspólnem posiedzeniu, biorą ad referendum Ukraińskiej Rady Narodowej, a zanim ta ma czas wydać swoją opinię, stosunki ulegają zmianom i wyrastają nowe projekty. Dlatego to i powyższa propozycya nie zostaje ostatecznie zaakceptowaną.

Trzecią kwestyą sporną, którą wszelako byłoby się może udało załatwić jakoś polubownie, było stworzenie

policyi. Polacy żądali, ażeby władza ta istniała pod zarządem gminy, a składała się po równych częściach z czynników polsko-ruskich, Ukraińcy zaś chcieli mieć ją pod swoim zarządem, a gdy wreszcie godzili się na zarząd polski, żądali uwzględnienia w milicyi ludności żydowskiej, na co znów Polacy przystawali, ale tylko według procentowego stosunku ludności.

Co do najważniejszej kwestyi, politycznej, postanowiono ją w ciągu tych narad ominąć w ten sposób, iż Ukraińcy mieli ogłosić swoją suwerenność we Lwowie, zaś Polacy mieli wydać analogiczną enuncyacyę stwierdzającą, iż tej suwerenności nie uznają.

W dalszym ciągu tych długotrwałych narad, Ukraińcy stawiali coraz to cięższe warunki, z których na wymienienie zasługuje żądanie internowania polskich żołnierzy i zdania się na zapewnienie autonomicznych, spokojnych rządów ukraińskich. Ukraińska Rada Narodowa w tych dniach bowiem (11.—15. listopada) doszła do wniosku, iż jest zwierzchnością państwową, a jako taka, nie może pod żadnym pozorem cierpieć obok swego wojska żadnego innego. Rzecz oczywista, iż przedstawiciele polscy, widząc postępowanie ukraińskich rządów wojskowych, nie mogli dobrowolnie pozbawiać się ostatniego oparcia, jakim była polska siła zbrojna i na tę propozycyę się nie zgodzili.

W czasie posiedzenia w dniu 16. listopada otrzymali obradujący charakterystyczny list, podpisany przez dwóch księciów kościoła, a mianowicie metrop. Szeptyckiego i ks. arcybiskupa Bilczewskiego, w których dwaj ci purpuraci na jednej stronicy, jeden w ruskim, drugi w polskim języku, zaklinają obradujących, aby byli ustepliwi i doprowadzili do zaprzestania rozlewu krwi bratniej. Charakterystyczny ten dokument przytaczamy poniżej w odbitce fotograficznej.

Do

Високоповажанне Панів
Богусла Супоби, репробованих
до Карамі, могобланин
, Львова.

В мене цілком розумно Львова
єди до тух глас муско меприва . мого
нимо . до сегом роботи сегом
компы проповиджимо, миса сегом
мисимо примаємо се го Даче Душаче
Лавани Карови ; могом мисимо
регіте ; обсе ступи до могом
єди гласі миса могом . могом
медієн бої, берімо мисимо миса
лєїє мисимо миса миса миса
до миса миса миса миса миса
миса миса миса миса миса
миса миса миса миса миса

Львів г. 16 лютого 1918

3 + Анриєв Местинський
Миса миса миса

Do

Високоповажанне Панов
прывиджених постови прывиджених
- Лєїє миса миса
- Львова

Високоповажанне Панов
лєїє миса миса миса миса
лєїє миса миса миса миса
лєїє миса миса миса миса
лєїє миса миса миса миса
лєїє миса миса миса миса
лєїє миса миса миса миса
лєїє миса миса миса миса
лєїє миса миса миса миса
лєїє миса миса миса миса
лєїє миса миса миса миса

Львів г. 16 Лютого 1918

+ Рієв Рієв
Миса миса миса миса миса

List ten miał oczywiście czysto retoryczne znaczenie i nie wywarł na ogół większego wrażenia.

Każda z tych konferencji od jakiegoś 6-go czy 8-go listopada począwszy, rozpoczynała się długą litanią zażaleń, jaką polscy przedstawiciele przedkładali Ukraińcom, w sprawie wykonywanych w mieście gwałtów. Delegaci ukraińscy oświadczaali zwykle, iż sprawy te, gdzie należy,

poruszają, a w rzeczywistości przyznawali się, iż nie mają władzy nad własnym wojskiem.

Ustępliwość lub hardość ruskich delegatów wahała się zawsze zależnie od sytuacji wojskowej. Gdy w dniu 17. listopada wojsko polskie uzyskało znaczny kawał terenu w południowej części miasta, delegaci ukraińscy przyczynili się do zawieszenia broni i zdawało się nawet, iż są skłonniejsi do ustępstw. Tak się przedstawiała sytuacja aż do dnia 20. listopada, na który to przedłużono nawet zawieszenie broni. Na ten dzień zapowiedziana była konferencja w obecności delegata rządu francuskiego, porucznika Villaine'a, który 3 dni przedtem przybywszy na stronę polską w towarzystwie dra Michała Sokolnickiego, wjechał 20-go automobilem do śródmieścia. Delegaci polscy żywili nadzieję, że obecność tego oficera przyczyni się do zgodliwości ze strony ruskiej. Niemalże też byli zdziwieni, gdy na tej właśnie konferencji oświadczyli im delegaci ruscy, iż nie życzą sobie, aby o jakichkolwiek ograniczeniach, co do wojska ruskiego nawet wspomniano i wogóle okazywali jak najmniej chęci do porozumienia. Oburzony tem ich stanowiskiem porucznik Villaine oświadczył im, iż samostanowienie narodów nie jest równoznaczne z gwałtami i mordami, tak, jak to Ukraińcy pojmują i że wątpi bardzo, czy znajdą poplecznika swoich idei w prez. Wilsonie. Wywołało to wśród nich wielkie rozgoryczenie.

Ostatnia ta konferencja trwała od g. 4. pop. do 9. wieczór i jakkolwiek nie było już po niej widoków porozumienia się, jednakże Polacy postawili jedną jeszcze propozycję, a mianowicie ograniczenia liczby obu wojsk, lub też zezwolenia na nieograniczone mobilizowanie i formowanie się po obu stronach; następnie usunięcia oddziałów wojskowych z gmachów publicznych, któreby obsadzono milicją i ustawienia na odwachu oddziałów polskich w tej samej sile, co i ruskich, jedynie dla za-

prowadzenia porządku i ukarania ewentualnych wybryków ze strony żołnierzy. Ukraińcy przyjęli propozycję do wiadomości i wystosowali list do przebywającego w polskim obozie hr. Skarbka, zapraszając go na konferencję naznaczoną na dzień 21. listopada o g. 4. Konferencya ta nie odbyła się, gdyż — jak się zdaje — o naznaczonej porze przedstawiciele ukraińskich nie było już we Lwowie, hr. Skarbek zaś otrzymał propozycję dopiero około g. 5 popoł., w żaden więc sposób skorzystać z niej nie mógł.

Jak się później okazało, zmiana stanowiska Ukraińców w dniu 20-go na posiedzeniu w obecności delegata francuskiego miała swe źródło w nadejściu posiłków ukraińskich, które nadciągnęły w dniu tym w ilości blisko 2 tysięcy ludzi do Lwowa. Władze ukraińskie były przekonane, iż w dniu 22-go nie będzie już ani jednego żołnierza polskiego we Lwowie. Los chciał jednak, iż stało się wręcz odwrotnie.

Tak w najgrubszym zarysie przedstawia się tedy obraz rokowań polsko-ukraińskich w okresie od 2. do 20. listopada.

Ale cofnijmy się dla chronologicznego zanotowania bodaj komunikatów.

W dniu 15-go pojawił się następujący

KOMUNIKAT XIII. NACZ. KOM. WOJSK POLSKICH.

„Wczorajsza bitwa pod Kulparkowem skończyła się zupełnem zwycięstwem kap. Boruty. Wojska ukraińskie składały się w części z oddziałów podniesionych 10. listopada z Kołomyi i następnie od Starego Siola. Nieprzyjaciel rozporządzał pewną ilością armat. Oskrzydlony i zaatakowany z frontu, po 6-godzinnej walce, poniosłszy dotkliwą klęskę, cofnął się w popłochu poza Sokolniki. W świetnej tej walce nasi zdobyli na wrogach 1 haubicę, 2 miotacze min (22 cm.), 2 karabiny maszynowe, jaszczyk amunicyi, wielką ilość granatów ręcznych i broni. Do niewoli dostało się 25 żołnierzy i 1 oficer.

„Znaczniejsze siły nieprzyjacielskie, które nacierały w nocy

między roгатką Wulecką a stacją Kulparkowską, zostały odparte. Por. Brzozowski w śmiałym napadzie odebrał nieprzyjacielowi karabin maszynowy.

„Atak ukraiński, prowadzony wielkimi siłami z Hołoska Wielkiego na Kleparów i Górę Stracenia, odparto. Kleparów i Zamarstynów chwilowo przez nieprzyjaciela zajęte, odebrano. Rozgromione oddziały ukraińskie wyparto aż pod Podzamcze. Wzięto jeńców, dużo broni i amunicji.

Pierwszy oficer sztabu“.

Pomiędzy 14. a 17. listopada, stosownie do rozwijania się akcji bojowej w południowej części (Żółkiewska) miasta, dzielnica ta staje się pastwą ognia, rabunków i gwałtów, a ludność pada ofiarą rozhukanego żołďactwa. Wspominamy o tem ze względu na to, iż liczne ofiary wśród cywilnej ludności żydowskiej z tych dni, nie pogrzebane, a leżące głównie w kilku ulicach żydowskich, (ul. Słonecznej, oraz w Colosseum Hermanów, gdzie stworzono specjalne ambulatoryum dla ofiar tych wypadków), zostają później wliczone w poczet zabitych w czasie smutnych zająć 22. i 23. listopada. Co do faktów powyższych powołujemy się na opis podany jeszcze w dniu 19-go w „Głosie Polskim“, który przynosi wiadomość, że w ul. Słonecznej leżą setki niepogrzebanych zwłok żydów, postrzelanych przez żołnierzy ukraińskich. Liczba z pewnością przesadzona, niemniej faktem jest, że przed wkroczeniem wojsk polskich były ofiary w ludziach w dzielnicy III.

Wobec sukcesów polskich i coraz to rosnącej armii, nie spoczywali i organizatorowie ukraińscy, szczególnie jeśli szło o agitację wśród ludu ruskiego. Dowodem jest następująca iście bolszewicka,

ODEZWA UKRAIŃSKIEGO KOMITETU ORGANIZACYJNEGO.

„Ukraiński Narodzie! Wśród ciężkich chwil zwracamy się do ciebie o pomoc w imię tych ofiar, jakie padły za wolność całego ukraińskiego narodu. Dnia 4. b. m. ukraińskie wojska, rekruto-

wane przeważnie z wieśniaków, zajęły Przemyśl w tym celu, żeby panowie Polacy, którzy z tego miasta wydają rozmaite rozkazy przeciw naszym wieśniakom, nie mogli nadal tych rozkazów wydawać i znęcać się nad wieśniakami. Ukraińskie wojska trzymały się do ostatniej chwili mimo ofiar, jakie zadawali im Polacy przy każdej sposobności. Polacy zlekli się, że wieśniacy zabiorą im ich ziemię i dlatego zebrali wszystkie swoje siły, żeby wyprzeć z miasta ukraińskie wojska.

„Wieśniacy! My nie powinni się dać przez panów Polaków ujarzmiąć, jak to dotychczas bywało. My powinni zebrać wszystkie nasze siły, uzbroić od najmłodszego do najstarszego w co tylko można i uderzyć całą siłą na polskie wojska, a wtenczas dopiero zabezpieczymy ukraińskiemu narodowi egzystencję i panowanie na własnej ziemi. Do broni! My dążymy do tego, by całą władzę wyrzucić z rąk panów, a oddać ją w ręce pracującego ludu. Dość już krwi, szubienic i kajdan, jakie panowie na nas nakładali. Panom wybiła już ostatnia godzina. Waszym obowiązkiem, Wieśniacy, jest walczyć przeciw panom.

„Ziemia dla wieśniaków! Nie zapomnij pracujący ludzie, że w twych rękach siła i wola. — Niech zginie stary i podły świat, a na jego ruinach założymy nowy.

Ukraiński Komitet organizacyjny“.

W zestawieniu z pomieszczoną nieco powyżej odezwą Obywatelstwa Miasta Lwowa, widać, że z obu stron zbrojono się i przygotowywano do jak najsrozszej i jak najzaciętszej walki, gdyż najbardziej nawet optymistyczni z Polaków nie spodziewali się tak rychłego wyparcia najeźdźcy, zwłaszcza, że wiadomości o posiłkach, od początku łudzące, a nigdy nie ziszczające się, i tym razem nie były zbyt poważnie brane. Jedyłą nadzieję pokładali mieszkańcy w dzielności armii lwowskiej, która w tym czasie wzrosła do jakichś 3 tysięcy ludzi.

Jakże niecierpliwie z dnia na dzień oczekiwano na komunikaty, które też na szczęście były przeważnie pomysłne. Jakiegoż zawodu doznawał czytelnik „Głosu Polskiego“, jeśli kuryerzy Naczelnej Komendy nie zdołali na czas przynieść komunikatu i pismo ukazało się bez niego!



Śp. ppor. Wojciech Kułakowski,
kom. placówki „Bem“ ginie w jej obronie.



Śp. Andrzej bar. Battaglia,
zabity w nocy z 31/X. na 1/XI. 1918,
jako pierwsza ofiara walki o Lwów.



Śp. ppor. Wiktor Ślepowron-Kamieński
ginie na placówce
w pierwszych dniach listopada.



Późniejszy kom. „Szkoły Sienkiewicza“
mjr. Baczyński.



Żołnierze polscy i ukraińscy w ul. Kraszewskiego, bratający się
w czasie zawieszenia broni w dniu 18.—21. listopada.

KOMUNIKAT XIV. Z DNIA 15. LISTOPADA 1918.

„Ponawiane przez Ukraińców nad ranem próby ataku na Zamarstynów odparliśmy z łatwością, biorąc jeńca, zdobywając 1 samochód, wiele broni i amunicji.

„Porucznik Mond odrzucił wypad nieprzyjaciela od strony Cytadeli. Częściowy atak na gmach Dyrekcyi kolejowej odparto.

„Popołudniu rozpoczął nieprzyjaciel z 3-ma kompaniami atak na szkołę Kadecką po przygotowaniu ogniem artyleryjskim i miotaczami min. Trzykrotnie szedł nieprzyjaciel do szturm. Ten zalała się w ogniu naszych karabinów maszynowych, wśród najcięższych strat dla nieprzyjaciela.

„Artylerya nieprzyjacielska ostrzeliwała różne punkty miasta, nie zadając nam strat żadnych ani w ludziach, ani w materiale“.

KOMUNIKAT XV. Z DNIA 16. LISTOPADA 1918.

„Nieprzyjaciel ponawiał bezskutecznie swe natarczywe ataki na szkołę Kadecką w ciągu nocy i dziś przedpołudniem. Dzięki postawie załogi i szkoły, a zwłaszcza jej komendanta porucznika Biełkowskiego, odparliśmy je z ciężkimi dla wroga stratami, który ostatecznie cofnął się z zajmowanej pozycyi w stronę ulicy Obertyńskiej, zbstawiając w rękę naszym granaty ręczne, broń i amunicję. W ciągu dnia opanowaliśmy ul. Zamkniętą i Zygmuntofską, zajęliśmy dalsze objekty z kompleksu koszar im. Ferdynanda. Por. Stan. Królikiewicz, który już kilkakrotnie odznaczył się, ostrzeliwując ogniem artyleryjskim z bliskiej odległości Cytadelę i koszary Ferdynanda i por. Tadeusz Derpowski, zmusili celnymi strzałami do milczenia dwie baterye nieprzyjacielskie, ustawione na Wysokim Zamku“.

Tak nadszedł pamiętny dzień 17. listopada, w którym już od rana ogień z obu stron świadczył o niezwykle żaźartej walce w południowej części miasta. To Ukraińcy ponawiali raz za razem ataki dla zdobycia Szkoły Kadeckiej, która stanowiła dla nich ważną przeszkodę w rozwinięciu frontu. W dniu 17-go rano przypuścili generalny szturm, który się w zupełności nie powiódł i miał tę złą stronę dla mieszkańców tej dzielnicy, iż cofający się najeźdźcy pozamykali wszystkie ulice aż po

Zieloną, Mikołaja itp. i przez kilkadziesiąt godzin nie wypuszczali nikogo zarówno z domu, jak i do domu. Miał on jednak inną, naprawdę pozytywną korzyść, a mianowicie tę, iż zmusił niechętnych dotąd w tym kierunku nieprzyjaciół do proszenia o zawieszenie broni na 2 dni.

Nastąpiło ono w dniu 18-go rano, a równocześnie pojawił się, stwierdzający domysły dnia poprzedniego,

KOMUNIKAT XVI. Z DNIA 17. LISTOPADA 1918.

„Po 2-godzinnem przygotowaniu artyleryjskiem ruszył nieprzyjaciel dziś rano ponownie do ataku na Szkołę Kadecką. W sile kilkuset ludzi zaatakował od strony parku Kilińskiego, 1. kompanię rzucając do szturm od flanki, od strony rogatki stryjskiej. Atak nieprzyjacielski, przy odpieraniu którego odznaczył się zast. oficera art. Stanisław Zajac, zyskał początkowo na terenie w obrębie cmentarza stryjskiego. Energiczny kontratak, kierowany przez por. Bieńkowskiego, wnet rozszerzył się na całą linię naszego frontu w tym odcinku, odrzucił nieprzyjaciela w tył i zmusił go do bezładnego wycofania się z całego parku Kilińskiego i placu Powystawowego. Patrole nasze w bezwzględny pościgu za pierzchającym nieprzyjacielem, opanowały ulice Obertyńską, Stryjską, Obozową, św. Zofii, Pułaskiego, Poniatowskiego, spatrołowały Żelazną Wodę, zajęły rogatkę stryjską. W walkach tych padł śmiercią bohaterską nieustraszony patrolowiec sierżant Głogowski.

„Por. Brzozowski równoległe z tą akcją zaatakował stację kolejową Persenkówkę i po krótkiej walce wyrzucił z niej i z zakładów elektrycznych siły ukraińskie.

„W walkach tych wzięliśmy z górą 30 jenców, w tem 2 oficerów, zdobyliśmy 2 karabiny maszynowe z wielką ilością amunicji, znaczną liczbę karabinów i granatów ręcznych, amunicję do ciężkich miotaczy min i połowy aparat telefoniczny.

„Kontynuując akcję oczyszczania i rozbrajania wsi podmiejskich, opanowaliśmy dziś wieś Suchowolę (4 km. na zachód od Zimnej Wody). Oddział stacyonowany w Rzęśnie Polskiej, prowadzony przez swego komendanta Wiktora, wspólnie z oddziałem konnym por. Krynickiego i połowym oddz. karabinów maszynowych ppor. Michała, zajęł po walce Rzęsnę Ruską, Kozice

i Domażyr, rozpędzając oddziały ściągane z Jaworowa i Janowa, wziął jeńców i zadał nieprzyjacielowi znaczne straty“.

Jeszcze nazajutrz ukazał się

KOMUNIKAT XVII. Z DNIA 18. LISTOPADA 1918.

„W ciągu nocy ubiegłej rozszerzyliśmy nasz stan posiadania na Zamarstynowie. Podp. Starck, który od początku walki stojąc bez przerwy w pierwszej linii bojowej, kilkakrotnie już wyróżnił się duchem ofensywy, wyrzucił ze wschodniej części Zamarstynowa silne oddziały ukraińskie, zadając im wyjątkowo ciężkie straty. Poza tem, prócz walk lokalnych koło koszar Ferdynanda, noc minęła spokojnie. Od dziś godz. 6-ta rano 48-godzinne zawieszenie broni“.

Był to ostatni komunikat przed zawieszeniem broni, które rozpoczęło się w dniu 18-go i trwało aż do 21-go rano.

Okres ten pamiętają bardzo dobrze Lwowianie, którzy nie słysząc bezustannej kanonady i dowiedziawszy się o tem, że przez dwa czy trzy dni zostanie ponieczana ustawiczna strzelanina, wylegli tłumnie na ulice Lwowa, przedewszystkiem, ażeby zaopatrzyć się na dalsze oblężenie w swych mieszkaniach, powtóre, aby zobaczyć zniszczone i tak strasznie okaleczone miasto. Istotnie przez dzień 18. i 19. można było spokojnie chodzić po ulicach. Umilkły strzały armatnie i karabinowe, a nawet patrole ruskie, otrzymawszy widocznie wskazówki, nie urozmaicały sobie swych czynności ustawiczną pukanią. Lwów odetchnął i żywiono ogólną nadzieję, iż po tem zawieszeniu broni do walki orężnej już nie przyjdzie. Nadzieja ta wzmogła się jeszcze, gdy dowiedziano się 19-go wieczór, że zostaje ono przedłużone i że przyjechał do Lwowa z Jass delegat francuski, porucznik Villaine, celem poczynienia kroków dla załagodzenia sporu polsko-ukraińskiego.

Inaczej jednakże musieli myśleć dygnitarze ukraińscy, skoro w Prezydyum Namiestnictwa w biurze ukraińskiego

sekretaryatu spraw wewnętrznych znaleziono po ustąpieniu wojsk ukraińskich następujący dokument, który w przekładzie podajemy:

ROZKAZ

do wszystkich Wielmożnych Panów Komisarzy państwowych i komendantów Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Narodowej.

„W najkrótszym czasie musimy całkowicie opanować stolicę państwa naszego: Lwów.

„Chwila jest groźna. Każde przewlekanie przyczynia nam straty nieobliczalne.

„Aby zdobyć Lwów armia nasza potrzebuje nowych i znacznych posiłków.

„Dlatego rozkazuję wszystkim WP. Komisarzom państwowym i powiatowym komendantom wojskowym pod osobistą odpowiedzialnością natychmiast zebrać się i wysłać do Lwowa wszystkie zbywające siły wojskowe.

„Najbezpieczniej będzie, jeżeli wojska te wejdą przez roгатkę Łyczakowską, zaś komendę wojskową należy zawiadomić na kilka godzin przed wejściem wojska przez osobnego posłańca.

„Raz jeszcze powtarzamy: Lwów musi otrzymać od Was natychmiastową pomoc zbrojną“.

Lwów, dnia 18. listopada 1918 r.

Sekretarz państwowy
spraw wojskowych

Dmytro Witowski wr.

Towarzysz sekretarza
spraw wewnętrznych

Dr. Roman Perfeckij wr.

Jak widać z tego dokumentu, nie łudzili się wrogowie, ażeby miało dojść do porozumienia i przygotowywali do jak najzaciętszej walki. Być może też, że nadeszłe 20-go posiłki ukraińskie były właśnie spowodowane powyższym rozkazem.

Zaraz w pierwszym dniu zawieszenia broni pojawiło się w „Lemberger Ztg“, półoficyalnym organie ukraińskim, następujące bezprzykładne wprost i nigdy chyba w czasie całej wojny niespotkane zarządzenie:

OGŁOSZENIE UKRAIŃSKIEJ KOMENDY MIASTA.

„Do mieszkańców miasta Lwowa!

„Mnożą się wypadki, iż ciemne elementa zarówno z prywatnych jak i publicznych budynków strzelają do ukraińskich żoł-

nierzy, nawet poza frontem, narażając życie osób neutralnych. Wskutek tego czyni się odpowiedzialnymi osoby zamieszkujące daną kamienicę i często niewinnych pociąga się do odpowiedzialności.

„Ażeby temu stanowi w pewnej mierze zaradzić obwieszcza się następujące rozporządzenie:

„Wszystkie bramy kamieniczne mają być przez cały dzień zamknięte.

„W każdym domu zostaje zaprowadzona inspekcja na bramie i musi być od godz. 8. przedpołudniem do 6. wieczór utrzymywana przez mieszkańców, zaś od 6. wieczór do 8. przedpołudniem mają pełnić służbę stróże kamienic.

„Inspekcja ta ma być w następujący sposób zorganizowana:

1) Wszystkie osoby opuszczające dom muszą się u organów trzymających inspekcję opowiedzieć i powód opuszczenia domu oznajmić.

2) Wszystkie osoby, odwiedzające obcą kamienicę, mają się zameldować i cel swoich odwiedzin oznajmić.

3) W każdym domu ma być sporządzony spis wszystkich mieszkańców, którzy 14-ty rok życia przekroczyli.

„Czyniący służbę organa są za wszelkie w tym czasie dane z kamienicy strzały odpowiedzialne.

„Ten rozkaz wchodzi w życie z dniem 19. bm“.

Lwów 18. listopada 1918.

Pułk. Marynowicz mp.

Drakońskie to rozporządzenie wywarło łatwo zrozumiałe przygnębienie i oburzenie mieszkańców, którzy bez względu na wiek, stanowisko, pogodę i stan zdrowia musieli zmieniać się w czynieniu służby, co się odbijało szczególnie na mieszkańcach tych kamienic, gdzie tylko mała liczba mężczyzn znajdowała się w domach. Niektórzy z nich musieli po 3 i więcej godzin z rzędu stać wśród mrozu w bramach. Na temat tego rozporządzenia rozpuszczono też niezbyt dorzeczną pogłoskę, jakoby miało ono na celu masowy mord ludności polskiej w jej mieszkaniach.

W ten mniej więcej sposób minął dzień 19. i 20. listopada pośród optymistycznego — mimo wszystko — nastroju

ludności, ufnej, że już przecież do dalszych walk nie dojdzie. To też zdumienie połączone z uczuciem zawodu opanowało Lwowian, gdy z uderzeniem godz. 6-tej w dniu 21. rano rozpoczęły obie artylerye swoją niezmordowaną pracę.

To wojska ukraińskie otrzymawszy posiłki: 1100 ludzi na dworcu Łyczakowskim i 800 ludzi około rogatki si-chowskiej rozpoczęły z impetem atak, który, jak wierzone, doprowadzi już do ostatecznego zwycięstwa. Nie spodziewali się bowiem dowódcy ukr., że może równocześnie z ich posiłkami przybywały na dworzec gródecki wojska polskie pod pułkownikiem Tokarzewskim w odsiecz Lwowowi.

Dzień 21. listopada był bezwarunkowo najgroźniejszym i najstraszliwszym z wszystkich dni inwazyi. Coś jakby przypomnienie podobnego dnia z przed lat 3 przeszło, tj. również 21-go, lecz czerwca, gdy miasto w popłochu mieli opuścić Rosyanie. Ta sama panika, te same pożary i łuna na zachodniej części nieba, tylko, że wtenczas nie padały na ulice kule i z domów śródmieścia nie grały armaty.

Rozkaz zamykania bram w dniu 21. stycznia specjalnie ściśle był wykonywanym, gdyż od południa nikt niemal nie ważył się wyjść na ulicę. Żołdactwo ruskie strzelało bowiem wprost, jak do zwierzyny, do przechodniów, czego dowodem jest śmierć p. Sulimirskiej, zastrzelonej w tym dniu na pl. Akademickim, około godz. 12. w południe zupełnie bez powodu. Zamknięta w swych mieszkaniach ludność, zdenerwowana i ogłuszona coraz to bliższym i coraz to bardziej gromkiem echem armat grających równocześnie z Wysokiego Zamku, Pałacu Potoczkich itp., nie zdawała sobie sprawy z położenia, które wyobrażano sobie o wiele gorszem, niż było w rzeczywistości. To też gdy zapadł posępny, wczesny wieczór, który przyniósł, jak gdyby pewną depresyę w graniu rozhula-

łych armat, nikt nie spodziewał się, iż powodem tego było, powolne opuszczanie placówek ukraińskich i przygotowywanie się do uciezki.

Ranek 22. listopada zaskoczył mieszkańców swoją niesłychaną, radosną, nieprzewidywaną wieścią: Lwów był w rękach polskich!

BOJE O LWÓW.

Bohaterską obronę Lwowa należy podzielić na trzy zasadnicze okresy. Pierwszy, w którym, aby dogonić postępy wroga, tworzono na gwałt pierwsze oddziały, zdobywano broń i opanowywano dom po domu, ulicę po ulicy, tworząc pierwsze stanowiska w mieście. Okres ten, noszący w wojskowym języku nazwę organizacyjno-ofenzywnego, trwał przez kilka dni, w ciągu których ochotnicy polscy opanowali wielką część południowo-zachodnią miasta. Drugi okres, w którym rozpoczęła się i zorganizowała walka na wielką skalę, zasługuje na miano okresu walki pozycyjnej. Trwa on od jakiegoś 5-go aż do 20-go listopada, tj. do chwili nadejścia posiłków przemyskich i rozpoczęcia ofensywy, stanowiącej ostatni: okres odsieczy.

Okres drugi najdłuższy, a więc ten, którym najwięcej się będziemy zajmowali, ma doniosłe znaczenie dla ogólnej organizacyi sił polskich. Teraz bowiem dopiero zaczyna się racjonalna, systematyczna praca: przygotowanie środków technicznych, ubezpieczanie atakowanych nagle z flanki tyłów i t. p. Przedewszystkiem musiano skoordynować zbyt luźnie zorganizowane jednostki bojowe, poczęto przygotowywać konieczne środki techniczne, założono własny arsenał, gdzie naprawiano nawet armaty, utworzono warsztaty automobilowe, fabrykę granatów ręcz-

nych, rozpoczęto budowę auta pancernego, a nadewszystko budowę pociągu pancernego, który później pod nazwą „Lwowianin“ miała rolę odegrał w walkach o Lwów. Trzeba zauważyć, iż dzieje się to wszystko w czasie ciągłych utarczek i tak silnych ataków nieprzyjacielskich, iż groziło już zwinięcie frontu i ograniczenie obrony jedynie do Szkoły Sienkiewicza i okolicy. Wróg atakował raz po raz Szkołę Kadecką, Koszary Wuleckie, Dom Techników, a z drugiej strony Skniłów i dworzec główny, o którego obronie już mówiliśmy. Na ten okres też przypada zdobycie przez oddziały polskie Zimnej Wody, Skniłowa, Skniłówka, Kulparkowa i Sokolnik, a pod koniec Persenkówki i części Kozielnik.

Również na początek okresu organizacyjno-ofenzywnego przypadają walki z ukraińskim baonem huculskim, oraz Legionem ukraińskim i oddziałem strzelców siczowych, którzy w nocy z 3-go na 4-ty atakują Persenkówkę, Kozielniki i Dworzec główny od strony zamiejskiej, poczem rozpoczynają stałe ataki na odcinek Domu Techników. Pierwszy z tych ataków rozgrywał się w dniu 4-go, drugi 6-go listopada i zakończył się bezwzględną klęską atakujących. W walce tej, w której 160 żołnierzy polskich broniło się przeważającej nawale 1700 atakujących, Ukraińcy ponieśli tak olbrzymie straty, iż wywieźli ze Lwowa 3 pociągi rannych.

W dniu 5-go listopada rozległy już wtenczas front bojowy polski, zostaje rozkazem Naczelnej Komendy podzielony na 5 następujących odcinków:

I. Od ul. Potockiego aż po Lenartowicza i Pełczyńską włącznie — t. zw. odcinek Domu Techników, pod komendą por. Dra Bujalskiego.

II. Od ul. Pełczyńskiej, Lenartowicza i Nowy Świat po ul. Karpińskiego i Mickiewicza włącznie — odcinek Maryi Magdaleny pod komendą por. Adama Świeżawskiego.

III. Od ul. Karpińskiego i Mickiewicza aż po linię ulic Na Błonie, pl. Bilczewskiego i Leona Sapiehy — odcinek szkoły Konarskiego pod komendą kapt. Łodzińskiego.

IV. Od ul. Na Błonie do Gródeckiej — t. zw. odcinek dworca, prowadzony początkowo przez kapt. Majewskiego, przechodzi następnie pod kom. kapt. Pierackiego.

V. Od ul. Gródeckiej, pl. Bilczewskiego i ul. Sapiehy do ul. Potockiego włącznie, nosi nazwę odcinka szkoły Sienkiewicza i zostaje pod kom. kapt. Baczyńskiego.

Odcinek I. i II. tworzyły razem wspólną grupę, pozostającą pod kom. kap. Tatar Trześniowskiego, odcinki zaś IV. i V. stanowiły drugą grupę, kapt. Boruty Spiechowicza.

Zestawienie to nie rozciąga się na cały okres walk, gdyż dokonane zostało w dniu 5. listopada, tj. zanim jeszcze zdobyto Kleparów, Zamarstynów i Żółkiewskie, które tworzyły osobny odcinek VII. pod por. Sikorskim.

Okolo 5-ego zatem ustala się front na wszystkich odcinkach, z wyjątkiem nowoopanowanej dzielnicy trzeciej, gdzie walka posuwa się i cofa stosownie do natężenia i koncentracji sił ze stron obu. W pierwszych dniach drugiego okresu zanotować należy dwukrotne, na większą skalę zakrojone próby opanowania miasta, pierwszą w dniu 7. przez grupę kap. Trześniowskiego, drugą zaś w dniu 9. listopada ogólną, pod kierownictwem ówczesnego komendanta Szkoły Konarskiego, kap. Łodzińskiego.

Wobec przedostających się na stronę polską wersyi o srogich gwałtach i okrucieństwach władz ruskich w okupowanej części miasta, zebrał w dniu 8. listopada ppłuk. Mączyński naradę, złożoną z dowódców odcinków, na której wskazał na konieczność bezwzględnego opanowania miasta celem ulżenia niedoli ludności cywilnej. W ciągu posiedzenia postawiono dwa projekty opanowania miasta: atakiem flankowym od strony południowej,

lub też wprost uderzeniem na śródmieście ulicami Mickiewicza, Sykstuską, Kopernika i t. p. Wobec skromnych sił, jakimi rozporządzała Naczelna Komenda, aprobatę uzyskał ten drugi plan, jako wymagający mniejszych rezerw.

Na podstawie ściśle opracowanego planu, wydał ppułk. Mączyński następujący:

ROZKAZ DO ATAKU.

Lwów dnia 8/XI. 1918.

1. Ogólny plan. Jutro dnia 9/XI. 1918 raniem z nienacka przeprowadzamy atak na miasto, celem wyrzucenia nieprzyjaciela z miasta na wschód.

2. W akcji biorą udział:

- a) Grupa Góry Stracenia por. Abraham,
- b) grupa Jura, z autem pancernem por. Rogoziński,
- c) grupa kap. Trześniowski,
- d) rezerwy w kościele Jura por. Turzeński.

Komendę nad akcją obejmuje kap. Korwin (Łódziński).

Główne uderzenie przeprowadzi grupa Jura.

3. Uderzenie ma wyjść z obrębu Jura, ul. Mickiewicza, Zygmuntońska, Zamknięta przez plac Smolki, Jagiellońską i dotrze do czworoboku: Kasa Oszczędności, Pasaż Hausmauna, Odwach główny, Dyrekcyja Skarbu. Po opanowaniu zajmie teatr, skąd nawiąże łączność z oddziałem góry Stracenia. Grupa Maryi Magdaleny, ma dbać o utrzymanie łączności ze skrzydłami oddziałów, które się wdarły na Karola Ludwika.

4. Uderzenie przeprowadzić w ten sposób, że auto pancerne przodem jadące zwalczą etapami poważniejsze przeszkody po drodze silnym ogniem i śmiałym najazdem, podczas gdy główne siły posuwające się jak najprędzej za autem wykańczają zadanie. Następnie gromadzą się i w ten sam sposób opanowują dalsze etapy. Zaopatrzyć pierwsze oddziały w materiał potrzebny do przekroczenia przeszkód na ulicach (barykad).

5. Akcja rozpocznie się o godz. 4-tej rano demonstracją prawego skrzydła grupy Trześniowskiego (Bujalskiego) przez ul. Stryjską na koszarzy piechoty przy ul. Jabłonowskich. Główny atak z energiczną demonstracją oddziału Maryi Magdaleny i góry Stracenia nastąpi równocześnie o godz. 5-tej rano.

6. Grupa Jura pozostawi słabe patrole dla ubezpieczenia do-

tychczasowej linii naokoło koszar Ferdynanda i ul. Bema. Por. Abraham pozostawi na Górze Stracenia placówkę, szachującą koszary Ferdynanda od północy. Kap. Trześniowski ma ubezpieczyć się od strony cytadeli.

7. Stanowiska Komend:

Kap. Korwin — Kościół Jura,

Kap. Trześniowski — Szkoła Maryi Magdaleny,

Por. Abraham — Góra Stracenia przy pomniku Kapuścińskiego,

8. Oddział telefoniczny Komendy głównej przeprowadzi połączenia telefoniczne: Kościół Jura, Szkoła Maryi Magdaleny i Kościół Jura, Góra Stracenia.

9. Sygnały:

a) Czoła wszystkich oddziałów dają sygnały raketami dla oznaczenia miejsca, w którym się w czasie poruszania znajdują.

b) Zajęcie ważniejszych obiektów (Plac Smolki, Plac św. Ducha i teatr) sygnalizują rozpaleniem ogniska o dużym dymie na tych punktach.

c) Sygnał dymny z góry Jura oznacza wtargnięcie na ul. Karola Ludwika. Do tego rakiety owładnięciem teatru.

O zajęciu każdego ważnego punktu należy prócz tego zameldować do Jura.

10. Grupa Trześniowskiego, kap. Boruty i Góra Stracenia pozostawiają na swych odcinkach słabe siły, wszelkie zbędne siły wysłą uzbrojone a możliwie zaopatrzone w sztylety, hełmy, łopaty, i rakiety i nakarmione na godz. w pół do 8-mej wieczór dziś przed szkołą Konarskiego.

11. Nasi jeńcy znajdują się...

12. Posłaniec przynoszący rozkaz podaje czas.

Pod rozkazem podpisali się wyszczególnieni w rozkazie oficerowie, stwierdzając, iż przyjęli treść jego do wiadomości.

Stosownie do wyłuszczonego w rozkazie planu atak rozpoczął się dnia 9. listopada o godz. 6. uderzając głównymi siłami, około 150 ludzi, z pl. Jura w ul. Mickiewicza, w której połowie natknął na nieprzemyślany opór nieprzyjaciela. Usadowieni mianowicie w pałacu Gołuchowskich Ukraińcy, zorientowawszy się zapewne, iż na odcinku polskim przy pl. Jura przygotowuje się atak, skon-sygnowali tutaj większe siły, celem odparcia tegoż. Ak-

cya zamierzoną była — jak to wynika z przytoczonego rozkazu — w ten sposób, że czoło kolumny miał stanowić automobil pancerny, uzbrojony w 4 karabiny maszynowe, za którym w odległości kilkudziesięciu kroków szła dopiero linia tyralierska. Rozkład kierownictwa zmienił się o tyle, iż oddział w głównej grupie atakującej z pl. Jura zamiast por. Rogozińskiego, któremu, ze względu na otoczenie przez Ukraińców Dyrekcyi kolejowej, rozkazu doręczyć nie było można, poprowadził por. Krużyński. Autobiłem pancernym kierował por. Sas Świstelniccki.

Atak, pomimo rzucenia całych sił na widownię, nie powiódł się, czego główną przyczynę przypisać należy niewytrzymałości pancerza w automobiliu, przez który poczęły przebijać kule karabinowe. Również 3 z znajdujących się w automobiliu pancernym 4 karabinów maszynowych zawiodły i przestały funkcjonować. Nadmiar kompania, która szła jako pierwsza linia za automobilerem, niedość niewycwiczony, młody żołnierz, poniosła w ataku ogromne stosunkowo straty, przez to, iż skupiała się w jednym miejscu, zamiast otaczać miejsce walki tyralierką, a nawet wypadła przed auto i podeszła aż pod gmach Sejmu. W kilkanaście minut trwającym ataku straty polskie na tym jednym tylko odcinku wnosyły około 60 rannych i zabitych. Nie pomogły ustawione u wylotu ul. Mickiewicza i Ziemiałkowskiego oraz na pl. Jura armaty pod por. Matkowskim i generalny ten szturm załamawszy się, musiał się cofnąć, ratując w rozsypce co się dało, t. j. wycofując automobil pancerny i zabierając rannych.

Ciekawem jest, iż podczas gdy główny atak nie powiódł się, demonstracje poboczne, jak w odcinku pierwszym na koszary Jabłonowskie, oraz w podcinku por. Abrahama uzyskały dość znaczne sukcesy.

W dniu 17-go przypuszczają żołnierze odcinka Pod-

zamcze atak na Pralnię i Rzeźnię miejską, które zajmują.

Najwięcej ataków odpiera odcinek I., gdyż nieprzyjaciel w przeciągu kilkunastu dni aż 6 razy postanawia go zdobyć, lecz pomimo chwilowych sukcesów zawsze zostaje odparty, a w dniu 17-go wypadem ze szkoły Kadeckiej, o czym mówimy na innym miejscu, odrzucony ze stratami terytoryalnemi.

Pod datą 14-go listopada można zanotować koncentracyjny atak ukraiński na Zamarstynowie, który spowodował chwilowe wycofanie się wojsk naszych z tej części miasta i dopiero po nadejściu pomocy z odcinka Góry Stracenia, został odpowiednio odparty. W czasie kontrataku udało się wojskom nie tylko odebrać utracone pozycje, lecz także uzyskać korzyści terytoryalne.

W czasie tym wzrasta z dnia na dzień armia i z przeważnie ochotniczej przeistacza się w stan bojowy. Z tego okresu posiadamy kilka cyfr ogólnego stanu wojsk po stronie polskiej. W dniu 10. listopada w samej tylko grupie kapitana Boruty Spiechowicza (Szkoły Sienkiewicza) składa przysięgę na wierność ojczyźnie 125 oficerów, 182 podofic., 1038 szeregowców wraz z służbą pomocniczą, oraz 96 kobiet ze służby pomocniczej.

Na olbrzymich polach kulparkowskich przysięgę tę, którą składał nawet sam kap. Boruta, odebrał od zgromadzonych kap. Baczyński. Tekst tej pierwszej we Lwowie przysięgi żołnierskiej na wierność państwu polskiemu brzmiał następująco:

„Przysięgam uroczyście, że przyjęte na siebie obowiązki żołnierza spełnię zawsze i wszędzie z całą sumiennością, bez względu na trudności i przeszkody, choćby z narażeniem zdrowia i życia własnego. Nie zaniedbam niczego, ażeby przyczynić się wszelkimi siłami do utrzymania ładu i porządku, być wzorem karności i posłuchu żołnierskiego, wogóle nie zaniedbać nigdy niczego, aby

jak najwyżej wznieść sztandar bojownika za wolność, niepodległość i całość Polski. Hasłem mem będzie: Bóg i Ojczyzna! Tak mi dopomóż Bóg!”

Pierwszą pełną datę wojska polskiego mamy dopiero w dniu 15. listopada. Wynosiło ono wtedy 446 oficerów i 3703 żołnierzy, pośród których 168 oficerów i 1630 żołnierzy zaliczało się do linii, reszta zaś spełniała funkcje pomocnicze.

Okolo 10-go też front dochodzi do największego rozwinięcia i zadaniem Naczelnej Komendy jest skupić wszystkie siły, ażeby nic ze zdobytej połaci miasta nie utracić.

Czarna linia, przecinająca zygzakiem załączoną mapę na dwie części, wykazuje właśnie, jak biegł on mniej więcej pomiędzy 10-tym a 17-tym listopada. Zaczyna się na południu u wylotu roгатki Wuleckiej, biegnie na zachód poza ul. Stryjską, opasuje część parku stryjskiego, przecina cmentarz stryjski i przechodząc pomiędzy ul. Kadecką a piywalnią wojskową, biegnie w dół ku środkowi miasta, zajmując ul. Kopernika część Wronowskich i opiera się aż o ul. Słowackiego. Stąd przechodzi przez park Kościuszki na wysokości ul. Zygmuntofskiej, którą łączy się z ul. Gródecką. Tutaj niestety załamuje się, cofa wstecz ku ul. Bema, gdzie tworzy sławny trójkąt zwany „Placówką Bema“, a mający jako ramiona z jednej strony Janowską a z drugiej Gródecką. Ul. Janowską znowu posuwa się zwycięsko ku zachodowi i przez ul. św. Anny, Rappaporta, Źródlaną, Pod Dębem, Piastów, Panieńską, Wilczków, Króla Jana i Św. Marcina dochodzi aż do Gabryelówki.

Węzowy ten front dzieli się na już wspomniane doskonale zorganizowane i w konsekwentnym, ścisłym kontakcie ze sobą pozostające odcinki. Każdy z tych odcinków ma swoje specjalne zadania, całkiem wyłączne trudności i w całkiem odmiennych walczy warunkach. Jakkolwiek wszystkie nici koncentrują się w Komendzie

Naczelnej przy ul. Grunwaldzkiej, jednakże wśród walk tego rodzaju, jak partyzantka w mieście, inicjatywa poszczególnych dowódców odcinków, a nawet pododcinków jest niezmiernie obszerna. Dlatego to wojna domowa, dając możliwość rozwinięcia na każdym niemal kroku akcji na własną rękę, wydobywa na jaw bohaterские i dzielne jednostki, które w zwyczajnej walce pozycyjnej na szerokim froncie europejskim niełatwo by się mogły dać poznać.

Zasadniczą cechą walk o polskość Lwowa, cechą, która rzuciła się nawet w oczy militarystom postronnym, jest okrutna nieproporcjonalna w stosunku do zwyczajnej wojny zaciekłość, jaką wykazują walczący po jednej i drugiej stronie. To nie — ustalony szeroki front europejski, na którym toczy się systematyczna, jeżeli się tak wyrazić można, zszematyzowana walka pozycyjna. Każdy dom tutaj, każdy zakręt ulicy, to wielkie zwycięstwo, lub klęska. Zdobycie danego placu leży na sercu walczących, nie tylko dlatego, iż otrzyma się za to pochwałę, lecz także dlatego, że w jednym z domów mieszka ktoś, na czyjem życiu żołnierzowi polskiemu zależeć musi, kogoby od srogości nieprzyjacielskiej ocalić pragnął i z kim w roli obrońcy jak najszybciej chciałby się przywitać.

Walka toczy się beznadziejna, nieubłagana, straszna. To jakaś druga Sarragossa, gdzie już nie ulice, ale poszczególne domy nawet stają się terenem śmiertelnych zmagañ. Niejednokrotnie zdarza się, że na jednym piętrze budynku są ci, a na drugim tamci i że podpalenie gmachu staje się jedynym sposobem wypędzenia wroga. Marszrutę żołnierzy stanowią czasem zaciszne dotąd pokoje prywatnych mieszkań, w których, wrazie potrzeby, czyni się wyłomy, ażeby dostać się do następnych zabudowań. Zarówno kanały, jak strychy domów i dachy mogłyby coś powiedzieć o przekradających się tędy rycerzach.



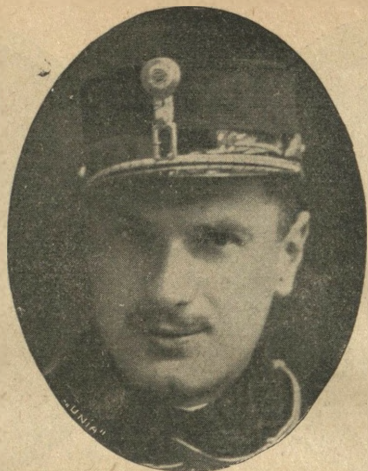
Jerzy Sieradzki,
poległ w obronie Lwowa
w 21 r. życia.



Chor. Władysław Kolbuszowski,
padł w obronie dworca gł.
w nocy z 23-4. list.



Cmentarz pod szkołą Sienkiewicza.



Rotm. Roman Abraham, kom. odc. „Góra Stracenia“.



„Straceńcy“ po zajęciu Ratusza.

A najlepiej natężenie bojów listopadowych maluje krótka cyfra wystrzelonych kul karabinowych w tych trzech tygodniach: obliczają ją na 10 milionów.

LUDNOSĆ NA LINII FRONTU.

Jakżeż się przedstawia życie mieszkańców linii bojowej, właścicieli tych okien, z których nie pozostało śladu, wyrwanych z futrynami drzwi i bram, poniszczonych urządzeń itd. itd.? We wnętrzu zniekształconych przez kule karabinowe i armatnie, przez granaty ręczne i świszczące szrapnele domostw, żyły przecież setki jednostek, zagrzebane, jak gdyby w grobach, w oficynach, lub nawet suterrenach i piwnicach. Tego, co się tutaj działo, nie pojmie nikt, kto w podobnej sytuacji nie był, lub kto nie wyczuł jej, drząc o swoich bliskich. Mieszkańcy wielkiego tego łuku ulic, któryśmy przed chwilą naznaczyli, żyli w ciągłej grozie, wśród huku walki, bezustanku kursujących przesadzonych i nieprzesadzonych krwawych wiadomości, a przedewszystkiem z widmem zbliżającego się głodu. Szczególnie ludność dalszych dzielnic, uboższa i z natury rzeczy gorzej zaprowiantowana, była narażona na sztraszne męki niedostatku. Jeden dzień i drugi walki przeszedł. Pocieszano się, iż przecież walczący, to też ludzie i nie pozwolą zagrzebanym niemal pod gruzami braciom wyczekiwać śmierci głodowej. Ufano, że komendy porozumieją się i w jakiś sposób pozwolą ludności zaopatrzyć się w nieodzowną żywność.

Tak też się stało w dniu 6 listopada: ogłoszono 24-godzinny rozejm. Zanim jednak wylekłe masy ludzi dowiedziały się o możliwości wyjścia, zanim zdecydowały się opuścić swoje kryjówki, a co więcej zanim zdołały zdobyć jakieś pożywienie, walka rozpoczęła się na nowo.

Od tego czasu ubiegały dni i noce, przeszedł tydzień cały, a ludzi tych pozostawiono swojemu losowi. Co się musiało dzieć w ich mózgach i sercach, gdy przekonali się, że zaciekłość walki bierze górę nad najprymitywniejszymi humanitarnymi względami i że pośród swoich własnych braci giną, z ich świadomością, najstraszniejszą śmiercią: głodową. Nie jest to bynajmniej przesada. Oprócz dziesiątek trupów osób pozabijanych w mieszkaniach przez kule, znaleziono też kilka osób zmarłych z głodu.

Naczelna Komenda polska, domyślając się okropnego położenia mieszkańców tych ulic, niejednokrotnie proponowała Ukraińcom zawieszenie broni i podawała te właśnie przyczyny. Widocznie licząc na polski sentyment, władze ukraińskie tem więcej srożyły się i stawiały warunki rozejmu wprost nie do przyjęcia. Dopiero gdy w dniu 17. listopada udało się oddziałowi „Szkoła Kadecka“ śmiałym wypadem wyprzeć Ukraińców z olbrzymiej części stryjskiego przedmieścia, władze ukraińskie zgodziły się na dwudniowe zawieszenie broni, które umożliwiło cywilnej ludności bodaj w części zaopatrzyć się w żywność.

ARTYLERYJA.

Dzień 1. listopada zastał skromne kadry polskie bez najważniejszego atutu wojennego, t. j. bez jednego działka i choćby odrobiny amunicji. W tych warunkach mowy nie było o wyparciu nieprzyjaciela z miasta i trzeba się było ograniczyć jedynie do zdobyczy minimalnych, w którym to tempie Lwów ani za kilka miesięcy nie mógł być marzyć o oswobodzeniu. Jak wspominały w rozdziale o Szkole Kadeckiej, pierwszemi działkami, jakie przybywają do Lwowa, przyprawione przez kap. Trześniow-

skiego w dniu 4. listopada wieczorem z Rzęsny Polskiej, są trzy armaty austriackie, przywiezione wraz z całym pociągiem prowiantów i materiału wojennego z Serbii przez kap. artylerii Tadeusza Łodzińskiego. Armaty te, jak już mówiliśmy, częściowo uszkodzone, nie posiadały amunicji, a Austriacy tak gruntownie oczyścili Lwów z artyleryjskiego materiału, że nie było w części broniowej przez Polaków ani jednego pocisku działowego.

Pierwszy ten, jakkolwiek zgoła bezużyteczny na razie, zawiązek późniejszej artylerii polskiej, składający się z 3 austriackich szybkostrzelnych dział 8-cm., dostaje się pod komendę por. Królikiewicza, który miał nadzieję uzyskania w najbliższym czasie pocisków dla tych śmiertelnych istot i zamierzał skierować je na punkta najbardziej tego wymagające, t. j. Cytadelę i Koszary Ferdynanda. Zanim to jednak można było uczynić, nieczynne, wyrzuczone armaty wykorzystywano w celu podniesienia ducha. W dniu 5-tego pchor. Grzegorz Kierski w towarzystwie jednor. plutonowego Wiesera objeżdża z temi działami miasto, szerząc wiadomość, że nadeszły znaczne posiłki.

W tym czasie dostają się w ręce polskie 2 wagony amunicji, z pomocą których można ostatecznie zabrać się do pracy. Zorganizowaniem baterii zajmuje się por. Królikiewicz wraz z braćmi, a ponieważ uzyskane pociski są nieodpowiedne do 3-calowych dział rosyjskich, zarządza skrócenie ładunków i dopiero po obwinieciu (!) tychże szmatami, gdyż kaliber nie zgadzał się, okazuje się możliwość strzelania. Pierwszy strzał (kartacz) zostaje oddany w dniu 6-go na Cytadelę z pozycji o 200 kroków oddalonej (pod willą Dylewskiego).

W dniu 8-go zostają ustawione pierwsze działa na pl. Jura oraz koło willi Matejki. Miały one zadanie ostrzeliwać Koszary Ferdynanda i Sejm.

9-tego listopada zajeżdżają armaty polskie, które w tym

czasie wzrosły znacznie w liczbę, na placówkę Bema, oraz tego samego dnia wieczorem przychodzą w pomoc oddziałowi broniącemu Góry Stracenia.

Najstarszy rangą oficer artylerii, maj. Śniadowski obejmuje na rozkaz kap. Mączyńskiego dowództwo artylerii. Jako jeden z pierwszych organizatorów armii polskiej u samego zawiązku w r. 1914, maj. Śniadowski, który przez cały ciąg wojny światowej niejednokrotnie dawał dowody swoich wysokich uzdolnień organizatorskich, nadaje się istotnie, jak nikt drugi, do objęcia tego odpowiedzialnego posterunku. Dzięki jego rzutkości zyskuje armia polska pierwsze wspomniane powyżej zapasy amunicji. Równocześnie maj. Śniadowski planuje rzecz na większą skalę, mianowicie uprowadzenia całego parku artylerzyckiego wraz z amunicją znajdującego się w Skniłowie, będącym niestety w rękach ruskich i stanowiącym jądro organizacyi band ukraińskich. Przy pomocy chor. Krona, który zebrał kilku młodziutkich ochotników, przysłanych z śródmieścia, udaje się maj. Śniadowski wieczorem 5-go lub 6-go listopada do fabryki Merkurego, najbardziej wysuniętej placówki polskiej na tym odcinku. Tutaj dowiaduje się, iż każda chwila opóźnienia grozi zniszczeniem całego planu, gdyż Ukraińcy załadowali właśnie owe armaty i zamierzają wywieźć w kierunku Sambora. Armaty te wraz z pociągiem stały też już na torach dworca towarowego. Komendant odcinka rozumiejąc ważność przedsięwzięcia odstępuje maj. Śniadowskiemu połowę swej skromnej załogi, t. j. 8 ludzi, z którymi tenże udaje się w kierunku Sygniówki, aby stamtąd rozparzyć sytuację i ewent. zaatakować nader silną obsadę dworca i most kolejowy.

Pomimo pożaru okolicznych baraków, tartaku i cegielni, który oświecał cały teren działań, udaje się oddziałowi maj. Śniadowskiego dotrzeć do magazynów, gdzie — jak stwierdzono — znajdowało się jeszcze 7 armat rosyjskich, trochę jaszczyków i 3 rosyjskie H. B. górskie.

Prócz tego było tam kilkadziesiąt wagonów rosyjskiej amunicji H. B. większego kalibru, kul, dynamitu etc. etc. Nie mając możliwości zabrania tego bogactwa zaraz, postanawia maj. Śniadowski, po dokładnem zlustrowaniu sytuacji, urządzić z brzaskiem dnia powtórna ekspedycję z końmi po zabranie tego materiału. Przy pomocy por. Filipowicza udaje się ta ekspedycja o tyle, iż zabrano kilka armat znaczną ilość amunicji, dynamitu itp.

Wyprawy podobnie „silne“ urządzano przeważnie w nocy na wszystkie pojawiające się baterie nieprzyjacielskie w okolicy Sokolnik, Kozielnik itd. Kończyły się one zawsze pomyślnie tak, że pod koniec miano zdobytych 25 armat, 2 minerki 22 cm., kilka mniejszych z potrzebną amunicją itd.

Teraz rozpoczyna się dopiero organizacja baterji oraz naprawa i uzupełnianie mocno poniszczonych i zdekompletowanych dział.

Artylerya dzieli się na 5 poszczególnych baterji. Dowództwo pierwszej obejmuje por. Królikiewicz, drugiej por. Filipowicz, trzeciej por. Roman Odzierzyński, czwartej por. Zdzisław Latawiec, piątej por. Kuchar.

Rozkład tych baterji był następujący: armaty Królikiewicza (2 połówki rosyjskie) ustawione na pl. Jura mają za zadanie zmusić do milczenia artyleryę ruską na Wysokim Zamku, co się im też w zupełności udaje. Tutaj też zastępuje się niezmiernie ogniomistrz pchor. Grzegoż Kierski, raniony później, w chwili, gdy sam obsługuje armatę.

Bateria druga por. Filipowicza (również 2 armatki polowe) strzela z okolicy szkoły Sienkiewicza i ul. Potockiego.

Bateria trzecia por. Odzierzyńskiego (2 połówki) ma swoje stanowiska w ul. 29. Listopada.

Por. Latawiec (2 połówki austriackie) strzela z pl. Jura, a później z Góry Stracenia na Koszary Ferdynanda.

Bateria piąta por. Kuchara (2 haubice) zostaje ustawiona na pl. Szymonowiczów. Związkiem tej baterii jest zdobyta w wyprawie kap. Boruty w kierunku Kozielnic jedna 10-cm. H. B.

Przy omawianiu walk artylerzyckich wypada wspomnieć, iż w walce o Szkołę Kadecką w dniu 17-go listopada miała także swój udział artyleria. Jedna mianowicie, pozostawiona w tej okolicy przez ppułk. Śniadowskiego kartaczownica, kierowana przez zast. of. Zająca i ppor. Słupczyńskiego, przyczyniła się niemało do zniszczenia wroga i lokalnego zwycięstwa.

Cała komenda nad artylerią polską w dniach walk listopadowych pozostaje w rękach maj. Śniadowskiego, który dzieli akcję organizacyjną i bojową na 3 części, w ten sposób, iż dział taktyczno-bojowy oddaje kap. Łodzińskiemu, organizację jednostek, werbunek, pobór, komendę uzupełnień itp. obejmuje kap. Niepołomski, zaś troskę o zdobycie materiału artylerzyckiego, oraz uczynienie go zdatnym do boju pozostawia maj. Śniadowski dla siebie.

Ten rozdział pracy organizacyjno-bojowej okazuje się w skutkach niezwykle szczęśliwy, przynosząc jak najlepsze rezultaty. Działalność artylerii polskiej w walce o Lwów tem zaszczytniejsza, iż z tak trudnych związków stworzona, jest ogromnie doniosła, szczególnie w ostatnim decydującym momencie zupełnego wyparcia wroga.

WALKI O POCZTĘ.

Walki o Poczta stanowią jedną z najciekawszych a zarazem najbardziej krwawych i bohaterskich kart obrony Lwowa. Już samo położenie Poczty było — zdać by się mogło — nie do zdobycia. Ostatnie polskie placówki sięgały do Żandarmeryi i pierwszych domów ulicy Sykstu-

skiej, podczas gdy Ukraińcy mieli w swych rękach Cytadelę, skąd prażą nieprzybytym wprost ogniem w ulicę Kopernika, samą Poczta mocno obronną, wszystkie kamienice naprzeciw gmachu pocztowego, Ossolineum z lewej a Sejm z prawej strony. Nadto u zbiegu ulic Kopernika i Słowackiego oraz Sykstuskiej i Słowackiego stoją dwa karabiny maszynowe, zwrócone lufami ku żandarmerji i kościołowi Maryi Magdaleny i sieją ogniem nieustannym.

Poczta należała do odcinka szkoły Maryi Magdaleny, którego komendantem w pierwszych dniach był chor. Wasilewski. O kmicicowej brawurze tego żołnierza świadczy drobny fakcik, jakby z Sienkiewicza wyjęty, a jednogłośnie przez wszystkich świadków potwierdzany: Gdy w piątym dniu walki na placówkę polską około Ogrodu Jezuickiego padł nie eksplodując ruski granat, Wasilewski podniósł go i odrzucił nieprzyjacielowi.

Ale nie samego tylko komendanta należy tu wymienić. Obok Wasilewskiego w tych pierwszych najcięższych dniach byli: podpor. Dworski, podpor. Massar, wachmistrz Wiktor, podpor. Ważny, chor. Grabski, wszystko chłopcy wielekroć w rozkazach wymieniani, odważni szalenie i tak weseli, że na postój w strefie ognia a zarazem na wnek obronny wybierali takie tylko mieszkania, gdzie był fortepian, iżby można „fajty“ urządzić.

W dniu 4-go rano nastąpił pierwszy atak polski w kierunku Poczty i Sejmu. Szedł on szeroką linią, ulicami Kopernika, Sykstuską, Kraszewskiego, Ogrodem Jezuickim i ul. Mickiewicza.

Cytadela, Sejm, Ossolineum i Poczta pluły potokami ognia na polskich żołnierzyków. Ale niema tego złego, coby swoich dobrych stron nie posiadało. Legionistów było tak mało, że trudno ich było trafić.

Z kilkudziesięcioma ludźmi zajmował Ogród i obie otaczające go ulice chor. Wasilewski. Jednocześnie ul. Syk-

stuską i Kopernika zbliżali się wachmistrz Wiktor z 30 żołnierzami, oraz podp. Dworski i Massar, każdy na czele jakichś 12 ludzi. Były to bowiem początki i na oficera przypadało zaledwie paru żołnierzy.

Ale wciśnięty w jakiś zaułek przedmieścia, lub mimo wszystko uchyliwszy okno, mieszkaniec lwowski z tych zagrożonych okolic mógł niekiedy zobaczyć rzecz piękną, a zdaleka nawet niezbyt groźnie wyglądającą. Prosta, jak sierpem rzucił, pusta, jak gdyby ją kto wymiółt, ul. Kopernika błyszczała w chorem, listopadowem słońcu, a na bruk jej padała ulewa ognia karabinowego ze wszystkich stron. „Czegóż tak wałą, toż tam nikogo nie ma?“ — myślał skulony, wciśnięty za węgiel domu ul. Lindego czy Szajnochy, obserwator.

Ale był w błędzie. W sekundowej przerwie pomiędzy jedną a drugą salwą karabinu maszynowego zygzakiem z jednego trotuaru na drugi przelatywało kilka dziecięcych niemal postaci i zanim huknęła następna salwa postacie te drżały wtulone w bramę jakiejś kamienicy, aby potem znów podbiedz o kilka kroków. Czasem któraś z tych figurek tak małych a tak później wyolbrzymiałych, padała jakby w dziecinnej pustocie i nie podnosiła się więcej. Wtedy z gmachu żandarmeryi wychodziło kilka kobiet w białych czepkach z czerwonymi krzyżami i wynosiła ją z pod kul, które tańczyły po bruku w promieniach słońca, jak ziarnka gradu podczas wiosennej burzy.

Dnia tego po kilkugodzinnem zmaganiu się zajęto ul. Matejki, Kraszewskiego i Mickiewicza po gmach Dyrekcji Policji. W ul. Sykstuskiej opanowano bramę przejściową na ul. Kraszewskiego i zdobyto ustawioną tam na strychu ruską mitrajleżę. Największym sukcesem całego ataku było zdobycie przez podp. Massara i Dworskiego gmachu Seminarjum ruskiego, który jako najbliżej

Poczty położony, stanowił doskonałą pozycję zaczepną i odporną.

Tak było w dzień. Gorzej jednakże poczynało się, gdy wczesny mrok zaczął okrywać miasto. Posterunki polskie z pierwszych dni listopada rozbiegały się często na noc do domu. 13- i 15-letni ci bohaterowie, śmiejący się w ogniu szrapneli i granatów, okropnie bali się ciemności i ciągle jeszcze uciekali na noc pod opiekuńcze skrzydła mamusi.

Dyrekcya Policyi, zajęta przez wachm. Wiktora, została w ciągu nocy zaatakowana przeważającemi siłami ukraińskimi, które zmusiły polskich żołnierzy do co-nięcia się aż po linię ul. Krasickich. Tutaj odznaczyli się sekcyjny Szydłowski z 2 żołnierzami, w Ogrodzie Jezuickim, podchor. Idzik i Łuczyński.

Pierwszy ten dzień walk o Poczczę dał podstawę do dalszych doniosłych operacji. Z obu stron zaczęła się teraz niejako walka pozycyjna, w czasie której żołnierze polscy dawali dowody niesłychanej fantazyi, na co przytoczymy tylko kilka przykładów. Strzelcy rusczy, będący panami dziedzińca pocztowego, zasypywali ogniem wewnętrzne ganki Seminarjum ruskiego, znajdującego się w ręku polskiem. Sierż. Grabski, znalazłszy akcesorya z austriackiej strzelnicy, za każdą salwą Ukraińców wymachiwał odpowiednią tablicą, wskazującą czy był „trefler“, czy też „pudło“, co do wciekłości doprowadzało przeciwnika. Innym razem, kiedy huragan ognia ruskiego wzmagał się i trzeba było ratować honor polskiej artyleryi, ppor. Masar wpadł na dowcipny sposób fabrykowania pocisków. Znalazłszy w salach Seminarjum ruskiego żelazne skarbonki napelniał je materyałem wybuchowym i rzucił w szeregi nieprzyjacielskie. Efekt pozytywny niewielki, ale za to huk, nieustępujący detonacyi granatów. Czerep pękał z wielkim hałasem, a Ukraińcy rozbiegali się, krzycząc „Gasangrif! Gasangrif!“

W tym samym celu, iżby nie dać się zawstydzić rykowi dział nieprzyjacielskich, ustawiano w podwórzu Seminarjum pustą beczkę, w której wewnątrz co parę minut walił ktoś z rewolweru, co dawało złudzenie strzału armatniego.

Każdy załom Poczty, każda brama i każda sala, to inny epizod tego dziwnego bohaterstwa, łączącego w sobie czysto słowiańską brawurę z finezyą jakichś dumasowskich d'Artagnanów. W galowym mundurze — opowiada jeden z uczestników tych walk — bił się przez cały ten czas ppor. Dworski. Coprawda wcale się z niego nie rozbierał. Gdy trzeba było wysadzić bramę poczty od strony ul. Sykstuskiej podjął się tego ppor. Ważny i nikomu nie dał się wyręczyć. Na oczach wszystkich atakujących podszedł miarowym krokiem, a poukładawszy kolejno cztery bomby, z tym samym, cechującym go w takich razach spokojem, wrócił na swoje stanowisko.

W bramie od strony ul. Kopernika, ochrzczonej nazwą „reduty Piłsudskiego“, odznaczył się prawdziwą pogardą śmierci komend. tej placówki, Alfred Rapacki.

Jak to zaznaczamy przy sposobności opisu polskiej akcji sanitarnej, Poczta miała bardzo blisko swój punkt opatrunkowy, przy ul. Kraszewskiego, w mieszkaniu dr. Domaszewicza, który był tego punktu kierownikiem. Bez przesady można powiedzieć, że sanitaryusz, noszący nosze z ul. Kraszewskiego pod gmach Poczty i z powrotem, był równie, a niejednokrotnie bardziej w ogniu, niż strzelający bądź co bądź zawsze z jakiegoś ukrycia żołnierze. Z Sejmu i Dyrekcyi Policji z jednej, a z wszystkich niemal okien ul. Słowackiego z drugiej strony, padały kule na tę niewielką linię, którą tylekroć przebiegały bohatersko polskie sanitaryuszki. Z pośród tych wymienić należy czynną wszędzie i w wielu rozkazach chwaloną, Stanisławę Bernadzką, której nazwisko będzie synonimem bohaterskości i poświęcenia, tem więcej, że

krwią własną (ranna) ofiarności tę swoją przypieczetowała. Druga to Ela Grabska, córka znanego polityka i siostra chor. Stanisława Grabskiego. Początkowo pełniła służbę kuryerską, ale pragnąc być blisko brata, który walczył w tym odcinku, zgłosiła się jako sanitaryuszka.

Dla całości obrazu walki o Poczczę, trzeba zaznaczyć, że za węglem ul. Kraszewskiego była zwykle maleńka placówka polska, złożona z jednego czy dwóch karabinów, które nie przestawały dokuczać grupującym się w oknach przeciwległych domów Rusinom. Ostoną tutaj był przeważnie zwyczajny siennik, za którym ukryty Legionista strzelał, dopóki go ręka nie zbolała, lub póki nie znalazła go kula nieprzyjacielska. Bo o zmienianie broni troszczyli się inni, którzy mu ją podawali, gdy widzieli, że tamta przestaje pracować.

Tak było na rogu, ale już obok w bramie wrzało życie, a że młodość nigdy długo żyć smutkiem nie potrafi, i piosenkę żołnierską słyszeć się przydarzało.

W ODCINKU SZKOŁY KADECKIEJ.

W czasie wybuchu walk o Lwów w Szkole Kadeckiej osadzoną była neutralna załoga czeska, która, nie łącząc się do żadnej z dwu stron walczących, miała jedyne pragnienie: jak najszybciej wydostać się z tego niebezpiecznego miasta i powrócić do kraju.

W niedzielę 3. listopada z rozkazu Komendy Naczelnej, kierującej obroną polskiego obozu, udał się podówczas podporucznik (dziś rotmistrz) Adam Bieńkowski z patrolą 7 ludzi, celem obsadzenia Szkoły Kadeckiej. Dotarcie jednak do tego punktu przedstawiało dość znaczne trudności i dopiero po uciążliwej partyzantce, w czasie której garstka legionistów zdobyła na Ukraińcach 10 karabinów i kilka pistoletów, Szkoła Ka-

decka przeszła w ręce polskie. Wobec szczupłej bardzo, bo z 8 zaledwie ludzi wraz z dowódcą, złożonej załogi, placówka ta zajęła stanowisko jedynie wyczekujace i pierwszych kilka dni poświęciła zorganizowaniu się, w czym jej pomogły nadeszłe w dniu 4-go posiłki.

W dniu 6. listopada nastąpił pierwszy atak ukraiński, idący z dwóch stron, t. j. od Wulki i od rogatki stryjskiej. Po całodziennej krwawej walce atak odparto.

Od dnia 6-go do 10-go na odcinku Szkoły Kadeckiej panuje przeważnie spokój, co umożliwia ppor. Bieńkowskiemu przemienić się w trzecią kompanię I. odcinka, liczącą już 60 żołnierzy. Trzeba zaznaczyć, że wśród tej małej garstki przeszło 30 procent, to chłopcy poniżej lat 16, odważni i na wszystko wprawdzie gotowi, lecz bądź co bądź niedoświadczeni i potrzebujący męskiej ręki kierownika.

Dzięki temu, iż Ukraińcy nie zdołali wykorzystać słabości polskich oddziałów w pierwszych dniach i nie potrafili obsadzić okolicznych peryferyi, oddział por. Bieńkowskiego obejmuje w swe władztwo obszar od rogatek wuleckiej i stryjskiej aż po cmentarz stryjski, tworząc w ten sposób już znaczną przestrzeń obronną, nad którą góruje sam gmach Szkoły Kadeckiej. Dookoła gmachu nie ustają prace saperskie, a więc budowa wnęków obronnych, na bardzo szerokiej przestrzeni, od cmentarza aż po drogę wulecką.

Wkrótce jednak ukraińska komenda zrozumiała błąd, jaki popełniła, dając się zorganizować polskiej placówce w południowej części miasta, i postanowiła za wszelką cenę zdobyć ów odcinek, wiedząc, iż pozwoliłoby to wojskom ukraińskim na daleko idące rozwinięcie frontu, a być może, nawet na otoczenie polskiego obozu flanką od strony rogatki stryjskiej.

W dniu 13-go nastąpił jeszcze jeden atak ruski na Szkołę Kadecką, w którym brały udział, oprócz kara-

binów maszynowych i ręcznych, 10-cio i 15-to cent. haubice, oraz 22 centymetrowe miotacze min. Ogień ten był zapoczątkowaniem stałej walki, mającej się zakończyć dopiero w dniu 17. zupełną porażką Ukraińców. Przez dni 14., 15. i 16. następowały raz po raz silne ataki ukraińskie, które młodociani obrońcy, nie zważając na straty, zawsze zwycięsko zdołali odeprzeć.

Już w dniu 16. wieczorem wiedziano w Szkole, że zanoszą się na jakieś poważniejsze operacje ze strony nieprzyjaciela, który rozwścieczony czterodniowymi niepowodzeniami, postanowił z kozackim uporem wdrzeć się do linii obronnej polskiej. Jakoż w dniu 17-go rano nastąpił generalny atak, poprzedzony przez trzygodzinną kanonadę, której natężenie przechodziło wszystko, co dotąd tutaj widziano. Około godz. 8. rano udało się też nieprzyjacielowi wdrzeć na polskie terytorium od strony parku stryjskiego przez linię obsadzoną około 30 ludźmi, a dowodzoną przez podpor. Serbeńskiego, który — pomimo całego wysiłku — nie mógł oprzeć się wielekroć przeważającej nawale.

Na odsiecz zagrożonemu stanowisku wyruszyły natychmiast dwa oddziały z podpor. Juliuszem Łubkowskim i M. Szymańskim na czele, każdy po dziesięć ludzi. Równocześnie w samym gmachu prowadzono w sprytny sposób ogień z dwóch karabinów maszynowych, ustawionych tak, iż kule padały tuż przed same linie polskie, zagrożone największym naporem nieprzyjaciela. A trzeba dodać, że baterie nieprzyjacielskie w przeciągu kilku minut oryentowały się, gdzie stoi śmiercionośna maszyna i okno, z którego strzelał wspomniany karabin, wnet przemieniało się w grupę gruzów, dzięki trafnemu rzutowi ukraińskiej armaty. To też dwa karabiny maszynowe trzeba było bezustanku przenosić z jednego okna do drugiego, ażeby nie zostały przez artylerję ruską zniszczone.

Równocześnie wspomniane oddziały złożone z 20 ludzi poszły z tak niebywałą siłą do ataku, iż wstrzymały nieprzyjaciela, pomimo, iż jak się później przekonano ze znalezionej przy oficerach jeńcach i zabitych rozkazów, oddział ukraiński składał się z 700 żołnierzy!

Widząc wstrzymanie naporu nieprzyjaciela, wysłał ppor. Bieńkowski podchorążego Głogowskiego z 20 ludźmi do kontrataku, poczem sam na czele ostatnich pozostałych w Szkole Kadeckiej 10 żołnierzy, ruszył naprzód. Ogółem więc w całej walce brako udział około 80 karabinów polskich, które nacierały tak dzielnie, iż dosłownie 10-kroć liczniejszy nieprzyjaciel począł się w popłochu cofać. Był to pamiętny dzień 17. listopada, który szczególnie dobrze utkwił w pamięci mieszkańców dzielnicy stryjskiej, gdyż cofające się w popłochu oddziały ruskie zamknęły całą tę część, nie puszczając ludności zupełnie z domów. Małeńki oddział polski, rozdzielony jeszcze na kilka drobnych plutonów, pędząc przed sobą uciekającego bezprzykładnie wroga, zajął Persenkówkę wraz z zabudowaniami elektrowni, plac wystawowy, ulicę Poniatowskiego i dotarł do ulicy św. Zofii, zdobywając dwa karabiny maszynowe około 60 ręcznych, ponad sto granatów, 10 pocisków minowych, znaczną ilość wozów urządzeń telefonicznych i biorąc do niewoli trzech oficerów i 25 ludzi, a kładąc trupem około 40, nie licząc rannych. Po stronie polskiej było trzech zabitych i 14 rannych.

Zwycięstwo podpor. Bieńkowskiego w dniu 17. listopada było jednym z największych w czasie całych walk o Lwów, gdyż nie tylko, iż nieliczna garstka oparła się planowemu koncentrycznemu atakowi, ale także wyparła nieprzyjaciela z całej połaci miasta. Na załączonej mapie linia pełna na południu stanowi granicę polskiego obozu przed dniem 17. listopada, zaś linia kreskowana już po zwycięstwie dnia 17. Zwycięstwo to jest tem donioślejsze,

że zmusiło nieprzyjaciela, obawiającego się o swoje lewe skrzydło, do zawieszenia broni początkowo na dwa dni, później o dzień jeszcze przedłużonego, co znowu umożliwiło polskiej stronie doczekania się posiłków pułk. Tokarzewskiego, które ostatecznie zadecydowały o zwycięstwie.

Widząc popłoch, jaki świetny ten atak wywarł w szeregach nieprzyjacielskich, por. Bieńkowski bezustannie stał kuryerów do głównej komendy z prośbą o 150 do 200 ludzi, z których pomocą mógłby być zwycięstwo to odpowiednio wykorzystać.

Niestety, takiej siły nie było do rozporządzenia, i trzeba było przestać na obsadzeniu zabranego terytorium.

W czasie walk zginął nieustraszony żołnierz, jeden z głównie przyczyniających się do zwycięstwa, podchorąży Głogowski, oraz szeregowcy Dolays i Stankiewicz. Odnaczyli się: podpor. Stala, walczący jako zwykły szeregowiec, podchorąży Jan Kierski, zmarły później wskutek otrzymanych tam ran, sierżanci Białecki, Zagórowski, Koziół, plutonowy Rodzynkiewicz, Ruhenbauer, kapral Daćkow, wachmistrz Wiktor, zastępca oficera przy karabinach maszynowych Madziak, kapral Jurowski. i i.

Ale na specjalne ponad wszelkie pochwały uznanie zasługują walczące w tym odcinku kobiety: Tynikówna i Stryczykówna, oraz patrol sanitarny pod dr. Kostanckim, który w czasie największego ognia pełnił nieustraszenie służbę, dzięki czemu przyczynił się do ocalenia życia wielu bohaterom, którzy inaczej byliby z ran poniesionych zginęli.

Zwycięstwo w dniu 17. listopada okrywa przede wszystkim chwałą dowódcę zwycięskiego oddziału, ppor. Bieńkowskiego, kilkakrotnie wymienianego w rozkazach dziennych, który umiejętnością strategiczną, odwagą i spokojem, cechującym urodzonego żołnierza, zdobył sobie zasłużone miano obrońcy Lwowa.

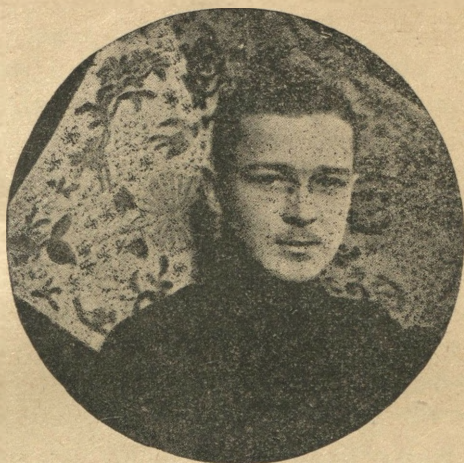
W nagrodę zasług swoich ppor. Bienkowski, który brał także wybitny udział w odbiciu Lwowa w dniu 21. w nocy został mianowany rotmistrzem.

SZKOŁA KONARSKIEGO.

Odcinek III., noszący nazwę Szkoły Konarskiego, dzielił się na 3 kolejno powstające sektory, mianowicie cerkiew Jura (później komenda tego sektoru przeniosła się do dyrekcji kolejowej), następnie sektor Bema oraz trzeci, najbardziej ku przedmieściu wysunięty sektor pod nazwą „Góry Stracenia“. Pododcinki Bema i Góry Stracenia, sąsiadujące bezpośrednio z sektorami odcinka siódmego, pozostającymi pod komendą por. Sikorskiego i ppor. Starcka, brały niekiedy udział w walkach tychże placówek, z którymi były w ścisłym kontakcie.

Dowództwo odcinka III. („Konarski“) pozostaje w pierwszych dniach w ręku kap. Łódzińskiego, następnie zaś w dniu 9-go listopada przechodzi pod rotm. Pomian-Cieńskiego. Kap. Łódziński obejmuje taktyczne dowództwo artylerii. Oficerem sztabowym jest przez cały czas por. Kazimierz Wiczyński.

Kap. Tadeusz Łódziński, kierownik baterii artylerii austr. na froncie serbskim, przybywa do Lwowa na dzień przed ukraińskim zamachem stanu na czele kilkudziesięciu swych ludzi, przywożąc pociąg z zapasami żywności, mundurów, broni i t. p., wartości kilku milionów koron. Pociąg ten, składający się z 40 wagonów tak wyładowanych, iż każdy z nich ważył około 20 ton, przybył 29. października do Rzęsny Polskiej, gdzie go kap. Łódziński pozostawił pod dozorem swych żołnierzy. Oprócz zapasów, w których główną część stanowiły zbiory ziemniaków i zboża z zasiewów, dokonanych przez polskich żołnierzy na dalekiej obczyźnie, przywiózł kap. Łódziński



Ppor. Józef Mazanowski,
odc. Góry Stracenia, c. ranny w walkach grudniowych.



Dyrekcja kolejowa: Westybul, w którym rozegrały się najzaciętsze walki.



Jerzy Bitschan, 14-letni bohater, padł w dniu 21. listopada
na cmentarzu łyczakowskim.



Stanisława Bernacka, sanitaryuszka.



Sz. r. Teresa Brzozowska.

w gotówce kilkadziesiąt tysięcy koron, złożył następnie Naczelnej Komendzie do dyspozycji.

Gdy w dniu 1. listopada dokonany został ukraiński zamach stanu, kap. Łodziński, otrzymawszy odpowiednie rozkazy od por. de Laveaux, rozbroił Rusinów znajdujących się w jego szeregach i zamknawszy ich w szkole w Rzęśnie Rolskiej, obstawił wieś żołnierzami Polakami, których było około 40. Szło bowiem o zabezpieczenie przywiezionego bogactwa przed ewentualną grabieżą. Charakterystycznym jest, iż pośród ludzi kap. Łodzińskiego znalazło się 8 Niemców, którzy pomimo ogólnego rozprężenia do końca wiernie spełniali swoją służbę, wypełniając bezwzględnie wszystkie zlecenia dowódcy. Ludzi tych trzeba było wkońcu zmusić do odejścia, gdyż pomimo wyjaśnienia im, że ich obowiązki służbowe przestały istnieć, okazywali gotowość nierozstawania się z swoim pułkiem.

Ponieważ znużeni i wyczerpani drogą, spragnieni odpoczynku i ujrzenia swych rodzin, żołnierze kap. Łodzińskiego wydzierali się do domów i, zanim jeszcze zaistniał stan wojenny, porozbiegali się częściowo w różne strony, przeto widząc, iż dalsze internowanie Rusinów mogłoby być ryzykownem, kap. Łodziński oświadczył im, iż jako swych byłych towarzyszy broni nie chce więzić i ofiarowuje im wolność. W nocy partyami po 2 wyprowadzano ich w stronę Brzuchowic i wypuszczano, bacząc, iżby się nie mogli skupić i stworzyć oddziału. Wraz z wybuchem walk polsko-ruskich, korzystając z wspomnianej w szeregach kap. Łodzińskiego dezercyi, ludność okoliczna rzuciła się na przywiezione zapasy i znaczną część z nich rozgrabiła.

Oprócz żywności i mundurów, przywiózł kap. Łodziński swoją baterię, którą kierował w Serbii. Niestety, bateria ta nie posiadała zgoła amunicyi i to tłumaczy jej nieczynność przez pierwszych kilka dni. Dopiero w dniu

4. listopada wieczorem armaty te, dla których już zdobyto pożywienie, przybywają do Lwowa, prowadzone przez kap. Trześniowskiego, który w dniu tym przywodzi z Rzęsny połowę zorganizowanego tam oddziału. Pierwsza z tych armat już w dniu 8-go jest czynną pod por. Królikiewiczem: ustawiona na 200 kroków od Cytadeli wali w jej bastiony.

Kap. Łodziński w dniu 9-go oddaje się do dyspozycji Naczelnej Komendy, która początkowo przydziela go do mustry nowozaciężnych kolejarzy, a po kilku godzinach oddaje mu kierownictwo Szkoły Konarskiego, prowadzone chwilowo przez śp. por. Starcka. Odtąd pełni kap. (dziś major) Łodziński swą odpowiedzialną rolę jako komendant tej grupy aż do dnia 10-go, w czasie czego prowadzi szereg ataków, jak wspomniany powyżej atak generalny w dniu 9-go listopada.

Walki poszczególnych sektorów tego odcinka omawiamy na innem miejscu obszernie. Tutaj wspomniemy tylko o wysiłkach opanowania najważniejszej placówki ruskiej w tej stronie miasta, o którą, jak o opokę, rozбивały się wszystkie polskie zamierzenia w tej stronie. Placówką tą są koszary Ferdynanda, stanowiące dla skromnych sił polskich forteczę wprost nie zdobycia, bronioną doskonale zarówno przez swe położenie, jak też dzięki dostatecznym zapasom amunicji i broni.

Celem ostatecznego usunięcia tej zapory, opracowano w połowie listopada bardzo śmiały plan, którego udanie się byłoby wprawdzie przyczyniło się do okropności obrazu bratobójczych walk, ale zdecydowałoby też może o zwycięstwie przed odsieczą. Szło mianowicie o wysadzenie wspomnianych koszar wraz z zabudowaniami, oraz całym znajdującem się w nich wojskiem ukraińskim. Plan został opracowany z myślą wykorzystania kanałów miasta, któreby saperzy mieli dojść pod wspomniane objekty. Niewielki oddział, którego kome-

dantem był por. Olechowski, pod komendą kap. Juliusza spuścił się też rzeczywiście w podwórzu jednej z kamienic przy ul. Kraszewskiego i kanałem przez Ogród Jezuicki, ul. Zygmuntowską i Kazimierzowską dotarł do wyznaczonego sobie miejsca, ażeby dokonać dzieła zniszczenia i śmierci.

W nocy z 15. na 16. listopada nie spoczywano w żadnej z komend polskich i większość wojska, wtajemniczona w plan wysadzenia nieprzyjaciela w powietrze, oczekiwała w najwyższym napięciu olbrzymiej detonacji, uwiadamiającej o udaniu się wybuchu. Niestety, noc przeszła bez rezultatu. Prac przygotowawczych nie ukończono z powodu trudności natury technicznej. Kontynuowano je dalej, dopiero w nocy z 17-go na 18-ty o godz. 2-giej przystąpiono do wykonania zamachu. Niestety, wskutek wadliwości w kanałach, eksplozja nastąpiła na podwórzu i w ten sposób cały plan spełził na niczem. Do powtórzenia go zaś nie było ani czasu, ani potrzeby, gdyż nazajutrz nastąpiło zawieszenie broni, przed dokończeniem którego zjawily się we Lwowie pierwsze posiłki z zachodu.

Na dzień 11-go przypada w odcinku Konarskiego gwałtowny atak artyleryjski na koszary Ferdynanda, będący przygotowaniem do mającego później nastąpić generalnego szturm. Szturm ten nie powiódł się, gdyż jeden z pocisków polskich spowodował pożar magazynu „Sanitäts-Depôt“ (o pożarze tym wspominamy przy opisie sektoru Bema), a gaszenie ognia, trwające całą dobę, nie pozwoliło na przeprowadzenie ataku. Przy ratowaniu gmachu odznaczyła się sanitaryuszka Zofia Karwej, oraz komendant straży pożarnej, którego nazwiska nie posiadamy, a który poniósł tam śmierć w płomieniach.

OBRONA DYREKCYI KOLEJOWEJ.

Pomiędzy pozycjami por. Schleyena na południu a placówką Bema na północ znajdował się podocinek, kierowany przez por. Romana Rogozińskiego, mający swoją komendę pierwotnie w zabudowaniach kościoła św. Jura, później zaś, gdy akcja rozszerzyła się, w gmachu Dyrekcyi kolejowej. Przestronny, nowożytnie zbudowany gmach tej instytucyi u zbiegu ul. Zygmuntowskiej i Mickiewicza musiał być terenem niełada walk, skoro ślady tych stawiają go w rzędzie domów-inwalidów, najbardziej grozą wojenną dotkniętych budynków miasta. Szczerby i odpryski muru, pozostałości po granatach i kulach karabinowych, opowiadają tutaj dosadnie o zaciętości walk, w których napór nieprzyjaciela szedł o lepsze z bezprzykładną odwagą i pogardą śmierci nielicznej garstki obrońców.

Pl. Jura dostaje się w ręce polskie w dniu 3-go listopada, opanowany przez por. Wiczyńskiego, który z zebraną na prędce garstką ochotników zajmuje go od strony ul. Karpińskiego. Jak już rzekliśmy, w cerkwi Jura zostaje ustanowiona komenda sektoru; obejmuje ją por. Rogoziński, a pomaga mu śp. ppor. Sochacki, który był rzeczywiście duszą tego pododcinka i jednym z najważniejszych oficerów tej małej polskiej armii.

Komendant Rogoziński, b. oficer armii austriackiej, jest synem jednego z urzędników tejże właśnie dyrekcyi, a znalazłszy się z okazji urlopu chwilowo we Lwowie, jeden z pierwszych zaciągnął się w szeregi walczących. Zmobilizowawszy sobie załogę z około 20 ludzi, przeważnie chłopców 14- i 15-letnich, z tym materiałem bojowym pokusił się odebrać z rąk nieprzyjaciela część miasta, której odbicie przeznaczyła mu Naczelna Komenda.

Po kilku dniach potyczek, kierowanych z pierwotnej siedziby, t. j. cerkwi św. Jura, por. Rogoziński z ppor.

Sochackim planują w nocy z 5. na 6. listopada śmiały wypad w kierunku Dyrekcyi kolejowej, którą zajmują i obsadzają 13-ma ludźmi. W walce pada 1 żołnierz zabity a 1 ranny. W dniu 6. listopada posuwa się ten mały, na palcach niemal dający się policzyć, oddziałek ku śródmieściu i zajmuje pałacyk hr. Gołuchowskich, ze stajni którego flankuje skutecznie całą ul. Krasickich aż po szpital izraelicki.

Zaraz nazajutrz, nie kontentując się zdobytymi świeżo stanowiskami, wypada por. Rogoziński z 4-ma ludźmi, a ppor. Sochacki z 5-ma ul. Zygmuntofską i Niecałą w ul. Brajerowską i tutaj stara się wyprzeć nieprzyjaciela, co jednakże przy śmiesznej dysproporcji sił nie było zgoła wykonalnem. Niepokojony bezustanku ogniem z gmachu Dyrekcyi kolejowej wróg, postanawia za wszelką cenę zdobyć tę placówkę, która go tyle kosztuje strat w ludziach. W dniu 8-go listopada rusza oddział około 80 żołnierzy ukraińskich w kierunku pałacyku Gołuchowskich i zajmuje go, wyrzucając Polaków do gmachu Dyrekcyi kolejowej.

Od tej chwili „Dyrekcya kolejowa“ staje się punktem węzłowym, niejako fortecą, którą szeregi ukraińskie oblegają z dwóch stron: od Ogrodu Jezuickiego i ul. Zygmuntofskiej. W tym czasie załoga powiększa się do niebywalej liczby 30 ludzi, którzy ostrzeliwani dniem i nocą przez wszelkiego rodzaju pociski, ani myślą o pertraktacji lub o poddaniu się. Kilkudziesięciu tych przemęczonych, bez snu niemal obywających się młodzieńców, dniem i nocą walczy, strzelając z okien i dokazując cudów waleczności w wypadach w kierunku nieprzyjaciela.

Nie cofający się przed niczem Ukraińcy, próbują dojść do celu zapomocą zdrady. Podczas najsilniejszego ostrzeliwania w nocy z 8. na 9. listopada kilkunastu z nich podchodzi pod mury broniącego się domu i rozpoczyna przemawiać po polsku, tak, iżby oblężeni myśleli, że to

przychodzą im posiłki. Fortel ten omal nie doprowadził do upadku gmachu, gdyż broniący dostępu chcieli już otworzyć bramy na przyjęcie zamaskowanych wrogów. Ppor. Sochacki, który wyszedł ze swymi ludźmi na ich spotkanie, zostaje ogłuszony wycelowanym w siebie granatem ręcznym i na kilka godzin zmuszony do wycofania się z walki. Chwilowy ten sukces Ukraińców zmusza por. Rogozińskiego do cofnięcia się w głąb kurytarza, którego wejście zajęli już Ukraińcy, zasypując naszych gradem ręcznych granatów, na co garstka obrońców mogła odpowiadać jedynie ogniem karabinowym. O zaciekłości walki tej nocy może powiedzieć fakt, iż kilkudziesięciu broniących się ludzi wystrzeliło około 15 tysięcy naboju, nie pozwalając Ukraińcom opanować gmachu. Łożyska karabinów dymiły, a kurki już nie chciały funkcjonować od nieustannej palby, ale efekt był osiągnięty. Ukraińcy nabrali takiego respektu dla tej placówki, iż, jak podawano w pismach ruskich, liczbę obrońców jej oceniali na 200 ludzi.

Jednym z tych, którym przedewszystkiem należy się podzięka za obronę tej pozycji, jest chor. Graybner, komendant karabinów maszynowych. Rozporządzając dwoma tylko „maszynkami“, umiał tak zręcznie przenosić je z okna do okna i z piętra na piętro, iż Ukraińcy nie zdołali żadnej z nich zdemontować, pomimo, iż walili w okna minami.

Również i oblężeni nie zostawali dłużni artylerji nieprzyjacielskiej, i w braku armat, fabrykowali pod kierownictwem por. Rogozińskiego bomby, które tenże ciskał osobiście z IV. piętra do ogrodu i na pl. Gołuchowskich, niszcząc w ten sposób szeregi nieprzyjacielskie.

Pomimo to, wobec zupełnego otoczenia przez masy nieprzyjacielskie, sytuacja oblężonych była tak krytyczną, że w ostatnim tygodniu musiano już urządzić tajemne

przejście przez wybicie dziury w domu pod nr. 22., iżby tamtędy móżdż skombinować się ze swoimi.

W nocy z 21. na 22. listopada załoga tego sektoru bierze, według wskazówek Naczelnej Komendy, wydatny udział w odbiciu miasta. Około 3-ej nad ranem wypada na cofającego się już nieprzyjaciela. Wszyscy żołnierze i oficerowie z karabinami i granatami ręcznymi w ręku ogrodem Jezuickim, gdzie Ukraińcy porozstawiali miny wybuchowe, ul. Niecałą, Podlewskiego, Jagiellońską i Rynkiem postępują naprzód, wypierając jeszcze tu i ówdzie broniącego się wroga.

W czasie walk o Dyrekcyę kolejową dowody wielkiego poświęcenia dla polskich żołnierzy składała rodzina b. dyr. Stelzera. P. Stelzerowa oraz córka jej w własnem mieszkaniu pielęgnują rannych i przez cały ciąg walk z zaparciem się i narażeniem oddają wielkie usługi broniącej się garstce dzieci-bohaterów.

GÓRA STRACENIA.

Z każdym dniem coraz mniej, niestety, spotyka się we Lwowie tych uprzywilejowanych żołnierzy, którzy na szarym tle mundurów swoich współtowarzyszy wybijali się w jakąś szczególną biało-czarną odznaką na ramieniu. Dopiero przyjrawszy się bliżej emblematowi temu, dostrzeżę się białą trupa głowę na czarnem tle opaski. Cóż to za wojsko, które czaszkę, symbol śmierci, sobie za godło obrało?

Z trupa głową na ramieniu żołnierza polskiego łączy się w wspomnieniu jeden z najstawniejszych odcinków, zwany Górą Stracenia, na niewielkim froncie lwowskim z dni listopadowych.

Na załączonej mapie wyraźnie odbija się placówka Góry Stracenia, sąsiadująca blisko z sławnym trójkątem,

zwany odcinkiem Bema, a mimo to otoczona i zalana zewsząd wojskami ukraińskimi, tak, iż tylko górą przez ulicę Pilichowską koło cmentarza izraelickiego miała jedyny kontakt z resztą polskiego Lwowa.

W dniu 3. listopada oddział por. Abrahama otrzymał rozkaz odebrania Ukraińcom obsadzonego przez nich cmentarza izraelickiego, oraz Góry Stracenia. Walka rozpoczęła się w ten sposób, iż garść polskich żołnierzy obsadzała kolejno domy w ulicy Janowskiej, z których poczęto następnie ostrzeliwać wspomniane punkty, a po przygotowaniu w ten sposób położenia, przystąpiono tyralierką do opanowania południowych stoków samego wzgórza. Była to dziwna linia tyralierska, w której szeregu postępował, rzekłbyś: jeden z żołnierzy, siejący w koło śmierć: karabin maszynowy. W pierwszym tym ataku, który jako rezultat dał zdobycie zachodniej części wzgórza, odznaczyli się sierżant Wiedki, śp. Stanisław Żarnowski, celowniczy (nazwisko prawdziwe Pańko Grech, narodowości ruskiej) podchor. Adam Olejniczuk, zast. of. Stanisław Zachara, wachm. Teofil Wiśniewski i Józef Zawadzki. W walce tej polegli ppor. Józef Kurdyban i Stanisław Zamojski, a rannym został celowniczy Stanisław Ilkowski.

Po opanowaniu jednej części Góry Stracenia, rozpoczął por. Abraham niezamordowaną akcję nękania nieprzyjaciela. Dzień w dzień niemal i noc w noc prowadził wycieczki przeciw Ukraińcom, w czasie których udało mu się opanować Dom Inwalidów, budynek browaru akcyjnego, koszary trenu, szpital epidemiczny, a w końcu ulicę Kleparowską, część Źródlanej, Meiselsa i Rapaporta aż po tor kolejowy, prowadzący od dworca Podzamcze, który wraz z dwoma mostami zajęto. W walkach tych zostają ranni Antoni Kowalski, Józef Zawadzki, Franciszek Grella, pada zabity Antoni Furman.

Najcięższe te walki odbywały się wśród warunków naprawdę opłakanych. Przedewszystkiem daje się odczu-

wać brak zorganizowanego dowozu prowiantów. O żywność muszą w pierwszych dniach starać się żołnierze sami, a starcia toczą się przy nieproporcjonalnym rozkładzie sił, zważywszy, iż cały odcinek nie przynosił kilkudziesięciu ludzi. Wśród tych warunków nie sposób wprost opisać trudów i mozołów, w jakie obfitowały epizody walk na Górze Stracenia, zasypywanej wprost nieprzyjacielską artylerią, niedającą się karabinami zmusić do milczenia. Specyjalną historię dla siebie tworzy bezustanny bój o koszary trenu, które za wszelką cenę trzeba było utrzymać w posiadaniu. Słabe siły załogi tej kasarni broniły się z lwią odwagą, tak rzadko rozmieszczone, iż nawet po jednym żołnierzu nie wypadło na punkt strzelniczy. Samo położenie obiektu oraz bliskość dworca podzameckiego, skąd wciąż napierała silna załoga ukraińska, nie mało przyczyniło się do utrudnienia sytuacji.

Wśród licznych walk z tego okresu, pierwsze miejsce zajmuje bój, który się wywiązał po przełamaniu przez Ukraińców, odcinka sąsiedniego t. j. wojsk polskich na Zamarstynowie i Kleparowie w dniu 14. listopada. Walka ta, mająca charakter prawidłowej bitwy, toczyła się już przy współudziale artylerii i trwała od godz. 10-ej rano do 5-tej popołudniu. Bitwa rozpoczęła się wskutek przełamania wyżej wymienionych sektorów, objętych nazwą odcinka VII. przez przeważające siły ukraińskie. Nieprzyjaciel posunął się ku Górze Stracenia, mając zamiar odciąć ten sektor od reszty polskiego frontu. Na szczęście, dzięki przytomności umysłu por. Abrahama, który rozkazał zdjąć oba karabiny maszynowe ze stałych stanowisk i, podobnie jak za pierwszym razem, wciągnął je w linię tyralierską, udało się nie tylko uchronić od odcięcia, ale nawet po wstrzymaniu pierwszego ataku nieprzyjacielskiego, około godz. 2. w południe przejść do kontrataku, który zmusił Ukraińców cofnąć się na całej linii. Rezultatem walki było nie tylko wyrzucenie nieprzyjaciela z obiektów,

które w dniu tym zdobył, lecz także zajęcie nowych punktów i ulic z nimi sąsiadujących.

W bitwie tego dnia pamiętnego — przeprowadzonej według planu opracowanego przez kom. grupy, maj. Cieńskiego, który nadesłał też pomoc ponad 100 żołnierzy — ogromną zastęgę poniósł, poległy później śmiercią bohaterską w walkach pod Lwowem, ppor. Wilhelm Starck. Oddziałem swoim oraz ogniem karabinów maszynowych pomógł wydatnie do zwycięstwa na lewym skrzydle.

W walkach odznaczyli się brawurą odwagą: ppor. Kazimierz Buntner, Sławo Szydłowski, ppor. Józef Mazanowski, ppor. Bolesław Zajączkowski, chor. Tadeusz Szczurowski, por. Iwo Skalkowski (poległy następnie na Perseńkówe), chor. Dobija, ppor. dr. Stefan Weksler, wachm. Henryk Dobraniecki i Franciszek Wąsowicz, oraz szeregowcy: Antoni Petrykiewicz, Leon Spielfogel, Jan Biłan, Konstanty Zarugiewicz, Władysław Zieliński i M. Graff. Zostali ranni: Rudolf Kuczyński, Emil Mrozowski, Stanisław Gondek, Jan Szóstak, Kazimierz Śliwiński, Józef Felbinger, Antoni Józków, Jan Pych, Szymon Moskwa, Szymański, Schmidt, Julian Gornak, a poległ Zygmunt Dzierzbicki.

W dniu 18. rano nastąpiło dwudniowe zawieszenie broni, przedłużone następnie, jak wiadomo, jeszcze o jeden dzień. Punktualnie z uderzeniem godz. 6-tej rano 21. listopada rozpoczął się ogólny atak, w którym zadaniem odcinka Góry Stracenia było utrzymać się na miejscu i ostrzeliwać poszczególne objekta, aż do następnych rozporządzeń, zależnych od postępu lewego i prawego skrzydła. Cały powyższy dzień przeszedł na silnem ostrzeliwaniu nieprzyjaciela i dopiero około godz. 12:30 w nocy, po otrzymaniu wiadomości, iż wojska ukraińskie zaczynają się cofać, „Straceńcy“ samorzutnie, po wystaniu odpowiedniego raportu do komendy odcinka „Konarski“, zasileni rezerwami (50 ludzi), rozpoczęli posuwać się

ku miastu, zajmując jedną ulicę za drugą, oraz poszczególne objekta, jako to Dom Narodny, Teatr, Ratusz i t. p.

Szczególnie niezapomnianą dla tych żołnierzy będzie chwila zajęcia ratusza, które nastąpiło o 5:20 nad ranem. Wkraczających w mury ratusza pierwszych żołnierzy polskich przyjęła serdecznymi słowy p. prez. Rutowska, poczem por. Abraham w towarzystwie ppor. Mazanowskiego wszedł na wieżę ratuszową i własną ręką zdjął powiewającą przez 3 tygodnie chorągiew ukraińską, którą też zachował sobie jako pamiątkę tego szczęśliwego dnia.

Dla lepszego scharakteryzowania położenia odcinka na Górze Stracenia dodać należy, że ogólna liczba biorących udział w walkach przez cały ten okres, na tej placówce nie przenosiła 90 szeregowców i około 12 oficerów. Drobna ta garstka znajdowała się bez ustanku niemal w trójkrzyżowym ogniu nieprzyjacielskim, t. j. z boku z koszar Ferdynanda, skąd prażyły ukraińskie karabiny maszynowe, ustawione na II. piętrze, następnie ze szkoły Czackiego, a w końcu ogniem artyleryjskim z Wysokiego Zamku. Pomimo to straty w rannych i zabitych przedstawiają się, rzecz można, minimalnie, w stosunku do zaciętości walk oraz strat nieprzyjaciela.

W dniu 19-go spotkał walecznych obrońców tego odcinka, który przejdzie pod nazwą Góry Stracenia do potomności, niezwykle honor. Rozkazem komendanta, podpułk. Mańczyńskiego, otrzymali uczestnicy walk tego sektora wyłączone prawo noszenia opaski z trupa główką i literami G. S. (Góra Stracenia) na lewym ramieniu. Prawo to, przysługujące jedynie tym, którzy brali czynny udział w starciach wyżej opisanych, rozciąga się obecnie tylko na garstkę żołnierzy, nie przekraczającą liczby 30. A i ta gromadka z dniem każdym topnieje, pozostawiając w walkach okolicznych pod Lwowem często najlepsze ze swych jednostek.

PLACÓWKA BEMA.

Do słownika pamiątek narodowych przybywa jeszcze jedno słowo. Obok usarza polskiego, Somosierczyka, Rokitniaka itd. staje wyraz: Bemiak. Nie jest to wszakże żołnierz z pod dowództwa ukochanego generała, lecz uczestnik walk listopadowych na lwowskiej, niezbyt pięknej i dotąd żadną aureolą nie otoczonej, ul. Bema. Niewielki ten zakątek, o którym wiedzieli dotąd tylko kupcy lwowscy i ci z pośród ludności, których aprowizacyjne interesy gnały do mieszczących się tam magazynów miejskich, staje się nagle miejscem chwały, samoobronną twierdzą i otacza się nimbem, który przejdzie do historii, podobnie, jak tyle innych, dawniej nic niemówiących i nieznaczących imion.

Po pierwszym chwilowem zdobyciu dworca głównego wieczorem dnia 2. listopada udaje się garść walczących tam żołnierzy z ppor. Wojciechem Kułakowskim na czele, w stronę ul. Janowskiej, ażeby wyprzeć z tej części miasta nieprzyjaciela. Garstka ta, mimo, iż znużona stoczona z kilkakroć silniejszym nieprzyjacielem walką, niespodzianym wypadem w ul. Janowską zdobywa część tejże, aż po ul. Bema, a uciekający nieprzyjaciel zostawia w ręku zdobywców bardzo poważną w tych czasach broń, gdyż jeden z pierwszych, którymi miała armia polska mogła rozporządzać, karabin maszynowy. Żołnierze polscy w zamiarze ustalenia się na zdobytej placówce, budują odrazu u zbiegu ul. Janowskiej i Bema prowizoryczną barykadę, zwracając wspomniany karabin w stronę nieprzyjaciela.

Trójkąt ulic, zaznaczony tak wyraźnie na naszej mapie da Czytelnikowi dokładne pojęcie o terytoryum walk. Podczas, gdy wspomniana grupa zajmuje ul. Janowską po róg Bema od strony przedmieścia, inny oddział wojska polskiego, po zajęciu pl. św. Jura, przedostaje się ul. Pio-

tra Skargi i Gródecką na drugi róg ul. Bema, a odpędziwszy nieprzyjaciela, usadawia się na pl. Bema, oraz obejmuje wszystkie punkta dogodnie do ostrzeliwania nieprzyjaciela, który ma po swojej stronie: Koszary Ferdynanda i Dom Katolicki. Padający wciąż z placówek tych ogień nie pozwala Polakom na rozwinięcie planu, którym było rozprzestrzenienie swojej władzy w dół ul. Janowskiej i Gródeckiej aż po Kazimierzowską. Komendę nad całym odcinkiem obejmuje ppor. Kułakowski, mając do pomocy obyw. Stanisława Mazura i Kazimierza Śledzińskiego, b. Legionistów.

Atakowana z dwóch stron, gdyż od ul. Janowskiej i Gródeckiej równocześnie, placówka Bema jest jedną z najtrudniejszych do utrzymania i walki na niej stanowią w istocie epos bohaterские. Dzień w dzień niemal bez przerwy i również każdej nocy odbywają się tutaj starcia, początkowo ze zmiennem szczęściem, lecz ze względu na przeważające siły przeciwnika nużące i wyczerpujące garstkę obrońców. W dniu 4-go listopada zdradzieckim fortem udaje się nieprzyjacielowi zaatakować odcinek Bema od tyłów, tj. od góry ul. Janowskiej, ustawionym tamże karabinem maszynowym. Walka odbywa się przy wspaniałym fajerwerku płonącego budynku szkoły oficerskiej. Dzięki energii dowódcy i dzielności załogi (składającej się aż z 6 ludzi!), napad ten nie tylko nie przyniósł Ukraińcom żadnych rezultatów, lecz skończył się porażką. Nieprzyjaciel ucieka, pozostawiając na polu walki 2 zabitych, jeszcze jeden karabin maszynowy i 7 karabinów ręcznych. Niestety, po stronie polskiej jest 1 zabity, co dla tak małej załogi stanowi poważny ubytek. Ogółem walki te jednak, prócz straty w rannych i zabitych, nie przynoszą żadnych pozytywnych zmian.

Dopiero w dniu 6. listopada postanawia ppor. Kułakowski wypad w stronę magazynów b. garnizonu lwow-

skiego, który też w zupełności się udaje, przynosząc w sukcesie zdobywcom cały ten gmach, wraz znajdującymi się tam zapasami. W ataku tym zostaje ciężko ranny kulą w brzuch ppor. Kułakowski, który w 3 dni później umiera w szpitalu na Technice. Śmierć ulubionego przez żołnierzy oficera pokrywa żałobą cały odcinek, budząc w sercach uczestników walk tem większą zawziętość i nienawiść dla wroga. Sukcesem tak drogo opłaconego zwycięstwa jest przesunięcie barykady z rogu ul. Bema w dół ul. Janowskiej, aż po ul. Wolność i ul. Kleparowską. Walka jednakże nie ustaje i dopiero usadowionej w t. zw. „Sanitäts-Depôt“ gromadce żołnierzy pod sierż. Leg. Bogumiłem Rembowskiem udaje się dzięki silnemu ogniewi zmusić do milczenia placówki ruskie w koszarach Ferdynanda.

Po śmierci śp. ppor. Kułakowskiego dowództwo odcinka przechodzi w ręce ppor. Czarneckiego, który jednakże w 2 dni później w ataku na Koszary zostaje również ciężko ranny w nogę i przewieziony do szpitala na Technice.

Teraz dopiero obejmuje komendę tylekroć wymieniany w rozkazach por. Szwarzenberg-Czerny, który też sprawuje ją aż do końca walk o ten obszar. W tym czasie walki o odcinek Bema, podobnie jak wszędzie indziej poczynają się ustalać, przechodząc niejako w wojnę pozycyjną. Pozwala to na zorganizowanie prymitywnego bodaj aparatu wojskowego, zaprowadzenie połączeń telefonicznych z kom. główną, stworzenie lokalów sztabowych, dzięki czemu odruchowa akcja poczyną przybierać rozmiary planowej. Przedewszystkiem postarano się o umocnienie pozycji przez stworzenie prowizorycznych bodaj fortyfikacji, jak druty kolczaste, wózki z ziemią, sienniki, tworzące barykady itd. Z poza tych „okopów“ noc w noc niemal prowadzi por. Czerny wycieczki

w stronę nieprzyjaciela, niepokojąc go i przyprawiając o dotkliwe straty.

Równocześnie na drugim rogu ul. Bema i w środku, tj. na pl. Bema, toczą się bezustanne walki, w czasie których trzeba było niejednokrotnie odpiierać nieprzyjaciela w ataku ręcznym na kolby i bagnety. Do takich wypadków zaliczyć należy walkę w nocy z 11-go na 12-sy listopada, kiedy to udało się Ukraińcom przedrzeć do kamienicy pod nr. 8 przy pl. Bema. Dopiero po całodziśniej, krwawej walce cofają się, wyparci na swe dawne pozycje. Odznaczyli się tutaj mężnym zachowaniem sierż. Klimek i Kowalski.

Niezależnie od walk toczonych w obrębie koszar, patrole tego odcinka pod dowództwem chor. Wolanka i chor. Nekrasza posuwają się ku miastu ul. Rappaporta i Jachowicza, obsadzając inspenkcyę policyi i docierając do szpitala w ul. Słonecznej.

W jednej z takich patroli pada ciężko ranny w pierś chor. Nekrasz.

Dowództwu odcinka idzie teraz głównie o opanowanie kościoła św. Anny i ewentualne umieszczenie karabinu maszynowego na jego wieży. Pomimo bohaterskich, pełnych poświęcenia usiłowań w tym kierunku, ogień nieprzyjacielski, którego dla braku materiałów wybuchowych nie było czem odeprzeć, sprawił, iż opanowanie kościoła nie udało się.

W dniu 11-go spotyka polską placówkę jeszcze jedna niepomyślność. Oto wysunięty najbardziej w stronę miasta punkt polski, t. zw. magazyn „Sanitäts Depôt“, o którym już wspominaliśmy, trafiony strzałem artyleryjskim, pada pastwą ognia i w ten sposób ta wydatnie działająca placówka zostaje zwinięta.

A trzeba dodać, że podobnie jak w wielu innych punktach, tragedia walk bratobójczych nie przeszkadza jakiemuś niepojętemu wprost nastrojowi, pełnemu weso-

łości i humoru. W czasie największego ognia obrońcy w wyjątkowych chwilach przeznaczonych na odpoczynek urządzali w zasypywanym przeważnie kulami domu wystawne zabawy, na których nie było wprawdzie zbyt wykwintnego *menu*, ale które okraszała niefrasobliwa piosnka żołnierska przy akompaniamencie jakiegoś niezupełnie podziurawionego kulami fortepianu. Zdarzało się, iż *five o'clock* taki odbywał się w pokoju, którego okno jedno służyło za strzelnicę, a drugie za punkt obserwacyjny i podstawę oświetlającego pozycje nieprzyjacielskie reflektora.

Po 15-tu dniach takich zmaganiach, w których przeważna liczba uczestników, to 14—16-letni chłopcy, nastąpiło dwudniowe zawieszenie broni. W czasie tego zawieszenia, oficerowie odcinka zostali zaproszeni przez ruskich oficerów, zamkniętych w koszarach Ferdynanda, na uroczyste przyjęcie. Podejmowani byli bardzo gościnnie, a nawet, jak opowiadają uczestnicy, po odpowiedniej ilości wypitego alkoholu, obie strony okazywały wiele skłonności do zgody i zawarcia braterstwa broni. Przyrzekano tam sobie, iż z pewnością już się więcej bić nie będą, i obiecywano sobie spokój i przymierze. Nazajutrz o 6. rano grały już armaty i placówki polskie ostrzeliwały okna kasarni Ferdynanda, która również nie zostawała im dłużną.

W nocy z 21-go na 22-gi, podczas wypierania nieprzyjaciela z miasta odcinek Bema, podobnie jak i sąsiednie, nie mogąc pomimo odmiennych dyspozycji pozostać nadal w bezczynności, gdy po lewej i prawej stronie walczone, ruszył w pogoń za cofającym się nieprzyjacielem, którego też, ulica po ulicy, wypierał z całej dzielnicy żydowskiej, poczem doszedł ul. Hetmańską na pl. Ducha, gdzie obsadził Dyrekcyę Skarbu i Odwach.

Odcinek Bema miał swoją doskonale zorganizowaną służbę sanitarną, gdyż krwawe walki pełne ofiar w zabi-

tych i rannych, wymagały bezustannej opieki lekarskiej. Wymienić tu należy jako zasłużonych sanitaryuszy Feliksa Blaykiego, Barowicza, siostry Zofię Karwaj, Żurowską, Brodniakównę, Wilmę Bojanowską i innych, którzy z narażeniem życia nieśli pomoc rannym, ratując ich niejednokrotnie od śmierci wskutek upływu krwi.

O jednym z takich epizodów bohaterskiego poświęcenia ze strony sanitaryuszek wspomina nawet „Pobudka”, opisując następujące zajście: W dniu 8-go listopada „Bemiaci” byli świadkami czynu niezapomnianego. Oto wśród huraganowego ognia karabinów maszynowych, granatów oraz setek ekrazytowych kul, przecinających ul. Janowską u wylotu ul. Wolność, padł ranny Legionista polski. Według opowiadania naocznych świadków, wydawało się, że żadna siła ludzka tu poradzić nie może, gdyż zbliżenie się do rannego groziło pewną śmiercią. Wówczas to siostry sanitaryuszki Zofia Karwaj i Wilma Bojanowska z pełnym spokojem zbliżyły się do rannego, opatrzyły go i rozbiwszy zamkniętą niestety bramę najbliższej kamienicy, same odniosły go na noszach w bezpieczne miejsce. O tem, że Ukraińcy widząc ten czyn bynajmniej ognia nie zaprzestali, świadczy podziurawiona kulami chorągiew Czerwonego Krzyża oraz płaszcz jednej z bohaterskich sanitaryuszek.

Z oficerów i żołnierzy, oprócz już wymienionych, wspomnieć za niezwykłą dzielność należy ppor. Stanisława Bieniawskiego (rannego w ostatnim ataku na Koszary w dniu 20. listopada), oraz Stanisława Mazura, rannego w rękę.

Ogromną wdzięczność walczących zaskarbiły sobie SS. Felicyanki, których zakład znajduje się w tej części miasta, a które nie omieszkały spieszyć zawsze z pomocą rannym i w każdym kierunku iść na rękę małemu oddziałowi bohaterów.

Placówka Bema zdobyła sobie prawo do nieśmiertel-

ności w księdze walk o niepodległość Polski i wykazała niezłomną odwagę i nieprzysłumione wiekową niewolą bohaterstwo polskiego żołnierza.

„CYTADELA“.

Zamieszczona poniżej mapka pododcinka „Cytadeli“ pokazuje, jak się przedstawiały pozycje, z których nie-liczna początkowo garstka polskich żołnierzy rozpoczęła i przez 3 blisko tygodnie prowadziła ataki na tę, nie do zdobycia w podobnych warunkach, fortecę, wiążąc nieprzyjaciela i nie pozwalając mu na prowadzenie wydatnej walki, celem zawładnięcia całego miasta. Placówki polskie w tym pododcinku, który należał, jak dwa sąsiednie, do grupy maj. Trześniowskiego, miały swoją komendę w elektrowni miejskiej, przy ul. Wuleckiej. Stąd się rozciągają stanowiska polskie, okalające Cytadelę od zachodniej i północnej strony, tj. ulicami Pełczyńską z jednej, a Łazarza i Wronowskich z drugiej strony.

Mała załoga tego odcinka pod por. Mondem, nie wynosząca początkowo jak tylko 6 ludzi, wzrastała przez pobór ochotnika tak, że przy końcu liczyła ponad 100 żołnierzy. Głównem zadaniem garstki walecznych w tym sektorze było bezustanne nękanie zamkniętego w basztach Cytadeli nieprzyjaciela. Skromne siły rozdzielono w ten sposób, iż na każdej z ulic prowadzących ku Cytadeli ustanowiono po jednym posterunku niekiedy z kilku za- ledwie ludzi się składającym. W ten sposób potworzono zbrojne posterunki przy ul. Łazarza, Kadeckiej, Pełczyńskiej, Wuleckiej i Wronowskiej. Posterunki te podsuwały się aż pod baszty Cytadeli, z których jedną udało się nawet w dniu 3-go listopada zająć, jednakowoż tylko na krótki czas. W niektórych z wymienionych ulic, jak np. Wronowska, okna i bramy prywatnych domów służyły

polskim placówkom, jako rodzaj strzelnic, skąd broniono się i atakowano nieprzyjaciela. Mieszkańcy tych okolic, odważni i ofiarni, odstępowali swoje mieszkania żołnierzom polskim, nie dbając o to, iż w razie zajęcia ulicy przez Ukraińców czekało ich za to stracenie.

Sektor Cytadeli jest jedynym, w którym od początku niemal toczy się walka ściśle pozycyjna, a to z przyczyn, iż zadanie opanowania tak trudnej fortecy wymagało ciągłego wiązania sił jej załogi. To też żołnierze tego sektora, nie obawiając się wypadów ukraińskich z Cytadeli, gdzie oblężeni radzi byli, jeśli im dawano chwilę wytchnienia, chętnie szli w sukurs sąsiadom. Brali też udział w ataku na park stryjski w dniu 17-gō, prowadzonym przez por. Bieńkowskiego. Również w nocy z 21-go na 22-gi placówka por. Monda odegrała ważną rolę, zdobywając Górę Jacka. Inna część oddziału zajęła tejże samej nocy, około 3. nad ranem, Cytadelę, którą przez 3 tygodnie atakowała, pozostawiając pod jej murami sporo towarzyszy.

Z pośród załogi „Cytadeli“ należy wymienić przede wszystkim kap. Monda, którego wartości jako dowódcy najlepiej przyświadcza miłość jego żołnierzy, obok stoją nazwiska ppor. Świtalskiego, por. Witalisa Olszańskiego, por. Trzebickiego, ppor. Boguckiego, ppor. Olszewskiego, ppor. Niżankowskiego, chor. Sokołowskiego, Frączaka, Lipińskiego, ppor. Prusa, śp. Romana Haydera (16-letniego żołnierza-bohatera, który pada następnie w walce pod Skniłowem), śp. Mieczysława Burzyma, śp. Jabłońskiego, śp. Rogowskiego, śp. Alberta, śp. hr. Karola Juźwińskiego, Strusińskiego, śp. Chomińskiego i wielu, wielu innych.

Niepodobna też pominąć nazwisk kobiet-żołnierzy, na równi z mężczyznami walczących o świętą sprawę. Znaną nawet na innych placówkach była ze swej odwagi, żołnierz-ochotniczka, Helena Bujwid-Trzebicka. Obok niej

wymienić trzeba Maryę Czerwińską (ranioną w czasie walk o Cytadelę), Teofilę Chmurównę, Helenę Szymańską i Eugenię Łazarewiczównę.

W walkach pod Cytadelą zostali ranieni: plut. Markowski, sekc. Razik, szereg. Zawadowski, Grossman, Dutczyń, Płoskoń, Teodorowicz (pomimo rany bił się dalej).

W GRUPIE KAPITANA TRZESNIEWSKIEGO.

Dnia 5-go listopada obejmuje, na rozkaz Naczelnej Komendy, dowództwo grupy I. znany nam już kapitan Tatar-Trześniowski, który po bogatej w rezultaty wyprawie do Rzęsny Polskiej, powrócił stamtąd dnia poprzedniego, uzupełniając kadry walczące we Lwowie, przyprowadzonymi stamtąd 70 ludźmi, trzema armatami i 10 końmi, z którymi przybyło 7 wozów pełnych prowiantów. Grupa kapitana Trześniowskiego obejmowała — jak już wspominaliśmy — 2 odcinki, t. j. Dom Techników i Szkołę Maryi Magdaleny.

W dniu 8-go listopada następuje lokalne zawieszenie broni na odcinku Poczty, które zostało jednakże przez nieprzyjaciela w podstępny sposób zerwane, gdyż wojska ukraińskie zajmują w ul. Sykstuskiej leżący w pasie neutralnym dom pod l. 40.

Na obu odcinkach postępuje w szybkim tempie praca organizacyjna, przyczem w szkole Maryi Magdaleny okazuje się niezmiernie wydatną siłą por. Świążawski Adam, chwilowy komendant tego sektoru, podpor. Feldstein Tadeusz, chor. Śliwiński Jan, chor. Zachariasiewicz, sierżant Kwiatkowski, Gepert i Tymków. Z Domu Techników rozwijają energiczną działalność por. dr. Bujalski Bolesław, dowódca tej placówki, por. Bieńkowski, por. Mond, por. Starck, por. Brzezowski, por. Dzieduszycki, podpor. Krzywy i inni.

W dniu 9-go przystępuje kap. Trześniowski, na podstawie ogólnego planu operacyjnego Naczelnej Komendy, do wykonania generalnego ataku w okręgu swego dowództwa, tj. tak w pierwszym jak i drugim odcinku. Szło o uderzenie pozorne dwiema kolumnami, z których pierwsza miała ruszyć z ul. Kadeckiej i parku Stryjskiego pod dowództwem por. Dzieduszyckiego, druga zaś, prowadzona przez podpor. Feldsteina, miała za zadanie dokonać operacji na terenie ulic Kopernika i Sykstuskiej. Zabezpieczywszy flanki swe od strony Cytadeli przez pluton podpor. M. Rakisza, podpor. Feldstein rozdziela swe siły na dwie grupy, z których jedna pod por. Wojciechowskim idzie w ul. Kopernika, druga zaś z podpor. Hüterem na czele, przebija się ul. Sykstuską, nawiązując łączność z operującym tam oddziałem podpor. Massara. W czasie akcji tej odznacza się sierżant Tymków Józef (pseudonim Krakus), który obrzucił granatami ręcznymi pod silnym ogniem nieprzyjacielskim placówkę ukraińską przy ul. Sykstuskiej 40. Tam też składają swe młode życie na ołtarzu ojczyzny ppor. Arciszewski, sekcyjny Maślakiewicz i st. żołn. Nehrebecki Stanisław z 6 pułku Legionów polskich. Pierwszą pomoc niósł rannym pod gradem kul rygorozant med. Ostrowski, wraz z patrolą sanitarną, umieszczoną w ogrodzie Seminarium ruskiego, a składającą się z p. Domaszewiczowej, Olgi Gnатовicz, Bernackiej i Trudnerówny.

Równocześnie trzecia kolumna kap. Trześniowskiego idzie pod dowództwem podpor. Schleyena jako prawe skrzydło przez park Kościuszki (Ogród Jezuicki) i ul. Mickiewicza, mając na czele automobil pancerny. Wskutek załamania się jednak sił głównych, kolumna ta, doszedłszy do pawilonu restauracyjnego w Ogrodzie Jezuickim, wycofuje się, zasypywana gęstym ogniem z pod Sejmu, aż w ul. Matejki. Odznaczyli się tutaj nieporów-

nanem męstwem śp. ppor. Sochacki Zdzisław oraz plutonowy Idzik.

Grupa ta ponosi w tym dniu najcięższe straty, gdyż pozostawia około 15 zabitych i rannych na polu walki.

Wynikiem akcji kolumny środkowej, tj. podpor. Feldsteina, jest obsadzenie palącego się już od 2 dni gmachu Poczty, gdzie wchodzi podpor. Massar i Wojciechowski, zdobywając znaczne ilości amunicji i prowiantów, pozostawionych tam przez Ukraińców. Zostaje zaraz ustanowiona stała załoga, którą początkowo dowodzi sierżant Kwiatkowski, następnie Krakus-Tymków.

Przy obsadzaniu Poczty zaznaczyć należy drobny i mało znany fakt bohaterstwa najmłodszych żołnierzy, których zapał, walcząc o lepsze z niedoświadczeniem, dawał jako rezultaty istne poematy odwagi. Pierwszymi bowiem, którzy w dniu tym wtargnęli do wnętrza palącego się, walącego i bądź co bądź ciągle ostrzeliwanego gmachu Poczty, byli dwaj 16-letni żołnierze — gimnazyści, nazwiskiem Pittner i Kielbusiński. Jako dowód swojej bytności na Poczcie, zanim ona jeszcze została oficjalnie przez dowódców obsadzona, przynieśli dwaj 16-letni żołnierze zdobyte tam dwa karabiny ruskie.

Rezultat walk w tym dniu przedstawia się następująco:

Kolumna podpor. Feldsteina, pozostawiwszy część żołnierzy dla ubezpieczenia Poczty, wraca do gmachu Seminarium ruskiego, łącząc się z oddziałem podpor. Massara, jako rezerwa na dalszą akcję w tej stronie. Kolumna odcinka I. wraca do swych koszar w szkole Kaddeckiej, nie poniosłszy prawie strat, trzecia zaś część biorących w akcji udział wojsk pod dowództwem ppor. Schleyena, cofnąwszy się w ul. Matejki, okopuje się tam.

Od dnia 10. listopada nastaje też w operacjach całej tej grupy względna cisza i walka przybiera charakter wojny pozycyjnej.

Dopiero dnia 16-go wieczorem rozpoczyna się znowu silniejsza akcja bojowa w grupie kap. Trześniowskiego. Jak to wspominamy w rozdziale o Szkole Kadeckiej, umieszczona tam załoga pod dowództwem por. Bieńkowskiego, jest w tym dniu z szczególną zaciekłością atakowana i zmuszona do odparcia w jednym dniu trzech po sobie następujących ataków nieprzyjacielskich. Ukraińcy doznają znacznych strat, chwilowo cofają się pod ogniem karabinów maszynowych, kierowanych przez chor. Lichtenberga. Naciskany przez przeważające siły nieprzyjacielskie, por. Bieńkowski po stracie jednej placówki, prosi kapit. Tatarę-Trześniowskiego o pomoc, którą otrzymuje w formie plutonu, prowadzonego przez ppor. Rakisza. Tak wzmocnione siły w odcinku pierwszym, odpierają nazajutrz nieprzyjaciela, dokonując sławnego wypadu w dniu 17-go, dzięki któremu posunięto się niemal aż po koszary Jabłonowskie.

Jednocześnie atakowane są wszystkie inne punkta grupy. W czasie walk zostaje ranna sanit. Bronisława Trudnerówna, w chwili, gdy niesie pomoc rannym. Pada również, pomimo odznaki Czerwonego Krzyża, pełniąca swój obowiązek na Poczcie, sanit. Anatola Bieganówna. Nadzwyczaj dzielnie bije się szereg. Marya Berezowska, pełniąca od pierwszej chwili powinność swą z bronią w ręku w ul. Matejki. Nie opuściła żadnej patroli, żadnego wypadu w stronę nieprzyjaciela. To samo można powiedzieć i o szereg. Stanisławie Murzyńskiej, która pełni twardą służbę żołnierską na Poczcie.

W pałacu ks. Sapiehów, gdzie po zranieniu w dniu 10-go ppor. Marcelego Koterby, broni się przeciw atakom nieprzyjacielskim chor. Stanisław Bednarczuk, walka dnia 16-go przynosi straty w zabitych i rannych. Męstwem i wojskową energią odznacza się tutaj podchor. Stanisław Szumowski.

W dniu 21-go, w chwili ostatecznego wypierania Ukraińców z okolic Poczty, ginie zasłużony w walkach podpor. Stefan Szameit.

Po 3-dniowym zawieszeniu broni od 18. do 21. listopada o godz. 6. nad ranem w grupie majora Trześniowskiego, podobnie jak i na wszystkich innych odcinkach rozpoczął się po porozumieniu z przybyłymi z Krakowa posiłkami, ogólny atak, którego końcowym rezultatem było zupełne wyparcie wroga z miasta.

Może najbardziej imponującym w tym okresie walk epizodem grupy kap. Trześniowskiego, jest czyn ppor. Tadeusza Feldsteina, dowódcy karabinu maszynowego. Obrawszy sobie za teren działań ogromnie eksponowany punkt: szczyt gmachu *** pomimo, iż narażony jest na ostrzeliwanie artylerji nieprzyjacielskiej, wprowadza tam karabin maszynowy i osobiście kieruje jego ogniem. Celnymi strzałami zasypuje stąd nadciągające Ukraińcom posiłki od strony tylnej części Cytadeli i betonowe okopy ukraińskie koło bastionu przy ul. Bogusławskiego, zadając nieprzyjacielowi poważne straty. Artylerja ukraińska, jak to było do przewidzenia, orientuje się odrazu skąd idzie ogień i ciągłymi pociskami na wspomniany obiekt usiłuje strącić karabin, zarówno jak i jego obsługę. Wyrwa w szczycie budynku świadczy jeszcze dzisiaj o celności strzałów ukraińskich młodzieży, które w rezultacie zmuszają podpor. Feldsteina, kontuzjowanego osobiście odłamkiem granatu, do usunięcia się z pozycyi, na której przyczynił się wydatnie do osiągnięcia lokalnego sukcesu. Ppor. Feldstein przy pomocy szer. Witolda Kowalczeskiego, Władysława Ostrowskiego i Godzimira Jarosiewicza, ocala karabin maszynowy wraz z całym materiałem, znosząc go z wysokości wieży. Po usunięciu spowodowanego artylerją nieprzyjacielską defektu, przenosi podpor. Feldstein swą „maszynkę“ wśród gradu kul na nową pozycję,

gdzie, pomimo, iż sam jest ranny w głowę i ramię, trwa do ostatniej chwili.

Walki o bastyon Cytadeli, panujący nad ulicą Bogusławskiego i Pełczyńską, oraz o pływalnię wojskową przy ul. Pełczyńskiej toczą się dalej, a w czasie ich raz jeszcze odznacza się śp. podpor. Sochacki, który tegoż dnia właśnie, po zdobyciu bastyonu, ginie śmiercią bohaterką. Również na stanowisku pada trafiony kulą nieprzyjacielską bł. p. pchor. Wilhelm Pollak, oraz odznaczają się sierż. Kwiatkowski, Krakus, Polatyński i śp. sierż. Koszyk.

Równocześnie z walkami o Cytadelę, które wobec niedostatecznych posiłków ze strony Naczelnej Komendy nie zostają uwieńczone pełnym sukcesem, toczą się boje około pałacu Sapiehów pod dowództwem chor. Stanisława Bednarczuka, w ul. Matejki pod dowództwem podpor. Schleyena, oraz na Poczcie, gdzie garstka żołnierzy spełnia doskonale swoje zadanie skupiania na sobie sił nieprzyjacielskich i odciążania w ten sposób innych oddziałów.

Dopiero około godz. 2 nad ranem dnia 22. rozpoczyna się pościg za nieprzyjacielem, który otoczony od strony Snopkowa i Łyczakowa posiłkami krakowskimi wycofuje się co szybciej z śródmieścia, uchodząc jedyną otwartą sobie drogą, tj. dzielnicą żółkiewską. Przedtem jeszcze toczą się zażarte boje o cmentarz Łyczakowski, gdzie oddziały Trzeźniowskiego stykają się z 5 pp., po czem wracają do koszar.

KLEPARÓW I ZAMARSTYNÓW.

Najmniej stosunkowo szczegółów mamy z sektorów dzielnicy Kleparowskiej i Zamarstynowskiej, prowadzo-

nych przez por. Waleryana Sikorskiego, oraz por. Wilhelma Starcka, poległego później w czasie jednej z walk pod Lwowem. W miarę rozwijania się frontu polskiego lewe skrzydło tegoż posuwało się coraz bardziej na północ miasta. W dniu 3. listopada uderza por. Sikorski na czele oddziału, złożonego z 10 zaledwie ludzi, na nieliczne stanowiska ruskie w ul. Janowskiej i usadawia się w baraku janowskim, doskonale zaopatrzonym w broń, amunicję, żywność i mundury. W dzień później zanotować należy silny atak ukraiński, który odbija por. Sikorski przy pomocy oddziału K. M. por. Abrahama. W tym to dniu konstytuują się dwie ważne placówki: Abraham zajmuje Górę Stracenia, Sikorski zaś tworzy odcinek VII. Kleparowski (później Zamarstynowski).

Z walk w tej części frontu, trudnych i niewdzięcznych ze względu na to, iż kontakt z armią polską, zresztą dość niepewny, istnieje tylko od strony Góry Stracenia, na północ zaś ma por. Sikorski nieokreśloną wprost przeszczerzeń do obrony od możliwych napadów nieprzyjaciela, zanotować należy generalny atak ukraiński pod „Kurtymową Górą“ w dniu 14. listopada. Atak ten zostaje energicznym kontratakiem odparty, przyczem w ręce polskie dostaje się obok Kleparowa, także Zamarstynów. W kontrataku tym odznaczył się szczególnie ppor. Wilhelm Starck, o którym powiada komunikat Naczelnej Komendy, iż wyróżnia się od początku duchem ofensywy.

Bardzo ciężką przeprawę miał oddział por. Sikorskiego w dniu odbicia Lwowa, kiedy z polecenia Naczelnej Komendy rozpoczął akcję ofensywną na odcinku Podzamcze. Oddział ten, liczący około 200 ludzi i 3 karabiny maszynowe, natknął się na silny opór przeciwnika, który chcąc utrzymać swoje stanowiska, rzucił w bój 3 kompanie i 7 karabinów maszynowych, usiłujące oskrzydlić Polaków od strony Zboisk. Ograniczając się wyłącznie do defensywy, zdołał się por. Sikorski utrzymać na po-

zycy, w czem pomocny mu był oddział z Rzęsny Polskiej pod kap. Kopeciem.

W dzień po odbiciu Lwowa zostaje por. Sikorski rozkazem Naczelnej Komendy W. P. mianowany kapitanem i komendantem I. batalionu 2. p. strzelców lwowskich.

Ppor. Wilhelm Starck, jeden z najdzielniejszych obrońców Lwowa, mianowany rotmistrzem, w parę tygodni ginie w obronie tej samej sprawy w walce o Dublany.

BOHATEROWIE.

Nie mogąc, ze względu na rozmiary tej pracy, zamieścić wyczerpującego opisu w *w*szystkich walk, jakie toczyły się pomiędzy 1. a 22. listopada 1918 roku, a obawiając się skrzywdzić milczeniem tych, którzy w bojach wyżej przytoczonych udziału swego nie mieli, wymieniamy tutaj pokrótce — jak gdyby w zwięzłym wojskowym rozkazie — tych *w*szystkich, co to jako pierwszy huł kresowych rycerzy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, do potomności wieków przejść winni.

Do takich, których w opisach powyższych nie mieliśmy sposobności odpowiednio uczcić, należy przede *w*szystkiem kapitan (obecnie major) Boruta-Spiechowicz, jeden z głównych obrońców Lwowa, komendant szkoły Sienkiewicza i całej z nią związanej grupy. Kapitan Spiechowicz, to postać nawskróś żołnierska, szczerą i prostą, wielbioną przez podwładnych i kolegów. Jako żołnierz i dowódca odznacza się duchem przedsiębiorczym, szybkością decyzji i ofenzywy. W walkach listopadowych zajmuje jedno z pierwszych miejsc i tylko wskutek nieobecności jego we Lwowie w chwili, gdy to piszemy, nie jesteśmy w stanie zebrać *w*szystkich danych, co do czynów tej ze *w*szech miar niecodziennej postaci żołnierskiej. Wiemy jedynie, iż — jako dowódca

odcinka V. — brał udział wybitny we wszystkich atakach na magazyny artyleryjskie, pozostające w ręku nieprzyjacielskim, że w dniu 12. lub 13. prowadzi z kilkudziesięcioma ochotnikami atak na idącą od strony Sokolnik, z dużym oddziałem wojska, artyleryę ukraińską. Rozstawiwszy swych młodocianych żołnierzy z kilku stron, atakuje nieprzyjaciela tak dzielnie, iż ten pierzcha, pozostawiając jedną armatę, dwa miotacze min, 5 karabinów maszynowych i t. d. Kapitan Boruta Śpiechowicz prowadzi przez cały czas akcję obrony Kulparkowa, zajmuje Skniłów oraz Skniówek.

Śp. kap. Wilhelm Starck walczy przez cały czas w północnej części miasta, a więc na najbardziej zagrożonych odcinkach, zdobywając na wrogach piędź po piędzi ziemi i po domu. Jako komendanta oddziału karabinów maszynowych znają go zaułki przedmieść Żółkiewskiego i Kleparowskiego, znali go również Ukraińcy, którzy mieli nieszczęście spotkać się z nim w boju. Przedwczesna śmierć tego, jednego najlepszych oficerów małej armii lwowskiej, nie pozwoliła nam zasięgnąć informacji co do wszystkich walk jego sektoru.

Nie sposób pominąć tu nazwiska jednego z najgorętszych obrońców miasta, pierwszego niejako inicjatora odsieczy Lwowa, maj. Modelskiego. Na długo przedtem, zanim podjęta została oficjalna pomoc dla zagrożonego grodu w zachodniej Galicyi, organizuje maj. Modelski batalion ochotników w Warszawie, który, wbrew oficjalnym zarządzeniom, wyprzedzając na wiele całą akcję, samorzutnie spieszy na pomoc zagrożonemu miastu. Maj. Modelski, postępując za głosem obowiązku i sumienia patriotycznego, wywołuje w Warszawie burzę skarg i zażaleń przeciwko wspomnianym ochotnikom, którzy — przeważnie Lwowianie — wymykają się z innych formacji. Wszystkie te ataki odbija po żołniersku, oświadczając gotowość stawienia się osobiście przed sąd wojenny

w imieniu swoich żołnierzy. To przecina odrazu wszelkie trudności, a pierwsza ta pomoc, jakkolwiek nieliczna, daje nieobliczalny w skutkach efekt moralny, podtrzymując w żołnierzu lwowskim wiarę, że kraj ma nie niego zwrócone oczy. Jaki zaś materiał potrafił dzięki swym zdolnościom organizatorskim i zaletom dowódcy zebrać maj. Modelski, świadczy późniejsza rola jego batalionu, który może najwięcej ze wszystkich przyczynia się do stworzenia nieprzełamanej zapory przeciw Ukraińcom w walkach polistopadowych dookoła miasta.

Niespożyte zasługi w obronie miasta poniósł komendant dworca, dzielny kap. Pieracki; przy komendancie Spiechowiczu pracuje niestrudzenie szef sztabu Nilski-Łapiński. Nie sposób pominąć nazwisk por. Jakubskiego, późniejszego szefa sztabu przy ppulk. Mączyńskim, kapł. Ajdukiewicza, por. Dzieduszyckiego, por. Szczerskiego i i.

Jednym z tych, których w tej rubryce na pierwszym miejscu postawić należy, jest, por. Zborzyl-Mirecki, komendant oddziału karabinów masz. i jeden z uczestników walk w aulach pancernych. Zborzyl, to typowa postać żołnierska, u której fantazyja idzie o lepsze z odwagą, a zamięłowanie do czynów brawurowych prowadzi często nad brzeg największego niebezpieczeństwa. Jako komendant K. M. por. Zborzyl-Mirecki odznacza się tem, iż zdobywa 12 karabinów maszynowych, z czego 6 bierze własną ręką. Gdy się zważy okres walk, możnaby powiedzieć, że niemal jeden karabin na dzień przypada. O odwadze, poświęceniu i fantazyi tego żołnierza mówi poniższe zdarzenie. Gdy potrzeba w narożnym domu przy ul. Kraszewskiego ustawić strzelającą maszynę, w chwili gdy ulica ta, jak również równoległa do niej Sykstuska, do połowy wysokości, znajduje się w rękach Ukraińców, por. Zborzyl waży się na czyn tak nieprawdopodobny, jak przeniesienie z garstką ochotników karabinu maszyn-

nowego dachami przez cały kompleks kamienic od ul. Kleinowskiej aż po ul. Słowackiego. Por. Zborzyl, przeszedłszy zwycięsko całą kampanię listopadową, za niebawem męstwom ieniany kilkakrotnie w rozkazach, pada następnie w grudniu tegoż roku pod Stryjem, ugodzony kulą ukraińską w brzuch. Tam też dostaje się do niewoli nieprzyjacielskiej i od tej chwili losy jego są nieznanne. Prawdopodobnie umiera w jednym ze szpitali ukraińskich.

W rzędzie zasłużonych jest także por. Listowski, komendant wojskowy gmachu Politechniki, który to punkt sam zajmuje w dniu 1. listopada. Nie ograniczając się na tem, Listowski w nocy z 2-go na 3-go zajmuje w 6-ciu ludzi gmach Żandarmeryi, gdzie bierze 4 jeńców, następnie opanowuje kościół Maryi Magdaleny, w nocy z 4-go na 5-ty zaś atakuje i zdobywa potężnym wypadem pl. św. Jura i Ogród Kościuszki, aż do połowy ul. Mickiewicza i Kraszewskiego. Od dnia 7-go listopada por. Listowski ogranicza się do pracy cichej, choć niemniej wytężającej i owocnej, jako komendant Politechniki i tylko po pełnym trudów dniu, korzystając z wolnej nocy, bierze niekiedy karabin i idzie pomagać broniącym Lwowa szeregowcom.

Komendantem dworca Zimnej Wody i niezmordowanym obrońcą tej placówki jest por. Mossoczy, znany artysta-śpiewak. Od pierwszego zaraz dnia zgłasza się do służby i całą batalię bez szwanku przechodzi. Nawiasem można dodać, iż w ochotniczej armii polskiej walczy kilku artystów sceny lwowskiej: Barwiński, Bojanowski, art. malarz Pronaszko i i.

Wymienić też należy por. Adama Świeżawskiego, pierwszego zdobywcę Góry Stracenia i chwilowego komendanta odcinka Maryi Magdaleny; por. Petryego, jednego z dowódców odcinka „Kulparków“ i por. Tadeusza Jarynę, który odznaczył się świetnym atakiem na Poczłę główną.

Na wybitniejszą wzmiankę zasługuje też inny zdobywca Poczty, miłowany przez swych żołnierzy, por. Wojciechowski. Tu też trzeba wspomnieć o ppor. Koterbie, który raniony w pałacu Sapiehy, bije się dalej, podchor. Kwiatkowskim i sierż. Geppercie.

Nie sposób przemilczeć zasługi kobiet-ochotniczek w armii lwowskiej. Bez wszelkiej przesady, dzielność, żołnierskie wykształcenie i zimna krew tych najnowszych szeregowców, budziły szczerą podziw i uznanie wśród dowódców i towarzyszy broni. Lista bohaterek naprawdę imponująca, gdyż dochodzi setek, a imiona ich godne są niekiedy stanąć obok imion Emilii Platter i Pustowójtówny.

Bohaterski czyn ucznia VIII. kl. gimn. Banasia, jednego z pierwszych, którzy walczyli na najbardziej zagrożonych placówkach, opisywała w swoim czasie „Pobudka“. Podczas walk o Sejm pada ranny por. Leg. Artwiński, otrzymując postrzał w rękę i nogę. Banaś, nie zważając, iż lada chwila sam może się dostać do niewoli, wśród gradu kul, zasypujących cały plac przed Sejmem, bierze na ręce rannego kolegę i z ciężarem tym, przerastającym jego wątłe siły, przebiega aż w górę ul. Mickiewicza, gdzie oddaje go w ręce sanitariuszy.

Aby tem pewniej nikogo nie pominąć, przytaczamy poniżej nazwiska wszystkich, których Naczelna Komenda w rozkazach dziennych wymieniła za dzielne zachowanie się przed nieprzyjacielem. Wymieniamy ich w tym porządku, w jakim nazwiska te z rozkazów bierzemy:

Por. dr. Roman Abraham, ppor. Tadeusz Nowosielecki, ppor. Witold Kozak, ppor. Edwin Koszuliński, ppor. Bolesław Zawistocki, ppor. Tadeusz Bober, chor. Sławo Szydłowski, chor. Józef Mazanowski, chor. Mieczysław Dobija, zast. ofic. Stanisław Zachara, podchor. Adam Olejniczuk i Janusz Gorecki, wachmistrze: Teofil Wiszniewski, Tadeusz Bestecki, sekc. Piotr Czerniak, plut.

Franciszek Gierla, ogniomistrz Ludwik Ilkowski, plut. Stanisław, Kościak, kapral Wacław Kołodziejewski, sekc. Edward Mazurkiewicz, szeregowcy: Czesław Lipiński, Leon Szczurkowski, Stanisław Nawrocki, Józef Zawadzki, Ignacy Piątek, Kazimierz Godlewicz, Jakób Kowalski, Rudolf Koszyński, Jan Szostak, Jan Bilan, śp. Stanisław Żarnowski, który ranny 2. listopada pozostał dalej w linii, pełniąc obowiązek żołnierski.

Ppor. Lubaczewski i Chrapek, sierż. Jan Müller, plut. Jakób Buczek i st. żoł. Wiktor Reut.

Żołnierze: St. Gądek, śp. St. Zamojski, L. Wolski, St. Chońko, Wł. Czerkas, J. Schabowski i K. Zadukiewicz. Por. St. Kuczyński, plut. Szuster, sekc. Bednarski, chor. Kazimierz Buntner, żołnierze: Józef Feldbinger, Wł. Goldmann, Wł. Żuliński i M. Graf. Sanitariuszki: Irena Czarnańska, Stefania Prokieszówna, Jadwiga Brudniakówna, Janina Sochocka i Marya Sochocka, Olga Marniakówna i Helena Wolińska.

Komendant kompanii sztabowej Mieczysław Selzer, sierżant Hoheneiser, szeregowiec Szulc.

Por. Władysław Sikorski, ppor. Starck Wilhelm, ppor. Iwanicki, ppor. Grefner, ppor. Michał, chorąży Szydłowski, ppor. St. Kopeć, starszy żołnierz F. Aster, żołnierz Sz. Moskwa, K. Śliwiński, A. Józko, Z. Dzierzbicki, J. Pychow, Fr. Moser i F. Skrot.

Por. Mond, por. Brzozowski, ppor. Bieńkowski, ppor. Łubkowski, podchor. Mońdziak, podoficer Magera, kapral Jasiński, żołnierze: Lang, Janko, Haider, Langner, Bujwid-Trzebicka, Głogowska, Werle, Koziół, Jegerowski i Rodzynkiewicz.

Sierżant Józef Różański, rez. Wielmieński, żołnierz Wacław Muszyński, plut. Edward Baranowski (padł na pozycyi z bronią w ręku), por. Grotz-Prokopowicz, sierżant Dejmow.

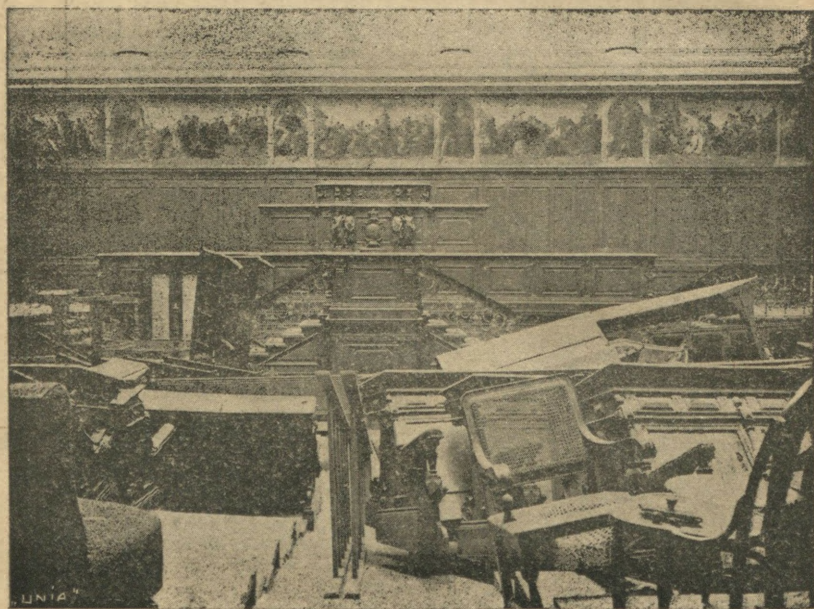
Ppor. Szymański, ppor. Groelle, sierżant Koziół, Wen-



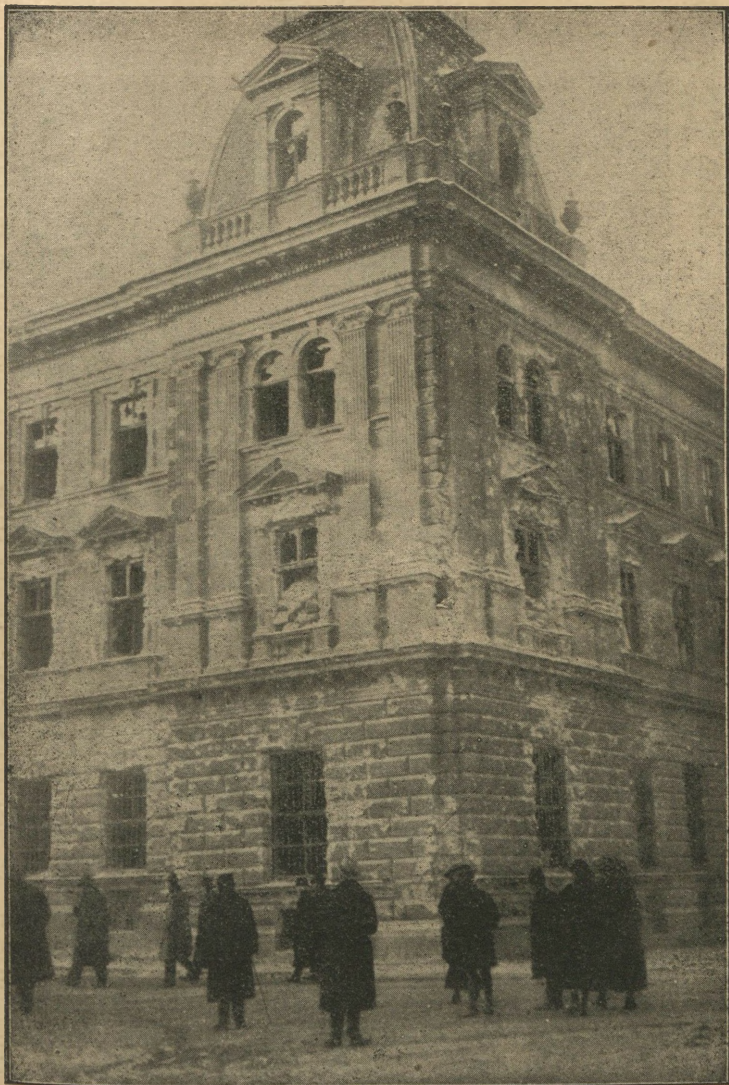
„Reduta_Pilsudskiego“ (róg gmachu_poczty).



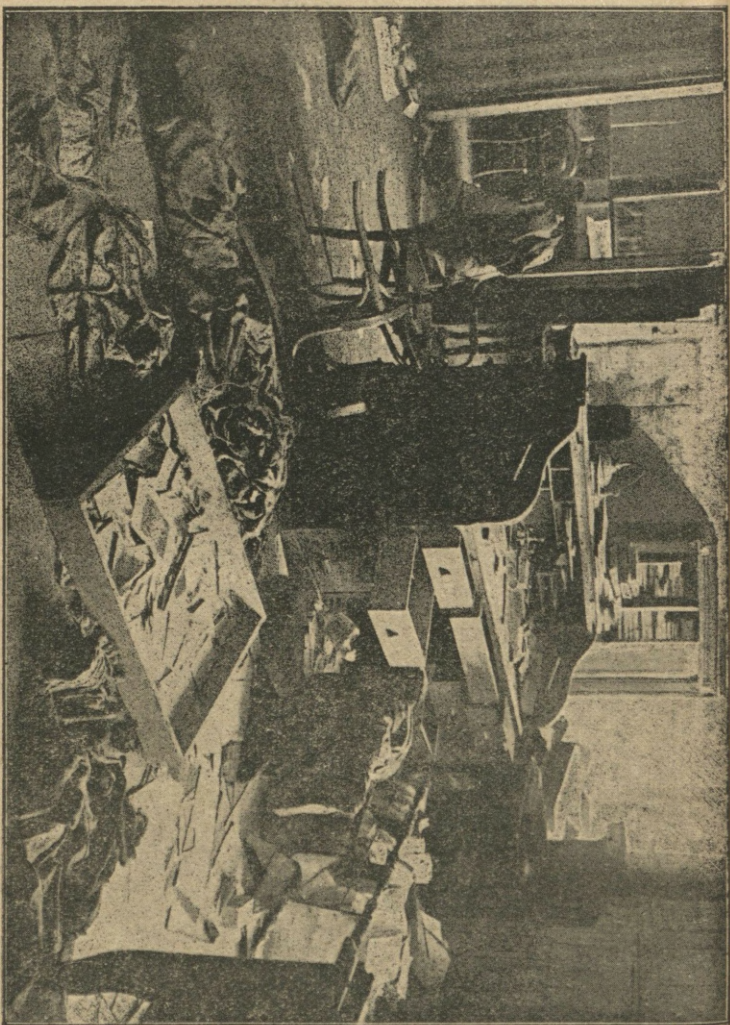
Ppor. Wł. Urbanowicz, a ljutant II. pododc.



Sala posiedzeń Sejmu.



Gmach Poczty od ul. Sykstuskiej.



Biuro fizykału miejskiego w Ratuszu po inwazji ukraińskiej.

zel, Matwijów, Szewski, ppor. Zdzisław Pfeifer, Wal. Niedźwiecki, podchor. Włodzimierz Presz, plut. Maryan Czarnecki, Wincenty Tymków, Michał Langer, sek. Józef Staniewicz, Tadeusz Precek, Skawiński, st. żoł. Jan Lewicki, szer. śp. Stanisław Zubrzycki, sierżant Władysław Srokowski, sek. Bolesław Wiśniewski, Stanisław Góral, Jan Schneider, Gustaw Frodyma, Stanisław Prochacki, szer. Kazimierz Dulka, Franciszek Frodyma, Franciszek Żółkowski, Antoni Lipka, Tadeusz Tużański, Piotr Balawender, Stanisław Hańtek, Franciszek Pączka, plut. Nekryś.

Sanitariuszki: Anatola Bieganówna, Wanda Czerkawska, Zofia Karwaj, Kwiatkiewiczówna, Stanisława Bernacka, Jadwiga Stembartowska, Emilia Żurawska; sanitariusze: Kozdrowicz i Malczewski; medycy: Adam Sołtyś, Stanisław Hiller i Bronisław Frankowski.

Ppor. Serbeński, Rakisz, Żurowski, zast. ofic. Stanisław Zajac, podof. śp. Głogowski, Kierski, Zagórowski, Bialecki, Daćkow, Ruebenbauer, Zawierciak, Szopiński; szeregowcy: śp. Dolais, Tynikówna, Grabowski, Turek, Sochacki, Szarski, Jaźwiecki, Bobowski, Łupian, Olszański, Stryczyków, bracia Masalscy, Mościcki, oraz wszyscy żołnierze trzeciej kompanii.

Por. Tytus Nowak, Stefan Elektorowicz, ppor. Leszek Jakliński, Dyonizy Hermanowski, chor. Jędrzej Smid, medycy: Roman Szczeryn, Maryan Ciżycki, plut. sanit. Tadeusz Popiel, sanitariuszki: Eugenia Aleksandrowiczówna, Wiktorya Świzdakówna, Szajowiczówna, Marya Winter, Wanda Ziembicka, Leonia Znawska.

Dr. Stanisław Wojciechowski, dr. L. Kalina, prof. dr. Józef Hornowski, chor. sanit. Görtz, sanitaryusz Weinberg, sanitariuszki: Feliksa Grabska, Izabela Torosiewiczówna, Teresa Barańska, Olga Grantowicz, stud. med. Ostrowski, sanitariusze: Kępiński i Jan Sobolewski.

WŚRÓD MOGIŁ.

Smutnym wspominkiem ukraińskiego zamachu jest cmentarz obok Politechniki, kilkudziesięcioma krzyżami bielejący i taki jakiś bolesny w swym niezawinionym tragizmie. W pierwszych dniach po odbiciu miasta można tu było widzieć czarne kobiece postacie, z oczyma też pełnemi i pochylonych starców... Ludzie ci wciąż szukali czegoś i szukali, zagłębiali wzrok w napisy na krzyżach, jakby chcąc się przekonać, czy to w istocie prawda...

Tak, straszna, głucha, bezlitosna prawda.

Czerwony haracz krwi zapłaciło miasto Ojczyźnie; najdroższy, bo krew to była najcenniejsza: krew—przyszłość i krew—nadzieja Narodu. Lwięta i orlęta, najmłodszy i najlepsi poszli, aby własną, dziecinną jeszcze pierś wrażym armatom nastawić.

Jeden z najmłodszych, którzy padli w obronie Lwowa, jest Jerzy Bitschan, 14-letni gimnazyasta, pasierb znanego lekarza lwowskiego dra Zagórskiego i syn późniejszej organizatorki Legii kobiecej p. Aleksandry Bitschan-Zagórskiej. Śp. Jurek, ur. w r. 1904, a zatem dziecko jeszcze niemal, od najmłodszych lat wykazywał temperament wzniosły, zamknięty w sobie, skłonny do poświęcenia, inteligencyę wrażliwą i wyczuloną wyobraźnię. Od pierwszych dni zamachu ukraińskiego wyrywał się z rodzicielskiego domu, ażeby przejść na stronę walczących i jedynie perswazyami, że jest jeszcze za młody i przedstawianiem, jaką boleść zadałby rodzicom swą nieobecnością, zdołano go zatrzymać w domu. W dniu 20. listopada wreszcie, pomimo wszystko, nie mogąc już dłużej pozostać w bezpiecznem schronieniu, gdy wiedział, że inni padają, opuścił tajemnie mieszkanie rodziców, zostawiając krótki list do ojczyma: „Tatusiu! Idę dzisiaj zameldować się do wojska. Chcę okazać, że znajdę tyle sił, by służyć i wytrzymać. Obowiązkiem moim jest

pójść, gdy mam dość sił, bo ciągle braknie ludzi dla wyswobodzenia Lwowa. Jerzy“.

Książkę, którą zostawił otwartą na swem biurku odchodząc, były „Śpiewy historyczne“ Niemcewicza, otwarte dziwnym trafem w miejscu, gdzie poeta powiada:

„Słuchajcie, rycerze młodzi,
 Żalostnej lutni jęczenia,
 Niech w was chęć do sławy rodzi
 Dawnego męstwa wspomnienia.
 Słuchajcie, jak sławny wieniec
 Walcząc w ojczyźnie obronie
 Zyskał odważny młodzieniec
 I w szlachetnym poległ zgonie“.

Zaraz tej samej nocy zgłosiwszy się do służby, poszedł w bój pod komendą por. Petryego. Gdy ze względu na jego dziecięce lata nie chciano wziąć go do linii i postanowiono pozostawić na tyłach, śp. Jurek oświadczył, że spaliłby się ze wstydu, gdyby go miało coś podobnego spotkać.

Podczas walk na cmentarzu Łyczakowskim, w chwili wypierania stamtąd nieprzyjaciela, odstrzeliwując się pomiędzy grobami, padł, otrzymawszy kulę w czoło. Według zeznań kolegów i komendanta, cały czas przebył nieustraszenie w pierwszym szeregu walczących.

Rodzice powzięli piękną myśl pochowania go na tem samem miejscu, na którem poległ i wystawienia tam pomnika, na co prezydent miasta udzieliło zezwolenia.

Ze jednak śp. Jurek Bitschan nie był jedynym w swym wieku obrońcą miasta, który życiem swem jego polskość sygnował, świadczy stojące tuż obok drugie nazwisko małoletniego żołnierza polskiego. Tadeusz Jabłoński, 14-letni uczeń, przekrada się z wygodnego, zacisznego gniazdka rodzicielskiego przez linię ognia i nieprzyjacielskich wedet do obozu polskiego i tutaj, po trzech dniach służby za frontem, zgłasza się do linii bojowej. Walczy odtąd jak prawdziwy Spartanin, nie zrażając się

niewygodami, głodem i chłodem okopów, z jedną tylko myślą: kiedy linia polska przesunie się bliżej ulic jego domu, bliżej miejsca, gdzie mieszka matka. Bo, jak zeznawali później towarzysze, mówił stale, że „bardzo chciałby do mamy”. Nie przeszkadzało to, że nigdy nie dał się zastąpić ani wyprzedzić, wierząc, że jego obecność i jego kula zaważą na szali zwycięstwa.

Młodziutki bohater nie doczekał się upragnionej chwili ujrzenia rodziców, ani też celu swych wysiłków: momentu odbicia Lwowa. W niedzielę dnia 17. listopada, pada na posterunku w ul. Kadeckiej, ugodzony śmiertelnie.

Jurek Bitschan i Tadeusz Jabłoński są synonimami ofiarności polskich dzieci w obronie zagrożonego ojczystego miasta. Takich, jak oni, było jeszcze wielu, bardzo wielu, a jeśli wszystkich wymienić tu nie możemy, niemniej wszystkim tą drogą hołd serdeczny składamy.

W szeregu tych, którym nietylko zaszczytnie bić się, ale także i najpiękniejszą śmiercią zginąć przypadło, znajduje się dr. Wiktor Ślepowron Kamieński. Od pierwszej chwili wybuchu wojny, pomimo lichego zdrowia, które zwalnia go od służby wojskowej, wchodzi w skład 1-go Legionu wschodniego i rozpoczyna tułaczkę, mającą trwać wiele miesięcy. Następnie przydzielony do wojska austriackiego, podleczywszy się z choroby płucnej, idzie na front i dopiero w ostatnich miesiącach światowej wojny wycofany, przydzielony zostaje do adyutantury komendy miasta. W dniu 1. listopada rozbrojony przez patrol ukraińską, odsyła klucze puikownikowi Major-Maly'emu i oświadcza butnie, że więcej do komendy nie przyjdzie. Zaraz pierwszego dnia znajduje się w rzeregu garstki walczącej o Technikę i, pomimo otrzymanych tam ran w nogę, walczy w odcinku Szkoły Kadeckiej, na Wulce, z zimną krwią i spokojem starego żołnierza. Świadectwa kolegów i podwładnych dla jego brawurowej

odwagi, spokoju w walce i dumy żołnierskiej, wystawiają mu najlepszy pomnik. Niedługo jednak danem mu było walczyć w polskim, prawdziwie polskim wojsku i o prawdziwie polską sprawę. Zaraz w dniu 5. listopada, kierując obroną posterunku na Wulce, zostaje ugodzony kulą w prawą nogę tak ciężko, iż okazała się nieodzowność operacyi, której schorowany organizm nie przetrzymał. Umarł z uśmiechem na ustach, pocieszając zbolełą matkę tem, iż śmierć jego jest niczem w porównaniu z ogromem sprawy, o którą walczył,

Nie sposób wymienić tutaj wszystkich, którzy ponieśli śmierć bohaterską w tych najsmutniejszych i najchwalebniejszych zarazem dniach. Już w ciągu opowiadania wspomnieliśmy o smutnych i pełnych poświęcenia skonach kilku z pośród młodzieży lwowskiej. Bolesne wrażenie uczyniła śmierć pierwszej ofiary zamachu ukraińskiego 21-letniego sierżanta Legionów Andrzeja bar. Battaglii a następnie śp. chorążego Władysława Kolbuszowskiego o którego obronie dworca pisaliśmy powyżej.

Zaraz w pierwszych dniach drugiego tygodnia walki o Lwów przedostała się do śródmieścia smutna wieść o śmierci Jerzego Sieradzkiego, syna prof. Uniwersytetu lwowskiego. Śp. Jerzy Sieradzki, słuchacz politechniki lwowskiej, liczył lat zaledwie 19 i był jedynym synem Włodzimierza i Liny Sieradzkich. Rodzice nie zawahali się, gdy zawołała ojczyzna, postać swe ukochane dziecko, które też znalazło wkrótce zaszczytną śmierć w obronie kresów wschodnich.

W dniu 4. listopada padł na posterunku w ogrodzie Jezuickim chorąży Stanisław Krywald, a w dniu 7. zginął w walkach o szkołę kadecką Karol hr. Juźwiński.

Lista smutna i gdyby chcieć wszystkich wymienić, nieskończenie długa. Wspominając tych kilka imion bohaterskich dzieci Lwowa, pragniemy uczcić wszystkich, którzy padli w obronie ukochanego miasta. Cześć mogiłom!

POMOC SANITARNA.

Równoległe do akcji bojowej została zorganizowana rozległa służba sanitarna, której działalność ma swoją całą historię, piękne i niezapomniane epizody, gdzie poświęcenie lekarzy szło o lepsze z zapałem i odwagą sanitaryuszek, rekrutujących się ze wszystkich sfer społeczeństwa, a stojących karnie w szeregu dla wielkiej sprawy.

Zorganizowanie akcji sanitarnej natrafiało w obozie polskim na znaczne przeszkody już to z powodu braku lekarzy, gdyż większość ich mieszkała w śródmieściu, już to dla niedoborów materiałów chirurgicznych, narzędzi oraz samych szpitali. Pierwszemu temu brakowi stara się zaradzić pol. Komitet Narodowy w ten sposób, iż zwraca się do Ukraińskiej Rady Narodowej z prośbą o pozwolenie na przejście kilku sił lekarskich do obozu polskiego, który to krok jednak nie odnosi pożądanego rezultatu. Całą korespondencję w tej sprawie przytaczamy poniżej:

„Lwów 5. b. m. godz. 2 i pół popołudniu.

„Do Wysokiej Ukraińskiej Rady Narodowej na ręce JWP. L. Cegielskiego i dr. H. Łozińskiego.

„Doszło do wiadomości naszej, że po drugiej stronie frontu wielki brak lekarzy, z powodu czego ranni polskiej i ukraińskiej narodowości nie mają należytej opieki. Aby temu zaradzić prosimy o spowodowanie przejścia linii bojowej dla Pp. lekarzy dr. Lesława Węgrzynowskiego, dra Józefa Aleksiewicza, Stanisława Wojciechowskiego i słuch. med. Lesława Gluzińskiego. Za polski Komitet Narodowy: Leonard Stahl, Zygmunt Klinger“.

Tego samego dnia nadeszła odpowiedź z U. R. N.:

„Do Wielce Szanownych Pp. Leonarda Stahla i Zygmunta Klingera, jako przedstawicieli świętego pol. Komitetu Narodowego we Lwowie.

„W odpowiedzi na pismo WSzanownych Panów z dnia 5. listopada b. r. o godz. 2 pop. w sprawie pomocy lekarskiej dla rannych po tamtej stronie, U. R. N. oświadcza, że ze względu na dostateczną ilość lekarzy i personelu sanitarnego po tej i po tamtej stronie bojowej linii, oraz ze względu na przeszkody na-

tury wojskowej nie może się zgodzić na propozycję WSzanownych Panów.

„Lwów 5. listopada 1918. o godz. 3:10 popoł.

„Za U. R. N.: Dr. Lew Hankiewicz“.

Pomimo odmownej odpowiedzi na podstawie dalszych rokowań w czasie zawieszenia broni 6. i 7. listopada przeszli wspomniani lekarze Polacy na polską stronę. Od tej chwili też rozpoczyna się ściśle zorganizowana akcja sanitarna w obozie polskim, na czele której stoi właśnie dr. Lesław Węgrzynowski, mianowany szefem sanitarnym i urzędujący przy Naczelnej Komendzie ul. Grunwaldzka l. 9.

Przedtem jeszcze pierwszymi lekarzami, którzy ujmują w swoje ręce służbę sanitarną w obozie polskim, są: dr. Tyszka, dr. Domaszewicz, Adamczewski, dr. Kalina, dr. Koskowskiej i ryg. med. Patryna. Nie łudząc się co do tego, iżby ukraińska Rada Narodowa pozwoliła im oficjalnie na niesienie pomocy polskim żołnierzom, przedostają się w dniu 4. listopada do Szkoły Konarskiego i tutaj, podzieliwszy między siebie odpowiednie sekcye, zanim jeszcze zostaje ustalona władza przełożona, rozpoczynają swą ciężką a odpowiedzialną służbę, niekiedy dosłownie na linii ognia i wśród gradu kul.

Około 7-go listopada akcja sanitarna w obozie polskim, ujęta energiczną ręką dr. Węgrzynowskiego, zostaje podzielona na szereg odcinków, podobnie jak cały front bojowy.

Kierowniczą siłą sanitarną na odcinku pierwszym (Dom Techników) był dr. Kalina, o którego poświęceniu można wnosić z faktu, iż gdy w dniu 5-go Ukraińcy przypuścili atak na Dom Techników, ostrzeliwując tę placówkę z odległości 50 kroków i nikt ze złuzby nie chciał w czasie ognia podjąć się noszenia rannych, dr. Kalina pod gradem kul zajął sam stanowisko sanitariusza i dobrym przykładem zachęcił innych.

Na odcinku drugim (Maryi Magdaleny) pozostawał prof. Hornowski, o którego działalności z największym wyrażają się świadkowie uznaniem.

Odcinek trzeci pozostawał początkowo pod sanitarnym kierownictwem ryg. med. Adamczewskiego, później zaś objął ten posterunek dr. Wałęga.

Czwarty odcinek (Dworzec kolejowy) miał pod sobą sł. med. Zajackowski.

Odcinkiem piątym (Szkoła Sienkiewicza) zajął się dr. Hornung.

Prócz tego na Podzamczu miał swoją stację lekarską dr. Wojciechowski, gdzie opatrywał wszystkich rannych w okręgu Żółkiewskiej i Zamarstynowa.

Więcej niż same stacje lekarskie zasłużyły się podwładne tymże punkty opatrunkowe. Punktów tych było około 30, w czym niektóre, bardzo ku pozycjom wysunięte, były ogromnie narażone na niebezpieczeństwo kul.

Do najbardziej zagrożonych należały punkty opatrunkowe: w Szkole Kadeckiej, gdzie naprawdę bohatersko spisywał się med. Koskowski oraz med. Prokopowiczówna, potem szła Poczta, której punkt opatrunkowy znajdował się przy ul. Kraszewskiego 5, w mieszkaniu kierownika tegoż, dra Domaszewicza. Dr. Domaszewicz przez cały ciąg walk o Poczta, w mieszkaniu którego okna były od kul ukraińskich podziurawione jak rzeszoto, z narażeniem życia niósł pomoc rannym.

Z blisko ognia położonych należy wymienić jeszcze punkt opatrunkowy Dyrekcyi kolejowej, placówkę taką na pl. Bema, oraz Górze Stracenia, gdzie funkcję sanitaryuszy często obejmowali członkowie zakładu Braci Albertów.

Sanitariusze mieli za zadanie zbierać, pomimo naj-srozszeo ognia, rannych, gdyż pozostawienie ich na placu walki groziło z powodu upływu krwi śmiercią. Nic też dziwnego, że każdy taki punkt sanitarny, to prawdziwa

epopeja odwagi i poświęcenia, w czem pierwszą rolę odgrywały kobiety. Miłość i uwielbienie dla tych aniołów opiekuńczych wśród rannych żołnierzy świadczy najlepiej o ich działalności.

Organizacya przedstawiała się w ten sposób, iż o ile tylko rany chorego na to pozwalały, wysyłano go bądź to do lekarza kierującego odcinkiem, bądź wprost do szpitala, szczególnie, o ile trzeba było dokonać natychmiastowej operacyi. Szpitali tych było dwa tylko. Jeden, to szpital Czerwonego Krzyża na Politechnice, drugi zaś Szpital Epidemiczny naprzeciw Domu Inwalidów.

Kierownikiem szpitala na Technice był początkowo dr. Czyżewicz, pod koniec zaś, wspomniany już dr. Domaszewicz. Szczególnie Technika, jako bliżej położona, miała bardzo wiele rannych, to też chirurdzy dzień i noc nie ustawali w pracy, wykonując ponad 15 operacyi na dobę. Było ich trzech: dr. Czyżewicz, dr. Aleksiewicz oraz dr. Hildenreiner (Niemiec).

W Szpitalu Epidemicznym, położonym na samej linii ognia z obu stron, bardzo dzielnie pracował się dr. Antoni Rydygier, przy odgłosach toczącej się niekiedy dosłownie pod oknami, walki.

Oprócz punktów opatrunkowych miały szpitale zorganizowanych 12 lotnych patroli, pod komendą medyków, oraz sanitarny park automobilowy, składający się z trzech automobilów.

Niezmiernie smutno przedstawia się zwięzła statystyka ofiar 21 dni listopadowych po stronie polskiej: żołnierzy polskich zabitych 190, innych, walczących również w szeregach polskich, lecz nieznanymi z nazwiska osób 20; rannych ciężko 117; rannych 216; lekko rannych 429; chorych 204. Prócz tego pochowano zabitych Ukraińców 48, chorych i rannych zapisano 192. Z pośród osób cywilnych stwierdzono zabitych kulami nieprzyjacielskimi 67, chorych i ranionych 148. Pozycya zabitych jest n. b.

notowana według dat początkowych. Doliczyć do niej należy zatem tych wszystkich, którzy z ran odniesionych pomarli później, a tu są zanotowani jako ciężko chorzy.

W walce o Lwów dowództwo ukraińskie nie trzymało się bynajmniej ustanowionych i przestrzeganych w wszystkich wojnach praw konwencji międzynarodowej, czego dowodem szereg faktów ostrzeliwania zarówno szpitali Czerwonego Krzyża, jak też i sanitaryuszy w chwili, gdy spieszyli po rannego bez względu na to, czy był on członkiem tej, czy owej armii.

Główny szpital w polskim obozie, mieszczący w sobie oprócz Polaków, także znaczny procent rannych ukraińskich, był w dniu 12-go listopada przedmiotem ostrzeliwania artyleryjskiego, co wywołało zrozumiałą panikę w zakładzie.

Przytaczamy poniżej protokół spisany w tej sprawie w dniu 13-go listopada 1918 w obecności doc. lek. pułk. dr. Gilgenreinera Henryka i st. lekarza dr. Emila Wyszely, kap. pol. Mücka Zygmunta, maj. Jakóba Henryka de Gourland, pełnomocnika duńskiego Czerwonego Krzyża dla austro-węg. i niemieckich jeńców wojennych, oraz chor. Karatnickiego Romana, Bosyja Kazimierza i Badacha Dmytra.

Brzmi on:

„Dnia 13. XI. 1918 o godz. 2'30 szpital wojsk polskich „Technika“, został ostrzeliwany przez nieprzyjacielską artylerię.

„Stwierdzono cztery uderzenia i eksplozje granatów (przypuszczalnie 8 cm.):

„1. w budynek laboratorium chemicznego,

„2. i 3. w budynek główny szpitala — w astronomiczną wieżę obserwacyjną,

„4. w filar budynku frontowego „Technika“ od ul. Leona Sapięhy.

„Następnie dwa uderzenia i eksplozje około trupiarni szpitala — drugie w ogrodzie.

„Oddano prócz tego jeszcze parę strzałów szrapnelowych, 2

kule wpadły do sali nr. 12, gdzie znajdują się chorzy, na szczęście nie pociągając za sobą wypadku.

„Fakt powyższy stwierdzamy podpisami neutralni lekarze i chorzy szpitala wojsk polskich „Technika“, oraz chorzy i ranni żołnierze i oficerowie ukraińscy.

„Lwów, dnia 13. listopada 1918“.

(Następują podpisy wszystkich wymienionych na wstępie).

Niezależnie od spisania tego protokołu komendant sił zbrojnych polskich przesłał na ręce p. maj. J. H. Gourlanda, jako pełnomocnika Czerwonego Krzyża i neutralnego świadka wypadków, protest przeciw stałemu gwałceniu prawa międzynarodowego ze strony armii ukraińskiej. Protest ten zawiera szereg udokumentowanych faktów, które zostaną w swoim czasie przedstawione na kongresie pokojowym.

Z powodu ostrzeliwania szpitala wojsk polskich na Politechnice przez ukraińską artylerię, zwrócili się przebywający tam w leczeniu oficerowie narodowości ruskiej do komendy Ukraińskich Wojsk we Lwowie z następującym listem:

„Do Komandy Ukraińskich Wojsk u Lwowi.

„My, podpisany Ukraińscy oficerzy:

„Roman Karatnyćkij, por. U. S. S.

„Nykoła Bużor, por. U. S. S.

„Omeljan Siczyński, Lejtnant 30. pp.

„Stefan Hładyszewskij, Lejtnant 33. p. strilciw

„Sydir Czuczman, Lejtnant prowiantury

„Dmytro Baden, chorunżyj Ukr. Nac. armiji

„Wołodymir Bosyj, chorunżyj U. S. S.

„Denis Dychdalewicz, chorunżyj 87 pp.

jaki nachodymoś pomiż chorymy szpytala w hoł. budynku Politechniki u Lwowi, naszym własnym imenem, jak takoz imenem ukr. mužwy, czystom okolo 57 czołowik, pryłuczajemoś w city osnowie do proszenia Komandy zhadanoho szpytala, aby ukr. wijska a prodowsim ukr. artylerya zaperestała ostreliwanja budynku Politechniki — zajawljuczuy riwnoczasno z przyznaniem, szczo do teper zawdiaky ludianosty polskych likariw, likarok

i szpitalnej starszyny nie robiono nijakimi różnicami pomiędzy ukraińskimi, polskimi i żydowskimi ranionymi i chorymi.

„Lwów, 16. października 1918“.

(Następują podpisy 8 oficerów wymienionych na wstępie).

W podobnej sprawie otrzymała w dniu 12-go listopada Komenda sanitarna (Szkoła Maryi Magdaleny) następujący

„RAPORT:

„Dziś rano o 10-tej i pół został nasz punkt opatrunkowy zawiadomiony, że na rogu Sykstuskiej znajduje się ranny. Poszły po niego 3 sanitariuszki i chor. sanitarny, Görtz. Pomimo, iż szli z noszami i wszyscy mieli opaski Czerwonego Krzyża, byli ostrzeliwani z okien domów, tak, iż nie mogli dojść do ranego. Sanitariuszka Trudnerówna otrzymała przestrzał przez klatkę piersiową, prawą.

„Zawiadamiam o tym fakcie p. szefa sanitarnego, jako o objawie zdziczenia i barbarzyństwa Rusinów, prosząc, aby fakt ten został zaprotokołowany dla wiadomości i ewentualnie danych na przyszłość o sposobie prowadzenia walki przez Rusinów.

„Prof. dr. Hornowski.

„Odcinek drugi Szkoły Maryi Magdaleny, 12. XI. 1918“.

W ul. Kraszewskiego, Sykstuskiej i Kopernika pracowała kolumna sanitarna z ppor. sanitarnym Adamem Sołtykiem, w której skład wchodziły Anatola Bieganówna i Wanda Czerkawska. Pomimo odznak Czerwonego Krzyża stale ostrzeliwani. Przy przejściu z pałacu Sapiehy do seminarium została zabita kulą ukraińską sanit. Anatola Bieganówna.

Protestom przeciw gwałtom ukraińskim ignorującym umowę międzynarodową, nie było końca. Poniżej przytaczamy jeszcze dwa pisma w tej sprawie:

„Do Szanownego Komitetu Narodowego Ukraińskiego przez Komitet Obywatelski Polski we Lwowie.

„W dniu 8. XI. 1918. po 5-tej wieczorem wpadł patrol ukraiński do stacji opatrunkowej Polskiej Służby Sanitarnej nr. 3 przy ul. Tarnowskiego 69 i w sposób brutalny i niesłychany rozpoczęła rewizję i dochodzenia, przykładając rewolwer do skroni p. Kaczanowskiego, odstępującego nam ubikacje swe na stację, tak

samo grożąc rewolwerem przy skroni p. Marcińskiej, sanitaryuszce Polskiej Służby Sanitarnej. Pomimo, że niczego nie znaleziono aresztowano p. Kaczanowskiego i kierownika stacji, słuch. med. wszechnicy lwowskiej p. Łazarewicza. Fakty te zaprotokołowałem z podpisami świadków i zgłosiłem dziś Komitetowi Głównemu Obywatelskiemu Polskiemu.

„Jako kierownik Polskiej Służby Sanitarnej a zarazem profesor wszechnicy polskiej proszę i żądam natychmiastowego wypuszczenia na wolność aresztowanego bez podstaw słuch. med. Łazarewicza i p. Kaczanowskiego, zamieszkałego przy ul. Tarnowskiego 69 i protestuję jak najenergiczniej przeciw podobnym gwałtom, dokonany na instytucji humanitarnej, jak Polska Służba Sanitarna, nosząca tak samo swą pomoc Polakom jak i Ukraińcom, nie czyniąc żadnych różnic narodowościowych ani wyznaniowych

„Prof. dr. Antoni Cieszyński
„Kierownik Polskiej Służby Sanitarnej“.

Inny list:

„Do Ukraińskiej Rady Narodowej we Lwowie!

„ W tej chwili zawiadomiła nas Komenda Wojsk Polskich, iż po walce odbytej dnia wczorajszego w Ogrodzie Jezuickim komendant wojsk ukraińskich tego odcinka nie zgodził się na chwilowe zawieszenie broni, celem zabrania rannych. Skutkiem tego ranni całą noc wśród jęków musieli leżeć niezaopatrzeni. Dr. Domaszewicz, skutkiem tego musiał pod gradem kul zbierać owych rannych, przyczem zabito dwóch sanitaryuszy.

„P. K. N.“

Jak widać z przytoczonych dokumentów ciężką i krwawą niejednokroć była służba sanitaryuszki polskiej. Wyrwałość tych kobiet, które niepomne barbarzyństwa wrogów, narażały codzień swe życie, iżby nieść pomoc rannym braciom, przyprawia jeden liść więcej do wieńca chwały Polki-bohaterki.

ODSIECZ.

Mobilizowanie odsieczy dla Lwowa rozpoczęło się koło 6-go listopada w Krakowie, na życzenie P. K. L. a pod

kierownictwem gen. Roji. Pomimo bardzo trudnych warunków, w przeciągu kilku dni mogła Komenda krakowska rozpocząć już systematyczne oczyszczanie wschodu kraju z nieprzyjaciela. Przedewszystkiem wzięto się do oswobodzenia Przemyśla, którą to ważną misję polecił gen. Roja ppułk. Stachiewiczowi, a jak się ten z niej wywiązał, świadczą fakty.

Oficyalny rozkaz wysłania odsieczy dla Lwowa nadeszedł z Warszawy od komendanta Piłsudskiego dopiero około 15. listopada. Musiało być więc już wszystko z góry przygotowane, skoro w kilka dni po otrzymaniu tegoż, gen. Roja w nocy z 21. na 22. wkracza już do osaczonego miasta. We Lwowie zastaje gen. Roja nadeszłe o kilkanaście godzin wcześniej wojska ppułk. Tokarzewskiego, który na czele oddziałów 4. i 5. pp. wśród najtrudniejszych warunków przebił się do Lwowa.

Naczelna Komenda W. P. we Lwowie otrzymała już w dniu 17-go od ppułk. Tokarzewskiego przez lotnika wiadomość, iż 19-go o godz. 4-tej rano wyrusza z swem wojskiem z Przemyśla na odsiecz naszego miasta. Jak zwykle w podobnych razach, pułk. Tokarzewski prosił o przygotowanie planu i rozkazów do generalnego ataku na pozycje ruskie, który zamierzał przeprowadzić zaraz po przybyciu do miasta.

W tym celu opracował ppułk. Mączyński wspólnie z komendantami grup w dniu 18-go wyczerpujący plan ataków, jaki poniżej w całości przytaczamy:

Naczelna Komenda Wojsk Polskich we Lwowie.

Res.

DYSPOZYCYA ATAKU NA LWÓW.

Sytuacja nieprzyjacielska wedle załączonego szkicu na podstawie wywiadów B. W.

Zadanie ataku: Zamknięcie miasta od strony Łyczakowa i Halickiego i zajęcie Lwowa.

1 etap: Opanowanie Góry Lwiej, Wysokiego Zamku, Góry św. Jacka i Cytadeli.

2 etap: Zdobycie środka miasta.

Akcya.

I. Etap.

Dla przeprowadzenia ataku tworzą się grupy następujące:

A) Grupa północna.

W skład jej wchodzi oddziały ppor. Starcka, por. Sikorskiego i 200 ludzi z pułku ppł. Tokarzewskiego, 1 bateria własna, 1 bateria przemyska.

Stanowisko Komendy: Szkoła przy ul. Lwowskiej.

Komendant: . . .

Zadanie: Zabezpiecza peryferye miasta na płn. w kierunku na Zboiska, na wschód od Krzywczyc, w łączności z akcją pociągu pancernego zdobywa dworzec Podzamcze i Zniesienie. Gros sił zwraca na zajęcie Góry Lwiej i Wysokiego Zamku i zamyka od płn. ul: Łyczakowską na wysokości Cesarskiego Lasku. Dociera do ul. Franciszkańskiej, Stary Rynek, Zamarstynowskiej.

B) Grupa środkowa.

Skład: załoga dworca, Szkoły Konarskiego, por. Abrahama i 50 ludzi z grupy przemyskiej pod komendą por. Pomiana (Szkoła Konarskiego).

Odcinek: dotychczasowy od toru kolejowego po Ogród miejski.

Zadanie: demonstracya na froncie. W porozumieniu i w miarę postępu akcji grupy płn. zajmuje dzielnicę żydowską w kierunku na Stary Rynek po ul. Kazimierzowską i plac Krakowski, łącząc się tu z grupą północną.

C) Grupa Cytadeli.

Skład: Oddział Maryi Magdaleny, 1 kompania pplk. Tokarzewskiego (100 ludzi), 1 miotacz min, druga i trzecia bateria własna.

Komendant: kap. Trzeźniowski (Szkoła Maryi Magdaleny).

Odcinek: od Ogrodu miejskiego do ul. Długosza i Ossolińskich.

Zadanie: atak na Cytadelę, wzgl. cernowanie jej od strony ul. Kopernika, Pełczyńskiej i Supińskiego, potem w etapie II-im całkowite.

D) Grupa południowa.

Skład: obsada odcinka I. kawalerya przemyska i lwowska, oddziały pplk. Tokarzewskiego (200 ludzi), 1 bateria przemyska.

Komendant: . . .

Stanowisko Komendy: Dom Techników, ew. Szkoła Kadecka.

Odcinek: ul. Długosza (wyłącznie), Zielona, Droga Stryjska.

Zadanie: zajęcie ruchem okalającym Żelaznej Wody, Góry św. Jacka, a dalej koszar Jabłonowskich, Bettenmagazin i ul. Zyblikiewicza po Zieloną. Kawalerya zajmuje Kozielniki, Sichów i przez Pasięki miejskie koszary poza rogatką Łyczakowską i browar Grunda.

E) Grupa wschodnia.

Skład: oddział kap. Boruty i 150 ludzi z Przemysła.

Komendant: kap. Boruta na Kochanowskiego wzgl. Pohulance.

Zadanie: Współdziałanie przy zajęciu Góry św. Jacka z grupą ptn., zajęcie Pohulanek i przez cmentarz Łyczakowski ul. Łyczakowską posuwa się ku miastu aż do połączenia z grupy ptd. i ptn., i zajmuje odcinek od ul. Zielonej do Łyczakowskiej.

Ubezpiecza Pohulanekę i Łyczaków.

F) Pociągi pancerne.

a) Przemyski zajmuje dworzec Podzamcze, pomaga przy Wysokim Zamku i z tyłu przy W. H., wieś Krzywczyce, ubezpiecza tor i drogi w kierunku na Podborze, zajmuje dworzec Łyczaków.

b) Lwowski: przez Persenkówkę Sichów aż do Starego Siola.

G) Lotnicy.

Lotnicy pomagają pod Wysokim Zamkiem, Górą Jacka i Cytaclą.

H) Rezerwa.

Oddział rotm. Dembińskiego i Kadra w Szkole Konarskiego. Reszta oddziału przemyskiego 2/3 w Szkole Kadeckiej, 1/3 na żółkiewskim, później na dworcu Podzamcze.

Czas akcji.

Grupy zaczynają na osobny rozkaz Komendy. Zajęcie Góry Jacka, Lwiej i dworca Łyczaków sygnalizują oddziały trzema rakietami.

II. Etap.

Na dalszy rozkaz Komendy Głównej, lub w razie popłochu u Rusinów, bez rozkazu, lecz za porozumieniem grup sąsiednich nastąpi II. etap, w którym:

A) Grupa północna zajmie odcinek od ul. Podwale, Dominikańskiej i Rutowskiego po plac Krakowski.

B) Grupa wschodnia po ul. Batorego, Rutowskiego, Rynek.



Szereg sal w gmachu Sejmowym.



Mieszkanie pryw. dyr. Rein'ändera, zniszczone przez Ukraińców.



Kasa wertheimowska rozbita w mieszkaniu dyr. policyi.

C) Grupa pld. między ul. Ossolińskich a Batorego, po ul. Kopernika.

D) Grupa środkowa z autem pancernem i rezerwa rotm. Dembińskiego po Hetmańską i Kopernika.

Budynki i koszary silnie obsadzone, raczej cernować.

Budynki ruskie obsadzać, nie wypuszczając nikogo, a to: Dniester (Podwale), Narodny Dom (róg Rutowskiego i Ormiańskiej), nieparzyste numery domów na ul. Ruskiej, Narodną Torhowię (Rynek).

Narodną Hostynnicę (Sykstuska), Ratusz, Namiestnictwo i wszystkie budynki Komend wojskowych, szczególnie Komendę korpusu (Plac Bernardyński) i Komendę placu (ul. Wałowa).

III. Po zdobyciu miasta.

A) Grupa ptn. staje załogą w koszarach Neumarkt i przy ul. Zamarstynowskiej, ubezpiecza od ul. Janowskiej po Lasek Cesarski.

B) Grupa wschodnia, bez oddziału kap. Boruty, Koszary Piotra i Pawła, ubezpiecza od Łyczakowa po ul. Zieloną włącznie.

C) Grupa pld. Szkołę Kadecką lub Dom Techników, ubezpiecza od Zielonej przez stryjską rogatkę do Wuleckiej włącznie.

D) Grupa wschodnia kap. Boruty i obsada dworca, Szkołę Sienkiewicza ubezpiecza od Drogi wuleckiej do Janowskiej.

E) Grupa środkowa Szkołę Konarskiego, jako rezerwa.

F) Grupa Cytadeli Szkołę Maryi Magdaleny.

G) Cała rezerwa koszary na ul. Jabłonowskich.

H) Kawalerya Koszary Łyczakowskie.

I) Artyleria własna Sadownicka 23,

przemyska Koszary Czerwonego Klasztoru.

Wszystkie oddziały patrolują, z wyjątkiem grupy wschodniej, w odcinkach w mieście przez się zdobywanych, cywilnych rozbijają.

Stanowisko Komendy Głównej ul. Grunwaldzka 8., potem w miarę posuwania się akcji Szkoła Kadecka, Góra Jacka, plac Bernardyński.

Komendy grup w miejscach podanych, lub dalej w środku swego odcinka.

Wszystkie grupy wysyłają po 2 łączników do Komendy Głównej.

Żandarmerya i B. P. otrzymują specjalne instrukcje.

Jeńców odprowadza się do Komend odcinków obecnych, stąd

do Żandarmeryi Chocimska 2. W miarę akcji do Domu Inwalidów i Koszar Jabłonowskich.

Miejsca opatrunkowe wśród każdego odcinka zarządzi szef sanitarny.

Amunicya: Szkoła Konarskiego, Dom Techników, Szkoła Sienkiewicza i Maryi Magdaleny. Później także Szkoła Przemysłowa, dworzec Łyczaków i Dom Inwalidów.

Żywność: Oddziały pobiorą przed zaczęciem akcji 2 konserwy mięsne.

Po zdobyciu miasta, dostawi Intendantura.

Plan ten został w d. 20. listopada potwierdzony przez Dowództwo połączonych sił we Lwowie i ekspedycyi przemyskiej osobnym rozkazem, który w szczegółach niemal całkiem pokrywa się z powyższym.

Nemezys dziejowa sprawiła, iż oddziały ppułk. Tokarzewskiego wkraczały w mury miasta w tej samej chwili, gdy od wschodu otrzymywali wrogowie posiłki, z pomocą których spodziewali się ostatecznie Lwów opanować. W dniu 20. bowiem 1100 Ukraińców przybyło na dworzec Łyczakowski, a 800 na Persenkówkę, co było też przyczyną, że delegaci rusczy ani słyszeć nie chcieli o dalszym rozejmie.

Ekspedycya przemyska, pod ppułk. Tokarzewskim, który jest właściwym oswobodzicielem miasta, składała się z wojsk różnego rodzaju broni i liczyła w sumie 140 oficerów i 1228 żołnierzy. W skład ekspedycyi wchodził: 1 baon 5. pp. Legionów (30 oficerów i 662 żołnierzy), kompania jarosławska, plutony 8-go i 10-go p. piechoty, legia oficerska, dywizyon artyleryi majora Knolla-Nawrockiego z 8 armatami, szwadron ułanów i pluton saperów. Prócz tego przybywa pociąg pancerny z pełną usługą.

Taktyczną komendę nad tem wojskiem, oraz siłami lwowskiemi, które do tego czasu wzrosły już do liczby 661 oficerów i 4947 żołnierzy (w tem 340 oficerów i 1684 karabinów frontowych), obejmuje oczywiście ppułk. Toka-

rzewski, z którego też inicjatywy rozpoczyna się w dniu 21. o godz. 6 rano, punktualnie z chwilą zakończenia rozejmu, generalny atak na wszystkich odcinkach. Siły polskie zostają teraz podzielone na cztery zasadnicze grupy: pierwsza, to grupa północna, pod komendą por. Sikorskiego, składająca się z żołnierzy odcinka Podzamcze, 3 plutonów przemyskich, pół baterii artylerii i dwóch patroli kawaleryjskich. Grupa ta ma za zadanie zajęcie Wysokiego Zamku. Druga grupa, środkowa, pod komendą rotmistrza Pomiań-Cieńskiego, składała się z żołnierzy 3-go odcinka, oraz jednej baterii artylerii i miała za zadanie prowadzić akcję demonstracyjną. Grupa Cytadeli, pod komendą kapitana Tatar-Trzeźniowskiego, miała pod sobą: załogę odcinka 2-go pod por. Mondem, pluton 8. pp. i jedną baterię artylerii, składającą się z jednej haubicy i miotacza min; cernowała ona Cytadelę, mając na celu ostateczne opanowanie tejże. Ostatnia wreszcie grupa, pod komendą kap. Boruty, składała się z wojsk: 1-go odcinka (bez kompanii por. Monda) z wojsk odcinka 5-go, jednego batalionu 5. pp. kompanii jarosławskiej, legii oficerskiej, szwadronu kawaleryi i jednej baterii artylerii. Grupie tej poruczono najważniejsze zadanie zdobycia Góry Jacka w południowej części miasta. Odcinek 4-ty został w rezerwie.

Główne zadanie dokonania ataku oskrzydającego miała właśnie grupa południowa, której wypady kierowały się w stronę przedmieść Zielonego i Łyczakowskiego, mając na celu ścieśnić w ten sposób pierścień, zamykający Ukraińców. Zadanie to już w ciągu dnia zostało świetnie spełnione, gdyż cała okolica aż po cmentarz łyczakowski wpadła w ręce polskie. Oddziały polskie, w myśl planu, po zdobyciu Zakładu wodociągowego przy ulicy Zielonej, opanowania koszar i cmentarza łyczakowskiego, już około godz. 10-tej rano zajęły dworzec łyczakowski; nie postąpił natomiast atak drugiego skrzydła, które przy

pomocy pociągu pancernego miało od ul. Żółkiewskiej opanować Podzamcze, Wysoki Zamek i zamknąć zupełnie odwrót Ukraińców. Pociąg ten dojeżdża tylko do młyna Maryi Heleny i po stracie komendanta kap. Hickiewicza, który pada ciężko ranny, zmuszony jest cofnąć się.

Pomimo tego i ten już sukces w związku z wiadomością, iż Polakom nadeszły regularne oddziały na odsiecz, nappełnił komendę ukraińską obawą odcięcia i zmusił do powzięcia decyzji opuszczenia miasta. W nocy z 21. na 22. rozpoczął się pospieszny odwrót wojsk ukraińskich ze Lwowa. Placówki polskie, widząc opuszczone stanowiska ukraińskie i cofające się tylne strażę, rozpoczęły we wszystkich odcinkach samorzutną akcję wypędzania nieprzyjaciela, nie pozwalając mu na zabieranie materiału wojennego, który, dzięki temu, w znacznej mierze wpadł w polskie ręce. O działalności każdego z odcinków tej decydującej nocy wspominamy gdzieindziej, zaznaczając tu tylko, iż grupa północna zajęła Wysoki Zamek i sąsiednie dzielnice, środkowa — śródmieście, grupa Cytadeli obsadziła Cytadelę, którą zastała w płomieniach, zaś grupa Boruty, zająwszy nad ranem Górę Jacka, opanowała następnie południową część miasta.

Z walczących od początku na froncie lwowskim oficerów, szczególnie udział w walkach tej nocy brali dowódcy: kap. Boruta-Spiechowicz, kap. Trześniowski, por. Sikorski, por. Abraham, por. Bergman (dzielny obrońca Kulparkowa), kap. Paszkowski, por. Zborzyl-Mirecki, ppor. Aślanowicz, ppor. Petry, por. Bujalski, por. Dzieduszycki i inni.

LWÓW NASZ!

Słonecznym i radosnym był dla Lwowian dzień 22. listopada, kiedy to pozostająca w ręku najeźdźców część miasta po wieczorze pełnym strasznych odgłosów walki i najgorszych horoskopów, nie spodziewając się tego, co stać się miało, została olśniona cudowną, przechodzącą granice najśmielszych marzeń, wiadomością: **L w ó w n a s z!** Kto z okien mieszkania swego wyjrzał na ulicę i dojrzał barwne chorągwie narodowe, kto usłyszał rażny tupot maszerujących polskich oddziałów, entuzjastyczne okrzyki, witające polską kawaleryę przybyłą na odsiecz z Zachodu, ten nie chciał oczom wierzyć, nie pojmując, czy to naprawdę ta sama ulica, którą wczoraj przejść nie było można, zboczona jeszcze krwią niewinnie zabitych ofiar ukraińskiej dziczy.

Jak już wspomnieliśmy, około godz. 5-tej nad ranem zdartą została chorągiew ukraińska z ratusza, w miejsce której zabłysła flaga biało-czerwona. W chwilę później zainstalował się na odwachu przy pl. Ducha pierwszy polski oddział. Lwów upił się, rozszalał jakąś jasną, słoneczną radością. Jak zwykle po przejściu z jednej ostateczności w drugą, nie było można znaleźć wyrazu dla oddania tego, co czuli polscy mieszkańcy uciemionego miasta.

Ale bo też nie tylko sama świadomość wypędzenia wroga podziałała na wyobraźnię ludności. Dzień był przedziwnie cudowny. Śmiały się zachwycone oczy do lasu biało-czerwonych chorągwi, powiewających z każdego domu, do tych marsowych, junackich twarzy żołnierzy, których każda grupa inny typ przedstawiała. Tu witano okrytych kurzem, ranami i chwałą „Bemiaków“, o których już przedtem tyle opowiadano, a którzy wprost z placówki, tak, jak po trzech tygodniach niewygód i niespania wyglądać mogli, zjawili się w mieście, opyleni i poszarpani, ale z płonącymi oczyma i jasnym uśmiechem na twarzy. Na ramieniu tych żołnierzy: olbrzymich chłopów i kilkunastuletnich dzieciaków, jaśniała czerwona wstęga z trzema złotymi literami: „BEM“. Gdzieindziej zasypany kwieciami automobil pancerny, w tym czasie jedynaka polskiej armii, który tyle razy otaczany przez masy ruskie, zawsze szczęśliwie zdołał ujść zagładzie. Słynnych „Totenhuzarów“ przypominali żołnierze Góry Stracenia z trupa główką na czarnym polu, honorową odznaką kilkudziesięciu najwaleczniejszych. Innymi ulicami wchodziły kadry polskich legii oficerskich w stalowych hełmach i wykwintnych mundurach, budząc podziw i zachwyt Lwowianek. „Ruska“ część Lwowa po raz pierwszy też ujrzała z bliska, znane już z famy, kobiety Legionistki, w szarych płaszczach, z karabinem na ramieniu i w zwykłej żołnierskiej maciejówce. Podziw budzili 13- i 14-letni żołnierze, maszerujący w pierwszych szeregach z miną nabuńczuczoną i poważną, jakby podejrzewając, czy dość seryo traktuje ich cywilne społeczeństwo.

Każdy oddział i każda formacja była zarzucana kwiatami i okrzykami wiwatnymi.

A tymczasem kto żyw wyruszył z mieszkań, ażeby w ten pierwszy dzień wolności obejrzeć pole bitwy, zobaczył naocznie ów długi pas ulic, skąd tylko niejasne

wiadomości o pomarłych z głodu i trupach nieuprzętniętych przez dni wiele nadchodziły. Szereg fotografii w tem wydawnictwie da tylko niedokładny obraz zniszczenia, przez jakie przeszło miasto. Najstraszniej wyglądał gmach poczty, w połowie spalony, ziejący oczodołami pustych wyrw okiennych, przeświecający zapadłym wiązadłem ruszto- wań, podziurawiony kulami granatów i karabinów maszy- nowych, ohydny w swym trupim rozkładzie. Gruba po- włoka utartego na miał szkliwa pokrywała rozpoczynają- cą się tutaj arterję ulic linii bojowej, a poplątane druty telefoniczne i tramwajowe przeszkadzały i utrudniały wprost poruszanie się. W ul. Słowackiego leżał wiele dni przedtem zabity koń, biały, stężały strasznym chłodem śmierci. Sykstuska, Kopernika, Kościuszki, Kraszewskiego, Marszałkowska i Mickiewicza — teren najdłuższych i naj- zaciętszych walk — pełne były śladów okropnej, brato- bójczej wojny. Ani jednej szyby, ani jednego nieuszko- dzzonego kamienia. Gmach żandarmeryi podziurawiony przez ukraińską artyleryę, Sejm w płomieniach, podpa- lony z rozkazu cofających się wojsk ruskich, wewnątrz zniszczone, jak po przejściu Hunnów, Dyrekcyja Policyi i Dyrekcyja kolejowa — zrujnowane na zewnątrz i we- wnątrz — świadczyły o bezwzględności obu stron wal- czących. A dalej biegnący szlak przedstawiał się jeszcze smutniej. To wyewakuowane domy-wnęki, domy-strzel- nice, ziejące głuchą martwością, lub chowające w swych pi- wnicach przez kilkanaście długich dni, ginących wprost z głodu mieszkańców. Zygmuntowska, Krasickich, aż do wylotu Kazimierzowskiej i Gródeckiej, gdzie znowu ślady zniszczeń i walk artyleryjskich...

Ślady krwi zakrzepłej na chodnikach, wgłębienia kształtu ludzkiego na w pół zamarznętym śniegu, mówiły o leżą- cych tu przez długi czas trupach, których nie było komu uprzętnąć. A nad tem wszystkim dominowała dojmująca woń prochu, spalenizny i rozkładu.

Ani jeden gmach panujący nad miastem, ani jedna wieża kościelna nie wyszła bez szwanku ze strasznej zawieruchy. Koszary Ferdynanda, wieża kościoła św. Elżbiety, kościół i szkoła św. Anny, wieża kościoła Maryi Magdaleny uszkodzone lub zniszczone granatami. Wszystkie dworce i ich objekty, oraz domy sąsiednie przedstawiały jedną ruinę. Pożary i zgliszcza oto obraz, jaki przedstawiała dzielnica żółkiewska.

Rzecz jasna, że wewnątrz instytucji miejskich i rządowych, nawet tam, gdzie mowy być nie mogło o bezpośrednich walkach nie ustępowały w swym opłakanym wyglądzie gmachom i ulicom będącym w ogniu. Dobitnie przekonują o tem zdjęcia z sali sejmowej, i wszystkich biur w ratuszu, policji etc.

Równoległe z temi zniszczeniami idą szkody materialne, wyrządzone w tych instytucjach, a sięgające milionów.

Ogólnej straty, jaką poniosło miasto wskutek 3-tygodniowych walk, obliczyć definitywnie nie można. W każdym razie straty, owe, doliczywszy szkody wynikłe z przerwy wszelkiego ruchu, oraz życia ekonomicznego i przemysłowego, stanowią pozycję sięgającą w setki milionów.

W przybliżeniu tylko podajemy szereg cyfr tak, jak je zanotowała „Gazeta Wieczorna“, Zniszczenie gmachu Poczтового przy ul. Słowackiego obliczono na stratę wysokości 3 milionów K, inne uszkodzenia pocztowe wraz z kradzieżą przesyłek wynoszą ponad 4 miliony Kor., tak, że ogólną sumę strat, jaką tu poniesiono, można obliczyć na około 8 milionów.

Większe jeszcze szkody poniosły instytucje kolejowe w mieście; obliczają je ogólnie na 13 milionów Kor., z czego 4 miliony w zniszczeniu budynków i urządzeń, 6 milionów — wartość zrabowanych towarów i bagaży w magazynach kolejowych, oraz 3 miliony, jakie przedstawiały

uwieczione zapasy spożywcze z magazynu kolejowego przy ul. Krasickich.

Pomniejsze, lecz również bardzo znaczne straty poniosły instytucje miejskie, więc przedewszystkiem: Miejski Zakład Apropowizacyjny; 1,200.000 Kor. Ratusz, gdzie Ukraińcy co mogli to zniszczyli i zdewastowali, zabierając z kas żelaznych w poszczególnych departamentach całą gotówkę, poniósł strat w przybliżeniu na 1 milion koron, tyleż samo kosztowała Lwów gospodarka ukraińska w Rzeźni Miejskiej, gdzie zrabowano wiele pociągów prowiantowych, kilkadziesiąt sztuk baranów, składy żywności po armii austriackiej, 14 par koni itp., na łączną sumę 1 milion Kor. Masarnia miejska przy ul. Paulinów, jako filia Rzeźni, nie została również pominięta przez władze ukraińskie. Zabrano z niej zapasów mięsiwa na K. 20.000. Miejski Zakład opatu kosztowała inwazyja ukraińska 300.000 Kor., Kuchnie miejskie 1 milion Kor., Miejski Zakład wodociągowy około 300.000 Kor., Miejski Zakład elektryczny, tj. Elektrownię na Persenkówce i Zakłady przy ul. Wuleckiej — 700.000 Kor. (w co wliczone są już szkody w urządzeniach tramwajowych). Gazownia Miejska została obrabowana i zniszczona na 150.000 Kor., tak, iż same straty w zarządzie gminnym w przeciągu tych trzech tygodni wyniosły kilkanaście milionów, cyfrę przenoszącą największy niedobór budżetu w ciągu wojny.

Instytucje krajowe przedstawiają następującą listę szkód: Sejm i Wydział krajowy w zniszczonych urządzeniach, dziełach sztuki itp. — 2 miliony Kor., Krajowa Kasa skarbową 500.000 Kor., budynki wojskowe 2 miliony Kor. itp.

Prócz tego poniosły instytucje finansowe straty w wysokości 300.000 Kor., Zakłady naukowe, Ossolineum oraz drukarnie zostały zniszczone lub uszkodzone na 615.000 Kor., Sokół Macierz poniósł strat w potłuczonych szwach i urządzeniu 30.000 Kor. itp.

Zestawienie to bardzo niedokładne i nieobejmujące bardzo wielu jeszcze dziedzin, przedewszystkiem szkód wynikłych z zatamowania wytwórczości, daje obraz, jak ogromną klęską, już tylko z punktu ekonomicznego, dla stolicy Galicyi był najazd Ukraińców. Lwów, przed wojną jedno z najbardziej zasobnych miast Polski, został przez wypadki listopadowe wtrącony w otchłań nędzy, z której niewiadomo, czy i kiedy będzie się mógł dźwignąć.

Jednym z pierwszych okrzyków wolności, które przebudzonemu nagle mieszkańcowi śródmieścia dowodziły, że pękły więzy ruskiego panowania, pochodził z ust maluczkich. Kolporterzy „Pobudki“, wobec runięcia kordonu, jaki dzielił miasto, donośnymi głosami reklamowali swój organ. Był to oczywiście jeszcze numer z dnia poprzedniego, który przyniósł nieznaną dotąd w śródmieściu

KOMUNIKAT XVIII. Z DNIA 21. LISTOPADA 1918.

Dziś o godzinie 6. rano skończyło się zawieszenie broni i rozpoczęła się akcja wojskowa. Zajęte zostały: Snopków, Pasięki miejskie, Pohulanka, Cmentarz Łyczakowski i Dworzec Łyczakowski, zdobyto 5 dział. Artylerya ostrzeliwała skutecznie Cytadelę i Wysoki Zamek, przygotowując akcję bojową piechoty. Po ciągi pancerne skutecznie udatne wywiady na Podzamcze i Stare Siolo, gdzie gromadziły się bandy Ukraińców.

Pierwszy oficer sztabu.

W kilka godzin potem wyszedł numer „Pobudki“ z 22-go. Przyniósł on krótkie stwierdzenie zwycięstwa.

KOMUNIKAT XIX. DNIA 22. LISTOPADA 1918.

Zagrożony naszym wczorajszym ruchem oskrzydającym od południa i wschodu, nieprzyjaciel w nieładzie i popłochu wycofał się w kierunku północno-wschodnim.

Opanowaliśmy dziś nad ranem całe miasto. Liczba jeńców i zdobyczy wojennej duża, dotąd nieobliczona.

Pierwszy oficer sztabu.

Komunikat powyższy uzupełnia ogłoszony w dniu następnym

KOMUNIKAT URZĘDOWY.

Po zawieszeniu broni, które upłynęło dnia 21. b. m. o godzinie 6-tej rano, oddziały ukraińskie, nie wszczynając już walki w większym zakresie, a zagrożone od południa okrężnym ruchem grupy majora Lisowskiego, maszerującej wzdłuż linii Sambor-Rudki, oraz świeżych rezerw, przybyłych do Lwowa z kierunku zachodniego, opuściły w nocy z dnia 21. na 22. b. m. Lwów.

Szkody w materyale, wyrządzone w czasie trzeczygodniowej strzelaniny i utarczek ulicznych, są znaczne. Dotychczas naliczono kilkuset rannych i około dwustu zabitych, w tem znaczna część ludności cywilnej, zwłaszcza kobiet i dzieci.

Pogłoski o wieszaniu i mordach mieszkańców narodowości polskiej ze strony oddziałów wojskowych ukraińskich okazały się nieprawdziwymi (??).

Wobec rabujących w dalszym ciągu band, także w mundury porzebianych, występują oddziały wojskowe z całą bezwzględnością, doraźnie na miejscu zbrodni.

Komenda wojskowa we Lwowie:

General Roja.

Za zgodność:

Krzanowski, por. adj.

Równocześnie komendant Mączyński ogłasza następujący apel:

DO MIESZKAŃCÓW LWOWA.

Rodacy!

Lwów w naszych rękach.

Dziki najazd ukraiński na stolicę kraju został po bohaterskich i krwawych walkach odparty. Droga, a obfitą krwią polską okupił Lwów swą wolność, krwawiąc się trzy tygodnie wśród strasznych warunków, walcząc z wrogiem, wolnym od poczucia wszelkiej odpowiedzialności.

Dzięki mężnej postawie całej ludności miasta, dzięki jego bohaterskim obrońcom, dzięki wreszcie wytrwałości i cierpliwości, z jaką polska ludność miasta znosiła terror i głód — Lwów pozbył się najeźdźców i dał wspaniały wobec całego świata dowód, że był, jest i zawsze pozostać musi polskiem miastem.

Wam mieszkańcy miasta Lwowa przypada historyczna zasługa obrony swego grodu.

Wam winna dziś cała Polska głęboką cześć, wdzięczność i podziękę, za Wasze bohaterstwo, za bezprzykładne poświęcenie i trudy.

Okazcie do końca wielkość ducha. — Karności i porządek niech zapanują w zwyczajnym mieście.

Spokojna ludność ruska, niesolidaryzująca się czynnie z aktem terrorystów ukraińskich, może liczyć na pełne uszanowanie swych praw, zgodnie z tradycją, cechującą od początku naszą historię.

Naczelna Komenda Wojsk Polskich

Mączyński, m. p.

Miasto, uwolnione od najazdu, przeszło w fazę krwawych dalszych wypadków, które mimo wszystko nie są w stanie przyćmić słonecznego wspomnienia tego dnia pełnego chwały.

Jak gdyby ostatni a najwyższy hołd obrońcom Lwowa złożony, jest rozkaz pochwalny twórcy przeprowadzonej odsieczy, gen. Roji. Jak doniosły pisma, generał Roja wyraził najgorętsze uznanie podpułkownikowi Tokarzewskiemu za taktyczne kierownictwo świeżo przybyłych na odsiecz oddziałów, oraz podpułkownikami Mączyńskiemu za jego trzygodniowe, pełne poświęcenia boje i wytrwanie.

„Wszyscy oficerowie i żołnierze, którzy przyczynili się do oswobodzenia Lwowa — mówi rozkaz — jak komendanci grup demonstrujących mjr. Lisowski i Wierzchorkiewicz, komendanci oddziałów we Lwowie i inni oficerowie grupy walczącej, jak kap. Boruta-Śpiechowicz, kap. Trześniowski, kap. Pieracki, rotm. Pomian-Cieński, por. Jakubski, kap. Kmita, mjr. Śniadowski, kap. Łodziński, por. Krynicki, por. Nilski, por. Starck, por. Abraham, por. Sikorski, por. Bieńkowski Wiktor, por. Mond i inni zasłużyli się dobrej sprawie ponad wszelkie wyrazy uznania i pochwały“.

Żołnierz polski, uczestnik walk o polskość kresowego miasta, doczekał się wreszcie odznaki, która mu będzie drogocenną pamiątką, zapłatą za krew i trudy:

L.



KRZYŻ OBRONY LWOWA
NADAJĘ

ZA DZIELNOŚĆ I TRUDY PONIE-
SIONE W BOJACH O CAŁOŚĆ I NIE-
PODLEGŁOŚĆ RZECZYPOSPOLTEJ
W CZASIE OBLĘŻENIA LWOWA
OD 1 DO 22 LISTOPADA 1918 R.



NACZELNY KOMPENDANT
W D. W. E. LWOWIE

OPICER SZTABU

W OBLĘŻONEM MIEŚCIE.

Jakże daleko było w tym dniu radosnym oswobodzonemu miastu do prawdziwego spokoju, jaki jest atrybutem zwycięzcy! Ileż gorzkich chwil miało zatruć jeszcze to szczęście wypędzenia wroga, ile ciemnych plam gromadziło się na jasnym nieboskłonie Lwowa! Zbyt znane są smutne wypadki 22. i 23. listopada, rzucające niesprawiedliwie haniebny cień na nieskalany rynsztunek polskiego żołnierza, abyśmy się mieli niemi zajmować. Jeszcze nie ochłonęło miasto z pod przygnębiającego wrażenia tych okropnych zająć, jeszcze dymiła i waliła się w zgliszcza jedna dzielnica miasta, gdy w dziejach walki o stolicę rozpoczynał się nowy rozdział, straszliwszy może, niż sam okres inwazyi ukraińskiej: — obłężenie.

Cofające się w popłochu wojska ruskie, oparłszy się wkońcu o kilkadziesiąt kilometrów za miastem, wzmożone nowym żołnierzem, rozpoczęły systematyczne okrążanie grodu, otaczając go coraz ciaśniej, konsekwentnie, zaciskającym się pierścieniem. Świadczyła o tem w pierwszych dniach grudniowych coraz bliższa kolumna działowa, świadczyła coraz to wzrastająca drożyzna środków spożywczych i idący w ślad za tem czarny towarzysz wojny: głód.

Ale nie upadał na duchu ludek lwowski, przekonany, że po tem, co przeszedł, nic go już zastraszyć nie powinno. Przeciwnie, pomimo głodu, pomimo trudnych warunków życia, opanował serca jakiś podniosły optymizm, a okazywana miastu naszemu miłość całej Polski była mu nagrodą za przecierpiane męki.

Jeśli zaś komu nie dopisywały nerwy, a nie był związanym koniecznością bytu z miastem, ten jedynym wolnym jeszcze szlakiem starał się opuścić Lwów, wyjeżdżając na zachód. Wkrótce też cały wysiłek nieprzyjacielskiej armii zdawał skierowywać ku temu, ażeby pierścień okalający miasto złączył się również od strony zachodniej i aby tym sposobem została dokonana zupełna blokada stolicy, zmuszająca ją głodem, niedostatkami żywności i amunicji do kapitulacji. Co kilka dni powstawała przerwa w komunikacji, skutkiem ataku Ukraińców na linię Gródek-Mszana. Niebawem podróż ze Lwowa, a co więcej, droga z zachodu tutaj stawała się niebezpieczną i groziła utratą życia. Szczególniej pociągi przybywające do Lwowa stały się przedmiotem stałego ostrzeliwania przez nieprzyjaciela, który, nie zważając na to, iż ma do czynienia z ludnością cywilną, zasypywał je ogniem ręcznym i artyleryjskim. W ten sposób wiele osób poniosło tragiczną śmierć, a wiele zostało ranionych i okaleczonych.

W końcu bywały okresy, iż kursować mogły jedynie pociągi pancerne, przywożące nieznaczne jeszcze w tych czasach posiłki, których każdy transport, owacyjnie witany przez ludność lwowską, budził wściekłość nieprzyjaciela, powiadamianego — jak się zdaje — dokładnie o wszystkim, co się działo w mieście. Mówiono, iż wykryto w samym śródmieściu kilka ukraińskich stacji radiotelegraficznych. Wskazywałoby na to wiele faktów. N. p. gdy około 20. grudnia nadszedł pierwszy transport posiłków z Warszawy, artyleria ukraińska, ostrzeliwująca

dotąd jedynie peryferye miasta, poczęła obrzucać pociskami drogę, którą przechodziły polskie oddziały. W parę chwil zaledwie po przejściu ulicami Akademicką, Szymona i Batorego, padły tam pierwsze granaty ukraińskie, pozostawiając do dziś niezatarte ślady. W ten sposób rozpoczęł się nowy akt tragedyi Lwowa, trwający przez wiele tygodni, mianowicie bombardowanie miasta. Ostrzelywanie początkowo ograniczało się tylko do specjalnych okoliczności. Żadna uroczystość narodowa, żaden smutny kondukt pogrzebowy młodocianych najczęściej obrońców nie przeszedł ulicami, iżby drodze jego nie towarzyszyły pękające opodal szrapnele.

W dzień przed wigilią Bożego Narodzenia obiegła miasto straszliwa wiadomość o bestyalskim mordzie, dokonanym na 9-ciu kolejarzach w lesie brzuchowickim, dokąd wybrali się po choinki na gwiazdkę dla swych dzieci. Na pociąg zbliżający się do stacyi napadł oddział ukraiński, a zatrzymawszy go, usiłował pochwycić jadących nim kolejarzy, uważając ich z zasady za kombatantów polskiej armii. Na drugi dzień znaleziono w lesie dziewięć strasznie okaleczonych zwłok. Gdy w kilka dni później, prowadzony przez duchowieństwo w licznej asyście ludności, odbywał się — niby wielka żałobna manifestacya — pogrzeb tychofiar, mordercy jeszcze zwłokom nie chcieli przebaczyć, obrzucając smutny tren, złożony z dziewięciu karawanów, pociskami.

Równocześnie dochodziły do miasta straszne wiadomości o znęcaniu się nad bezbronnymi jeńcami i sanitaryuszkami w rękach ukraińskich. Rewelacye te, ponad wszelką wątpliwość stwierdzone przez wiarygodnych świadków, poparte zdjęciami fotograficznymi i orzeczeniami lekarskimi na podstawie obdukcji zwłok, budziły grozę i krew w żyłach ścinały. Szczególniej los kobiet miał być oplakany.

Nic dziwnego, że wobec takich wieści sama myśl



Barykady z książek w Ossolineum.



Śp. Aada Michalewski, lat 14,
zastrzelony pod domem przy ul. Zyplikiewicza
za przechowywanie znalezionej rewolweru.



Pogrzeb 9 kolejarzy zamordowanych przez Ukraińców w lesie brzuchowickim.

o możliwości oddania miasta wrogowi, przepęłniała serca mieszkańców grozą i decyzją obrony do ostatniej krwi kropli. Jak stwierdzała cała prasa polska, Lwów nie mógł się poddać, gdyż zostałby wymordowany. Gdy więc huk dział stawał się zbyt bliski, gdy karabiny maszynowe i ręczne grały już na ulicach przedmieścia, kto żył: kobiety, dzieci i starcy postanawiali chwycić za broń i albo wyjść z armią z miasta, albo je obronić, by tylko nie dostać się żywcem w ręce nieprzyjaciela, ze strony którego krwawych spodziewano się represyi. To też, gdyby dzielność wojsk naszych w tych dniach się była zachwiała, gdyby impet wroga przełamał żelazny kordon broniący miasta, teraz dopiero Lwów stałby się był teatrem zmagañ niemniej strasznych od tych, które przeżywała ongiś Sarragossa.

Plotka, której nigdy w tych razach nie braknie, zapowiadała na święta Bożego Narodzenia generalne ataki ze strony Ukraińców, którzy rzekomo za wszelką ceną postanowili w tym czasie opanować miasto. Wobec tego noc wigilijną spędził żołnierz polski zarówno na froncie, jak w mieście w ostrem pogotowiu. Na szczęście minął pierwszy i drugi dzień świąt, a ataki ukraińskie, jak zawsze, rozbiły się o niezachwianą postawę polskich szeregow. Widząc, że w uczciwej walce miasta nie zdobędzie, postanowił nieprzyjaciel wziąć je, terrorem, głodem i pragnieniem, mając, gdyby to zawiodło, inne jeszcze niespodzianki w zanadrzu. W nocy z 26. na 27-my grudnia został wstrzymany dopływ wody do miasta, wskutek zniszczenia urządzeń wodociągowych w Dobrostanach. Był to cios bardzo mocny i na ludności wywołał fatalne wrażenie. Świadomość, iż nieprzyjaciel jest tak wszechpotężny, że może decydować o warunkach naszego codziennego życia, zachwiała największych optymistów. Czuło się wroga zbyt blisko... Do wszystkich klęsk, trapiących nieszczęsną ludność Lwowa, do ogonków chlebowych, mydlanych,

mięsnych etc., przybył nowy: ogonek wodny, jakich wiele przez dzień cały dojrzeć można było przed każdą studnią miejską. Nadmiar woda w studniach tych nie była chemicznie pewną i pojawiły się ostrzeżenia miejskich władz sanitarnych, iżby nie używać jej bez poprzedniego przygotowania zarówno do picia, jak też do mycia naczyń, co wobec braku opału w mieście niełatwo było uskutecznić. I taka jednak nawet woda stała się czemś niezmiernie cennem wobec małej ilości studzien. W wielu kamienicach, w których podwórzach znajdowały się studnie wytryskowe, dozorcowie urządzali wyszynk na wielką skalę, sprzedając dzbanek wody w cenie 1 K. Dało to powód do przesadnych wieści w dalekich miastach Polski, gdzie podczas zbiórek na rzecz Lwowa przytaczano odnośnie do naszego miasta słowa proroka: „Wodę swoją musieli kupować za pieniądze“.

Zbliżający się wciąż do miasta i wciąż odeń odpię-rany nieprzyjaciół, tak bliski przedmiotu swych nadziei, a tak daleki ich urzeczywistnienia, przekonał się wkrótce, że ostatni ten cios nie złamał bynajmniej postawy mieszkańców ciężko dotkniętego grodu. Postanowił więc stosować terror konsekwentnie, ignorując wszelkie poprzednie konwencye i przyrzeczenia. Od dłuższego już czasu, pomimo wyraźnej umowy polsko - ukraińskiej, zawartej w dniu 19. listopada, mocą której obie armie przyrzekały oszczędzać wszystkie zakłady miejskie, artylerya ruska rozmyślnie atakowała warstwy Elektrowni, pragnąc za wszelką cenę pozbawić miasto, wśród ciężkiej zimy, ostatniego przywileju kulturalnego życia, t. j. elektryki. Podczas jednego z najsilniejszych bombardowań peryferii w dniu 28. grudnia około 6:30 wieczorem rozległa się nagle silniejsza nad inne detonacya i w tym samym momencie Lwów pogrążył się w morzu ciemności. To którzy z celnych pocisków nieprzyjacielskiej artylerii spowodował eksplozyę turbiny w zakładach na Persenkówce,

uniemożliwiając zarazem dalsze pędzenie prądu. Wobec tego, że gazownia miejska nie została jeszcze od czasów uszkodzeń listopadowych odpowiednio uruchomiona, Lwów zarówno w wnętrzu domostw, jak i na ulicach pograżył się w ciemnościach, które trwać miały, jak się okazało, wiele, wiele miesięcy. Jak przedtem woda, tak obecnie przedmiotem największego pożądania Lwowianina, stały się świece i nafta, której litr dochodził niesłychanej ceny 20 K. Trzeba dodać, iż aprowizacya miasta bynajmniej na taką katastrofę nie była przygotowaną i że nie było zapasów, któreby pozwoliły choć w części zastąpić brak elektryki. Przeważnie już z nastaniem mroku, a więc koło godz. 4 pop. nieszczęsny Lwowianin szykował się do przynębiającego, kilkanaście godzin trwającego wypoczynku nocnego, który urozmaicał jedynie coraz to inaczej modulowany hałas walki ogniowej.

Wieczór, w którym nastąpiła eksplozja w zakładach na ę Persenkówce, był zarazem najbardziej krytycznym w całym okresie oblężenia. Na wszystkich odcinkach od rana dnia tego toczyła się zawzięta walka, a nad wieczorem nieprzyjaciel posunął się tak blisko w mury miasta, iż w południowej części bito się na zboczach pl. Powystawowego i na Zielonej rogate. Gromki, spotężniały odgłos armat obu armii, blisko terkocące karabiny maszynowe i wyraźny ogień ręczny przewyższały swą grozą nawet tumult walk, jakie toczyły się w samem śródmieściu, w czasie pierwszych trzech tygodni listopada. W straszny ten wieczór popłoch padł na pograżone w ciemnościach, zasypywane ogniem, pozbawione wody i żywności miasto. Nawet najhartowniejsze serca nie mogły się oprzeć przykremu dreszczowi grozy na myśl, iż, być może, gród padnie. Jak bardzo w to wierzone, świadczy fakt, że od osób, które ostatnim nocnym pociągami wyjechały do Krakowa, dowiedziały się pisma tamtejsze, iż „w kwadrans po ich wyjeździe całe miasto

było w ręku wroga i że przed wyjazdem widzieli już na ulicach patrole ukraińskie“.

Rankiem zelżały ataki nieprzyjaciela, który wyczerpany bezowocnie ponawianymi szturmami, postanowił uciec się do ostatecznego środka, jakim miał być ogień huraganowy na miasto. W noc Sylwestrową punktualnie z uderzeniem g. 12-tej zademonstrowała artyleria ukraińska, ten nowy sposób walki — walki z śpiącymi w łóżkach dziećmi i kobietami, z starcami i chorymi po szpitalach. Pierwsza noc zaraz przyniosła szereg ofiar. Tu wśród strasznych okoliczności cała rodzina zakończyła życie: mąż, żona i dziecko zabici jednym pociskiem; ówdzie matka, zaniepokojona o nerwy ciężko chorego syna, opuszcza łóżko, aby towarzystwem swem dodać choremu spokoju, jeśli odgłos walki z snu gorączkowego go zbudził. Ledwie dochodzi do jego pokoju, wpada tam pocisk i, raniąc kilkunastu odłamkami chorego, zabija rodzicielkę. Wypadków takich mnożą się całe setki w przeciągu kilku strasznych tygodni przebytych pod ustawiczną grozą ognia.

Można przyjąć, że począwszy od nocy Sylwestrowej, aż do połowy lutego, kiedy to dzięki interwencji bawiącej we Lwowie misji koalicyjnej, Ukraińcy złagodzili barbarzyński swój sposób wojowania, padło na miasto kilka tysięcy pocisków armatnich, zabijając kilkadziesiąt osób, a raniąc o wiele więcej. Niema ulicy, a w niektórych z nich niema domu, iżby nie nosił śladów zniszczenia. Są natomiast takie, które otrzymały po 10 i więcej granatów, jak gdyby któryś z nieprzyjacielskich artylerzystów specjalnie na nie się zawziął.

Kościół Katedralny i kościół Karmelitów jedne z pierwszych zostały podziurawione kulami, a w tym ostatnim granat ranił odprawiającego służbę Pańską kapłana. Na gmach ratuszowy padło ogółem kilkanaście pocisków (wyłom w frontowej ścianie sali posiedzeń Rady), nie

oszczędzając również tych sędziwych kamienic Rynku, co to więcej, niż karty księgi, historię naszego miasta opowiadają. Kilkoma pociskami został podziurawiony gmach teatru miejskiego, Dom katolicki, pasaż Mikołascha, kościół Jezuitów, kościół Elżbiety i mnóstwo innych budowli, których wyliczanie zbyt wiele tuby miejsca zabrało.

Gdzieniegdzie pociski nieznaczne tylko spowodowały wyrwy, w innych znów miejscach, zapewne dzięki zastosowaniu większego kalibru dział, ściany kamienic do dziś wykazują okropne niezagojone rany, rzucające się w oczy krwawą czerwieńią cegieł. Do takich należą wyrwy w kamienicy Demetra przy ul. Tarnowskiego, wyłom w ścianie domu przy ul. Boularda na wysokości drugiego piętra, niezamurowana dotąd dziura przy ul. Zybliekiewicza 16 w parterze; straszliwie uszkodzony fronton domu przy placu Kapitulnym vis-à-vis Katedry i cały szereg innych.

Jak wspominaliśmy, były punkta, w które artylerzyści ukraińscy bili z szczególną zawziętością. Domy takie, niczem sobie na ten zaszczyt bardziej od sąsiadów niezastługujące, otrzymywały po kilka i kilkanaście strzałów armatnich. Jednym z takich nieszczęsnych domów była realność przy pl. Bernadyńskim, gdzie mieści się cukiernia Pasternaka. Podczas któregoś już z rzędu ucześnie-
nia tej realności granatem, został zabity właściciel wspomnianej cukierni, p. Pasternak. W dzień po jego śmierci, pada pocisk na tę kamienicę i niszczy całe urządzenie cukierni. W ogromnie ostrzeliwanej ulicy Chorążczyzny, dom pod l. 12 nosi na sobie aż 6 wyrw od armatnich pocisków.

Łatwo sobie wyobrazić nastrój ludności wśród takich warunków! Gdzie się skryć i kiedy uciekać?! Doświadczenie wykazuje, że kule padają zarówno na trzecie piętro, jak i w sutereny, trafiają zarówno do mieszkań frontowych, jak i tylnych, i że ostrożność niewiele pomódz tu

może. Zresztą gros wypadków tragicznych zdarza się na ulicach miasta, a trudno przecie żyć powietrzem własnych ścian. Tam ojciec rodziny spieszy do domu z trudno zdobytymi bochenkami chleba i pada trupem, przesyty odłamkiem szrapnela, ówdzie stojącej przed studnią służącej, Rusince, odrywa pocisk rękę, właśnie w momencie, kiedy doczekawszy się swej kolei wyciągnęła ją z dzbankiem pod wytrysk. Tu znowu pogotowie zabiera bezprzytomnego z upływem krwi jakiegoś funkcjonariusza pocztowego, spieszącego gdzieś w służbie: granat urwał mu obie nogi.

Zrujnowany materialnie i nerwowo, przygnębiony moralnie i tracący coraz bardziej nadzieję, aby się to wogóle kiedyś skończyć mogło, Lwowianin, mogący już o 5-tej czy 6-tej wieczorem jedynie z świeczką lub kagankiem w rękę posunąć się najpryncypalniejszymi ulicami miasta, spędzający bezsennie noce w jakiejś najmniej — według stosunku prawdopodobieństwa — narażonej izdebce w parterze, pozbawiony wody, chleba i węgla, żyjący ciągle pod grozą mitycznych „mörserów“, którymi ukraińcy rzekomo przyrzekli zburzyć doszczętnie Lwów, jeśli się nie podda — to zaiste człowiek godny pożalowania i współczucia.

Ale ten sam Lwowianin, mimo wszystko dumny i nieugięty stojący przy polskości Lwowa, ten wygodny dawniej mieszczuch, który teraz straciwszy w dniach listopadowych jedyne go syna, pozwala córce wstąpić do kadry bojowej, a sam z karabinem w dłoni w chłodne zimowe noce broni porządku w mieście — już nie tylko na współczucie, ale także na gorącą miłość całej zastępuje Ojczyzny!

Tą podstawą swych obywateli, bardziej niż najpłomniejszymi wiecami całych dziesięcioleci, stwierdził Lwów swą nierozzerwalną łączność z sercem Polski i tę wielką wieczystą prawdę:

Ziemi nie damy!

PRZYPISKI I UZUPEŁNIENIA.

UKRAIŃSKI ZAMACH STANU (str. 6—8).

W opisie organizacyi sił zbrojnych polskich należy dodać, że już na dziesięć dni przed zamachem, znajdujące się we Lwowie organizacje wojskowe rozpoczęły narady co do przygotowania się na wypadek możliwych zażyć. Niestety, nic pozytywnego w tym kierunku uczynić nie było można, gdyż, o ile żołnierzom ukraińskim władze austriackie zupełnie jawnie dostarczały broń i amunicję, o tyle paraliżowały każdy tego rodzaju zamiar ze strony polskiej. To też główną przyczyną „zaskoczenia“ Polaków w dniu 1. listopada był brak uzbrojenia. Wprawdzie przewidując możliwość zbliżających się wypadków, kapitan Mączyński, posiadający pod swą ręką pozostawione przez władze austriackie magazyny z uzbrojeniem, nie zlikwidował tychże, aby w razie potrzeby móżdż z nich korzystać, jednakże magazyny te, których nie było kim bronić, pierwsi zajęli Ukraińcy i dopiero trzeba ich było stamtąd siłą wyrzucić. Dzięki tym składom mała armia polska w pierwszych dniach potrafiła zaopatrzyć się w odpowiednią ilość karabinów i amunicyi. Położenie tych magazynów w zachodniej części miasta było również jedną z przyczyn, dla których zdecydowano się przedewszystkiem na obronę tej połaci Lwowa.

Na wspomnianem posiedzeniu, w którym wzięli udział przedstawiciele P. O. W., P. K. P. i P. K. W., zaznaczono konieczność zmobilizowania choćby najmniejszej siły zbrojnej i oddania jej pod rozkazy Komisji Likwidacyjnej, której przybycia spodziewano się lada chwila.

W dniu 26. października odbyło się jeszcze zebranie przebywających we Lwowie polityków przy współudziale dowódców organizacyi wojskowych, na którym zdecydowano czekać na przyjazd P. K. L. Na zebraniu tem, nie przewidując, iż ukraiński zamach nastąpi już za dni kilka, naznaczono następną konferencyę na dzień 31-go. O godz. 6. wieczorem ostatniego października zebrał się w mieszkaniu majora Śniadowskiego przy ul. Łyczakowskiej 16, komendanci organizacyi: por. de Laveaux (P. O. W.), chor. Zbych („Wolność“), kap. Kamieński (P. K. P.). Z łona nieorganizowanych w osobną grupę, a pozostających we Lwowie legionistów polskich, brali udział maj. Śniadowski i kap. Bronisław Pieracki, a jako reprezentant P. K. W. przemawiał kap. Mączyński. Posiedzenie to, w czasie którego wywiadowcy poszczególnych grup donosili zebranym o postępach akcyi ukraińskiej w mieście, po burzliwych naradach zakończyło się wyborem kap. Mączyńskiego, jako dowódcy całej akcyi, czemu podporządkowały się wszystkie organizacje, wyjąwszy P. K. P., którego przedstawiciel, kap. Kamieński, chwilowo

zostaje na uboczu, nie obejmując żadnego posterunku i dopiero w dniu 5. lub 6. zgłasza się pod rozkazy Naczelnej Komendy.

Nomenklatura tej ostatniej brzmi dlatego „Naczelna“, iż każda z poszczególnych wymienionych grup wojskowych miała swą komendę, trzeba więc było czemś zaznaczyć wyższość tej nad innymi.

W NOCY Z 31. PAŹDZIERNIKA NA 1. LISTOPADA (str. 9—10).

Mianowany dyrektorem policji przez władze ukraińskie dr. Stefan Baran, b. urzędnik bankowy, nie, jak podano, urzędnik policji lwowskiej.

AKCYA BOJOWA (str. 21—25).

Por. Sas Świstelnicki, imię Edward, nie Stanisław, jak w jednym miejscu podano. Ppor. Wydrzyński Edward.

WALKI O DWORZEC (str. 40).

Por. de Laveaux dostaje się do niewoli w czasie bitwy powtórnej z 3. na 4. w nocy, nie zaś z 2. na 3., jak w jednym miejscu podaliśmy.

W POLSKIM OBOZIE (str. 70).

Na załączonej kliszy „Pobudki“ widnieje napis „Organ wojska polskiego we Lwowie“. Pierwszy ten numer został właśnie za to skonfiskowany, gdyż tytuł ten nie odpowiada stanowi rzeczy; następny numer ukazał się jako organ Komitetu Obywatelskiego.

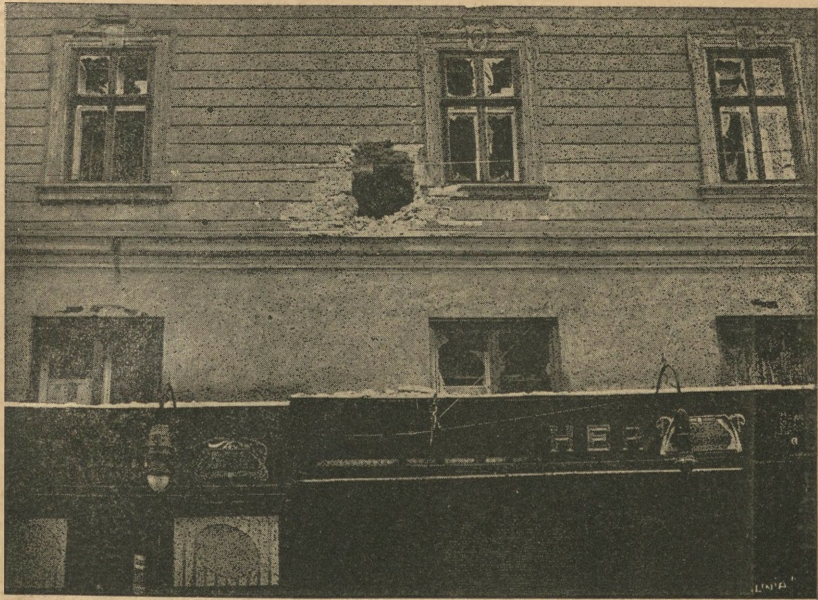
BOJE O LWÓW.

Zarówno wskutek pośpiechu, jak ze względu na ściśle określone rozmiary tej książki, nie mogliśmy przy opisie walk oraz organizacji obozu polskiego uwzględnić wszystkich działów, tak, jak na to zasługują. Luki te mamy nadzieję obszernie uzupełnić w następnym wydaniu.

W tem miejscu pragniemy tylko zaznaczyć, iż w organizacji wojskowej poważną rolę w drugiej połowie walk, t. j. pomiędzy 10.—20. listopada odegrała komisya poborowa i sekcya mobilizacyjna, z siedzibą w Zakładzie św. Teresy, którym armia polska zawdzięcza szybki i skuteczny pobór ochotnika. Kierownikiem komisji poborowej był obecny komendant miasta pułk. Jasiński; sekcję mobilizacyjną zaś prowadził kap. Ramułt, a po nim dr. St. Bryła. Sekcya mobilizacyjna wzywała poborowych, których następnie odstawiała do komisji poborowej, a równocześnie wydawała osobnikom narodowości obcej legitymacje, zwalnające od służby w wojsku. Z ogólnej liczby wydanych takich legitymacji 94% przypadło na Żydów, 5% na Rusinów, resztę zaś na inne narodowości. Jest to niezbity dowód, iż twierdzenia Żydów o przymusowym wśród nich poborze są zwykłym kłamstwem.

Tutaj również należy wspomnieć o organizacji intendatury, prowadzonej przez intendantów: J. Grodyńskiego i Zygmunta Pierackiego, których wyłączonej, wśród najcięższych warunków dokonywanej pracy, zawdzięcza armia polska zaopatrzenie w żywność, będące, jak wiadomo, podstawowym wymogiem sprawności bojowej. Intendaturze polskiej z okresu walk listopadowych należy się osobna karta w historii obrony Lwowa.





Dom na pl. Kapitulnym zniszczony granatem.



Pogrzeb 25 Warszawiaków, poległych w walkach palistopadowych pod Lwowem.

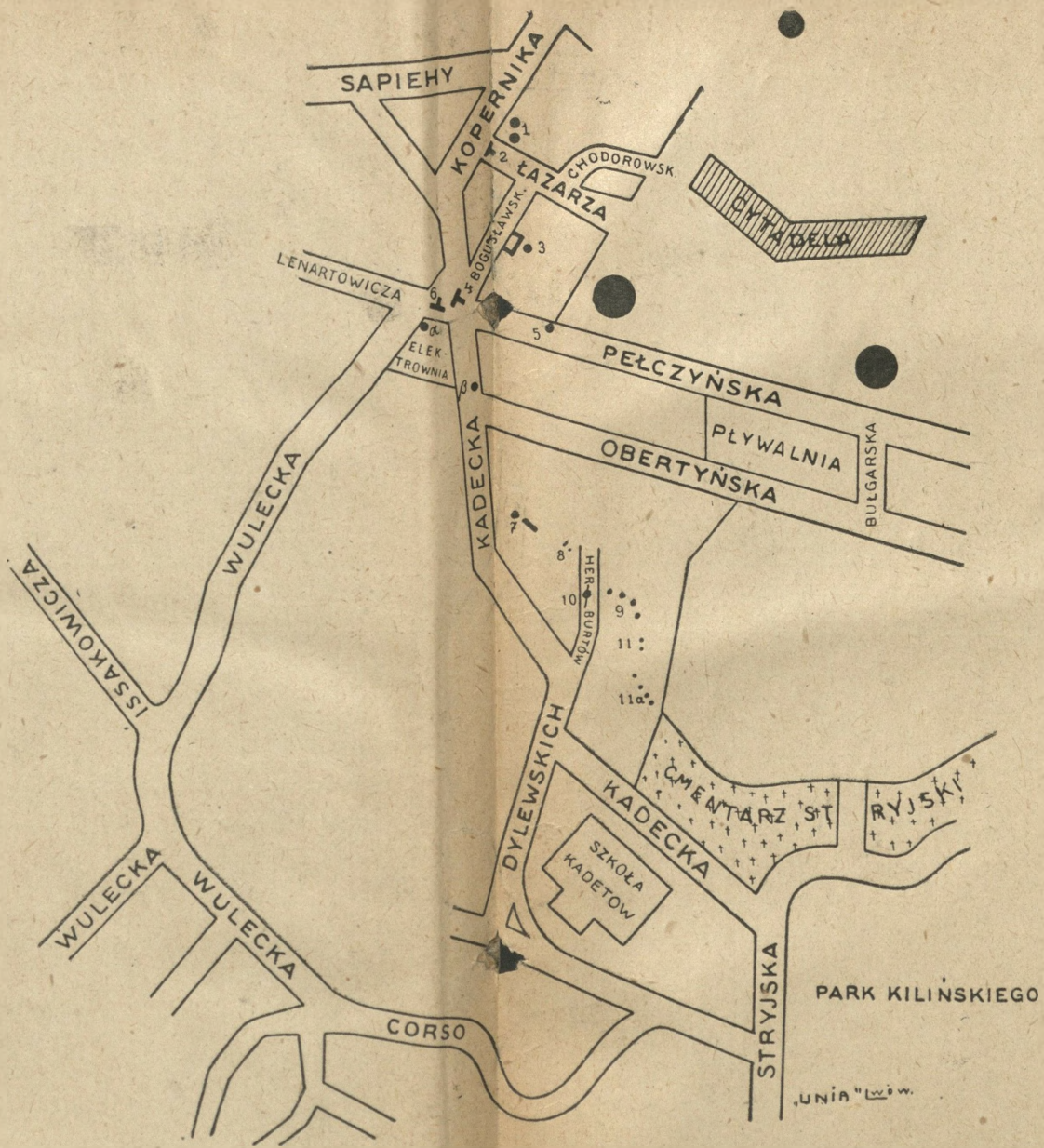


Kamienica w ul. Kościuszki z śladami pocisku
[nieprzyjacielskiego.



Zdjęcia z oblężonego miasta.





PLAN I ROZKŁAD PŁACÓWEK POLSKICH W ODCINKU CYTADELI.



209

33110 /

2